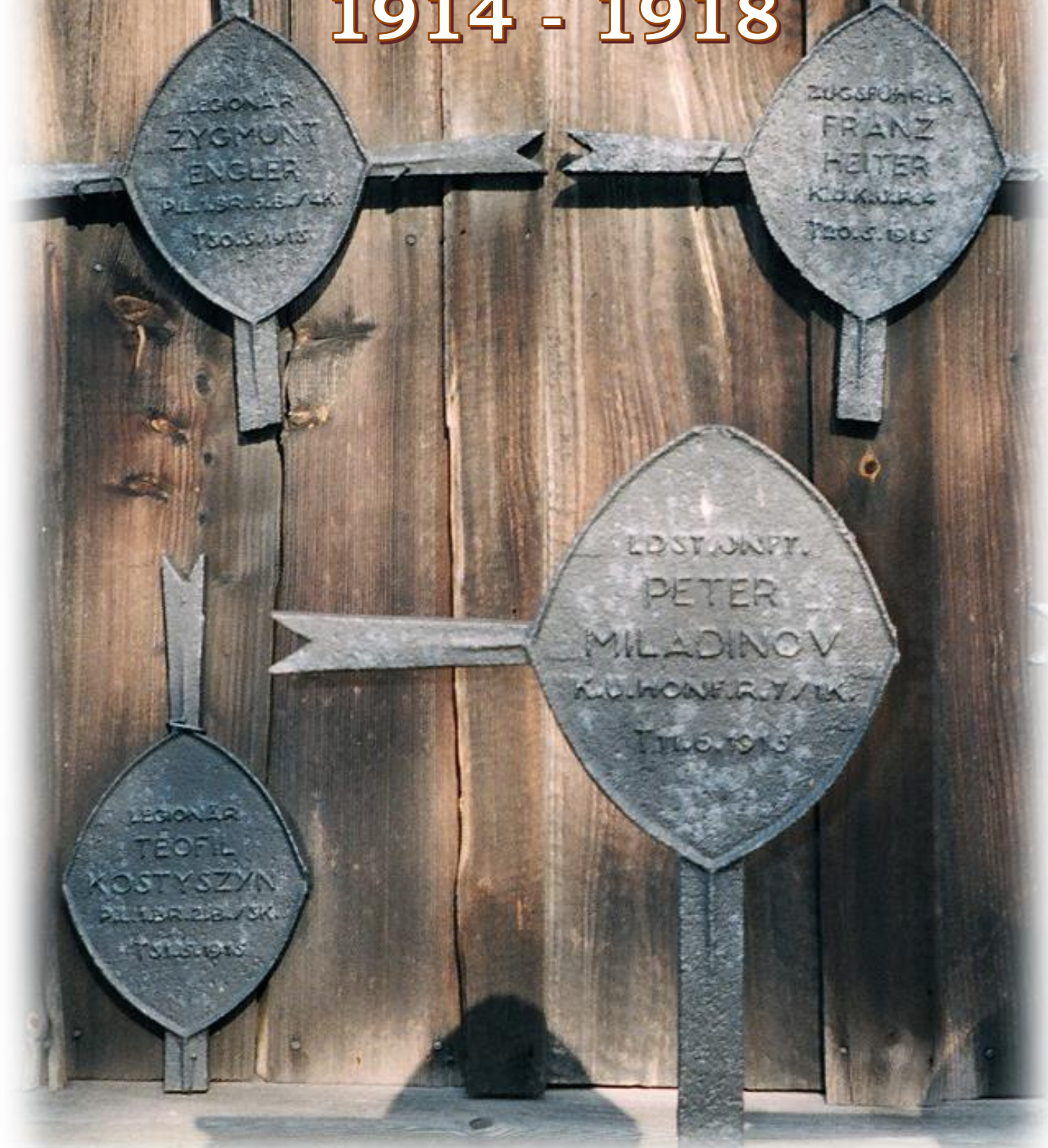


I WOJNA ŚWIATOWA W REJONIE JĘDRZEJOWA 1914 - 1918



zbiór materiałów i informacji dotyczących I wojny światowej w rejonie Jędrzejowa

opracowanie: MAREK GALANT

Spis treści

Spis treści

Słowo wstępne	5
Przyczyny wybuchu I wojny światowej.....	8
Kalendarium Legionów Polskich	9
Kampania Kielecka (3 VIII – 13 IX 1914)	9
Działania nad Wisłą (14-28 IX 1914).....	10
Walki na Podhalu i pobyt w Kętach (13 XI 1914 – 28 II 1915).....	10
Walki pozycyjne I Brygady nad Nidą i Ofensywa Letnia 1915r.....	11
Siódemka Beliny	13
Pierwsze patrole ułańskie	15
Raport Beliny	18
Pierwsza Kompania Kadrowa	20
Rota przysięgi Legionów Polskich:.....	21
Wymarsz I brygady	22
Legiony w Wodzisławiu	24
Uzbrojenie	25
Umundurowanie.....	26
Wspomnienia legionistów - Kielce 1914.....	27
Tadeusz Kasprzycki „Kartki z dziennika oficera Pierwszej Brygady”	28
Bolesław Wieniawa-Długoszowski „Pierwsza potyczka”	30
Henryk Krok-Paszkowski „Zapiski”	33
Brzegi, sierpień 1914	34
Plany operacyjne Państw centralnych w połowie IX 1914.	35
Ruchy wojsk państw Centralnych	36
Motkowice, Skowronno, Kliszów 21 grudnia 1914r.	38
Moździerz oblężniczy w Miąsowej	38
Przybycie I Brygady nad Nidę 1915	39
Rozpoczęcie walk pozycyjnych nad Nidą.....	40
Kasa Oficerska.....	44
Oddziały karabinów maszynowych.....	45
Życie na froncie.....	46
Przygotowania do ofensywy państw centralnych	48
Wspomnienia Legionistów znad Nidy 1915	50
1 Pułk Artylerii (1 pa) – oddział artylerii lekkiej Legionów Polskich	57
Artyleria I Brygady 1915	59
Działania nad Nidą.....	59
Odprawa z dnia 16 marca 1915r.	60
Odprawa z dnia 26 marca 1915r.	70
Raport z odbytej kontroli w dniu 1 maja w Niegosławicach.	73
Legiony w Turze	75

Wspomnienie legionisty z działań wojskowych na ziemi Jędrzejowskiej	83
Wymarsz na Jędrzejów	83
Marsz na Kielce.....	85
Powrót do Jędrzejowa	85
Wymarsz na Małogoszcz	86
Odwrot	88
Podział organizacyjno-taktyczny	90
Pobyty w Jasionnie	91
Wspomnienia oficera łączności I. brygady - Opatkowice	94
Dzienniki wojenne Jana Dziemby z lat 1914–1916.....	98
Rok 1914.....	98
Rok 1915.....	98
Ułani Beliny w Zagaju.....	99
Pieśń Legionowa „Siedzimy tu w Zagaju”	101
Imieniny Piłsudskiego w Grudzynach	103
Sport w legionach nad Nidą.....	105
Piłka nożna.....	105
Szachy	109
Piłka ręczna.....	110
Ofensywa 11 maj 1915r. Zakończenie działań nad Nidą	110
Bilans walk nad Nidą.....	112
Śmierć Bronisława Hermana „Wicher”,	113
Jędrzejów na początku I wojny światowej	118
Ruchy niepodległościowe w Jędrzejowie	121
Kolejka wąskotorowa	123
Polska Organizacja Wojskowa	126
Komendanci organizacji lokalnych i formacji Obwodu 3.....	128
Powiatowy Komitet Obywatelski.....	128
Wybory do Rady Miejskiej	129
Szwadron jędrzejowski	131
Wycofanie się wojsk austrowęgierskich z Jędrzejowa	131
Cmentarze I wojny światowej.....	132
Jędrzejów - Cmentarz Podklasztorze.....	134
Kapliczka na Cmentarzu Podklasztorze	137
Jędrzejów - Cmentarz „Kielecka” (parafia Św. Trójcy).....	138
Cmentarz Brzegi	138
Łysaków - mogiła żołnierza z 1914r.....	139
Cmentarz Motkowice	139
Cmentarz Wodzisław	139
Mogiły Kije.....	140
Mogiły Nawarzyce gm. Wodzisław.....	140

Cmentarz Mierzwin	140
Cmentarz Sokółów Dolny	141
Wybitni Polacy walczący nad Nidą	141
Piłkarze w legionach nad Nidą.....	142
Inne.....	145
Życie w okopach	145
Główny Ośrodek Wywiadowczy w Jędrzejowie.	148
Spis legionistów z regionu jędrzejowskiego	151
Bibliografia.....	154

Słowo wstępne

Symbolicznym aktem końca okupacji ziem polskich przez zaborców stało się obalenie słupów granicznych w podkrakowskich Michałowicach, przez strzelców I Kompanii Kadrowej. Rankiem 6 sierpnia 1914r. rozpoczął się ich marsz ku wolności i niepodległości, którego zwieńczeniem stał się po czterech latach 11 listopada 1918 roku.

Ruszyli ku Kielcom. Pierwsi od pół wieku żołnierze z polskimi symbolami - orłami i polską komendą wkroczyli na teren zaboru rosyjskiego. Pierwsi polscy żołnierze w tej wojnie... Towarzyszyła im pieśń, „Hej strzelcy”

*Hej strzelcy wraz, nad nami orzeł biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmia strzały,
A lotem kul kieruje Zbawca Bóg.
Więc gotuj broń i kule bij głęboko,
O ojców grób bagnetem poostrz stal.
Na odgłos trąb twój sztuciec bierz na oko.
Hej bacność! Cel i w łeb lub serce pal!
Hej trąb, hej trąb! Strzelecką trąbką w dal!
A kłuj, a rąb! I w łeb lub serce pal!*

Pieśń ta powstała przed Powstaniem styczniowym. Pierwsze cztery zwrotki tego marsza śpiewali powszechnie uczestnicy Powstania Styczniowego. Odrodziła się wśród Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego, prawie pół wieku później. Marsz stał się też pieśnią organizacyjną Związku Strzeleckiego, a także hufców przysposobienia wojskowego.

Wierzyli, że z tą pieśnią poderwą Naród do kolejnego powstania. Wzmacniał tę wiarę Piłsudski, rozgłaszając wiadomości, że w Warszawie powstał Rząd Narodowy, pod którego przewodnictwem muszą zjednoczyć się wszystkie siły polskie niezależnie od poglądów politycznych, bo Polska powinna być najważniejsza. Była to wprawdzie swego rodzaju polityczna fikcja, ale miała służyć obudzeniu zastraszonego i uspiętego po klęsce ostatniej insurekcji społeczeństwa.

Paradoksalnie, Legiony powstały wbrew zamysłom Piłsudskiego, z pomysłu ruchów konserwatystów działających w Galicji, którzy obawiali się wybuchu powstania, sprzecznego z ich lojalistyczną postawą wobec Austrii. I choć inicjatywa ta uratowała oddziały strzeleckie, miała na celu powstrzymać niepokornego i zbyt samodzielnego Komendanta. Legiony Polskie nie były też dowodzone przez Piłsudskiego. Dzięki swej nieustępliwej postawie oraz autorytetowi stał się ideowym przywódcą legionistów, jednak był dowódcą jedynie I Brygady. Komendantami Legionów byli zaś generałowie wywodzący się z armii austrowęgierskiej. Często utożsamia się również całość formacji z I Brygadą, mimo że II Brygada i III Brygada odegrały bardzo ważną rolę, a wszystkie trzy brygady walczyły razem na Wołyniu, wślawiając się bohaterską postawą w bitwie pod Kostiuchnówką¹ w lipcu 1916r.

¹ wieś na Ukrainie, w obwodzie wołyńskim

Piłsudski przywiązywał kolosalną wagę do norm panujących wewnątrz I Brygady. Hołdowano demokratyczno-egalitarnym ideałom – w jednostce zwracano się do siebie per „obywatelu”, wszyscy otrzymywali równy żołd, oficerowie dzielili trudy walki z szeregowcami. Było to całkowite przeciwieństwo hierarchicznych stosunków panujących w ówczesnych armiach.

Legionistów i ich komendanta łączyła charakterystyczna więź. Podkomendni nazywali Piłsudskiego zdrobniale „Dziadkiem”. Wielu spośród nich było jego dawnymi kompanami z Polskiej Partii Socjalistycznej lub z wojskowych szkół Związku Strzeleckiego. Charyzmatyczny komendant, który w myśl wyznawanych wartości dzielił z podkomendnymi męki żołnierskiego życia, sprawiał, że w obliczu godziny śmierci w oddziale panowały wysokie morale – wszyscy byli równi wobec ofiar, jakie mieli ponieść w walce za niepodległą Polskę.

Kolejne bitwy prowadzone w latach 1914-1916 przez oddziały legionowe udowodniały Austriakom, że z Polakami trzeba się liczyć. Posiadanie zdyscyplinowanego, bezwzględnie oddanego swojemu dowódcy, wewnętrznie scementowanego oddziału stanowiło bardzo ważną kartę przetargową, dzięki której Piłsudski mógł „licytować sprawę polską wzwyż” – zarówno w środowisku polskim, jak i w kontaktach z państwami centralnymi.

Wielka wojna trwała od 28 lipca 1914 do 11 listopada 1918r., stronami w tej wojnie były ententa (Trójporozumienie), tj. Wielka Brytania, Francja, Rosja, Serbia, Japonia, Włochy (od 1915) Stany Zjednoczone (od 1917) a państwami centralnymi (Trójprzymierzem), tj. Austro-Węgrami i Niemcami, wspieranymi przez Imperium Osmańskie oraz Bułgarię.

Na terenach powiatu jędrzejowskiego do działań wojennych dochodziło w latach 1914-1915, należy tu wymienić przemarsz strzelców, potyczka Austro-Węgrów z Rosjanami pod Motkowicami oraz wojnę pozycyjną nad Nidą, która stała się na kilkanaście miesięcy odcinkiem długiego frontu, biegnącego od Bałtyku aż po granicę rumuńską. Na prawym brzegu rzeki okopała się 1 Armia wojsk austrowęgierskich, ze wzgórz nad Pińczowem kontrolowała okolice 9 Armia rosyjska i jej artyleria. Walki miały charakter pozycyjny, ze względu na równowagę sił.

Około południa 9 sierpnia 1914 roku od strony Krakowa wkroczyło do Jędrzejowa 7 konnych kawalerzystów Beliny. Wjechawszy na Rynek, zatrzymali się i Belina odczytał ludności dekret, iż *Jędrzejów zostaje zajęty przez polskie wojsko (...)*. Wtedy to po raz pierwszy Jędrzejów stał się miejscem działalności Legionów. Wcześniej, bo 2 sierpnia, **siódemka Beliny** przybyła w okolice wsi Zagaje. Z rozkazu komendanta wyruszyła z zadaniem przekroczenia granicy zaboru rosyjskiego, i dokonania rozpoznania w kierunku na Miechów, przed wkroczeniem na te tereny oddziałów Strzelców. Grupa ta była zaczątkiem kawalerii II Rzeczypospolitej, a jej członkowie stanowili potem kwiat polskiego wojska.

W miejscowościach powiatu jędrzejowskiego w 1915r. stacjonowały wojska austrowęgierskie i legiony polskie. Zajęty odcinek nad Nidą został obsadzony w sposób następujący: dział południowy - 2. pułk pod komendą kpt. Berbeckiego, komenda i

rezerwa w sile dwóch kompanii w Turze Dolnym; dział środkowy - VI batalion i spieszony szwadron kawalerii pod dowództwem kpt. Fleszara, komenda w Sobowicach; dział północny - V batalion pod dowództwem kpt. Piątka, rezerwa w sile jednej kompanii i komenda w Imielnicy; rezerwa całego odcinka: 1. pułk pod dowództwem mjr Rydza w Mierzwinie i Opatkowicach Drewnianych, komenda pułku na plebanii w Mierzwinie; Komenda 1 Brygady i sztab we dworze w Grudzynach, dywizjon „Beliny” rozkwaterował się w Zagaju (dowództwo i jeden szwadron) oraz w Kawęczynie (dwa szwadrony). Podczas I wojny światowej w Zagaju funkcjonowały przyfrontowe magazyny zaopatrzeniowe i punkty sanitarne. W okresie od początków marca do 10 maja, ułani pełnili kolejno szwadronami, zmieniającymi się co 10 dni, służbę w okopach nad Nidą pod Sobowicami. W trakcie działań nad Nidą następowały zmiany obsady na poszczególnych odcinkach frontu i miejsc zakwaterowania. W maju 1915r. powstała w oddziale Beliny w Zagaju Pieśń legionowa „Siedzimy tu w Zagaju”.

Nad Nidą miało miejsce manifestowanie poparcia dla Józefa Piłsudskiego. 19 marca 1915r. w Grudzynach Piłsudski obchodził pierwszy raz imieniny na froncie. Imieniny Marszałka świętowano w II RP z wielką pompą w całym kraju.

Pierwsze mecze piłkarskie w Legionach rozegrano już wczesną wiosną 1915 roku w Grudzynach oraz Mierzwinie, gdzie rozlokowała się wówczas Komenda 1 Pułku Piechoty. Wśród jej oficerów tworzono pierwsze drużyny legionowych piłkarzy - bez nazw, jedynie w celu wspólnej gry w piłkę. Inicjatorami pierwszych drużyn i rozgrywek piłkarskich byli gracze Lwowskich Czarnych. Mecze odbywały się m.in. przed kwaterą sztabu brygady w Grudzynach oraz w Mierzwinie, gdzie stacjonowało wojsko. Wśród grających w piłkę byli także niedawni zawodnicy klubów, m.in. Henryk Bilor i Tadeusz Kowalski z Czarnych Lwów oraz Witold Rutkowski z Wisły Kraków. Antoni Poznański, który przed I wojną światową grał w Wiśle Kraków, a później w Cracovii, zaczął kompletować drużynę piłkarską w Piotrkowie. To właśnie on jest pomysłodawcą założenia drużyny piłkarskiej przy Komendzie Legionów w 1915 roku w Grudzynach i Mierzwinie, która kilka miesięcy później nazywała się już Legia (obecna Legia Warszawa).

Jędrzejowianie od samego początku aktywnie uczestniczyli w działaniach obozu niepodległościowego. W działania niepodległościowe zaangażowani byli między innymi Zygmunt Bankiewicz ze Świątnik, Wincenty Nawrot, Edmund Józef Smągłowski i Andrzej Waleron (wszyscy z Jędrzejowa), którzy wchodzili w skład utworzonej we wrześniu 1916r. Narodowej Rady Okręgowej Ziemi Kieleckiej, stanowiącej strukturę regionalną Centralnego Komitetu Narodowego. Współtworzyli Radę Narodową Powiatu Jędrzejowskiego, która uchodziła za najlepiej zorganizowaną strukturę w skali całego Królestwa Polskiego. W jej skład wchodziło, bowiem aż 14 gminnych rad narodowych, które działały m.in. w Desznie, Jędrzejowie, Książu Wielkim, Oksie, Podchojnach, Piaskach, Przasławiu, Rzeszówku, Sędziszowie i Wodzisławiu.

Okupacja południowych terenów Królestwa Polskiego, zajętych przez wojska austriackie w trakcie działań wojennych 1914 i 1915r., postawiła przed władzami Austro-Węgier konieczność powołania struktur administracyjnych. W pierwszych miesiącach władzę sprawowały komendy etapowe operujących armii 1, 2. Przełamanie

na początku maja 1915r. frontu pod Gorlicami i wycofanie się Rosjan z Kongresówki doprowadziło do stabilizacji sytuacji na obszarach położonych na lewym brzegu Wisły. Naczelna Komenda Armii (*Armeeoberkommando - AOK*) powołała 17 maja dwa gubernatorstwa wojskowe (*Militärgouvernement*): w Piotrkowie, dla dotychczasowego obszaru etapowego 6 armii (powiaty Końskie, Noworadomsk (Radomsko), Opoczno i Piotrków), i w Kielcach, z chwilową siedzibą w Miechowie, dla obszaru etapowego 1 armii (powiaty Dąbrowa, Jędrzejów, Kielce, Olkusz, Miechów, Opatów, Pińczów, Sandomierz, Stopnica z siedzibą władz w Busku i Włoszczowa).

Przyczyny wybuchu I wojny światowej

Bezpośrednią przyczyną wybuchu I Wojny Światowej była sytuacja na Bałkanach i narastający tam konflikt. W wyniku zwycięskich wojen Serbów z Bułgarią na początku XX wieku, Bułgaria politycznie i wojskowo zbliżyła się do państw Trójprzymierza. Jednak wydarzeniem, które było bezpośrednim powodem wybuchu wojny, był zamach na austriackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, przeprowadzony 28.VI.1914 roku. Został on zastrzelony przez serbskiego nacjonalistę. Po tym wydarzeniu Austria postawiła Serbii ultimatum, które zostało przyjęte z pewnymi zastrzeżeniami, co nie zadowoliło Austro-Węgier wspieranych przez Niemcy. Państwa centralne wypowiedziały, więc wojnę Serbii, a to spowodowało natychmiastową reakcję Rosji. Skomplikowany system sojuszy międzynarodowych spowodował tzw. „efekt domina” i po pewnym czasie dwa wielkie sojusze militarne i polityczne, jakimi było Trójporozumienie i Trójprzymierze stanęły naprzeciwko siebie.

28 lipca, Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. Rosja, protektorka Serbii, ogłasza mobilizację i 1 sierpnia Niemcy wypowiedziały jej wojnę. Chcą szybko pokonać Francję i przerzucić siły na wschód. Do pierwszych walk rosyjsko-niemieckich dochodzi już 2 sierpnia 1914, natomiast 6 sierpnia 1914 Rosji wypowiedziały wojnę Austro-Węgry.

Na frontach I wojny światowej pojawiły się nowe rodzaje uzbrojenia: aeroplany czyli samoloty, zrzucające bomby na wrogie pozycje, ale i na miasta pełne cywilów; potężnie uzbrojone tanki – pierwsze czołgi, mające przełamywać linie obrony przeciwnika, ciężkie działa i moździerze, wreszcie – na morzach – okręty podwodne, siejące postrach wśród marynarzy. Piechurom groziły miotacze ognia i gaz, rozpylany za pomocą butli i pocisków artyleryjskich. Z częścią owych nowinek technicznych, służących coraz sprawniejszej eliminacji setek i tysięcy przeciwników, zetknęli się również Legioniści.

Po obu stronach konfliktu walczyło niemal trzy miliony Polaków. Większość z nich, wcielona jeszcze w trakcie letniej mobilizacji, służyła w szeregach wojsk państw zaborczych, przelewając krew za obcych władców i interesy ich mocarstw; około pół miliona Polaków straciło w tej wojnie życie. O wiele mniejszej grupie, sięgającej – na przestrzeni całego konfliktu – niespełna stu tysięcy żołnierzy, dane było walczyć pod polskimi sztandarami i polską komendą, w szeregach jednostek, formowanych u boku Austro-Węgier, Rosji oraz Francji.

Pomimo, że na terenie obecnego województwa świętokrzyskiego nie odbyły się bitwy czy kampanie decydujące o losach wojny, to niejednokrotnie przez ten obszar przetaczały się wojska, prowadząc krwawe zmagania i siejąc zniszczenie. Działania te rozpoczęła I Kompania Kadrowa sformowana w Krakowie, która w sierpniu 1914 roku wkroczyła w granicę zaboru rosyjskiego, przekraczając tym samym obecne granice województwa świętokrzyskiego (wcześniej dokonał tego oddział Władysława Beliny-Prażmowskiego, tzw. pierwszy patrol Beliny). W ślad za oddziałami strzeleckimi weszły wojska austriackiej grupy operacyjnej gen. von Kummera, złożonej z brygad landwery i 7 dywizji Kawalerii. Po stronie rosyjskiej, na lewym brzegu Wisły, stacjonowała 14 dywizja Kawalerii gen. Nowikowa, 2 brygada strzelców i straż graniczna. Prowadzono rozpoznanie i walki zaczepne, jednak główny teatr wojny rozgrywał się na obszarze Galicji i w Prusach wschodnich.

Kalendarium Legionów Polskich

Kampania Kielecka (3 VIII – 13 IX 1914)

3 VIII 1914 – pierwszy, siedmioosobowy patrol kawaleryjski przekracza o świcie (godzina 2.00) granicę rosyjską przy komorze celnej Baran pod Kocmyrzowem i posuwa się w kierunku Jędrzejowa z zadaniem przeprowadzenia rozpoznania; powrót patrolu do Krakowa nastąpił 4 VIII, około godziny 17:00

6 VIII – wkroczenie na ziemię zaboru rosyjskiego strzelców Pierwszej Kompanii Kadrowej i patrolu kawaleryjskiego Władysława Beliny-Prażmowskiego; pierwsze starcie tegoż patrolu

7 VIII – zajęcie Miechowa

8 VIII – wejście pozostałych jednostek strzeleckich pod komendą Józefa Piłsudskiego do Królestwa

9 VIII – zajęcie Jędrzejowa, koncentracja kolejnych jednostek strzeleckich w Miechowie

12 VIII – zajęcie Kielc, potyczki w samym mieście oraz pod Szydłówkiem i Zagórzem

13 VIII – bitwa pod Kielcami, potyczka batalionu Tadeusza Wyrwy-Furgalskiego z kawalerią przeciwnika pod Brzegami; wycofanie się z Kielc

14 VIII – bitwa nad Nidą, na linii Brzeźno – Brzegi – Żerniki

15 VIII – koncentracja sił polskich pod Chęcunami i Bolminem, podział na pięć batalionów

16-18 VIII – marsz na Kielce przez Piekoszów i Tumlin

19 VIII – ponowne zajęcie Kielc

18 VIII – 11 IX – potyczki kawalerii, toczone pod Skarżyskiem, Nieklaniem, Końskiem, Mniowem, Żarnowem i Paradyżem

19-22 VIII – koncentracja w Tumlinie

23 VIII – 9 IX – koncentracja w Kielcach, prace organizacyjne

10 IX – ewakuacja Kielc

11-13 IX – starcia pod Staszowem, Sichowem i Besznową, spotkanie oddziałów polskich w Pacanowie, przejście Wisły pod Szczucinem.

Działania nad Wisłą (14-28 IX 1914)

14-15 IX – postój pod Szczucinem i przebrojenie oddziałów 1 pułku piechoty Legionów

16 IX – obsadzenie stanowisk wzdłuż Wisły, od Bolesławki do ujścia Dunajca

16/17 IX – zajęcie Nowego Korczyna, 17 IX potyczki piechoty i kawalerii w jego rejonie

19 IX – walki pod Nowym Korczynem, Uściskowem, Grotnikami, Stojkami, Wiślicą i Szczytnikami

20 IX – walki pod Ostrowcami, odwrót na Nowy Korczyn; walki pod Szczytnikami i Nowym Korczynem;

w nocy odwrót na Winiary i Borusową

22 IX – bitwa pod Winiarami, potyczka pod Czarkową; nocą – wypad na Szczytniki

23-24 IX – wycofanie oddziałów legionowych na prawy brzeg Wisły, 28 IX zmiana podporządkowania operacyjnego

Walki na Podhalu i pobyt w Kętach (13 XI 1914 – 28 II 1915)

23/24 XI – nocny wypad II i III/1 pp na Chyszówki, w ciągu następnego dnia potyczki kawalerii pod Stopnicami i Kamienicą

25 XI – walki I i V/1 pp pod Limanową

27 XI – potyczka w rejonie Chyszówek i utarczki w Dobrej

1/2 XII – bój pod Stopnicami, następnego dnia atak na Stopnice

3-4 XII – potyczki kawalerii pod Zalesiem, Kamienicą i Wysokiem

5 XII – walki V/1pp pod Błędem, kawalerii pod Trzetrzewiną oraz artylerii pod Rdziostowem

6 XII – przeprawa kawalerii przez Dunajec, walki sił polskich pod Dąbrową i Marcinkowicami

7 XII – walki I i III/1 pp oraz artylerii pod Pisarzową

8 XII – bitwa pod Limanową

9-10 XII – walki w Zbrudzy, Jerzowej Woli, pod Zabrzeziem i w Zagórzynie

11 XII – atak na Łącko

14-20 XII – koncentracja w Nowym Sączu, połączona z reorganizacją sił polskich

20 XII – wymarsz I Brygady z Nowego Sącza na pozycje pod Tarnowem

22-25 XII – bitwa pod Łowczówkiem, rozpoczęta atakiem I Brygady na pobliskie wzgórze; walki na bliski dystans z przeważającymi siłami rosyjskimi, powodujące ciężkie straty po obu stronach; Polacy cofają się dopiero na rozkaz, ratując przed rozbięciem oddziały austriackie

29 XII – 16 I – postój w Lipnicy Murowanej, Lipnicy Górnej i Rajbrocie

19-14 I – przemarsz do Kęt, do 28 II odpoczynek i częściowa reorganizacja sił polskich

Walki pozycyjne I Brygady nad Nidą i Ofensywa Letnia 1915r.

3 III – zajęcie pozycji nad Nidą, na odcinku Chojny-Pawłowice

3 III – 10 V – walki pozycyjne nad Nidą, potyczki pod Sobowicami, Kopernicą i Pińczowem, 3 V nocny atak pod Kopernicą zakończony sukcesem

11 V – odwrót Rosjan i przeprawa przez Nidę

11-15 V – utarczki kawalerii pod Stawalem, Straszniowem, Staszowem, Oględowem, Kurozwękami i Rytwianami

16-22 V – bój pod Konarami; początkowy sukces oddziałów I Brygady nie zostaje wykorzystany przez Austriaków, jednostki polskie przechodzą do obrony i, ponosząc ciężkie straty, utrzymują powierzone sobie pozycje; VI baon1 walczy pod Olszowicami, Wrzachowem, Jeńcycami i Żernikami (do 20 VI)

23-25 V – atak 5 pp Legionów i I/1 pp Legionów na linię Przepiórów – Kamieniec, zdobycie pozycji i jeńców pod Kamieńcem, przejście do walk pozycyjnych

25 V – 23 VI – walki pozycyjne pod Konarami

23 VI – ogólna ofensywa, odwrót Rosjan; walki 1 pułku ułanów pod Włostowem i Lisowem

24 VI – walki ułanów pod Bidzinami, początek walk ofensywnych pod Ożarowem

25-19 VI – boje pod Ożarowem, zakończone odwrotem przeciwnika w dniu 30 VI

1-2 VII – bitwa pod Tarłowem, odwrót nieprzyjaciela i przejście do pościgu za nim

4 VII – przekroczenie Wisły pod Józefowem i wkroczenie na Lubelszczyznę

4-20 VII – walki nad Wyżnianką i pod Urzędowem

22 VII – pierwszy bój 4 pp Legionów pod Majdanem Borzechowskim

24-30 VII – walki pozycyjne pod Babinem

30 VII – wejście Beliniaków do Lublina

31 VII – 2 VIII – bitwa 1, 3 (7) i 4 pp Legionów pod Jastkowem i Józefowem, w nocy 2/3 VIII odwrót Rosjan

3 VIII – boje pościgowe 2 (5) pp Legionów pod Majdanem i Wola Krasieńska

4-7 VIII – boje pościgowe pod Wólką Krasieńską, bitwa pod Kamionką (I Brygada i 4 pp) zakończona odwrotem nieprzyjaciela

9 i 21-24 VIII – walki pod Łysobykami

10 VIII – walki 4 pp pod Wolą Ossowińską

24 VIII – potyczki kawalerii pod Czepielami i Miniewiczami

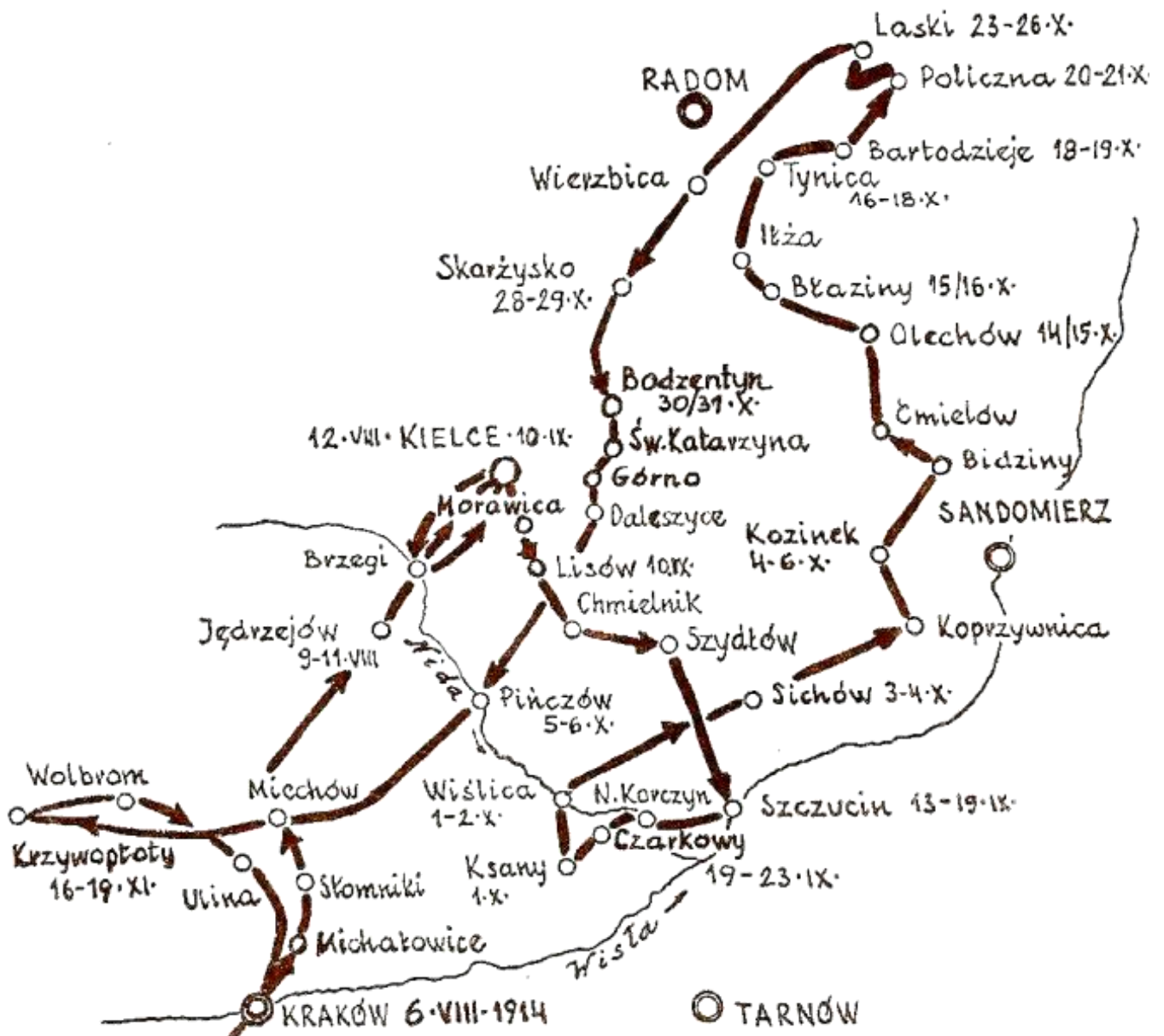
28 VIII – utarczki kawalerii pod Kowalikiem i Makowem

W „okresie kieleckim” (sierpień-wrzesień 1914 roku), w związku z napływem do szeregów kolejnych, zwartych oddziałów strzeleckich oraz ochotników, doszło do gwałtownego rozrostu pierwszej jednostki legionowej: I Kompania Kadrowa, połączona z nowo tworzonymi pododdziałami, rozbudowana została do szczybla sześciobatalionowego pułku, z własnym dowództwem, szwadronem kawalerii oraz wszelkimi oddziałami i służbami tyłowymi. Równolegle, w Krakowie, powstawała II Brygada Legionów Polskich, obejmująca 2 cztero-batalionowe pułki piechoty (2. i 3.), 2 szwadrony kawalerii, pułk artylerii oraz oddziały innych broni i służb. W grudniu 1914 roku 1 pp Legionów przekształcono w I Brygadę LP.

W maju 1915 roku siły legionowe składały się z dwóch brygad, mających w swym składzie łącznie: 12 batalionów piechoty (w 5 pułkach), 2 dywizjony kawalerii, 5 baterii artyleryjskich, podobną liczbę oddziałów karabinów maszynowych, 2 kolumny prowiantowe, 2 amunicyjne, 3 kompanie techniczne, 2 oddziały żandarmerii, 2 telefoniczne, i 2 poczty polowe. Podobnie wyglądała liczba oddziałów sanitarnych, weterynaryjnych i sztabowych. I Brygada LP miała w swym składzie ponadto Urząd Gospodarczy, zaś II Brygada – oddział kawalerii sztabu. W lipcu tegoż roku do Legionów dołączył 4 pp, formowany od maja 1915 roku w Piotrkowie, z IV/2pp i elementów II/2pp i III/3pp; początkowo działał u boku I Brygady.

W początkach października 1915 roku do walki weszła III Brygada LP w składzie: 2 pułków piechoty (4. i 6.), dywizjonu kawalerii, baterii armat, taborów, kolumn: sanitarnej, prowiantowej i amunicyjnej oraz plutonów sztabowych i łączności.

Najpełniejszy stan osiągnęły Legiony Polskie latem 1916 roku, przed ofensywą Brusilowa. Obejmowały wówczas: 7 pułków piechoty (o łącznej sile 18 batalionów), 2 pułki kawalerii, sześciu baterijny pułk artylerii, jednostki techniczne, sanitarne, weterynaryjne i zaopatrzenia oraz służby specjalistyczne i służby tyłów. Taka organizacja zapewniała sporą dozę samodzielności i umożliwiała funkcjonowanie Legionów Polskich, jako osobnego organizmu wojskowego, o strukturze organizacyjnej, mieszczącej się między ówczesną dywizją a korpusem. Istniały wówczas plany rozbudowy Legionów Polskich do siły pełnego, czterobrygadowego korpusu.



Kielecka kampania Piłsudskiego

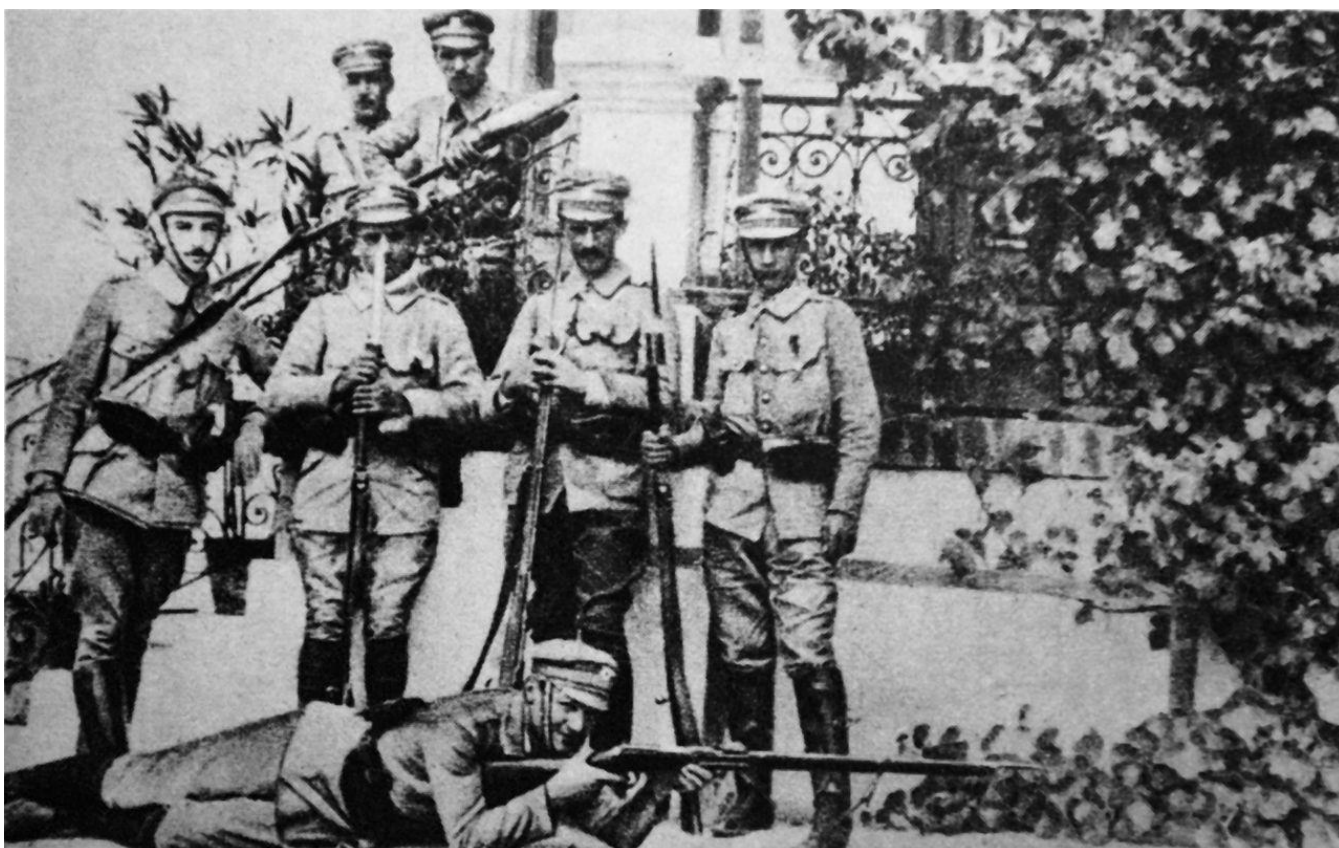
Siódemka Beliny

Siódemka Beliny, ułańska siódemka, była nazwą siedmioosobowej grupy zwiadowczej strzelców Józefa Piłsudskiego, która 2 sierpnia 1914r. z rozkazu komendanta wyruszyła z zadaniem przekroczenia granicy zaboru rosyjskiego, utworzenia patrolu konnego i dokonania rozpoznania w kierunku na Miechów, przed wkroczeniem na te tereny oddziałów Strzelców. Grupa ta była zaczątkiem kawalerii II Rzeczypospolitej, a jej członkowie stanowili potem kwiat polskiego wojska.

Siła patrolu zostaje ustalona na siedmiu ludzi. Oprócz Beliny imiennie wyznaczony zostaje Zygmunt Bończa-Karwacki, student Uniwersytetu Jagiellońskiego, oficer drużyn strzeleckich, pochodzący z okolicy Jędrzejowa i znający dobrze tamte drogi i teren.

W składzie tej grupy byli:

- Władysław Prażmowski „Belina” – dowódca zwiadu,
- Janusz Głuchowski „Janusz”, student Uniwersytetu w Liege w Belgii,
- Antoni Jabłoński „Zdzisław”, student Uniwersytetu Lwowskiego,
- Zygmunt Karwacki „Bończa”,
- Stefan Kulesza „Hanka”, student Politechniki w Gandawie w Belgii,
- Stanisław Skotnicki „Grzmot”, student Akademii Handlowej W St. Gallen w Szwajcarii,
- Ludwik Skrzyński „Kmicic”. student Uniwersytetu w Nancy we Francji.



Ułańska siódemka na ganku w Goszycach.

Leży: Stefan Kulesza „Hanka” od lewej: pierwszy szereg: Zygmunt Karwacki „Bończa” Stanisław Skotnicki „Grzmot” Janusz Głuchowski „Janusz” Antoni Jabłoński „Zdzisław” drugi szereg: Ludwik Skrzyński „Kmicic” Władysław Prażmowski „Belina”.

Wszyscy oni, jako podoficerowie Związku Strzeleckiego, pozostają w Oficerskiej Szkole Strzeleckiej, oprócz Głuchowskiego, który jako oficer jest w tejże szkole instruktorem. Dnia 2 sierpnia 1914r., zostają uczestnicy patrolu, wezwani, każdy z osobna, do Komendy Głównej, gdzie szef Sztabu Kazimierz Sosnkowski, przedstawia każdemu wielką doniosłość, włożonego na nich zadania, oraz uprzedza ich, o niebezpieczeństwie na jakie się narażają, podkreślając, że prawdopodobnie żaden z nich żywy z tego patrolu nie wróci. Daje im zatem dwie godziny czasu do namysłu, a po upływie tego terminu każdy ma oświadczyć, czy podejmuje się powierzonego sobie zadania. Wszyscy z miejsca oświadczają, że już się zdecydowali, że rezygnują z owych dwóch godzin, gdyż czas ten i tak nie wpłynie na ich decyzję.

Pierwsze patrole ułańskie

1-go sierpnia Piłsudski wysłał jeden wywiad cywilny, który idąc na Szczakowę, ma dotrzeć do Sosnowca. Drugi patrol ma iść w Jędrzejowskie ze specjalnym zadaniem przeszkodzenia mobilizacji rosyjskiej, w tym powieście i przeprowadzenia wywiadu, gdzie znajdują się i jak się zachowują oddziały rosyjskie w strefie granicznej, aż po Jędrzejów.

Takimi słowami po latach Belina wspominał wyruszenie na patrol:

„Po wyjściu ze sztabu zauważyłem rozrzucone miny mego patrolu, a ponieważ do wymarszu pozostały 2 godziny, poprowadziłem wszystkich do Hawelki na kieliszek wiśniaku. Tu dopiero zorientowaliśmy się jak wyglądamy w dorywczo zabranych cywilnych ubraniach”

W Oleandrach zostają uczestnicy patrolu wyekwipowani na tę pierwszą wyprawę zbrojną. Otrzymują długie karabiny Manlichera i po sto pięćdziesiąt naboju na każdego, ponadto zaś pewną ilość bomb dynamitowych, jedną puszkę ekrazytu, sponki i sznur Bikforda. Poza tym Belina i Bończa posiadają rewolwery systemu Browninga. Umundurowanie wszystkich: czapka i bluza strzelecka, spodnie i buty. W otrzymane plecaki austriackie ładują własne rzeczy i ekwipunek sanitarny, w który ich bogato zaopatruje Dr Stanisław Rouppert. Mapę terenu posiada jedynie Belina.

O godz. 18-tej meldują się uczestnicy patrolu u Beliny, jako dowódcy, który przeprowadza z nimi odprawy, wyznaczając czas wyruszenia z Krakowa na godz. 22-gą. Przed wyznaczoną godziną zbierają się wszyscy, wraz z Beliną, w prywatnym mieszkaniu przy ulicy Łobzowskiej, przed którym czeka już bryczka, prywatna własność Leona Kozłowskiego, późniejszego ułana Beliny i premiera II RP, który przybył ze swego majątku w Przybysławicach do Krakowa, skąd wiezie bibułę i instrukcje dla organizacji niepodległościowych w Jędrzejowskim. Oprócz bryczki jest dorożka krakowska. Załadowawszy plecaki i broń, owiniętą w koce, pod siedzenia, sami ubrani w mundury strzeleckie, z narzuconymi na wierzch paltami cywilnymi i w kapeluszach - wyrusza patrol o godz. 22-jej na północ przez Prądnik Czerwony w kierunku Kocmyrzowa

Po załatwieniu formalności z władzami austriackimi na komorze granicznej Baran pod Kocmyrzowem, Belina odsyła dorożkę, a nakazawszy zrzucić płaszcze i wziąć karabiny do rąk, rusza całym patroliem tyralierą na kordon graniczny.

Płaszcze cywilne, broń ukryta w słomie, zapal i odwaga. W tym staje się cud! Wieść o strzelcach, co zbrojną siłą idą od Jędrzejowa, rozbrzmi w około. Popłoch nieopisany wśród władz rosyjskich. Naczelnik powiatu rozpuszcza rezerwistów, a sam z podwładnymi ucieka do Kielc².

Patrol dotarł do granicy w rejonie przysiółka Baran koło Kocmyrzowa. O 2:45 nad ranem 3 sierpnia, uczestnicy patrolu założyli mundury i przekroczyli granicę. W rosyjskim budynku granicznym nie zastają żadnej straży, ruszają więc dalej ku północy, dochodząc około godz. 5-jej rano do Goszyc, majątku Zawiszanki, członkini

² Legiony jednodniówka ilustrowana, Warszawa

Drużyn Strzeleckich w Krakowie. Od Zawiszanki uzyskuje Belina po twierdzenie wiadomości, że większych sił rosyjskich należy się spodziewać na linii Słomniki - Skalmierz, oraz, że w Jędrzejowie odbywa się mobilizacja.

Po odpoczynku i nakarmieniu, oraz naostrzeniu bagnatów w Goszycach, rusza Belina o godz. 6.30 dalej w kierunku Jędrzejowa. Przed wymarszem daje Zawiszance polecenie zawiezienia meldunku z dotychczasowego przebiegu patrolu. Z powodu możliwości spotkania się na głównych traktach z oddziałami rosyjskiej straży granicznej jedzie Belina, uzyskaną z majątku Goszyce bryczką, w okryciach cywilnych, polnymi drogami na Skrzyszowice i Raclawice, udając rezerwistów, zdążających na mobilizację do Jędrzejowa. Około godz. 11 na wysokości miejscowości Kropidło, skręca w bok od polnej drogi i zatrzymawszy patrol na odpoczynek, odbywa tu odprawę. Na odprawie decyduje się dotrzeć do Jędrzejowa, wjechać bryczkami aż do rynku, a zrzucawszy tu szybko płaszcze, działać już jako patrol strzelecki, podzielony na dwie grupy. Jedna grupa złożona z Beliny, Skotnickiego, Jabłońskiego i Karwackiego, po wezwaniu na rynku rezerwistów do rozejścia się do domów, ma z karabinów ostrzelać przedstawicieli władz rosyjskich druga zaś, Głuchowski, Kulesza i Skrzyński, ma się udać pod budynek powiatu, tu Głuchowski ma rzucić bombę do wnętrza, Skrzyński zaś i Kulesza mają z bronią w rękę osłaniać wykonanie tego przedsięwzięcia. Po spełnieniu tych zadań indywidualny odwrót zależnie od wytworzonej sytuacji.

Ułożywszy plan działania wyrusza Belina z miejsca odpoczynku o godz. 13-iej drogą na Pieczynogi, gdzie spotyka grupę rezerwistów wracających z Jędrzejowa. Od nich dowiaduje się, że w Jędrzejowie panuje ogromne zaniepokojenie, władze bowiem rosyjskie otrzymały wiadomości, przywiezione przez żydów okolicznych, że na Jędrzejów maszerują większe siły „Sokołów” z Krakowa. Z tego powodu naczelnik powiatu przerwał mobilizację nakazując rezerwistom powrót do domów. Sam naczelnik powiatu z żandarmerią \ wojskiem, zabrawszy małą część pobranych rezerwistów, wycofał się na podwodach - kolej już nie funkcjonowała - do Kielc. Reszta rezerwistów, około cztery tysiące rozeszła się do domów.

Belina, nie ufając zasięgniętym wiadomościom, jedzie dalej. Niebawem pod Świącicą spotyka drugą partię rezerwistów, którzy potwierdzają wiadomości za słyszane uprzednio. Lecz i to nie daje Belinie pewności co do faktycznej sytuacji w Jędrzejowie, posuwa się więc pod Książ Mały, gdzie większa partia wracających rezerwistów objaśnia go, że oni są już ostatni i że w Jędrzejowie, prócz małej ilości strażników, niema już nikogo. O 14:05, 10 km od Jędrzejowa w okolicach wsi Zagaje, po upewnieniu się że Rosjanie się na pewno cofnęli, Belina postanawia działać już jawnie. Zrzucawszy płaszcze i ująwszy w dłoń karabiny, maszeruje patrol przez wieś siejąc wieść, że jest czołowym patrolem, maszerujących za nim trzech batalionów strzelców.

Ponieważ zadanie patrolu - przeszkodzenie mobilizacji w Jędrzejowie - zostało już, przez samą wiadomość o pojawieniu się go, spełnione, uważa Belina dalszy swój marsz na Jędrzejów za bezcelowy i skierowuje swój patrol na południe przez Giebułtów, Maciejów, Kalinę, a omijając Miechów od wschodu ma Pojałowice i Sławice w kierunku Słomnik, gdzie według opowiadań spotykanych ludzi, ma jeszcze kwaterować rosyjska

straż graniczna. Na tę postanawia Belina napaść zniemacka. Doszedłszy na godz. 21-ą do wzgórza, na wschód od szosy słomnickiej, wysła stąd patrol złożony z Głuchowskiego i Karwackiego, bryczką po cywilnemu, do Słomnik, celem uzyskania dokładnej wiadomości o nieprzyjacielu. Wywiadowcy przy wjeździe do miasta spotykają pluton konny, wymaszerowujący szosą w kierunku na Miechów. Dalej w ulicy ustawiona w dwuszerę kompania piechoty pogranicznej przygotowuje się do odmarszu, a przed jej frontem przebiegają niespokojnie podoficerowie, szeptem wydając rozkazy. W rynku kręci się kilku strażników, którzy zatrzymują bryczkę. Po wyjaśnieniu, że to rezerwiści wracający z Jędrzejowa, zostają przepuszczeni. Wróciwszy do Beliny wywiadowcy orientują go pospiesznie w zbadanej przez siebie sytuacji, na skutek czego Belina urządza przy szosie zasadzkę na mającą maszerować piechotę w stronę Miechowa. Mimo blisko dwugodzinnego czekania w ukryciu piechota nie nadciąga, nakazuje więc Belina nocleg w polu, a o świcie dnia 4 sierpnia znowu wysła wywiad na Słomniki.

Na wywiad ten idzie ponownie Głuchowski i Karwacki, przynosząc Belinie wiadomość, że Słomniki wolne, wojsko zaś rosyjskie przerażone wiadomością, że Jędrzejów i Miechów zajęte już przez, strzelców, skierowało się na wschód, bocznym traktem w kierunku Pińczowa. Dlatego to dnia poprzedniego na próżno oczekiwał ich Belina na szosie miechowskiej. W sąsiedniej wsi Prandocin znajduje się jeszcze oddział straży pogranicznej, gotujący się do odmarszu. Belina postanawia napaść na ten. Oddział, udając pościg nieprzyjaciela. W szyku bojowym wchodzi około 5-jej rano do wsi, gdzie spotyka się z życzliwym przyjęciem mieszkańców. Nawet ksiądz proboszcz ówczesny Wiadrowski uczestnik powstania styczniowego, wyszedłszy przed kościół błogosławi młodych bojowników krzyżem. We wsi nieprzyjaciela już niema. Przeszedłszy wieś skręca patrol na południe, by wrócić do Krakowa, uważa bowiem Belina swoje zadanie za skończone. W drodze powrotnej, w majątku Skrzyszowice dołączył do strzelców ochotniczo wówczas brat właściciela tamtejszego majątku Edward Kleszczyński, który przybrał pseudonim „Dzik”. Za wiedzą brata (a bez wiedzy matki, Heleny Kleszczyńskiej, faktycznie sprawującej pieczę nad majątkami rodziny) Edward przekazał oddziałowi pięć koni i siedem siodła. Po odzyskaniu niepodległości Edward Kleszczyński został posłem na Sejm RP, a rada miejska w Słomnikach obdarzyła go tytułem pierwszego honorowego obywatela Słomnik.

Z Goszyc, gdzie po drodze wstępuje patrol, wymaszerowuje Belina konno o godz. 13-jej na Baran. Po powrocie do Krakowa (godz. 16:10) Belina złożył raport komendantowi Piłsudskiemu, po czym patrol odmaszerował na spoczynek do Oleandrów. Tam też miał oczekiwać na kolejne rozkazy. Działania patrolu Beliny trwały 40 godz. W tym czasie przebyto 150 km, z czego 3 sierpnia, w dniu właściwej akcji, 104 km w ciągu 13 godzin. Na sen poświęcono 6 godzin (2 godziny 3 sierpnia i 4 godz. z 3 na 4 sierpnia). Cel patrolu został osiągnięty, Rosjanie zaprzestali mobilizacji w powiecie jędrzejowskim. Sława patrolu Beliny stanowi jedną z piękniejszych kart Legionów. Nie spełniły się tym samym słowa komendanta Piłsudskiego, który żegnał ich dwa dni wcześniej sarkastycznym dowcipem: „Choć będziecie wisieć, spełnicie pięknie żołnierski obowiązek, ale historia o was nie zapomni.”

Jeden z uczestników patrolu, w pamiętniku swym z tego czasu, tak charakteryzuje ten moment „...dziwne było uczucie, ani chwili lęku, tylko jakieś przeświadczenie, że to musi być, że to jest nasz święty obowiązek...” i' dalej „...dumniśmy byli, że nas wybrali, a nie kogo innego, że to my pierwsi przejdziemy granicę i że to my rozpoczniemy tę upragnioną wojnę, na którą tyle lat czekano...³„



Władysław Prażmowski „Belina”

Raport Beliny

5 sierpnia 1914r., Kraków – Raport Władysława Prażmowskiego ps. Belina dla Józefa Piłsudskiego z patrolu zwiadowczego wysłanego do zaboru rosyjskiego

Raport oficera związku⁶ Beliny, komendanta patrolu wywiadowczego

Do Komendanta Głównowodzącego⁷

Dnia 2 VIII 1914 po odprawie odbytej przez ob. szefa Sztabu Głównego⁸ udałem się na czele sześciu ludzi (trzech oficerów, trzech podoficerów)⁹ drogą via Baran-Kocmyrzów do Królestwa Polskiego. Wyjazd na wózkach nastąpił o godz. 12.00. Do granicy jechaliśmy w cywilnych ubraniach. Po załatwieniu formalności z policją austriacką o godz. 2.45 przeszliśmy granicę i w tymże momencie wydobyto z wozów broń i włożyłem mundury¹⁰. O godz. 4.00 przybyliśmy do majątku Goszyce, gdzie zatrzymaliśmy się do godz. 6.30. Dalszą drogę ze względu na cel wyprawy - dotarcie do Jędrzejowa i rozpedzenie niespodziewanym atakiem koncentrujących się tam rezerwistów - odbywałem w wózkach z bronią ukrytą w kocach. Ponieważ wiadomości, jakich zasięgnąłem w Goszycach, i dane, jakie posiadałem ze Sztabu Głównego, wykazywały posterunki wojskowe rosyjskie na linii Skalbmierz-Słomniki przy głównych traktach, zmuszony byłem obrać drogę polnymi drożynami¹¹, starannie unikając

³ Polska zbrojna

spotkania, co mi się w całej pełni powiodło. Strażników po drodze nigdzie nie spotykałem z wyjątkiem jednego w Raclawicach o godz. 10.00. Ludność wiosek, przez które przejeżdżaliśmy, brała nas za rezerwistów jadących do Jędrzejowa.

O godz. 11.15 zatrzymałem się na spoczynek w lasku na północ od Kropidła. Wyruszyłem w dalszą drogę o godz. 1.00, posuwając się drogą na Działoszycy-Pieczynogi, tu o godz. 2.05 spotkałem pierwszą partię dezertersów z Jędrzejowa, którzy twierdzili, że większa część rezerwistów rozeszła się po domach w ilości około 4000, mniejszą część natomiast wysłano na podwodach do Kielc (kolej nie funkcjonowała do Kielc). W Świącicy spotkałem drugą partię powracających, zeznania ich zgadzały się z poprzednimi. Nie mając jednak jeszcze dostatecznej pewności, posuwałem się dalej w kierunku Jędrzejowa. Pod Małym Książem spotkałem znacznie większą partię rezerwistów w liczbie około 150. Ci również potwierdzali zeznania poprzednie z dodatkiem, że oni właśnie byli ostatnimi, którzy wychodzili z Jędrzejowa i że tam pozostali tylko strażnicy, a wojsko i rezerwiści wyszli. Wobec trzykrotnego potwierdzenia powyższych wiadomości uznałem dalsze konspirowanie za zbyt ryzykowne i rozkazałem ludziom wzdjąć mundury i wyjąć karabiny i z powracającymi rezerwistami rozmawialiśmy już jak patrol wywiadowczy trzech baonów strzelców idących za nami¹². Ludność wiejska początkowo przyjmowała nas z rezerwą, ponieważ rozpuszczono pogłoski, że przyszedli już do niektórych okolic „sokoli” pała, mordują i grabią chłopów, lecz widząc, że my tych okropności nie wyczyniamy, a przeciwnie, za mleko chleb, jaki otrzymaliśmy, chcieliśmy płacić, zaczęła trochę ufniej spoglądać i pieniędzy za produkty wziąć nie chciano.

Widząc, że dalsze posuwanie się mego oddziału w głąb było by tylko zbyt kosztowną stratą czasu, postanowiłem zawrócić na północ się w kierunku Słomnik, gdzie według zeznań mieszkańców miała jeszcze kwaterować straż pograniczna. Przemaszerowałem więc drogą na Giebułtów-Maciejów-Janowice-Kalinę Wielką i Małą, gdzie zarekwirowałem 4 nowe konie do wózków (tu dowiedziałem się o opuszczeniu przez Moskali Miechowa i zniszczeniu składu wódki), dalej Pojałowice-Sławice do koty¹³. Tu zatrzymałem cały oddział, rozkazałem dwóm obywatelom przebrać się w cywilne ubrania dla zrobienia dokładnego wywiadu na miasto Słomniki. Wywiad ów robiony był między godz. 9.07 a 10.53.

Wywiadowcy wrócili z wiadomościami, że na rynku w Słomnikach szykuje się do odmarszu w kierunku Miechowa siła nieprzyjacielska złożona z 6 plutonów spieszonych pograniczników, 2 plutonów na koniach jako straż przednia z karabinami, 2 plutonów jako straż boczna wyruszyły o godz. 10.30 z rynku. Cały ten oddział otaczał tłum ludzi gapiących się, co uniemożliwiało mi użycie broni palnej. Ponieważ stanowisko moje leżało w odległości 300-400 kroków od szosy, po której maszerował nieprzyjaciel, a boczna osłona poszła na 600-700 kroków, znalazłem się więc w ramionach między jednym a drugim oddziałem, lecz zadowolony z falistemu terenowi, nie zostałem spostrzeżony. Odwrót oddziału odbywał się z bronią gotową do strzału. Z oddziałem piechoty postępowały wazy z bagażem.

Nie mogąc tego dnia atakować oddziału, jaki przypuszczalnie mogli zostawić nieprzyjaciele w Słomnikach, a jaki rzeczywiście w sile 25 koni był zostawiony, z powodu braku danych o terenie i ogólnej sytuacji, postanowiłem odłożyć zajęcie Słomnik do rana i udałem się na nocleg do miejsca w pobliżu wsi Prendocin, po drodze od Iłów, w odległości 600 kroków od wsi. O godz. 12.00 założyłem obóz w wąwozach. W nocy byłem kilka razy alarmowany przez warty, którym zdawało się, że npl (nieprzyjaciel) kręci się blisko. O godz. 3.00 rano wysłałem powtórnie do Słomnik wywiad w cywilnych ubraniach. Dwóch obywateli jadących do Słomnik natknęło się niespodziewanie we wsi odległej od naszego obozowiska na placówkę nieprzyjacielską. Okazało się, że w

Prendocinie nocował szwadron pogranicznej straży, który dowiedziawszy się, że na Słomniki idzie 3 baony strzelców, skoro świt opuścił Prędocin, udając się drogą w kierunku Działoszyc Oddział zaś nocujący w Słomnikach tak pospiesznie opuszczał miasto, że nie zdążył nawet przewracać słupów telegraficznych i telefonicznych uprzednio podpiłowanych.

W 10 minut po opuszczeniu przez ów nocujący w Prendocinie szwadron wsi, zająłem wieś i zachowałem pozory, jakoby miał zamiar gonić uciekających, co na miejscowej ludności wywarło duże wrażenie, tak że nawet wyszedł ksiądz z krzyżem błogosławić nas. Następnie, uważając swą misję za skończoną, puściłem się w odwrotną drogę do Goszyc, zarekwirawwszy w Skrzyszowicach kilka koni. Ludność wiejska, jak się rzekło, zachowywała się wyczekująco, w rozmowach z nami twierdziła, że jak będzie trza, to pójdzie do polskiego wojska, bo już raz trza skończyć z tym moskaliskiem. Wszystkie nasze życzenia spełniano natychmiast, a nawet w Goszycach witano i żegnano nas owacyjnie. O godz. 3.30 po południu przeszedłem granicę w Baranie, o godz. 5.05 byłem w Krakowie.

(-) Belina

Źródło: CAW. 1 pułk ułanów Legionów Polskich 1914-1917. sygn. f. 120.33.1a. odpis, rnps

⁶ Do czasu pierwszych nominacji oficerskich w Legionach wywodzący się ze Związku Strzeleckiego oraz "Strzelca" dowódcy oddziałowi pododdziałów strzeleckich (a później legionowych) posługiwali się stopniem "oficera Związku Strzeleckiego".

⁷ Komendant Główny Związku Strzeleckiego i tworzących się w Krakowie formacji strzeleckich J. Piłsudski w dokumentach z sierpnia 1914 i z pierwszych dni września 1914 określany jest jako komendant główny lub jako komendant głównodowodzący, a sama komenda - jako Komenda Główna lub Komenda Głównodowodząca Wojska Polskiego (Wojsk Polskich).

⁸ Mowa o szefie Sztabu Komendy Głównej ZS i szefie Sztabu Komendy Głównej WP - Kazimierzu Sosnkowskim.

⁹ W skład pierwszego strzeleckiego patrolu zwiadowczego wysłanego na teren zaboru rosyjskiego wchodził: W Prażmowski ps. Belina, Stanisław Skotnicki ps. Grzmot, Stefan Kulesza ps. Hanka, Zygmunt Karwacki ps. Bończa, Janusz Głuchowski ps. Janusz i Antoni Jabłoński ps. Zdzisław

¹⁰ Tak w tekście.

¹¹ Tj. drózkami.

¹² Faktycznie w czasie, w którym miał miejsce zwiad W. Prażmowskiego, mobilizacja organizacji strzeleckich dopiero się zaczynała (pierwsze rozkazy mobilizacyjne J. Piłsudskiego ukazały się 30 VII 1914, na miejsce koncentracji został wyznaczony Kraków) i bataliony strzelców, o których mówili zwiadowcy, jeszcze nie istniały.

¹³ W tekście: coty; kota - kartograficzne oznaczenie punktu na mapie, opisanego rzędną wysokościową.

Pierwsza Kompania Kadrowa

29 i 30 lipca Józef Piłsudski zarządził częściową mobilizację i koncentrację strzelców. Dzień później podporządkował sobie Polskie Drużyny Strzeleckie, a 2 sierpnia za zgodą władz austriackich rozpoczął mobilizację i koncentrację wszystkich drużyn z Galicji. Tego samego dnia dowódcą kompanii wyznaczył Tadeusza Kasprzyckiego „Zbigniewa”.

3 sierpnia około godz. 18.00 w Oleandrach z członków ZS i PDS sformowano 1 Kompanię Kadrową. 4 i 5 sierpnia kontynuowano organizację i szkolenie plutonu. W skład kompanii wchodziły cztery plutony, a każdy z nich złożony był z czterech dziesięcioosobowych sekcji.

Nowo powstające jednostki legionowe, traktowane przez Austriaków na równi z oddziałami „landszturmu”, czyli pospolitego ruszenia, zobowiązane były do złożenia przysięgi na wierność monarsze. Jej treść wzbudzała kontrowersje w szeregach Legionów, jednak wątpliwości wielu żołnierzy w obliczu poniższej roty rozwiewał fakt polskiego charakteru tworzonych oddziałów.

Rota przysięgi Legionów Polskich:

W obliczu Boga Wszechmogącego przysięgamy, że Jego Apostolskiej Mości, naszemu Najjaśniejszemu Monarsze i Panu Franciszkowi Józefowi Pierwszemu, z Bożej łaski Cesarzowi Austriackiemu, Królowi Czeskiemu i t. d. i Królowi Apostolskiemu Węgierskiemu, wierność i posłuszeństwo zachowamy, że Najjaśniejszego Pana Jenerałów i wszystkich innych przełożonych naszych i starszych słuchać ich, czcić i bronić, oraz nakazów i rozkazów ich w każdej służbie dopełniać będziemy, że przeciw każdemu nieprzyjacielowi, ktokolwiek by nim był i gdziekolwiek tego Najwyższa wola Jego Cesarzkiej Mości po nas wymagała, na wodzie i na lądzie, we dnie i w nocy, w bitwach, szturmach, potyczkach i przedsięwzięciach wszelkiego rodzaju, słowem na każdym miejscu, każdego czasu i przy wszelkich sposobnościach dzielnie i mężnie walczyć będziemy, że naszych wojsk, chorągwi i sztandarów i dział w żadnym razie nie opuścimy i z nieprzyjacielem w żadne bynajmniej porozumienia wchodzić nie będziemy, że zawsze tak, jak tego wymagają po nas ustawy wojenne i jak to na uczciwych żołnierzy przystoi, zachowywać się, i tym sposobem ze czcią żyć i umierać chcemy. Tak nam Panie Boże dopomóż. Amen!

(za: Przysięga i Artykuły wojenne, nakładem NKN, Kraków 1914)

3 sierpnia 1914 roku, Józef Piłsudski wygłosił następujące słowa na krakowskich Oleandrach:

Odtąd nie ma ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd orzeł biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne oznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzelki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najlżejszy nawet cień różnicy między wami.

Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestapicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w

bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzą na was jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię.

(za: Ilustrowana Kronika Legionów Polskich 1914-1918, Warszawa 1936)

Wymarsz I brygady

6 sierpnia 1914r., z krakowskich Oleandrów o godzinie 2:42 w stronę Miechowa, w Michałowicach obalając rosyjskie słupy graniczne wyruszyła I Kompania Kadrowa. Celem było: wywołać w Kongresówce powstańczy zryw, dojść do Warszawy i razem z jej ludnością walczyć o wolną Polskę.

Według różnych źródeł stan kompanii wynosił 145–168 żołnierzy. Do składu 1 kompanii kadrowej należy zaliczyć członków tzw. „siódemki” – patrolu Władysława Prażmowskiego „Beliny”, który w nocy z 1 na 2 sierpnia 1914 roku, jako pierwszy oddział Wojska Polskiego przekroczył granicę zaboru austriackiego z zaborem rosyjskim w Kocmyrzowie i 3 sierpnia wieczorem powrócił do Krakowa, a 6 sierpnia wyruszył wraz z kompanią do Miechowa.

9 sierpnia „Kadrówka” opuściła zajęty uprzednio Miechów i drogą przez Książ Wielki wyruszyła w kierunku Jędrzejowa. Po dokonaniu niezbędnych uzupełnień, 11 sierpnia mijając Chęciny, sforsowała Nidę. Po nocnym pobycie w Słowiku 12 sierpnia, już jako Batalion Kadrowy, wkroczyła do Kielc. We wtorek, 11 sierpnia, w Kielcach pojawili się Austriacy. Był to patrol konny składający się głównie z Czechów i Morawian. Stanęli na kieleckim rynku, a chłopki, które w tym dniu przybyły na targ, częstowały ich świeżym mlekiem. Dwie godziny później nie było już po nich śladu. Odjechali w stronę Szydłówka.

W wyniku walk z rosyjskimi oddziałami Pierwsza Kompania Kadrowa zmuszona była opuścić Kielce 13 sierpnia. Powróciła do tego miasta 19 sierpnia, gdzie przez kolejne trzy tygodnie stała podzielona na bataliony i uzupełniona nowymi rekrutami. W tym samym czasie kawaleria polska wchodząca w skład „Kadrówki” stoczyła bitwy z Rosjanami pod Skarżyskiem, Końskim, Mniowem, Żarnowem i Paradyżem.

Po bezskutecznej próbie przebicia się do Warszawy i wywołania tam powstania, Pierwsza Kadrowa wróciła do Krakowa, stając się w grudniu 1914 roku załóżką Pierwszej Brygady Legionów Polskich.

W Jędrzejowie Pierwsza Kompania Kadrowa znalazła schronienie, w życzliwych progach domu Przypkowskich. Do Jędrzejowa przybyła nie tylko pierwsza kadrowa, ale także kolejne pododdziały mobilizowane w tym czasie w Krakowie i w Zagłębiu Dobrowskim. Dzięki serdeczności jędrzejowian miasto stało się zapleczem do dalszego przemarszu legionistów Piłsudskiego w kierunku Kielc. Jędrzejów stał się również cennym zapleczem logistycznym dla tworzącej się armii polskiej.

W ślad za pierwszą kadrową, która pod komendą znakomitego kielczanina Tadeusza Kasprzyckiego (ps. Zbigniew) przekroczyła granicę (6 VIII godz. 9: 45) i zajęła

kolejno: Słomniki, Miechów (7 VIII) i Jędrzejów (9 VIII) z Krzeszowic wyruszyły dwie kompanie Tessaro-Zosika i Scaevoli-Wieczockiewiczza, aby wraz z pierwszą kompanią utworzyć w Jędrzejowie I (późniejszy III Śmigłego-Rydza) batalion kadrowy w sile 372 ludzi. Postawa młodego żołnierza była świetna. Nic to, że tylko trzecia część tego oddziału miała nowoczesne karabiny austriackie, systemu Manlichera, reszta zaś jednostrzałowe Werndle mniejsza, że pół kompanii Zosika nosiło jeszcze ubrania cywilne, grunt, że każdy z nich czuł w kieszeni 105 „wyfasowanych” przed wymarszem naboju, a w piersiach wolę uśmiercenia takiej właśnie ilości nieprzyjaciół. To był pierwszy argument, dla którego Piłsudski zdecydował się uderzyć na Kielce, osłonięte przez dwa pułki jazdy (14 mitawski i 14 kozaków dońskich), brygadę straży pogranicznej, baterię artylerii i karabiny maszynowe. Drugim argumentem była chęć podkreślenia samodzielności Wojska Polskiego. Samodzielność była, bowiem podstawą planu wojennego i politycznego Komendanta. Spodziewał się, że na wieść o wkroczeniu do Królestwa oddziałów strzeleckich porwie za broń cały ujarzmiony naród, że pośpieszy mu za wzorem Galicji z pomocą, materialną, że rozgorzeje wkrótce na obszarze zaboru rosyjskiego wielkie powstanie narodowe, które pod jego rozkazami oswobodzi Polskę. Dlatego podano wiadomość o zawiązaniu się w Warszawie tajnego Rządu Narodowego i w jego imieniu obejmowano w posiadanie wszystkie ziemie na szlaku od Krakowa do Kielc. W dniu, w którym Piłsudski upatrzył Kielce na swoją kwaterę istniały możliwości samodzielnego działania. Ponieważ idąca w tym kierunku 7 dywizja jazdy austriackiej pod wodzą gen. Kordey, z którą kadrówka spotkała się w Miechowie, skręciła na Pińczów, pozostawiając na osłonę swego lewego skrzydła słabe oddziały dragonów i kompanie cyklistów wyposażonej w karabiny maszynowe pod komendą podpułkownika Berlepscha.

Dzięki temu, w razie nawiązania bezpośredniego kontaktu z nieprzyjacielem, batalion kadrowy nie mógł liczyć na nikogo, tylko na siebie i ewentualne rezerwy strzeleckie. Tych rezerw na razie nie było. Najbliższy batalion Wyrwy-Furgalskiego dn. 10. VIII zbroił się jeszcze w Krzeszowicach. Mimo to Piłsudski wbrew rozkazowi austriackiemu mówiącemu tylko o zajęciu Miechowa powziął ryzykowny krok starcia się z jazdą rosyjską pod Kielcami. Dnia 11. VIII batalion kadrowy, prowadzony przez kpt. Herwina-Piątkę minął Chęciny i zatrzymał się na Czerwonej Górze pod Bolechowicami. Trzeba, bowiem było czekać na sztab, który tymczasem wysłał się na zorganizowanie łączności i rezerw oraz sprawdzić słuszności pogłosek o Moskalach na Sławiku i w Kielcach.

W tym czasie, gdy Piłsudski prowadził odprawę w Jędrzejowie, w Ostrowcu Świętokrzyskim ścigał swój sztab niedawno mianowany komendant 1. Konnego Korpusu - gen. Nowikow. Dowódca rosyjski obmyślał, że w naczelnym dowództwie - doszło do zmiany planów. Podległe mu oddziały, obarczone zadaniami osłonowymi, z dywizji powiększono do korpusu, przeznaczonego do natarcia. Nowikow został powiadomiony, że w rejonie Warszawy koncentruje się 9. Armia z zadaniem ofensywnym. W którą stronę pójdzie atak - nie powiedziano, generał od lat doskonale rozumiał, że gdy dojdzie do wojny, niepokonana armia rosyjska będzie maszerować na Wiedeń.

Tak oto wymarsz legionistów przedstawił Józef Piłsudski w przemówieniu we Lwowie w 1923 roku:

Przyszedł pierwszy marsz. W myśl rozkazów austriackich władz wojskowych miałem dotrzeć tylko do małego miasteczka Jędrzejowa. Marsz stukilometrowy. Rozłożony na 4 do 5 dni, uciążliwy, bo odbywany pod grozą kontaktu z nieprzyjacielem. Z krótkich słów, które usłyszałem od wojskowych władz austriackich przy odbieraniu ostatecznych informacji, wywnioskowałem, że władze te do mnie i do moich żołnierzy żadnego zaufania nie mają i że wyznaczając mi ten Jędrzejów nawet nic wierzą, bym mógł tam dotrzeć. Dlatego może nie wyznaczono nam żadnego dalszego celu marsza. Co więcej, dalej poza Jędrzejów posunąć się nam nic było wolno. Kielce, najbliższe większe miasto, zostało wyznaczone w planie koncentracyjnych sztabów państw centralnych, jako punkt styczny wojsk niemieckich i austriackich. Nie chciano tam widocznie dopuścić jakiegoś „bałaganu” o charakterze polskim, nie chciano pomiędzy oddziały austriackie i niemieckie wpuszczać do tego styku jakiegoś niewyraźnego elementu, jakim niechybnie byliśmy nie tylko dla dowództwa austriackiego, ale i dla wszystkich. Z rozmowy pomiędzy oficerami austriackimi wywnioskowałem, że według ich przekonania dalej poza Jędrzejowem będziemy, mówiąc ich technicznym językiem, „überraunt” przez austriacką kawalerię. Dzięki przekornej naturze legionowej postanowiłem nie dopuścić, by nas wyprzedzono. Natychmiast wydany został rozkaz jak najszybszego marszu, żeby nie dać się prześcignąć kawalerii. ale odwrotnie, aby nasze piesze oddziały kawalerię wyprzedziły. Nie powiem, abym chciał teraz zachwalać swe czyny; miały one w sobie dużo lekkomyślności i nie ostrożności. Plan jednak został wprowadzony. Strzeleckie oddziały awangardy 7 weszły do Kielc pierwsze i dopiero później zjawiała się awangarda kawalerii w postaci szwadronu dragonów 7 austriackich. Byliśmy w Kielcach pierwsi.

Legiony w Wodzisławiu

Mieszkańcy Wodzisławia i okolicy, którym w udziale przyszło witać wkraczające oddziały Wojska Polskiego zorganizowali bezzwłocznie Komitet Obywatelski w składzie:

- Rajecki Teofil
- Otawski Franciszek,
- Szymczyk Jan,
- Ordysiński Waław,
- Baranowska Stanisława wraz z ojcem,
- Bankiewiczowa Jadwiga,
- Nowakówna Helena,
- Rudecka Franciszka,
- Rajecki Stefan,
- Marchwiński Feliks.

Komitet w powyższym składzie przystąpił do zbierania żywności, pieniędzy, przygotował gorące stawy dla legionistów i niósł wśród bardzo miłego nastroju, braterską pomoc legionistom.

Ludność wiejska bardzo chętnie dawała mleko, zboże, mąkę, ziemniaki, drób, a nawet pieniądze, które po chwilowym złożeniu w magazynie, znajdującym się w budynku pocztowym, od którego klucze miał jako magazynier ś.p. Rajecki Teofil, przesyłano natychmiast indywidualnymi podwodami do Komisarjatu Wojsk Polskich w Jędrzejowie.

Przyjazd patrolu konnego Ułanów Beliny do Wodzisławia sygnalizował jadący na rowerze od Jędrzejowa, w stronę Miechowa niewiadomy osobnik, który z rewolwerem w ręku wobec cofających się oddziałów kawalerii rosyjskiej (Straż Pograniczna z Komory Michałowickiej) głosił, że „jutro przyjeżdża Wojsko Polskie”.

W tymże czasie na drodze w Mierzawie, gminy Wodzisław zabito jadącego na furmance z Wodzisławia do Jędrzejowa wachmistrza policji rosyjskiej.

Uzbrojenie

Pierwsze oddziały legionowe: I kompania kadrowa oraz bataliony I Brygady Legionów wyposażone były w broń zakupioną za pieniądze zgromadzone przez organizacje strzeleckie lub broń zakupioną samodzielnie. Stan zaopatrzenia oddziałów poprawiło powołanie 5 sierpnia 1914r. Polskiej Intendentury Wojskowej, a także wspomóżenie w kolejnym okresie z zasobów armii austrowęgierskiej.

Na początku konfliktu zbrojnego Legiony Polskie dysponowały uzbrojeniem przestarzałym technicznie, zużyтым (np. karabin Werndl), a wielu żołnierzy było w posiadaniu broi ze swoich prywatnych zbiorów. Oddziały były pozbawione niektórych typów broni, przede wszystkim karabinów maszynowych i dział. Dopiero wymiana broni na nowocześniejsze wzory, nie zawsze w dostatecznej liczbie) oraz wykorzystanie broni zdobyczej (często dostosowywanej do austriackiej amunicji 8 mm, podniosły wartość bojową żołnierzy. Ogólnie forma uzbrojenia Legionów Polskich, pod względem ilościowym i jakościowym, należałoby uznać za dostateczny.

Zasadniczym uzbrojeniem piechoty Legionów Polskich był karabin Mannlicher M 1895 kalibru 8 mm z bagnetem. W kolejnych latach wojny używano także zdobyczną broń pochodzenia rosyjskiego, w tym karabiny Mosin kalibru 7,62mm.

Ułani legionowi byli wyposażeni w karabinki kawaleryjskie i austriackie szable w oprawie żelaznej. Ułani Beliny przejściowo byli uzbrojeni w lance wzoru austriackiego z kolorowymi proporczykami.

Broń stosowana w polskich formacjach wojskowych do 1918 roku⁴:

- rewolwery 8mm Rast & Gasser wz. 1898
- pistolety 8mm Roth-Steyr wz. 1907
- pistolety 9mm Steyr wz. 1912
- karabinki 11mm Werndl wz. 1873/77
- karabiny 8mm Mannlicher wz. 1890

⁴ Broń strzelecka i sprzęt artyleryjski formacji polskich i Wojska Polskiego w latach 1914 – 1939

- karabiny 8mm Mannlicher wz. 1895
- karabiny 6,5mm Mannlicher-Schoenauer wz. 1903/1914
- ciężkie karabiny maszynowe 8mm Schwarzlose wz. 1907/12
- ciężkie karabiny maszynowe 8mm Maxim wz. 1910/S
- działa i moździerze różnych typów i kalibrów, przeważnie przestarzałe.

W roku 1916 na stanie jednostek frontowych było około 6500 kb i kbk (karabinów i karabinków), 49 ciężkich karabinów maszynowych, 15 moździerzy i 26 dział.

Umundurowanie

Podlegający mobilizacji legioniści stawiali się w umundurowaniu ćwiczebnym stowarzyszeń strzeleckich lub szaroniebieskich mundurach piechoty austriackiej. Mundury tego typu zastępowano od 1915r. umundurowaniem o charakterystycznym, maskującym kolorze „feldgrau”. Kolorystyka mundurów legionowych została upamiętniona w jednej z najbardziej znanych polskich pieśni wojskowych „Piechota”.

Nie noszą lampasów, lecz szary ich strój,

Nie noszą ni srebra, ni złota,

Lecz w pierwszym szeregu podąża na bój

Piechota, ta szara piechota.

Bolesław Lubicz-Zahorski

Nakryciem głowy żołnierzy pododdziałów strzeleckich, a następnie I Brygady, była typowa okrągła „maciejówka” z daszkiem, ozdobiona srebrnym orłem bez korony, trzymającym w szponach tarczę amazonek z literą „S” (Strzelcy), a następnie „L” (Legiony). Orzeł, którego zaprojektował późniejszy gen. Czesław Jarnuszkiewicz, wzorowany był na orle organizacji „Strzelec”. Dystynkcje, wzorem austriackim, umieszczano na wysokich, wykładanych kołnierzach sukiennych kurtek mundurowych. W okresie jesienno-zimowym uzupełnieniem umundurowania był sukienny płaszcz w tym samym kolorystyce, co kurtka i spodnie. Żołnierze używali czarnych trzewików i sukiennych owijaczy.

Mundury oficerskie w legionach nie różniły się krojem od munduru żołnierskiego. Jediną dostrzegalną różnicą była wyższa jakość sukna, z którego były wykonane. W zimie oficerowie nosili krótkie kurtki sukienne z dopinanym futrzanym kołnierzem. Oficerowie nosili buty z cholewami lub sztylpy.

W II Brygadzie bardziej rozpowszechnionym nakryciem głowy była miękka rogatywka, a także austriacka czapka polowa, o miękkim denku i otoku, na którym z przodu były zapinane klapki nausznikowe na dwa niewielkie guziki.

Formacje kawaleryjskie w obu brygadach miały umundurowanie zbliżone do piechoty, choć ułani Dunin-Wąsowicza (II Brygada Legionów) chętniej nosili austriackie kawaleryjskie furażerki polowe, w odróżnieniu od ułanów Beliny-Prażmowskiego preferujących wysokie czapki wzorowane na czapkach jazdy Królestwa Polskiego z 1830r.

Jeszcze w czasie walk nad Nidą, kiedy ułani zostali „przypisani” do okopów a ich konie przymusowo odpoczywały, Belina jeździł do Krakowa, naradzał się z pracownikami muzealnymi, z historykami, w sprawie nowych mundurów wszystko to co przywiózł omawiał później ze swoimi ułanami. W efekcie przemundurował podkomendnych na wzór poprzedników spod Stoczka i Somosierry. Jak wspomina jeden z ułanów (Janusz Śmiechowski ps. Harnisz), już wkrótce zajaśniały na ich piersiach „czerwone rabaty, a głowy ich przystroiły wysokie czapki z pięknymi orłami”. Po raz pierwszy ułani zaprezentowali się w nowym umundurowaniu w Zagaju.

Pomimo wielu starań dowództwa, umundurowanie Legionów Polskich do końca ich istnienia nie było ujednoczone ze względu na dostawy różniące się krojem i kolorystyką.

Wspomnienia legionistów - Kielce 1914

12 Sierpnia 1914 roku, około godz. 3-ej pp., zdumionym mieszkańcom Kielc ukazał się widok niezwykły. Oto, od rogatki Krakowskiej, ulicą Dużą, a po tym Kolejową, zbliża się kolumna siwych mundurów. Na czele Józef Piłsudski, Kazimierz Sosnkowski, za nimi sztab, a dalej trzy kompanie piechoty, ogółem 350 ludzi. Skierowując się w stronę dworca, maszerują strzelcy z pieśnią na ustach, a wzruszona ludność rzuca im kwiaty pod nogi. Okrzyk: „nasi idą”, rozbrzmiewa wokoło. Już przy wejściu do miasta witają strzelców pierwsze strzały; to Belina zamienia je z kozakami. Otrzymał on polecenie obrony miasta przed nagłym napadem nieprzyjaciela i w tym celu rozstawił on po 2 ułanów przy każdej z trzech rogatek, a pozostałych trzech zajęło pozycję na rynku. Było to jednak zbyt mało, aby obsadzić wszystkie wyloty, wiodące do Kielc, to też około godz. 4-ej pp. suchy trzask karabinów zaświadczył o obecności wroga w mieście. Strzały padały coraz gęściej. Nagle w szalonym pędzie wbiegł opancerzony samochód nieprzyjacielski, kierując się wprost na dworzec, lecz dzielni ułani przyjęli go tak celnymi strzałami, że położyli trupem 2-ch oficerów załogi, 2-ch ciężko ranili, a szofer ostatkiem sił zdołał uprowadzić samochód za miasto, który tam roztrzaskał się w rowie. Na krańcach miasta wre zażarty bój. Tu Belina na czele swych dziesięciu ludzi dokonywa cudów.

Trzy godziny trwają te krwawe zapasy, poczym wszystko ucicha i kozacy, pozostawiwszy kilkunastu rannych i zabitych, cofają się chwilowo z miasta. Przekonawszy się o przeważającej sile przeciwnika, szef sztabu Sosnkowski (Piłsudski zaraz po przyjeździe do Kielc otrzymał wezwanie z Miechowa, dokąd wyjechał samojazdem) zdecydował się zająć lepszą pozycję, gdyż wąskie uliczki miasta nie dawały możliwości rozwinięcia akcji, wydał więc rozkaz cofnięcia się za dworzec, do Czarnowa, pozostawiwszy na dworcu komendantowi pogotowia Herwinowi dwa plutony piechoty. Zapadła noc, wokoło rozstawiono strażę, na gołej ziemi śpią pokodem żołnierze z bronią w rękę, gotowi w każdej chwili do boju. A gdy krótka noc letnia miała się ku końcowi i różowy świt rozjaśnił mroki, ocknął się biwak i wtenczas bez szkieł, gołym okiem, dojrzeć można było na okolicznych wzgórzach liczną kawalerię rosyjską.

Pomimo ogromnej przewagi sił nieprzyjacielskich, postanowił szef sztabu przyjąć bój, by ochrzcić ogniem młodych żołnierzy i nie demoralizować ich przedwczesnym odwrotem. Oddziały stanęły pod bronią, armaty zaczęły bić granaty padały, przelatując nad głowami, padały coraz bliżej, aż wreszcie rozbiły wozy i konie w obozie. Wtedy zarządzono odwrót, oddział w znakomitym porządku wszedł w lasy Karczówki, następnie zaś przez Białogon do Chęcina.

W Kielcach tymczasem dzielny Herwin, przeistoczywszy dworzec w forteczkę, bronił jej bohatercko przed olbrzymimi siłami Rosjan, którzy jednocześnie z atakiem na Czarnów, wtargnęli do Kielc. Dworzec ostrzeliwano bezustannie; ogłuszający huk armatni łączy się z trzaskiem granatów, a gdy sąsiednie budynki w gruzy rozpadać się zaczęły, nie chcąc brać na swe sumienie zniszczenia miasta, nakazał Herwin odwrót i ściągnawszy patrole na drezynach, wycofał się z miasta.

W parę godzin później witał radośnie Piłsudski przybywających do Chęcina strzelców, a specjalnie serdecznie Herwina i było to dla zmęczonego parodniową bezsennością, niemogącego utrzymać się na nogach dzielnego dowódcy, sowitą nagrodą za poniesione trudy bojowe.

Tadeusz Kasprzycki „Kartki z dziennika oficera Pierwszej Brygady”

Komenda Główna dołącza do oddziału pod Słowikiem. Upał, decyzja: w Kielcach zatrzymać się na stacji. Jadę naprzód rozpatrzyć się w sytuacji. Patrol konny. Komisarze: Boerner i Litwinowicz. W mieście – patrol konny przesz stary rynek, komisarze w stronę pałacu biskupiego (siedziba generała gubernatora), ja galopem na stację. W przelocie rzucam okiem w stronę domu rodziców i pędzę dalej. O nieprzyjacielu nic pewnego – były jakieś patrole, są podobno na szosie radomskiej. Wracam naprzeciw oddziału.

„Kadzielnia” To tu właśnie, przypomina mi się, wieczór jesienią wr. 1905, meeting, demonstracja idąca ku miastu, „asystencyjny” szwadron rosyjskich dragonów, ostrzeżenie dowódcy, trąbka, tłum się nie cofa – chwila napięcia – cisza... za chwilę komenda – w zmroku wieczornym ginie oddział – żołnierze odmówili strzelania. A teraz – wdali, w tumanie kużu wysuwa się w słońcu kolumna polskiego oddziału. Chwila odpoczynku, uporządkowanie. Z Komendantem Głównym na czele sztab, za nim kadrowa i reszta oddziału. Wkraczamy do miasta. „Hej strzelcy wraz”. Tłum, trochę kwiatów, trochę okrzyków. Stajemy na dworcu. Napływają wiadomości, że nieprzyjaciel jest w pobliżu – patrole rosyjskie na szosie radomskiej i koło Domaszewicz. Podchodzą do miasta. Słysząc rzadkie strzały. Otaczamy rejon dworca wartami. Nikogo nie wpuszcza się z zewnątrz, ani z wewnątrz. Przepustki tylko za zgoda Komendy Głównej. Pogotowie – służba ubezpieczeń, reszta się myje, zaczyna prac bieliznę. Szef wybiera się na chwilę do Austryjaków (w Czarnowie ich podjazd).

Dostaję polecenie działania jako „komendant placu” – odprawiam patrole, wysuwam placówki. Wydaję zarządzenia, by okolicę dworca przygotować od obrony (ostrzał). Z miasta – pogłoski alarmujące; dworzec rzekomo podminowany, przynosi tę

wiadomość na najbliższy posterunek jakaś zaaferowana pani. Podchodzę i widzę matkę moją. Uspokajam – mamy ze sobą specjalistów, nie obawiamy się takich niespodzianek. Komendant Główny wezwany do dowództwa austriackiej dywizji kawalerii w Jędrzejowie – odjeżdża po 4-ej, zastępuje go Szeff. Wkrótce potem zostajemy zaskoczeni napadem rosyjskiego samochodu. Stałem na schodkach podjazdu dworca, od strony miasta, przede mną kompania Zosika, której wydawałem zarządzenia (wywiad, ubezpieczenie, pogotowie)..



Pierwsza Kompania Kadrowa w Kielcach

Jak poprzednio – co pewien czas strzały w stronę przedmieść i miasta. Wtem z drugiej strony małego skwerka, o kilkadziesiąt metrów, widzę zatrzymujący się samochód. Nadjechał od strony miasta, gdzie są nasze posterunki i patrole. Za chwilę – ogień karabina maszynowego. Czuje sypiący się tynk na głowę. Komenda „W tył zwrot”, „Ogień paczkami” – kompania robi to bez nerwów – cześć z kolana – grzmią Werndle – dymek dookoła. Widzę nieco w głębi dorożkę. Woźnica wali się z kozła, ranny w dorożce tej został strzelec nasz, on. Oko. Karabin maszynowy przestaje bić. Samochód zakręca, zygzakuje i znika. Pierwszy chrzest ogniowy, prawie „a bount portat” strzelali z karabina maszynowego w skupioną masę kompanji, na szczęście górując o 2-3 metry. Kompanja zachowała się z całym spokojem pod ogniem karabina maszynowego. Większy alarm był wewnątrz gmachu, wśród tych, którzy odpoczywali. W czasie tej strzelaniny został zabity austriacki oficer łącznikowy, który przywiózł 7 dywizji kawalerii wezwanie dla Komendanta do Jędrzejowa (por. rez. Hoenisch z 2 pułku ułanów). Samochód rosyjski ostrzelano również w mieście. Oficerowie rosyjscy, którzy nim jechali, zostali ranni czy zabici – szofer jednak wywiózł ich z

Kielc. Strzelanina z kierunku miasta i Szydłowka oraz gdzieś od Niewachłowa. Idzie atak spieszzonej kawalerii ku miastu i na dworzec.

Meldunki o pojawieniu się patroli rosyjskich od strony Niewachłowa. Wiadomości, że większe siły rosyjskiej 14 dywizji kawalerii i pograniczników. Austryjacy też podają wiadomość, że większe siły kawalerii rosyjskiej są w lasach na północ od Dąbrowy i sami z Czarnowa odchodzą. W kierunku Niewachłowa wysła się kilka silnych patroli (Herwin spędził rosyjski patrol na północ od Czarnowa); reszta oddziału Szefer decyduje przed wieczorem odprowadzić ku Karczówce, zostawiając pluton na dworcu, dokąd mogą ściągnąć porozrzucane patrole i posterunki (z początku Bukacki potem Herwin). Zatrzymujemy się na fw. Czarnów – na stokach Karczówki z rozległym widokiem w stronę nieprzyjaciela. Wobec wiadomości o pociągu pancernym polecono wysadzić tor na północ od dworca. W nocy dwa wybuchy wskazują, że rozkaz wykonano.

Bolesław Wieniawa-Długoszowski „Pierwsza potyczka”

(...) opowiem ci kolego i przyjacielu, jak się rzecz miała pod Kielcami w dniu 12 sierpnia 1914 roku.

Otóż dnia tego jako pierwszy strzelec wjechałem do Kielc na szpicie patrolu konnego Beliny, idącego w przedniej straży Kompanii Kadrowej. Według rozkazu zatrzymawszy koło katedry mego fornalskiego kasztana, stanowczo gorzej czującego się pod siodłem, niż ja w siodle, z karabinem opartym na udzie, czarny od słońca, pyłu i potu, lecz dumny, jak organista w mej rodzinnej Bobowej z podwójnego wola, w oczekiwaniu głównych sił ówczesnej polskiej kawalerii (czternastu konnych patriotów wraz ze mną) pozwalałem się obgapywać coraz liczniejszej gromadzie kieleckich autochtonów przeważnie mojżeszowego wyznania, ciżbiących się dookoła mnie z ciekawością widocznie większą od widocznego także lęku i niedowierzania.

Wkrótce, oznajmiony niemiłknącą prawie nigdy piosenką, wjechał w rynek mały oddziałek o wyglądzie niewątpliwie bardziej wojowniczym, niż wojskowym. Na rozkaz zsiadliśmy wszyscy z koni z wyjątkiem jednego Skauta-Bankiewicza, którego Belina wysłał, jako jedyne ubezpieczenie na wylot szosy warszawskiej. Ledwie jednak zdążyliśmy szklanką piwa przepłukać spieczone gardła i wypalić kupione w pobliskim kramie papierosy, zaledwie zawsze przewidujący Hanka-Kulesza, z myślą o ewentualnym noclegu z wygodami, zaczął zalotny przegląd postaci niewieścich, nierzadkich wśród otaczającego nas ciągle tłumu, gdy nagle usłyszeliśmy wystrzał karabinowy, a wkrótce potem, wyprzedzony stukotem kopyt po bruku, przygalopował Skaut.

– Wyszedł na mnie patrol kozacki w sile jaki dwudziestu ludzi – meldował z daleka.

– Do koni! – zakomenderował Belina. – Za mną, galopem, marsz!

Zadźwięczały podkowy na rynku, opustoszałym w magicznie szybki sposób.

– Psiakrew – może do licha – nareszcie coś z tego będzie – kłamię pod nosem, zaciekle ostrogą zmuszając do galopu mego leniwego kasztana w podnieceniu, jakiego człek doznaje w chwili, kiedy go mają przedstawić kobiecie, w której od dawna przeczuwa nieokreślone, lecz pewne możliwości i – co miłsze – niebezpieczeństwa, lub przed egzaminem z przedmiotu, studiowanego z wyjątkowym zamiłowaniem.

Dopadliśmy tymczasem ostatnich miejskich zabudowań. Moskali ani śladu. Ruchem ramienia zatrzymał Belina oddział, po czym, rozglądając się dokoła, przywołał stojącego opodal wyrostka.

– Widziałeś kozaków?

– To – panie – były draguny.

– Niech ci będzie draguny. Gdzież oni się podzieli?

– Odjechali z powrotem.

– Pojedziemy za nimi, panowie – zwrócił się do nas z obywatelską komendą Belina – jazda!

– Panie! Panie! – krzyknął półgłosem młody „tambylec”- oni są tam na folwarku.

– A daleko ten folwark? – zapytał nasz komendant.

– Niedaleko, panie.

– Co to znaczy, to twoje niedaleko. Będzie wiorsta czy mniej?

Młodzieniec poskrobał się za ucho i po chwili skupionego wahania, z dokładnością nader często spotykaną u mieszkańców naszej Ojczyzny, odpowiedział: – Może będzie wiorsta, a może ze dwie, ale niedaleko. Z ogrodu poza domem to go widać przez pole.

Z koni! – zagrzmiął głos Władka Beliny. – Konie uwiązać u płotu – przy koniach zostanie Kolec. Reszta za mną!

W kilka minut później z mizernego podmiejskiego sadziku o pięciu śliwach, trzech gruszach i dwóch jabłoniach z dodatkiem kilku krzaczków agrestu i porzeczek, przy jednej grzędzie zsadzonej w połowie kapustą i burakami, a w połowie tyczkową fasolą, cynobrem gdzieniegdzie kwitnącą, wyskoczyliśmy pojedynczo na pole.

Jednym rzutem oka ogarnąłem cały dokoła widok: tuż przed nami rozległe żytnisko, za nim pas jaskrawej zieleni, pewnie bagienko, dalej zagony kartofli i niezżęty jeszcze owies, w końcu – w odległości 1000- 1200 metrów, za zielonym murem, ukryty w bukicie ciemnej zieleni i tylko dachem nad czuby drzew i krzewów sterczący, folwarczek: na prawej najpierw jakaś fabryka, dalej wzdłuż ścierniska linia nadbrzeżnych prawdopodobnie chaszczów i wiklin, za nią w tyle zalesione wzgórza; na lewo kilka domków i ciągnąca się wzdłuż szosy aleja drzew zamykały horyzont.

Równocześnie rozległa się komenda: – Tyraliera – odstęp dziesięć kroków – kierunek na folwark – marsz!

Rozsypaliśmy się po ściernisku, posuwając się naprzód chyżymi krokami, Szedłem na prawym skrzydle obok Janusza Głuchowskiego. Tuż koło mnie na lewo maszerował rozpromieniony Skaut-Baniewicz, obok niego olbrzymi Rudzieniec, za nim

Bończa-Karwacki, dalej Antek Jabłoński (świeć Panie nad ich bohaterskimi duszami. Trzej pierwsi padli w legionowych bojach – Antek zginął w 1920r. Jako dowódca 11p. ułanów). Belina kroczył w środku tyraliery, lewe jej skrzydło zaś stanowił Stach Skotnicki.

Uszliśmy tak kilkadziesiąt kroków, gdy nagle – o.. słodczy pierwszego pocałunku – nie wiadomo kiedy, nie wiadomo jak, – zaczęło się.

– Pfsi i i i i!- bac! -0 gwizdnęła pierwsza kula, ścigana mniej chybkiem odgłosem wystrzału, za nią druga, trzecia, czwarta, Dragoni otwarli na nas ogień.

Póki życia nie zapomnę tej chwili i tego co się ze mną działo(...).posuwałem się wraz z innymi naprzód. Strzały rosyjskie zgęstniały, nie robiąc nam zresztą żadnej krzywdy.

– Biegiem – marsz! – doleciał mnie rozkaz Beliny.

Ciągle bez strzału z naszej strony puściliśmy się truchtem ku folwarkowi. W pewnym momencie, odwróciwszy się za siebie, zobaczyłem jakiegoś cywila, który o dwa, trzy kroki w tyle biegł między mną a Januszem Głuchowskim.

– Rodaku – do najjaśniejszej cholery! Czyś pan z byka spadł. Po jakiego diabła osoba pęta nam się pod nogami, jak rozegzione ciele po warzywnym ogrodzie. Te psiekrwie bardzo nieostrożnie strzelają i mogą łatwo cywilne ciało w jakimś delikatnym miejscu przedziurawić – krzyknąłem nań w formie życzliwego ostrzeżenia, nie zwalniając kroku. Mój szlachetny nieznajomy jednak, również nie przestając biegać, z miną wymownie świadcząca, że mego pyskowania nie bierze ani do serca, ani do rozumu, zaczął grzebać za czymś rękami pod połą zupełnie wypłowiałego paletka i odkrzyknął mi przy tym rezolutnie:

– Nie bój się pan o mnie. Dam sobie jakoś radę. Mam i ja na tych draniów niezły instrumencik.

Tu wyszarpnął spod palta duży pistolet Mausera z kolbą i zademonstrowawszy mi go gestem triumfalnym a groźnym, zabrał się gorączkowo do składania go.

– Padnij! – rozległa się komenda.

– Bolek! – krzyknął na mnie Janusz Głuchowski w chwili, kiedy wyciągnęliśmy się między zagonkami – widzisz tego hycła – tam w dymniku. Walże w niego, jeśli strzelasz celnie!

Nie więcej jak 500 metrów dzieliło nas od folwarku.

Bez trudu wypatrzyłem tego hycła, nastawiwszy więc celownik mego manlichera, podniosłem się z ziemi i z kolana wziąłem na cel szarzejącą w dymniku postać.

Tremę miałem okropną, toteż ów hycel razem z dymnikiem, za dachem i całym folwarkiem tańczył mi wokół muszki karabinu w sposób zgoła idiotyczny. Zdecydowany, pociągnąłem za cyngiel.

– Bac! – zagrzmiał mój pierwszy strzał.

Repetując broń śledziłem za efektem mego debiutu.

– Siedzi bydlak – bodaj skisł we własnym smrodzie – skląłem głośno mą niedoszlą ofiarę i po raz drugi przyłożyłem broń do oka.

– Bac – bac! – gruchnęły dwa strzały, bo równocześnie ze mną strzelił Skaut.

– Bac! – huknął na prawym skrzydle trzeci strzał, a zarazem nad moim prawym uchem rozległ się łomot straszliwy. To nasz nieznany sprzymierzeniec zabawił się w karabin maszynowy ze swego mauzera.

Choć marnemu cywilowi wytknąć jego niefachowe zachowanie się w ogniu, a w pierwszej mierze niepotrzebne trwonienie amunicji, spojrzałem nań wzrokiem karcącym, niepomny, że w najlepszym przypadku braliśmy w danym momencie wspólny chrzest ogniowy. A być może, że on ze swego mauzera już w 1905 roku do żandarmów i szpiclów już grzmocił i może już wówczas słyszał świst moskiewskich kul.

Ta refleksja przyszła mi do głowy znacznie później. Wtedy po prostu byłem wściekły na owego obywatela, który tak ni stąd ni zowąd, zdobył sobie zaszczyt uczestniczenia w naszej pierwszej potyczce.

Skończyła się ona bardzo prędko. Zaraz po naszych strzałach zniknął ów dragon z dymnika, przestały gwizdać kule i po chwili, posuwając się znowu naprzód, ujrzeliśmy na prawo za folwarkiem gromadkę jeźdźców uciekających wyciągniętym galopem ku północy. Skoczyliśmy więc do koni, by puścić się za nimi w beznadziejną wobec dzielącej nas odległości pogoń.

Taki przebieg miało nasze pierwsze stracie z Moskalami, pozbawione jakichkolwiek epizodów bohaterskich – najzupełniej nieciekawe taktycznie – ot, kilka strzałów obustronnie wymienionych i koniec.

Henryk Krok-Paszkowski „Zapiski”

Wmaszerowaliśmy do Kielc o godzinie drugiej po południu w szyku zwartym, całym baonem. Mieliśmy informację, że miasto jest wolne od wroga. Cała nasza kolumna szła wprost na dworzec kolejowy. Dziwiło nas chłodne, obojętne przyjęcie mieszkańców. Na dworcu I Kompania Kadrowa otrzymała zadanie oczyszczenia przedpola od strony torów, celem zabezpieczenia Tylów. Zajęliśmy się łamanie płotów i umacnianiem się. Chodziłem sam po peronie dworca, dopilnowując robót swojego plutonu. Widziałem jak nadszedł Szeł-Sosnkowski (czerwony sznurek), jak nadjechał major kawalerii austriackiej i jak wdali się w ożywioną rozmowę. Zdałem sobie sprawę, że byliśmy wtedy zupełnie niezależni od nikogo.

Wtem niespodziewanie rozległ się potężny huk ognia karabinowego i to tuż obok. Zostaliśmy zaatakowani! Odbyło się to tak: w poczekalni dworcowej wystawiono, jako pogotowie bojowe, jedną z kompanii naszych „kosynierów”. Czuwała. Moskale byli jednak w mieście i tylko podstępnie pozwolili nam bez przeszkód do niej wejść. Teraz dopiero grupa młodych oficerów kawalerii postanowiła uderzeniem gwałtownym nas rozproszyć i wykończyć. Widocznie chcieli łatwo zdobyć swe pierwsze krzyże. Zaatakowali w dwa samochody. Pierwszy ciężarowy z dwoma cekaemami, w drugim

osobowym oficerowie. Gdy tylko samochody ukazały się na ulicy przed dworcem, czuwająca kompania przywitała je salwą. Samochody gwałtownie zawróciły, ranny szofer wywrócił przy tym jeden z nich. Było widać i inne straty wśród nacierających, ponieważ czym prędzej się wycofali. Tym sposobem podstępny atak nie powiódł się, my uratowaliśmy swój żołnierski honor, a Rosjanie nabrali do nas respektu.

Po tej przygodzie miasto (Komitet Obywatelski Pań) przysłało nam obiad w dużym kotle. Pamiętam, że była to zupa i mięso gotowane oraz chleb. Jedzenie okazało się bardzo tłuste, ale nikomu to jakoś nie przeszkadzało. Również tym razem obeszło się baz naszej kuchni, co nie było bez znaczenia. Po spożyciu obiadu I kompania otrzymała zadanie bojowe: miała okopać się w półkole od strony folwarku Chyżówki, w którym stali Moskale. Resztę oddziałów przesunięto na skraj miasta z kierunkiem na Czernów. Po przygotowaniu okopów zajęliśmy w nich miejsca, był już wieczór. Rozesłaliśmy patrole. Pierwsza noc w warunkach bojowych zeszła nam na czuwaniu. Późną nocą usłyszeliśmy dwie silne detonacje (widziałem nawet błyski ognia). To nasi „becy” wysadzili tory czy też mostki kolejowe na tyłach wroga.

W czasie, kiedy austriackie i strzeleckie walczyły nad Nidą, dywizja jazdy austriackiej wyruszyła z Miechowa w stronę Pińczowa, przez kije aż do Morawicy, gdzie starła się z trzema szwadronami jazdy rosyjskiej i 15 sierpnia stoczyła pojedynek artyleryjski o Kielce. Rosjanie ponieśli poważne straty i wycofały się w kierunku Ostrowca. Równocześnie cała jazda austriacka wycofała się spod Kielc i dalej na południowy wschód. Oddziały Piłsudskiego pozostawione same na wysuniętych pozycjach również wycofały się i marszem okrężnym na tyłach nieprzyjaciela przez Korzecko, Bolmin, Rykoszyn, Chełmce, Miedzianą Górę, Tumlin 22 sierpnia wkroczyły ponownie do Kielc. W początkach września nastąpiło wzmocnienie sił rosyjskich w Królestwie. Naprzeciw 1 armii austrowęgierskiej stanęły dwie armie rosyjskie: 4 Armia gen. Everta i nowo sformowana 9 Armia gen. Leczyckiego. Rosjanie rozpoczęli ofensywę, siły austrowęgierskie zaczęły się cofać.

13 września - walcząc z wycofującymi się na południe oddziałami austriackimi - ogromne straty poniósł 72 Tulski Pułk Piechoty. Była to jedna z walk bratobójczych: w skład Tulskiego Pułku wchodził przeważnie Polacy zmobilizowani z Opatowskiego, okolic Sandomierza i Iłży; po przeciwnej stronie w armii austrowęgierskiej walczył Regiment Przemyski, w którym 90 % żołnierzy stanowili Polacy.

Brzezi, sierpień 1914

W połowie sierpnia 1914r., we wsi Brzezi nad Nidą, młodzi żołnierze polscy przystąpić mieli powtórnie do bitwy. Na dość szerokim froncie, od Żernik do mostu kolejowego na Nidzie, stanęli strzelcy, przybyli z Kielc, a także batalion w sile 392 ludzi, pod dowództwem Wyrwy. Komendę nad połączonymi siłami objął osobiście Piłsudski. Polecenie obsadzenia i pilnowania mostu na Nidzie otrzymała III kompania batalionu Wyrwy. Ciężka to była przeprawa! Noc wyjątkowo ciemna i pochmurna, bagna i trzęsawiska dookoła. Zmęczony żołnierz błąkał się i zapadał w błoto, szukając mostu. I dopiero o świcie zdołano się do niego dostać i obstawić należycie. Lecz już wczesnym

rankiem rozpoczął się atak Rosjan; posuwali się oni kolumna i w stronę mostu, gdy nagle karabin maszynowy huknął donośnie i szwadron nieprzyjacielski rozproszył się od razu. Pierwsza kompania rozpoczęła ogień. Kule zaczęły gwizdać ponad głowami, kłęby dymu unosiły się w powietrzu. Walczono z zapalem, dwukrotnie odpierając zbliżającą się z frontu liniom tyralierską Rosjan.

I tutaj wybitny udział w walce brała kawaleria Beliny. Poniesione uprzednio trudy tylko zahartowały Beliniaków; przebiegali oni od jednego skraju lasu do drugiego, byli wszędzie, zjawiali się coraz to w innym miejscu, to też Rosjanie, pewni, że mają z poważną siłą kawaleryjską do czynienia, rozpoczęli odwrót ku lasowi, a kompania Wyrwy cofnęła się ku Miąsowej, nie ponosząc zupełnie strat w ludziach. Epilogiem tej bitwy było przejście dezertera Polaka do pułku Legionów. Z opowiadania jego dowiedziano się, że wojska rosyjskie były już nad Wisłą pod Solcem, gdy na wieść o wkroczeniu Strzelców do Królestwa rozkazano wrócić forsownym marszem i zniszczyć oddziały strzeleckie. Wyprawie nadano charakter ekspedycji karnej i już pod Kielcami mieli strzelcy przeciwko sobie brygadę jazdy, brygadę straży pogranicznej, baterię armat oraz zdążającą rezerwę XIV dywizji. Te pierwsze walki, te pierwsze pękające szrapnele i grzmiące armaty rozgrzały serca żołnierzy polskich. Czekano gorączkowo dalszych rozkazów chciano za cenę życia swego iść naprzód, aby walczyć na swej rodzinnej ziemi, wyprzeć wroga i oswobodzić ukochaną, zdławioną niewolą, Ojczyznę. Kielce i Jędrzejów miały być wzięte za każdą cenę, chociażby zrównane z ziemią. Już jednak po pierwszej walce nabrali Rosjanie szacunku dla strzelców polskich. Spodziewano się spotkać zbiorowisko ludzi, którzy na pierwszy strzał rozbiegną się w nieładzie, a ujrzano karne szeregi o dyscyplinie wojskowej. Zrozumiano, że przybył przeciwnik, z którym poważnie liczyć się przyjdzie⁵.

W 1914 roku w Brzegach znajdował się punkt obronny armii rosyjskiej, stanowiący osłonę przeprawy mostowej znajdującej się na Nidzie. Był on zapewne jako część składowa znacznie szerszego frontu, jaki ustabilizował się na tym odcinku na jesieni 1914 roku i trwał do czerwca/lipca 1915 roku. W tym okresie przyczółek znajdował się pod bezpośrednim ostrzałem wielkiego działu austriackiego Chuda Emma, ulokowanego w miejscowości Miąsowa. To właśnie jego ostrzał dał bezpośredni asumpt do zwycięskiego ataku na pozycje austriackie przez wojska rosyjskie w 1915 roku.

Plany operacyjne Państw centralnych w połowie IX 1914.

16.IX.1914 armie austriackie pod naciskiem Rosjan opuściły linię Sanu, przy czym 2 armia (gen. Bohm-Ermolli) wycofała się na przełęcz Dukielską, 3, 4 i 1 armie odeszły na linię rzek Białej i Dunajca. Słaby napór rosyjski pozwolił na stosunkowo łatwe oderwanie się od przeciwnika. Siły armii austriackiej wynosiły: 48 dywizji piechoty (z czego 8 dyw. pospolitego ruszenia) i 11 dyw. kawalerii - razem 400 000 bagnetów, stłoczonych na stosunkowo wąskiej przestrzeni między górną Wisłą a

⁵ Legiony jednodniówka ilustrowana, Warszawa 1917

Karpatami. W razie naporu ze strony Rosjan gen. Conrad, by dać odpoczynek oddziałom i przygotować je do przewidywanego zwrotu zaczepnego, gotów był odskoczyć na Kraków. W tej krytycznej chwili Austriacy zwracają się o pomoc do Niemców i gen- Falkenhayn postanawia wyciągnąć z Prus Wsch. gros sił i przerzucić je na Śląsk Górny dla bezpośredniego wsparcia, odciążenia armii austriackich i zabezpieczenia Górnego Śląska i Poznańskiego od inwazji. Przegrupowania na froncie rosyjskim wskazywały, że nad środkową Wisłą między Sandomierzem i Warszawą w każdej chwili mogą się zjawić poważniejsze siły Rosjan, które uderzą z flanki na armie austriackie. Uderzenie 8 armii niemieckiej z Prus Wsch. na Siedlce, o które gen. Conrad dopominał się kilkakrotnie w pierwszym okresie wojny, uważa teraz za spóźnione. Tylko przedłużenie lewego skrzydła sił austriackich na lewym brzegu Wisły i ścisłe współdziałanie obu sprzymierzeńców może uratować sytuację. Austriacy domagają się koncentracji sił niemieckich w rej. Krakowa. Natomiast gen. Ludendorff, szef sztabu 9 armii niemieckiej (dowódcą jej był Hindenburg), obstawał przy jak najdalej posuniętej niezależności operacyjnej tej armii i domagał się skoncentrowania jej na Górnym lasku. Koncepcja niemiecka przeważyła i dla współdziałania gen. Conrad zdecydował się przerzucić, na lewy brzeg Wisły: część 1 armii w sile 5 dyw. piechoty i 2 dywizje kawalerii i skoncentrować je nad dolną Nidą; reszta i armii austriackiej (X korpus), 4 i 3 armie miały utrzymać się na wsch. brzegu Dunajca i rzeki Białej, zaś 2 armia na wsch. od Bartfeldu.

Ruchy wojsk państw Centralnych

11 września Naczelne Dowództwo Austro-Węgierskie wydało rozkaz odwrotu wszystkich armii za San. Oddziały 1 pułku piechoty Legionów podległe komendzie gen. Kummera nakierowały się na Staszów i otrzymały zadanie ubezpieczenia prawego skrzydła. 1 Pułkowi Legionów postawiono zadanie obrony linii Wisły od Nowego Korczyna do Opatowca. 16 - 23 września kawaleria Beliny Prażmowskiego i bataliony legionowe stoczyły boje z kozakami dywizji gen. Nowikowa pod Nowym Korczynem, Wiślicą, Uciskowem, Ostrowcami, Winiarami, i Czarkowami. W połowie września po wyparciu armii austro-węgierskich za San, Rosjanie zaczęli zajmować stracone tereny w Królestwie. Pod koniec września oddziały 1 Korpusu Kawalerii gen. Nowikowa, składające się z 5, 8 i 14 dywizji kawalerii, 4 i 5 dońskich dywizji Kozaków, poprzez Stopnicę i Wiślicę dotarły za Jędrzejów do Wodzisławia i na południe od Pińczowa do Skalbmierza. Obecne były również w okolicach Małogoszcza i na północ od Kielc. Sztab niemiecki, oprócz grupy gen. Woyrscha, przygotowywał do kontrofensywy nową 9 Armie, sformowaną na północ od Krakowa na linii Słomniki - Częstochowa. Na jej czele stanął gen. Hindenburg. W końcu września oddziały niemieckie 9 Armii wraz z jednostkami austrowęgierskimi rozpoczęły marsz w stronę Wisły w rejon Dębłina. Część oddziałów posuwała się w kierunku Pińczowa, staczając 27 września pod Jędrzejowem bój z 14 dywizją kawalerii korpusu gen. Nowikowa.



Potyczka pod Jędrzejowem. — Gefecht bei Jędrzejów. (Königr. Polen).

Oddziały rosyjskie cofnęły się za Nidę. Armia gen. Dankła ruszyła 1 października znad ujścia Nidy i staczając kilka bojów w Sandomierskim doszła do Dębłina, gdzie napotkały zaciekły opór sił rosyjskich. Walki pod Dęblinem zakończyły się niepowodzeniem wojsk austriackich. Szybki odwrót wojsk austrowęgierskich i niemieckich wiązał się z intensywną ofensywą ośmiu armii rosyjskich na potężnym froncie od Bukowiny do Torunia. Na początku listopada wojska rosyjskie stoczyły bitwę na linii Gór Świętokrzyskich i rzeki Opatówki, potem artyleryjski pojedynek pod Kielcami i następne bitwy na południu Kielecczyny. Część armii austrowęgierskich posunięto z Galicji w kierunku północnym. W ten sposób na południowo - zachodniej granicy Królestwa gromadzono 3 armie austrowęgierskie i niemiecką grupę armijną gen. Woyscha. W drugiej połowie listopada toczyły one zacięte boje, zatrzymując przemarsz wojsk rosyjskich. Duże znaczenie miała bitwa stoczona 16-25 listopada na północ od Krakowa, gdzie odwagą wykazała się grupa legionowa, staczając batalie pod Krzywopłotami. W drugiej połowie grudnia, w ciągłych sprzeczkach nastąpił odwrót wojsk rosyjskich. Na Kielecczyźnie szczególnie krwawe potyczki toczyły się w okolicach Nowego Korczyna (24 i 25 grudnia), na Wzgórzach Krasocińskich, w okolicach Małogoszcza i Łopuszna. W końcu grudnia front ustabilizował się na linii rzek: Bzura - Rawka - Nida - Dunajec - Biała.

W regionie jędrzejowskim wojska austrowęgierskie 1 armii okopały się na linii Nidy mając naprzeciwko oddziały 9 armii rosyjskiej. Dalej, od Małogoszczy wzdłuż Łososiny (Wiernej), w kierunku Łopuszna i Jasienia, usadowiły się oddziały niemieckie, na zachód od Radoszyc i Opoczna aż po Tomaszów oddziały 2 armii austrowęgierskiej, naprzeciwko których stanęły oddziały 4 armii rosyjskiej. Toczone tu znikome potyczki i walki, do maja 1915 roku miały charakter zmagania pozycyjnych.

Motkowice, Skowronno, Kliszów 21 grudnia 1914r.

Zanim wojna nad Nidą zamieniła się w pozycyjną doszło tutaj do krwawych starć, poległy setki żołnierzy, a świadkami tych dramatycznych wydarzeń było Skowronno, Motkowice i Kliszów. W dniu 21 grudnia 1914 po pięciodniowym pościgu za oddziałami rosyjskimi cofającymi się od Pilicy, dotarł do Motkowic 13 Galicyjski Pułk Piechoty składający się wyłącznie z Polaków, odbywających wcześniej służbę wojskową w garnizonie krakowskim (Popularnie nazywano go Krakowskie Dzieci).

Po zniszczeniu przez Rosjan mostu na rzece, Austriacy postanowili zbudować szybko kilka improwizowanych przepraw. Artyleria rosyjska specjalnie zamilkła, wciągając nieprzyjaciela do zastawionej na nich pułapki. Dopiero, gdy na brzegu obsadzonym przez carskich pojawiły się oddziały austriackie, Rosjanie otworzyli ogień z dział, karabinów maszynowych i broni piechoty.

Bataliony idące w kierunku Skowronna zdziśiatkowano morderczym ogniem armatnim i karabinów maszynowych, ludzie topili się w bagnach, rannym nie mógł nikt pomóc, bo zapadły zimowe ciemności.

W tych bagnach rozgrywały się sceny nie do opisania. Rezerwy nie mogły przyjść z pomocą, bo Moskale przejścia zniszczyli i zasypali je wściekłym ogniem – a zresztą nie mogłyby się w tych bagnach rozwinąć – więc musiał nastąpić ogólny odwrót na prawy brzeg Nidy. Już to grupami, już to pojedynczo przedzierali się na drugą stronę, żeby nieść pomoc kolegom lub zginąć w bagnach, w morderczym ogniu, pośród ciemnej nocy.

Tak walkę opisuje weteran 13 pułku Emil Kwaśny vel Ernest Giżejewski.

Płonące w okolicy domy ukazywały w pełnej krasie bohaterstwo naszych żołnierzy. Z drugiej strony świetnie naprowadzały one na cel rosyjskich artylerzystów. Natarcie zostało zatrzymane, a w linii frontu powstał groźny wyłom. Rosjanie nie odważyli się jednak kontratakować na drugi brzeg splamionej krwią Nidy. 13 pułk walczył w obronie wsi Kliszów, znajdującej się tuż nad lewym brzegiem Nidy. To dokładnie ta sama miejscowość, pod którą w 1702r. doznała porażki polska husaria.

Moździerz oblężniczy w Miąsowej

W 1915 roku przytransportowano do Miąsowej moździerz oblężniczy 305mm Model 1911, zbudowane w zakładach Škoda, zwany „Chudą Emmą”, który zamontowany został za XIX wieczną karczmą.

Cechą wyróżniającą „Chudą Emmę” na tle innej ówczesnej artylerii oblężniczej była duża mobilność. Od początku zaprojektowano działo wraz z rozważnym systemem transportu i montażu. Do lokomocji haubicę rozkładano na trzy główne części: podstawę (10 400 kg), łożę z oporopowrotnikiem (12 600 kg) i lufę (1000 kg). Niektóre z nich były jeszcze rozkładane na mniejsze elementy. W sumie części było 9. Każda z głównych części była transportowana na specjalnie do tego przeznaczonej przyczepie, która służyła również do montażu. Do ciągnięcia przyczep w zakładach Austro-Daimler zaprojektowano ciągnik. Konstruktorem ciągnika był Ferdinand Porsche.



Moździerze „Chuda Emma” na jędrzejowskim Rynku.

Dla poczucie bezpieczeństwa nakazano mieszkańcom opuszczać miejscowość. Z działa o zasięgu około 10 kilometrów ostrzeliwano rosyjskie pozycje artyleryjskie m.in. we wsiach Mosty, Korzecko i Tokarnia. Austriacki ostrzał tak olbrzymimi działami spowodował kontrnatarcie i Rosjanie kompletnie zniszczyli Miąsową. Ci, którzy nie mieli się gdzie podziać wracali do zgliszczy swoich domów. We wsi nadeszła nędza. Po wojnie nastąpił czas odbudowy wsi z pomocą gminy Brzegi. Dnia 28 lutego 1919r. Sejm uchwalił ustawę o zaopatrzeniu ludności w drzewo z lasów państwowych.

Przybycie I Brygady nad Nidę 1915

Victor Dankl von Kraśnik



Po trwającym prawie miesięcznym wypoczynku w Lipnicy, a później w Kętach i okolicach, który nastąpił po trudnym boju pod Łowczówkiem, I Brygada została skierowana na front nad Nidę. 28 lutego 1915r. legioniści wyruszyli koleją z Bielska do Jędrzejowa, a następnie pieszo dotarli 3 marca na pozycje.

Od 3 marca do 10 maja 1915r. prowadziła walki pozycyjne, obsadzając linię frontu wzdłuż zachodniego brzegu Nidy od Chojn do Pawłowic, naprzeciw Pińczowa. W tym czasie I Brygada dowodzona przez Józefa Piłsudskiego działała w ramach II Korpusu austriackiej 1 Armii gen. Wiktora Dankla (Victor Dankl von Kraśnik - generał pułkownik armii austrowęgierskiej ur. 18

września 1854 w Udine, zm. 8 stycznia 1941 w Innsbrucku). Bezpośrednio była podporządkowana dowództwu 4. Dywizji Piechoty. Prawie dwa miesiące legionści spędzili w okopach. Co kilkadziesiąt metrów uniosły się ziemianki, z piecykami i zakamuflowanymi darnią kominami.

„Zrazu powstaje zwykły rów, potem pogłębia się go i umacnia. Rów rośnie, rozwija się, rozrasta w ulice i uliczki, przy których labirynt mieszkań – niemal pałaców. Legionista w miarę dłuższego pobytu staje się »panem« czy burżujem. Często zaczyna działać fantazyja, niesiona na skrzydłach wspomnień i jamy zrazu ciasne stają się »willami« dostają nazwy” „Marysia”, „Zosia” itd. »Hotel Niepodległość« rywalizuje z willą „Polonia”, okopy wyglądają jak cacka, wszędzie ziemia mocowana plecionką lub siatką, wreszcie deskami.⁶„

W dniu nadejścia na nowy odcinek frontu w skład I Brygady wchodziły:

- Sztab na czele z Kazimierzem Sosnkowskim,
- 1. Pułk Piechoty dowodzony przez Edwarda Rydza „Śmigłego” (I batalion - dowódca Stanisław Burchardt „Bukacki”(ur. 8 stycznia 1890 w Cannes, zm. 6 czerwca 1942 w Edynburgu – generał dywizji Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie) do 26 marca, II batalion - dawny III - Wacław Wieczorkiewicz „Scaevola”),
- 2. Pułk Piechoty pod komendą Leona Berbeckiego (I batalion - dawny IV - Stanisław Zwierzyński „Sław”,
- II batalion - Józef Wilczyński „Olszyna”),
- V batalion na czele z Kazimierzem Piątkiem „Hervinem”,
- VI batalion dowodzony przez Albina Fleszara „Satyra”; oddział karabinów maszynowych pod komendą Juliusza Słoneckiego „Koraba” (od 19 marca Jana Berlinerblau „Prota”),
- kawaleria pod komendą Władysława Prażmowskiego „Beliny”,
- kompania saperów dowodzona przez Mieczysława Dąbkowskiego,
- oddział prowiantowy, oddział sanitarny, oddział weterynaryjny.

Po dotarciu kolejną do Jędrzejowa, legionści kierowali się do wyznaczonych rejonów postoju. Kwaterowano w różnych miejscowościach, które znajdowały się w pobliżu lub na linii frontu, były to wsie: Grudzyń (tu stacjonowała komenda I brygady), Imielnica, Sobowice, Opatkowice Murowane i Opatkowice Drewniane, Tur Dolny, Tur Górny, Piaski, Pawłowice, Zagaje, Mierzwin, Kwasków, Busina, Niegośławice, Jelcza, Bełk, Kawęczyn, Strzeszkowice.

Rozpoczęcie walk pozycyjnych nad Nidą

Zajęty odcinek został obsadzony w sposób następujący: dział południowy - 2. pułk pod komendą kpt. Berbeckiego, komenda i rezerwa w sile dwóch kompanii w Turze Dolnym; dział środkowy - VI batalion i spieszony szwadron kawalerii pod dowództwem kpt. Fleszara, komenda w Sobowicach; dział północny - V batalion pod dowództwem

⁶ F. Mirandola, Walki I. Brygady 1914-1915, Kraków 1916

kpt. Piątka, rezerwa w sile jednej kompanii i komenda w Imielnicy; rezerwa całego odcinka: 1. pułk pod dowództwem mjr Rydza W Mierzwinie i Opatkowicach Drewnianych, komenda pułku na plebanii w Mierzwinie; Komenda 1 Brygady i sztab we dworze w Grudzynach, dywizjon „Beliny” rozkwaterował się w Zagajach (dowództwo i jeden szwadron) oraz w Kawęczynie (dwa szwadrony)'. W trakcie działań nad Nidą następowały zmiany obsady na poszczególnych odcinkach frontu i miejsc zakwaterowania.

Dnia 11 marca dotarła na front 5. bateria artylerii dowodzona przez por., Marcelego Śniadowskiego (ps. *Grot*, ur. 3 stycznia 1878 w Stanisławowie, zm. 15 marca 1927 we Lwowie. Twórca kawalerii lwowskiego Sokola. Wraz z 40 sokolnikami wyruszył do Krakowa po wybuchu I wojny światowej 1914. Dowódca I Dywizjonu Polowego w Oddziale Sztabowym 1 Pułku Artylerii Legionów Polskich (1916). Dowódca 5. baterii 1 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów. Służył w ramach I Brygady Legionów Polskich. Bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego. Pod koniec 1916 mianowany majorem). Zajmowała ona przez dłuższy czas stanowiska ogniowe w pobliżu Małej Jelczy, później działała w ramach tzw. zgrupowania artylerii „Bełk”. W jej skład poza polską baterią weszły 3 baterie austriackie. Dopiero 10 maja dotarła na front zreorganizowana w okolicach Oświęcimia 4. bateria dowodzona przez por. Władysława Rożena „Jaxę” (ps. „*Barnaba*”, „*Harczenko*” ur. 29 marca 1875 w Krzyżopolu, zm. 24 czerwca 1931 w Warszawie) – polski inżynier rolnik oraz generał brygady Wojska Polskiego, uczestnik walk o niepodległość Polski w I wojnie światowej, a także wojny polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Komendant Związku Strzeleckiego. Odznaczony Orderem *Virtuti Militari*.).

Walki pozycyjne sprzyjały działaniom mającym na celu wzmocnienie zwartości jednostki przez zmiany organizacyjne, szkolenia, pozyskanie uzbrojenia. Czas ten spożytkowano na prace uświadamiające żołnierzy pod względem ideowym i wojskowym, w tym kwalifikacje kadry do przyszłych działań w zakresie budowy własnego wojska i rządu. Stabilizacja frontu umożliwiała prowadzenie na jego zapleczu działalności o charakterze politycznym.

W czasie pobytu na rdzennych polskich ziemiach ważną sprawą było pozyskanie przychylności ludności dla swoich działań. Dlatego dużą wagę przywiązywano do kontaktów z mieszkańcami w celu budowania zdecydowanego obrazu polskich żołnierzy - przyszłych wybawicieli Ojczyzny. Było to w tym czasie zadanie trudne. Losy wojny mogły się różnie potoczyć. Nie było podstaw wskazujących na jej końcowy wynik, określenie triumfatorów i pokonanych. Do społeczeństwa, co jakiś czas dochodziły pogłoski o możliwości zakończenia działań zbrojnych i zawarciu pokoju. W ówczesnej sytuacji militarnej nie dawało to żadnych nadziei na rozstrzygnięcia odnoszące się do sprawy polskiej. Legiony Polskie działały w strukturach armii austrowęgierskiej - jednego z państw zaborczych i przy boku Niemiec - państwa kojarzonego z bezwzględną antypolską polityką. Miano to na uwadze w trakcie prowadzenia akcji uświadamiającej wśród okolicznej społeczności.

Po przybyciu na nowy teren walk głównym celem było rekonesans pozycji. Polscy żołnierze zajęli okopy pozostawione przez oddziały austriackiego Pułku Piechoty.

bowiem linie frontu stanowiła rzeka Nida i okalające ją bagna, dokładnie zajęto się jej zbadaniem pod kątem możliwości przejścia w czasie ewentualnej ofensywy. O takiej aktywności świadczą meldunki i szkice patrolowanych stref. Ppor. Julian Bagniewski z 2. kompanii VI batalionu zawiadomił do swojego dowództwa o znalezieniu miejsc żwirowo - piaszczystych, które można bezpiecznie przejść, o ścieżce zaczynającej się za zniszczonym mostem, prowadzącej w dół rzeki; o mostkach na jeziorkach nadrzecznych stawianych przez Rosjan w listopadzie ubiegłego roku, które pomimo ciężkiego zniszczenia mogły służyć do przejścia przy niskim stanie wody. Ostatecznie po tym rozpoznaniu spostrzegł, że wymienioną ścieżką można dojść w pobliże placówek wroga. Zauważył również po drugiej stronie rzeki na lewo od wsi Skowronno nowy okop nieprzyjaciela.

Zajęto się ulepszaniem starych i budową nowych fortyfikacji. Przykładowo na odcinku 2. pułku obsadzonym przez I i V batalion (II batalion w rezerwie Brygady) do 12 kwietnia zbudowano 2 ziemianki, pogłębiono już istniejące, wykopano nowe latryny, zamaskowano przedpiersia na długości prawie 400 m, zrobiono 24 strzelnice, ganek łączący długości 70 m, nowy okop nad Nidą dla wedety, 4 nowe stojaki z daszkami na karabiny. Pracowano nad konserwacją osuwających się wykopów i ganków, zmieniono w ziemiankach słomę, naprawiono daszki szrapnelowe. Natomiast od 17 do 23 kwietnia na tym samym odcinku, zajęтым przez II i V batalion (I batalion w rezerwie w Mierzwinie), pogłębiono ganki łączące, poprawiono 3 ziemianki, przerobiono i wybudowano 50 nowych strzelnic, zrobiono 3 stojaki z daszkami na karabiny, przeszkody z drutu kolczastego 3,5 m szerokie na długości 500 m. Przy tym szczególnie doceniono zaangażowanie V batalionu, który zajmował się naprawą podniszczonych ulewą ganków i okopów.

Pomimo tych prac wyposażenie i zabezpieczenie okopów było niedostateczne dla potrzeb rozpoznania wroga i ochrony własnych pozycji. W połowie kwietnia na odcinku od Choin do Kwaskowa długości ponad 6km znajdowały się 2 reflektory, 2 pistolety świetlne, 4 miotacze granatów, 16 tarcz ochronnych, 95 granatów ręcznych; przed okopami zaś bardzo słabe przeszkody: na połowie odcinka jednorzędowy drut kolczasty i na długości ok. 600 m rząd kozłów.

Istota i charakter walk pozycyjnych ogólnie ograniczał się do pojedynków artyleryjskich, nocnych patroli i wypadów, zdobycia więźniów, obserwacji przedpola w celu rozpoznania zamiarów przeciwnika. Na ten temat pisali legionowi pamiętnikarze. Wśród znacniejszych wypadów należy wymienić przeprowadzoną 3 maja nocną ekspedycję kompanii dowodzonej przez Jana Opielińskiego⁷ „Wojsznera” z 1. pułku. Jej efektem było ujęcie ponad 60 jeńców oraz zniszczenie okopów wroga.

Podczas akcji frontowych pojawiały się kwestie dotyczące przygotowania żołnierzy do działań zbrojnych w zakresie sprawności fizycznej, dyscypliny, łączności. Wynika to z meldunków dowódców z różnych etapów. Pomimo ponad półrocznych doświadczeń na froncie dalej w tym zakresie pojawiały się problemy wynikające m.in. z

⁷ Jan Tadeusz Opieliński, pseud. „Wojszner”, „Zdanowicz” (ur. 2 października 1882, zm. 4 listopada 1918 w Lublinie) – oficer Legionów Polskich, komendant warszawskiej Komendy Naczelnej Polskiej Organizacji Wojskowej, a później komendant POW na zabór austriacki w Lublinie.

przekształcenia w grudniu 1914r. 1. pułku w I Brygadę oraz napływu z różnym natężeniem ochotników. W związku z tym nastąpiła rozbudowa struktury organizacyjnej legionu. To z kolei wiązało się z koniecznością zwiększenia obsady oficerskiej i nabycia umiejętności współdziałania dowódców na różnych szczeblach. Sprawami tymi zajmowano się poza frontem na terenie Galicji. Dopiero pobyt I Brygady nad Nidą stał się sprawdzianem dla ukazania postawy w obliczu bezpośredniego zagrożenia ze strony nieprzyjaciela. Ten okres walk pozwolił na przeszkolenie sprawności wojskowych i życie żołnierzy. Można stwierdzić, że względny spokój na froncie sprzyjał koncepcjom dowództwa I Brygady w zakresie przygotowania żołnierzy do funkcjonowania na polu walki.

W marcu dowódca 4. kompanii VI batalionu Franciszek Pększyc „Grudzinski”⁸ meldował najczęściej o spokojnej nocy, o oświetlaniu przez Rosjan reflektorami przedpola, od czasu do czasu odzywającej się strzelaninie i o pojedynczych strzałach. Jego niepokój wzbudzało zachowanie żołnierzy V batalionu, którzy długo śpiewali w nocy i puszczali rakiety spadające głównie na placówki sąsiedniego VI batalionu, oświetlając je i narażając na niebezpieczeństwo. W związku z tym prosił dowództwo o interwencje.

Z kolei na początku kwietnia komendant 2. pułku meldował do Komendy I Brygady, że na odcinku nie zaszło nic ważnego (była to stała formuła), w nocy w okopach Rosjan słyhać było nawoływania i hałasy, prawdopodobnie odbywała się zmiana oddziału. Całą noc Rosjanie oświetlali polskie umocnienia reflektorem z góry Skowronno. W kolejnym meldunku donosił o ujęciu dwóch jeńców. Odbyło się to wtedy, kiedy żołnierze ci podeszli pod polskie pozycje bez broni, jeden z białą chusteczką w ręce. W ustaleniu z ppor. Włodzimierzem Koniecznym wysłano dwóch ludzi w ich kierunku. W trakcie rozmowy przez rzekę wyjaśnili, że przybyli w celu zbadania możliwości zaprzestania strzelania i w tym czasie pogrzebania poległych. Emisariusze przeprawili się przez rzekę do Polaków. Tutaj też ich przesłuchano i odesłano pod eskortą do sztabu.

W nawiązaniu do tej prośby Komenda I Brygady ogłosiła kilkugodzinne zawieszenie broni z nieprzyjacielem w celu pochowania zwłok zabitych leżących na wschodnim brzegu Nidy. Grzebanie poległych miało się odbywać głównie przed lewoskrzydłowym odcinkiem Berbeckiego. Rozkazano, aby w tym czasie okopy były obsadzone, nikt jednak nie mógł z nich wychodzić.

W nocy z 26 na 27 kwietnia na odcinku 2. pułku zaplanowano akcję mającą na celu rajd do rosyjskich okopów i pochycenie jeńców. Miała ona czynić część działań zarządzonych przez dowództwo austriackie na całej linii frontu, jako próbę przed rozpoczęciem przygotowywanej uderzenia. W myśl wydanych dyspozycji V batalion

⁸ Franciszek Pększyc zaraz po wybuchu wojny został zmobilizowany i wysłany na front serbski do walk przeciw Czarnogórze). Po kilku dniach zdezerterował, przedostał się do Galicji i przyjąwszy pseudonim Grudziński zameldował się 30 sierpnia 1914r. do Kwatery Głównej Legionów Polskich w Kielcach. 26 lutego 1915r. Pększyc ponownie został skierowany do działań liniowych nad Nidę, otrzymał dowództwo czwartej kompanii VI batalionu, składającej się z najsłabiej wyszkolonych ochotników oraz rezerw innych kompanii. W bardzo krótkim czasie porucznik doprowadził kompanię do takiego stanu wyszkolenia, że była uważana za wzorową w brygadzie.

dowodzony przez kpt. Piątka miał wysłać patrole osłaniające budowę mostu przez saperów na obydwóch korytach Nidy. Most ten należało zbudować do godziny 2:30 w nocy. Po nim miał przemieścić się oddział żołnierzy celem dotarcia do okopów nieprzyjacielskich i pochwylenia jeńców. W tym czasie II batalion dowodzony przez kpt. Wilczyńskiego powinien był przeprowić się w bród w kierunku wsi Zagóro Skowronno i napaść wroga. Oficerom nakazano czuwać przy aparatach telefonicznych, celem przesyłania meldunków o wypadkach na froncie. Zaznaczono, że Komendant Główny przybędzie do dowództwa 2. pułku o godz. 1 w nocy. Próbka ta nie powiodło się, na co wpłynęło kilka przyczyn. Półkompania pod komendą por. Sawickiego była gotowa do wyruszenia za rzekę. Do przeprawy jednak nie doszło, ponieważ most na głównym nurcie nie został ukończony. Z tego powodu też nie przeprowadzono wypadu.

Na prawym skrzydle odcinka patrol pod komendą por. Stefana Bienlackiego „Dęba” podszedł pod placówki rosyjskie, jednak musiał się wycofać z powodu mocnego ognia nieprzyjaciela. W czasie odwrotu stracono jednego zabitego i jednego rannego. Jak wspomniał dowódca pułku, w V batalionie zaalarmowane plutony były w większej części bez komendantów i zamiast zająć miejsca przy strzelnicach, urządziły się obok siebie w rowie strzeleckim, co przy ataku artyleryjskim mogło spowodować znaczne straty. W związku z tym Berbecki nakazał później próbne alarmy przy bezwzględnej obecności komendantów plutonów. II batalion nie wypełnił swojego zadania z powodu wysłania niedostatecznej liczby ludzi oraz nieznanomości terenu. Patrol pogubił się wśród odnóg Nidy i nie trafił na brody. Polecono, więc precyzyjne zbadanie brodów i przygotowanie w wąskich miejscach rzeki materiałów do ułatwienia przeprawy. Zauważano również błędy w pracy półkompanii saperów. Zamiast budować most we wskazanym miejscu z grobli na wysepkę i z wysepki na brzeg przeciwny, saperzy zajęli się przygotowaniem i nakładaniem w te miejsca starego mostu, co pochłonęło zbyt wiele czasu. Dobrze oceniona jedynie aktywność służby telefonicznej.

Kasa Oficerska

Swoją działalność w warunkach frontowych rozpoczęła Kasa Oficerska. Głównym powodem jej powstania była konieczność uposażenia oficerów mianowanych przez Piłsudskiego, a niezatwierdzonych przez c. i k. Naczelną Komendę Armii. Oficerów z nominacjami c. i k. Komendy Legionów było na początku 1915r., 83, a liczba oficerów z nominacjami Komendanta była o wiele większa, 30 grudnia 1914r. w celu normalizacja materialnego położenia oficerów, w czasie zebrania w Lipnicy Górnej, powzięto postanowienie podpisane przez 138 oficerów o powstaniu Kasy Oficerskiej. Ustalono, że oficerowie posiadający nominacje austriackie będą przelewać wszystkie swoje pobory do wspólnej Kasy Oficerskiej I Brygady. Oficerowie mianowani przez Piłsudskiego mieli pobierać, począwszy od 1 stycznia 1915r., miesięczną pensję w wysokości 100 koron (dalej k.). Była to zasada równości poborów. Sprawami Kasy kierował Oficerski Sąd Honorowy, przekształcony później w Delegację oficerską, pod przewodnictwem kpt. Tadeusza Piskora „Ludwika”.

W końcu marca 1915r. obsada oficerska I Brygady wynosiła oficjalnie 131 osób zatwierdzonych przez c. i k. Naczelną Komendę Armii jednak ciągle, niejako „w rezerwie”, znajdowali się oficerowie mianowani z wyprzedzeniem przez Piłsudskiego.

Ze środków Kasy oprócz świadczenia pensji podjęto inne zadania. W marcu 1915r. rozporządzono zakupić dla oficerów lornetki, torby, pasy, kompas, szable, dystynkcje, rapcie (paski podtrzymujące szable u pasa) itp., wypłacać żonom oficerów bez nominacji rządowej dodatek w wysokości rządowego; przyznano rannym oficerom jednorazową zapomogę w kwocie 100 k., podoficerom i żołnierzom w kwocie 30 k. Na zebraniu Delegacji Oficerskiej 9 kwietnia powzięto następujące uchwały: przyznano, na trzy miesiące, dla oficerów pełniących służbę konno dodatek po 15 k. miesięcznie na wzrost porcji żywnościowych dla koni; uchwalono jednorazowy dodatek po 150 k. na kupno płaszczy letnich i innego wyekwipowania; postanowiono 5% od pensji oficerskich wpłacać do Kasy na cele narodowe do rozporządzenia Komendanta, zakupić kino, wyda dyplomy, krzyże. Polecono wszystkim oficerom dostarczyć fotografie do legitymacji. Jako specjalną odznakę dla adiutantów wprowadzono pętlę srebrną noszona na lewym ramieniu. Wszyscy inni oficerowie, z wyjątkiem kawalerii, nie mieli prawa do jej noszenia; do przywiązywania gwizdka i kompasu nakazano używać sznurka czerwonego. Upoważniono Kasę Oficerską do wydawania pożyczek do 500 k. na kupno aparatów fotograficznych dla różnych oddziałów, z tym że należność za nie miała być potrącona z pensji oficerów danego oddziału w ciągu 5 miesięcy. Rozwiązano również, że koń, siodło, pistolet, szabla i lornetka są własnością prywatną posiadacza, w związku z czym podczas pełnienia służby i przejścia do innego oddziału I Brygady rzeczy te miały pozostawać przy nim.

W czasie następnego zebrania w końcu kwietnia Kasa Oficerska ustanowiła wypłatę oficerom wysyłanym do zajęć organizacyjnych, dodatek do pensji w wysokości 80 k. miesięcznie. Ze względu na wyjątkowe warunki kpt. Witoldowi Ryłskiemu przyznano dodatek w wysokości 100 k. Również oficerom wysyłanym po karabiny maszynowe przyznano jednorazowy zasiłek w tej samej wysokości. Uwzględniono kilka podań o zapomogi i pożyczki.

Oddziały karabinów maszynowych

W okresie pobytu I Brygady w Królestwie, wykorzystując kadry tworzonego od grudnia 1914r. 1. oddziału karabinów maszynowych, zorganizowano dwa pozostałe oddziały tej broni. Jednostki te formowano i kształcono nad Nidą oraz na terenie Galicji przy udziale kpt. Ottokara Brzeziny „Brzozy”, czuwającego nad reorganizacją legionowej artylerii. Pod kierunkiem por. Słoneckiego organizowano bronie, konie, wyposażenie, obsługę do planowanych dwóch oddziałów. O kwestiach związanych z formowaniem tych jednostek świadczy zachowana korespondencja. Wynika z niej, że szkolenie zarówno w Galicji, jak i w Królestwie odbywało się w ścisłym ustaleniu i stałym kontakcie z dowództwem I Brygady, a także odpowiednimi służbami austriackimi.

W celu zorganizowania powyższych dwóch oddziałów wyznaczono nad Nidą zespół ludzi z 1. pułku, V i VI batalionu, liczący 100 osób. Żołnierze ci doskonalili swoje

umiejętności, uczestnicząc w kursie obsługi karabinów maszynowych prowadzonym przez Jana Berlinerblau. W tym czasie dowodził on 1. oddziałem karabinów maszynowych stacjonującym w rezerwie w Bełku. Dalszy ciąg szkolenia nastąpił na terenie Galicji. Oddział przybył pod komendą ppor. Wacława Zbrowskiego „Braciszka” 3 kwietnia do Osieka. W Osieku koło Kęt (od 21 kwietnia w Kozach) działała szkoła oddziałów karabinów maszynowych. O przyjeździe tej grupy i najbliższych zamierzeniach w zakresie organizacji i nauki oraz trudnościach z tym związanych meldował jej komendant Słonecki. Były to drobne sprawy, wskazujące jednak na wysiłek, który musiano podjąć, aby przygotować ludzi do służby w takiej jednostce. Wspominał o wyprawieniu żołnierzy do ciepłej kąpieli w pobliskiej kopalni węgla, dostarczeniu czystej bielizny, o problemach z dopasowaniem uprząży dla koni, o braku doświadczonego rymarza i kowala, którzy pozostali w Bełku. Prosił, więc o ich przysłanie, gdyż wśród przybyłych ludzi nie było żadnego rzemieślnika. Domagał się również dostarczenia stojaka od przyrzędu do mierzenia odległości, jaki został w Komendzie I Brygady. Żołnierze, którzy przyjechali znad Nidy do Osieka, nie posiadali żadnej broni, upominał się więc o jej dostarczenie z 1. oddziału karabinów maszynowych, będącego na froncie, dla którego sam załatwiał przedtem uzbrojenie. Powiadomił także o planach rozpoczęcia nauki strzelania naprzód ślepyimi, później zaś ostrymi ładunkami oraz ćwiczeniach oddziału głównie w szybkich obrotach i rozwijaniu linii bojowej.

Poważnym problemem było pozyskanie odpowiednich osób do formowanych oddziałów i utrwalenie wojskowej dyscypliny. Przybyli ludzie nie spełniali w większości wymogów stawianych przez Słoneckiego. W związku z tym prosił o przysłanie dziesięciu ludzi z oddziału przez siebie wcześniej uformowanego i wyćwiczonego oraz dziesięciu studentów (uczniów) lub akademików, więcej jak średniego wzrostu, którzy zgłosiliby się dobrowolnie.

Ostatecznie dwa wyszkolone oddziały karabinów maszynowych przybyły nad Nidę na początku maja i zostały przydzielone do dwóch pułków. Równocześnie w 3. oddziale karabinów maszynowych nominowano kpr. Kazimierza Sabatowskiego sierż. liniowym, 2 celowniczych oraz komendanta stajni sekcyjnymi, a 2 szeregowych i 2 juczniaków st. żołnierzami.

Życie na froncie

O życiu na froncie mówią odprawy Komendy I Brygady normujące różne zagadnienia dotyczące żołnierzy. Przykładowo w odprawie z 9 kwietnia informowano o terminie nadesłania przez oddziały raportów technicznych, o nabożeństwie w kościele w Mierzwinie, celebrowanym przez kapelana ks. Kosmę Lenczowskiego. Polecono, aby przy każdym domu w miejscowościach zajętych przez legionistów były wykopane latryny, które codziennie dyktowano przesypywać ziemią. Jednocześnie, wzbroniono zanieczyszczania innych miejsc. Nakazano, aby okna oświetlone w domach były z nastaniem wieczoru starannie zasłonięte, zabroniono poruszania się w nocy z latarkami.

Żołnierze kwaterowali w wiejskich chałupach, okopy biegły przez pola włościańskie. Ciężar wyżywienia wojsk spoczywał w dużym stopniu na barkach mieszkańców, dlatego legionieści, poczuwając się do więzi z mieszkańcami - Polakami, pomagali im w zajęciach polowych, używając koni. W odprawie z 10 kwietnia zezwolono na prowadzenie prac wiosennych na gruntach położonych przed pozycjami. Można je było wykonywać wieczorem z zapadnięciem zmroku i o świcie.



Podwoły Legionów Polskich podczas orki nad Nidą

Zwrócono uwagę na przestrzeganie przepisu dotyczącego odznak podoficerskich: odznakę starszego żołnierza, sekcijnego, sierżanta tworzyła jedna, dwie lub trzy czerwone belki na kołnierzu munduru; sierżant gospodarzy miał nosić czerwoną wstążkę naokoło całego brzegu kołnierza..

W trakcie odpraw I Brygady przekazywano rozkaz od austriackiego dowództwa 4 dywizji i 1 armii informując o działaniach na różnych frontach wojny (komunikaty prasowe), ale też odnoszące się do ogółu żołnierzy wszystkich jednostek - m.in. 4 kwietnia zakazano polowania przy użyciu karabinów Manlichera. W czasie odprawy 4. dywizji 18 kwietnia zauważono, że żołnierze udający się do Jędrzejewa po zakupy lub prowiant zabierają na wozy, osoby cywilne, które w ten sposób omijają przepis brania przepustek w komendach stacyjnych. Stwierdzono, że jest to naganne i w razie takich przypadków osoby winne będą surowo karane.

Przeprowadzana była akcja szczepień „tyfusowo-cholerycznych”. Lekarz batalionowy, Sławoj Felicjan Składkowski pisał pod datą 4 marca w swoim dzienniku. „By dać dobry przykład, sam poddałem się szczepieniu. Działa mocno i rozbiera jak

przy ciężkiej chorobie. Na szczęście gorączka trwa jeden dzień. Na ogólną liczbę 469 ludzi w batalionie zaszczepionych jest 450⁹.

Szeroko poruszono problem w odprawie ujęty słowami: plaga wszy i czystość w oddziałach. Szpital polowy I Brygady w swoim raporcie zaznaczył, że wszyscy żołnierze przybywający na leczenie są zawszeni. Sytuację taką legioniści tłumaczyli brakiem bielizny, mimo że w ciągu trzech miesięcy odebrali po 3 komplety na osobę, co stanowiło przyjętą normę. W związku z tym wydano zarządzenia do komend pułków, Żeby pouczyć Żołnierzy, że przydzielone dobro nie jest dobrem obcym, „które można trwonić lekkomyślnie i z lekceważeniem, lecz z chwilą przejścia w nasze ręce staje się polskim wojskowym majątkiem, który szanować należy zarówno ze względu na interes osobisty jak ze względu na cele ogólne”. Jednocześnie zarządzono dowódcom kompanii i plutonów prowadzenie ewidencji wyekwipowania oraz zorganizowanie pralni obsługiwanych przez kobiety ze wsi, a także zaostrożenie inspekcji sanitarnej w oddziałach”. Z cytowanego fragmentu odprawy widać, że i w takich prozaicznych wypadkach odnoszono się do ideowych przesłanek.



Szwadron rtm. Beliny-Prażmowskiego

Przygotowania do ofensywy państw centralnych

Od wiosny 1915r. trwały na froncie wschodnim przygotowania do ofensywy państw centralnych. Uwidoczniło się to w posunięciach o charakterze organizacyjnym, zwiększeniu obsady jednostek, uzupełnieniu wyekwipowania, gromadzeniu prowiantu. Działania to nasiliły się zwłaszcza na przełomie kwietnia i maja. Do ostatecznego rozstrzygnięcia doszło w czasie bitwy pod Gorlicami od 2 do 5 maja. W wyniku odniesionego przez siły niemieckie i austrowęgierskie zwycięstwa wojska rosyjskie rozpoczęły odwrót. Na odcinku 1. Armii nastąpiło to w nocy z 10 na 11 maja”

⁹ F.S.Składkowski, Moja służba w Brygadzie, Warszawa 1932

Odzwierciedleniem przygotowań do ofensywy były zarządzenia Komendy I Brygady mające na celu podniesienie sprawności bojowej Żołnierzy. Od 3 maja środki do czyszczenia broni można było pobierać w parku amunicyjnym 4. dywizji w Łączynie¹⁰. Przy tym określono dokładne przysługujących materiałów: na bateria 10 kg smaru do wozów i 2 bańki oleju do luf, dla batalionu około 20, dla szwadronu zaś 10 baniek tłuszczu do luf karabinowych. W dniu 5 maja wszystkie oddziały miały pobrać uzupełniający ekwipunek według przygotowanej listy. W zależności od stanu osobowego, rodzaju broni, braków w wyposażeniu wymienione przedmioty miały trafić w różnej ilości do oddziałów. W sumie lista obejmowała blisko 80 pozycji. Ich spis daje pełny obraz wojskowego ekwipunku w czasie wojny. Były to bluzy (505 szt.), spodnie (763), płaszcze (199), onuce (3132), plecaki (392), namioty (254), manierki (923), buty, czapki, koszule, kalesony, koce, ręczniki, ścierki do karabinów, chlebaki, pasy główne, menażki, kubki, ładownice, sznury do karabinów, przybory do jedzenia, worki na siano, łopaty, kilofy, siekiery, hufnale (gwoździe do podków), guziki, nożyczki, karabiny Mannlichera, szable kawaleryjskie i wiele innych rzeczy.

W zakładzie sanitarnym w Opatkowicach Murowanych przygotowano do pobrania opatrunki żołnierskie dla wszystkich oddziałów. U lekarza naczelnego w Grudzynach były do odebrania termometry i igły irydoplatynowe do szczepień. W komendzie saperów w Opatkowicach Drewnianych wszystkie bataliony piechoty otrzymały wyposażenie pionierskie. Każdy komplet obejmował narzędzia dla 4 pionierów kompanijnych. Zalecono, aby na pionierów wybrać osoby spośród rzemieślników względnie posiadające kwalifikacje techniczne. W razie potrzeby żołnierze ci mogli być zestawieni w pluton pionierski. Zajęto się również końmi, zakazano ich wypożyczania do robót polnych. Wskutek rozkazu 4. dywizji w związku z informacjami o złym stanie koni w I Brygadzie na 7 maj a zarządzono ich przebadanie. Wszystkie niezajęte konie zdrowe oraz wszystkie chore i do służby niezdatne nakazano zgromadzić na błoni w Grudzynach. Komisja pod kierownictwem naczelnego lekarza weterynarii Kazimierza Zagrodzkiego miała sprawdzić ich przydatność do służby. Od wszystkich oddziałów zażądano nadesłania raportów technicznych. Wobec podwyższenia stanów prezencyjnych zwiększono zaliczki miesięczne dla batalionów. Kompletowano uzbrojenie. Nakazano 2. pułkowi karabiny bez bagnetów, stanowiące wyposażenie przybyłej kompanii uzupełniającej, wymienić na manlichery z bagnetami.

Zarządzono wiele działań o charakterze organizacyjno-porządkowym z zamiarem przygotowania żołnierzy do marszu. Polecono zimowe części wyekwipowania, które były zbyteczne w czasie letniej kampanii, odstawić do składu intendentury w Grudzynach. Poinformowano, że kompania saperska używać będzie, jako odznaki oddziału znaczka metalowego (łopata i kilof złożone na krzyż), noszonego na wyłogach kołnierzy. Nakazano rtm. Prażmowskiemu porozumieć się z kpt. Brzezina w sprawie zamiany znajdujących się w dywizjonie ciężkich koni na lekkie, których znaczna liczba znajdowała się w składzie świeżo zestawionej 4. baterii artylerii.

Kończono również prace związane z opracowaniem i zbieraniem materiałów dotyczących historii I Brygady. W połowie kwietnia zadanie takie polecono wykonać

¹⁰ Łączynie

wszystkim oddziałom i zakładom (pułki, baony, kawaleria, artyleria, saperzy, karabiny maszynowe, sanitariat, weterynaria, intendentura, prowiantura). Materiały te miały być opracowane według przygotowanego kwestionariusza w ciągu 10 dni i przedstawione w formie osobnych raportów z uwzględnieniem organizacji oddziału, obsady personalnej i innych szczegółów. Nad całością prac czuwał Tadeusz Kasprzycki. Do południa 11 maja należało dostarczyć całość archiwów oraz wszelkich materiałów związanych z wypadkami wojny, a także fotografie z opisem i datą wykonania. Pozostawić należało tylko dokumenty niezbędne dla bieżącej działalności”.

Dnia 11 maja 1915r. V i VI batalion połączono w 3. Pułk Piechoty I Brygady. Jego komendę objął mjr Mieczysław Trojanowski. Przydzielono do niego jako doświadczonego oficera kpt. Tadeusza Furgalskiego, „Wyrwę”, adiutantem został ppor. Michał Fuksiewicz, oficerem prowiantowym ppor. Horowicz, lekarzem pułkowym dr Sławoj Felicjan Składkowski. Do pułku skierowano 3. oddział karabinów maszynowych.

W przededniu rozpoczęcia działań zbrojnych, 10 maja 1915r., na tym odcinku frontu stan liczebny I Brygady wynosił 5050 osób. Wcześniej - 1 maja - było to 4650 Żołnierzy. Widać, że w ciągu tygodnia nastąpił wzrost o 400 osób. Wynikało to z przygotowań do ofensywy, ściągania ludzi i oddziałów formujących się na tyłach. Podczas ostatniego tygodnia pobytu nad Nidą dotarła na front 4. Bateria, zwiększając stan obsady artylerii z 141 do 293 osób. Podobnie wzrosła obsada karabinów maszynowych - z 65 do 167 Żołnierzy. Saperzy zwiększyli swój stan z 154 do 195 osób dzięki włączeniu utworzonego nad Nidą oddziału telefonicznego. Generalnie wśród oddziałów liniowych wzrost liczebny wyniósł w rozpatrywanym okresie 353 osoby.

Wspomnienia Legionistów znad Nidy 1915

Warunki klimatyczne w marcu 1915r. były niesprzyjające – zimno, wiatr, mróz tak wynika ze wspomnień legionistów. Śniegu mało, gruda. Jedziemy kłusem wzdłuż linii telefonu polowego przez Grudziny, Mierzwin, Imielno do Imielnicy. Ze szczytu wzgórza za kościołem w Mierzwinie widać rzekę Nidę, za nią wzgórza i miasto Pińczów.

W czasie walk nad Nidą zostało zapisanych dużo wspomnień legionistów z tego regionu. Opisywano wsie przecinane liniami umocnień i schronów. Podkreślano trudność obrony ze względu na ukształtowanie terenu – Nida z rozlewiskami i bagnami ciężkimi do przebycia oraz dwa płaskowzgórza (Skowronno i Kopernia), na których były główne stanowiska wojsk rosyjskich. Tak scharakteryzowano, pod datą 9 marca, Tur Dolny leżący w pasie przyfrontowym: Przed okopami druty kolczaste i wilcze doły, a za linią tych ubezpieczeń wysunięte daleko placówki. Rozprowadzam je nocą zawsze sam i często idę po grudzie zagonów ku tym ruinom domów chłopskich, gdzie stoi daleka straż naszych okopów w samotnej ciszy, w snopach rakiet rosyjskich i błysku reflektorów. Staję na drodze szerokiej i piaszczystej, gdzie zawiał wicher rozjeżdżone koleiny – na drodze, którą nikt teraz nie jeździ, ani chodzi, bo leży w polu śmierci ognia karabinowego. Myślę wtedy o życiu, które zamiera i o wiosnie, która idzie już od pól, zmarłych jeszcze i głuchych. Przy drodze stoją zagrody, z których wojna zostawiła nagie ściany, kominy okopcone i rozrzucone brogi. W tych to ruinach stają placówki.

Pokazywano miejscowy krajobraz. Wpływ na jego odbiór miała pora roku – zima i zbliżająca się wiosna. Powodowało to, że nieraz opisy wojennego życia legionistów, wśród nadnidziańskich wsi, były podbudowane nastrojem – melancholia, smutkiem i tęsknotą za bliskimi.

Stanisław Długosz, służący w 2. pułku, (ps. „Jerzy Tetera”, ur. 22 marca 1892 w Częstochowie, zm. 6 sierpnia 1915 Samokłeski k. Lubartowa – poeta, historyk, oficer I Brygady Legionów Polskich) po opuszczeniu pawłowickich okopów i zajęciu przez jego kompanię Mierzwiną zanotował:

Taka sobie – zwykła wieś kielecka z błotną szeroką drogą i młynem nad rzeczką. Smutno było – a ładnie. Dalej już w umocnieniach wsi Sobowice, obserwując oznaki nadchodzących zmian w przyrodzie, pisał z poetycką nutą: Słucham tych głosów idącej wiosny i myślę: rychło zazieleni się W końcu marca wskutek zbliżających się robót w polu i zasiewów wiosennych Komenda I. Brygady wydała podległym sobie jednostkom rozkaz zabraniający jeżdżenia konno i wozami po zasianych polach. Zalecano właścicielom gruntów, aby drogi właściwe na swoim terenie oznaczyli wiechami i żerdkami. Legionistom nakazano pomagać chłopom wprowadzonych pracach polowych. I tak V. bateria legionowej artylerii ratowała gospodarzy w niedostatku koni – własnymi zaprzęgami i w braku sił roboczych – siłami własnymi. Była to niezwykła orka na ziemi polskiej, która niewątpliwie zbliżyła żołnierza naszego do tej ziemi i ludu i pozostawiła w umyśle jego niezatarte wspomnienia. Również z oddziału taborów i kawalerii pożyczano mieszkańcom konie do prac rolnych między pozycjami. Opisywano zajęcia chłopów w polu, zaznaczając pomoc legionistów: Szliśmy do Sobowic okopami. Pocięta żółtymi rowami zielona ruń, zdeptane bujne życiodajne pędy bezwzględny obcasem żołnierza. Wdali, u stóp falistego wzgórza, ciągnęły chłopskie konie pług, a obok, nieco dalej, dwóch „legunów” orze artyleryjskimi końmi rolę chłopca, któremu dobytek zabrała wojna... Ta wiosenna orka w obliczu srożej wojny, wśród pękających szrapneli i świstu kul, sprawia dziwne radosne i przejmujące wrażenie...

Tak ujmowane sceny miały swoje metaforyczne przesłanie. W świadomości piszących były wyrazem zbratania z miejscową ludnością, być może znakiem zapowiadającym wspólną pracę w wywalczonej przez legionistów wolnej Polsce. W trakcie pobytu nad Nidą polscy żołnierze starali się przestrzegać zaleceń i rozkazów wydawanych przez dowództwo. Czasem dochodziło jednak do niesubordynacji. Chłopi wiedzieli o tym i informowali legionowych przełożonych o zaszłych wypadkach. Pomimo tych, jak wynika ze źródeł, nielicznych konfliktowych zdarzeń, cały czas starano się utrzymywać dobre stosunki z lokalną społecznością. Jej reakcje były jednak różne. W dużym stopniu zależało to na pewno też od osobowych cech legionistów i gospodarzy zamieszkujących wiejskie chałupy.

Wincenty Solek służący w 1. pułku, przebywając ze swoim batalionem w - rezerwie w Opatkowicach Drewnianych, notował: Ludzie ci, dziwnie obojętnym okiem patrzą na nas, pomimo okazywanej im przez naszych chłopców na każdym kroku uprzejmości i materialnej pomocy w postaci zabrudzonej bielizny, podniszczonego obuwia i ubrania, cukru, kawy, soli itd. W ich powiedzeniach słowo „nasi” w dalszym ciągu oznacza nie legionistów, lecz Moskali. Wiara stara się pozyskać ich względy,

rozbudzić uczucia patriotyczne, ale na razie chłop bierze, co dają, a życzliwości nie okazuje.

W innym fragmencie swych wspomnień Solek wspomina wizytę w Zagaju: Dwa dni następne przeznaczam na odwiedziny u kolegów w innych oddziałach, rankiem więc zjawiam się w Komendzie Brygady w Opatkowicach Murowanych po przepustkę do beliniaków, stojących w Zagaju. W Brygadzie melduję się dyżurującemu adiutantowi, którym okazuje się niefortunnie poznany w Piotrkowie kulawy oficer, Nałęcz. Nie kryjąc, że mnie poznał, bardzo uprzejmie wydał mi przepustkę. W „Cyrku Beliniego” w Zagaju towarzystwa niewiele, bo ułani pełnią służbę w okopach, zajmując swój odcinek. Szczęśliwym trafem zastaję mój pluton na kwaterach, a w nim mniej więcej wszystko po staremu, tylko Wacek Brodowski poszedł do szpitala na świerzb, a Piecek przeniósł się do innego plutonu. W trakcie pogawędki dowiaduję się, że Wieniawa ułożył nową piosenkę Siedzimy tu w Zagaju rżędem na błocie. Potem zaszedłem do Bolka Bonikowskiego, spotkałem dra Skulskiego, badającego swego Bucefała, czy broń Boże, nie jest chory z przejedzenia, obejrzałem paradną klacz Beliny, siwą z gołym pyskiem arabkę „Białkę” i drugiego jego konia, a od spotkanego Serwicha, ordynansa Beliny dowiaduję się, że awansował na wachmistrza i ma pod sobą jeszcze trzech ordynansów. Wracając zastanawiam się nad różnicami cechującymi kawalerię i piechotę i dochodzę do przekonania, że piechota ma wszystkie dodatnie cechy wojska regularnego, a więc: sprawność, rygor i demokratyczną zażyłość koleżeńską¹¹.

W podobnym tonie, co Solek pisała **Zofia Plewińska**, z zaznaczeniem jednak, że zdarzały się sytuacje poparcia i zrozumienia walki o Polskę: Wsie były wyniszczone, Dostawaliśmy więc zwykle kwatery bez ognia i słomy, a ludność wynędzniała, apatyczna traktowała nas obojętnie, jak dopust boży. Nie czuliśmy się „swoimi” na własnej ziemi... To też wielką nam sprawił radość stary, chyba stuletni gospodarz [...], który wyraził przypuszczenie, „że skoro tu te wojska polskie przysły, to może będzie i Polska”?

O nieprzychylnym nastawieniu chłopów do żołnierzy wspominał **O. Kosma Lenczowski**, kapelan I. Brygady Legionów Polskich, zwracając jednocześnie uwagę na bardzo niski stopień ich poczucia narodowego oraz bezkrytyczną wiarę we wszelkiego rodzaju informacje rozpowszechniane przez Rosjan. „Cała parafia (Imielno) i okolica mówiła, że panowie, księża, Kółka Rolnicze i różańce spowodowały wojnę. Znow trzeba wyznać, że tam wśród ludu uświadomienie narodowe jeszcze marne, a przywiązanie do Rusa duże; to maski. Nie da się zaprzeczyć, że my np. doznaliśmy od wielu sympatii, u wielu spotkaliśmy dyplomatyczne przyjęcie, ale do Moskali niedwuznacznie z tęsknotą wzdychali

Podczas kwaterowania w różnych domach dochodziło do wymiany poglądów dotyczących celu walki oraz dalszych losów wojny. Pochodzący z Kielc, służący w I. batalionie 1. pułku, **Włodzimierz Gierowski** wyrażał się z sympatią o młodym gospodarzu chałupy, w której mieszkał; pisał: chłopiek zorientował się, że z „diedziców” pochodzę i nie mógł się nadziwić, że dobrowolnie poszedłem na taką nędzę, ponieważ

¹¹ Pamiętnik legionisty, Wincenty Solek

i katorgę – ale mówił „no tak – ale jak byście panowie wygrali – i Polskę oswobodzili – to na pewno takiego jak pan za to wszystko ozłocą i ptasiego mleka wówczas panu nie zabraknie”. Z wypowiedzi tej widać, że wywalczenie Polski dalej było – rzeczą „pańską”.

Legioniści wspominali z życzliwością swoich gospodarzy. Opowiadali im o dotychczasowych bojach, przekonywali do swoich racji. Poczuli się do obowiązku uświadamiania narodowego chłopów.

Będąc w **Imielnicy W. Lipiński** notował: Wieczór nam przeszedł na gwarzeniu o Łowczówku (walki w grudniu 1914r.). Gospodarz, u któregośmy stali, z głębokim przejściem słuchał opowiadań, pokpiwał razem z nami z Moskali i z prawdziwą sympatią częstował nas kartoflami z barszczem.

Kazimierz Sablik, służący w 2. pułku pisał o zajmowaniu wygodnych pozycji do obrony na terenie wsi Sobowice zamieszkałej przez zamożną i życzliwą ludność, której przeszło połowa uciekła, słysząc wieści o okrucieństwie Austriaków, jeszcze przed ich przybyciem na linię frontu; jednak poznali ludzie później tych Austriaków i polubili ich zaraz, gdyż były to polskie pułki z Krakowa 14. Mieszkańcy wsi mówili o toczonych w okolicy krwawych walkach w święta Bożego Narodzenia. Wielu żołnierzy potopiło się wtedy w bagnach Nidy oraz poległo w boju o górę Skowronno. Wiara nasza podczas dłuższego pobytu w tych okopach porobiła sobie znajomości wśród tego ludu, trwającego z nami. Najwięcej pociągał stary dziadek, u którego cały pluton przesiadywał. Ja znów z kilku kolegami miałem swój jakby dom u staruszka, weterana z powstania styczniowego, który walczył w oddziale Bończy. Przypuszczalnie dochodziło wtedy do rozmów opolskiej walce o niepodległość, co też odpowiadało żołnierzom I Brygady, którzy duchowo czuli się spadkobiercami polskiej irredenty. Dlatego też nawiązywali często w swoich wspomnieniach przy okazji pobytu w okolicach, gdzie toczyły się potyczki 1863-1864r. do wydarzeń z Powstania Styczniowego. Niekiedy legionowi pamiętnikarze porównywali, w nawiązaniu do poetyckiej Młodej Polski, swój udział w wojnie do posłannictwa, niesienia narodowej idei wśród prostego ludu, ale najpierw własnego przebudzenia.

Obserwując zastygłe w bezruchu, ciche okopy walczących stron, **Seweryn Romin** pisał: Panował taki spokój, jak gdyby nieprzyjaciela oczarował głęboki, kamienny sen, jak gdyby strzelcy na podobieństwo owych rycerzy Wyspiańskiego wsparli na broni znużoną głowę i śnili o potędze.... Kiedy gromadka strzelców w zwodnym blasku ogarka nuciła smętne pieśni, kiedy słabe światło ślizgało się po giwerach, po plecakach, po szarych bluzach, zdało się, że przyszło do chłopskiej chałupy legendarne wojsko św. Teresy, aby wieść ludzi na bój.

Pobyt na kwaterze w Turze Dolnym przedstawił lekarz w 1. pułku **Sławoj Felicjan Składkowski**. Zaprzyjaźnił się z domownikami, wśród których przebywał, żył swoimi wojennymi i ich codziennymi sprawami. Z wielką atencją wypowiadał się o swoich gospodarzach. W chałupie, w której mieszkał był punkt opatrunkowy. Pod datą 15 marca zapisał: Dziaduś i babcia ciągle zajmują się naszymi żołnierzami. Gdy wczoraj wieczorem patrol sanitarny w czasie deszczu szedł do okopów, babcia, leżąc w łóżku, płakała: „Jak ci ludzie pójda w taki deszcz i noc!”. Na to dziaduś: „Idź, nie ryczałaabyś, toć i ja jako młody jeździłem i do Krakowa, i do Miechowa, i do Staszowa”. W wojsku

dziaduś nie był. „Pognali” go już, ale z Pragi za Warszawą wrócili go, bo miał słaby wzrok. Dziaduś czyta i pisze, sprowadza książki z Krakowa od znajomego organisty. Również przebywając winnych kwaterach Składkowski nazywał starsze osoby zdrobniale „babcia”, „matuś” lub „dziaduś” i ciepło je wspominał. Udzielał także porad lekarskich zgłaszającej się do niego ludności.

Spostrzeżenia na temat nadnidziańskich wsi i ich sytuacji gospodarczej były różne. Jedne rodziny chłopskie były bogatsze, co uwidoczniło się, pomimo wojny, w sposobie życia, wyglądzie zagród i wyposażeniu chałup, ubiorze, pożywieniu; inne egzystowały na granicy nędzy.

Prowadzone na gorąco obserwacje pociągały za sobą uogólniające oceny. S. Romin pisał: Nędza chłopca polskiego jest haniebna. Mieszkam w takiej biednej chacie, gdzie pod obrazami, na brudnych betach, zanoszą się spazmem chore na koklusz dzieci. Panuje brud niewypowiedziany. Młoda jeszcze baba podobna jest do Parki, tak dziwnie twarz jej zorały stokrotne troski i cierpienia; gdyby jej oferować wszystkie skarby świata, odrzuciłaby ten dar, dlatego, że przepojona jest na wskroś nieufnością. Moskale powinni być dumni z wyników swojej gospodarki. Między cywilizacją, a duszą chłopca polskiego, leży knut; któż go usunie?. Mieszkając pod wspólnym dachem poczuwano się do odpowiedzialności za swoich gospodarzy.

Pomagano im i brano w obronę w wypadku konwiktowych sytuacji z żołnierzami armii austriackiej, której dowództwu podlegały polskie jednostki. Wspominał o tym W. Gierowski: Cieszyliśmy się tym, że jesteśmy na swoich kieleckich śmieciach i jak mogliśmy tak broniliśmy miejscowych chłopów przed przemocą żołdactwa tak austriackiego jak i naszego. To też osobiście jako najgorętszy patriota Kielecczyny zyskałem ogromną wdzięczność naszego gospodarza pocziwego i rozgarniętego chłopka.

Pomoc udzielana mieszkańcom w różnych codziennych sprawach była też wyrazem podziękowania i wdzięczności za „wymuszone” utrzymywanie polskich żołnierzy. W związku z pozycyjnym charakterem bojów zostały okrojone porcje żywnościowe legionistów. Otrzymywany żołd nie zawsze wystarczał na zakupienie prowiantu, który nabywano u chłopów lub w wiejskich sklepikach. Brakowało paszy dla koni, potrzebne były także drewno do umacniania pozycji i budowy przejść przez Nidę, słoma do wyścielania rowów strzeleckich i w izbach do spania. To obciążało miejscową ludność. Na początku maja w wyniku zwycięstwa wojsk austriacko-niemieckich pod Gorlicami, Rosjanie zaczęli wycofywać się na wschód. W Królestwie Polskim, znad Nidy, rozpoczęli odwrót nocą z 10 na 11 maja. Za nimi ruszyły działające w składzie austriackiej 4. Dywizji Piechoty legionowe jednostki. Po drodze mijano miejscowości dotychczas zajmowane przez wroga. Szybko przemieszczano się w - kierunku ziemi sandomierskiej. Jedną z najbliższych wsi za Nidą było Skowronno. Przed chałupami tej osady zgromadzili się zaciekawieni chłopci. Przyjaźnie witali ich maszerujący legionieści. Dalej udano się do Stawian. Następnie zatrzymano się w - Chomentówku - czystej, bielonej wsi i Śladkowie, który opisywano: Kwatery morowe, chłopci nas doskonale przyjmują, znają nas strzelców....

Pamiętnikarze dostrzegali piękno krajobrazu, czemu sprzyjała radość z opuszczenia dotychczasowych pozycji i pogoń za nieprzyjacielem. W dniu przejścia linii obrony wroga wspomniano jeszcze Tur Górny, gdzie legionieści spędzili wiele dni na kwaterach: Wieś prześliczna. Drzewa wszystkie okwitłe, tak że z daleka wygląda jak jeden wielki ogród; potem pisano o Młynach, wsi położonej w kotlinie z niezliczoną ilością młynów, stawków. Mieszkańcy przyjmowali nas bardzo gościnnie – okolice te w połowie nie są tak zniszczone jak nad Nidą. Mleka mieliśmy tu pełno – nabiał stoi tani. To były opisy podbudowane euforią, nadzieją zwycięstwa i być może zbliżających się rozstrzygnięć, co do sprawy polskiej. Ale inni żołnierze widzieli zniszczone i wyludnione wsie. Nadmieniali zwłaszcza o tym ci, którzy wchodzili w skład kompanii uzupełniających, podążających, w drugiej połowie maja, za idącymi na czele wojskami. Józef Herzog, maszerując w połowie maja ze swoim batalionem z Jędrzejowa, obserwował okolice. Za Kijami oddział przekroczył Nidę. Porozwalane ziemianki, zrujnowane i popalone zabudowania, połamane drzewa, poniszczone sady, skopana ziemia po obu brzegach rzeki świadczyły, że niedawno było tu inne życie. Po drodze spotykano ludzi, którzy wysiedleni z linii frontu przez Rosjan lub w trakcie ich odwrotu, wracali do swoich siedzib – których nie było. Ludność błąkała się po okopach, wyszukiwała potrzebne do życia rzeczy, zabrane m.in. z ich chałup, koczowała pod gołym niebem i głodowała. Podawano im z kolumny chleb, cukier, cukierki, czekoladę. Droga odwrotu Rosjan znaczone była pożarami wsi, lasów i zmuszaniem mieszkańców do wycofywania się. Powracający opowiadali w jaki sposób odbywała się ich ewakuacja: Przyjechali kozacy. Kazali dobytek zabierać na wóz i uciekać przed Germańcem i Awstryjcem, bo ci mordują Polaków. Musieliśmy więc opuszczać po to, by za chwilę zobaczyć za sobą łuny pożarów znad swych domów. Kozacy z płonącymi pochodniami czy smolnymi żagwiami podjeżdżali kolejno pod strzechy domów i stodół i podpalali je. Napotkani chłopci dziwili się, że maszerujący legionieści mówią po polsku wbrew rosyjskiej propagandzie – Mowa u was swojska. Orzełki na czapkach. To przecież Polacy. Nasi. Ale jak „nasi”, kiedy idą przeciw „naszym”, których „nasz car-batiuszka” powołał do walki z Germańcem i Awstryjcem.

W marcu 1915r. legionieści po kilkumiesięcznej przerwie przybyli z powrotem na ziemię Królestwa Polskiego. Byli już naznaczeni zdobytymi w 1914r. doświadczeniami na polu walki i w zakresie kontaktów z ludnością zaboru rosyjskiego. Pojawiając się tutaj sądzili, że sytuacja ulegnie zmianie, że społeczeństwo tych ziem zaakceptuje w większym stopniu ich wybór i walkę u boku państw centralnych. Z przytoczonych źródeł wynika jednak, że tak nie było. Widoczny przełom nastąpił dopiero w połowie tego roku po bitwie pod Gorlicami, odwróceniu wojsk rosyjskich na wschód i niszczeniu za sobą pozostawionych wsi i miast – przez wiele lat „rosyjskich”, a więc „swoich”. Do tego czasu nastawienie mieszkańców Królestwa do legionistów było dalej obojętne, wyczekujące lub nieprzyjazne. Ważyły się losy wojny. Był czas, żeby zastanowić się nad przyszłością. Widać to w legionowych wspomnieniach, gdzie w sumie pada mało uwag o niechęci ludności Poniżnia do Legionów. W silniejszym stopniu podkreślano postawę chłopów „na przetrwanie” – przeważał brak zainteresowania polityką. Głównym problemem było przeczekanie działań zbrojnych, ocalenie życia i gospodarstwa. Wynikało to z obawy przed powrotem Rosjan, podbudowanej wdzięcznością za

uwolnienie od pańszczyzny w 1864r. Ale eksponowano również przyjazne usposobienie chłopów, zaufanie do legionistów uzewnętrznione w wielu okolicznościach wspólnej egzystencji w pobliżu frontu.

Z drugiej strony uwidoczniło się przychylnie odniesienie polskich żołnierzy do mieszkańców. Pokazywano zniszczenia wsi, współczując ludności; starano się jej pomagać w codziennym życiu. Pojawił się też aspekty misji – rozbudzenia narodowego i obywatelskiego chłopów. Nie winiono ich za dotychczasowy brak poparcia, kładąc taką postawę na karb polityki rosyjskiego zaborcy. Polska wieś w latach I wojny światowej była ważnym elementem działań obozu niepodległościowego w znaczeniu politycznym, społecznym i wojskowym (werbunek). Pokazywano ją w różnych momentach, zwracano uwagę na jej mieszkańców, którzy stanowili główną część ludności Królestwa Polskiego. Pogląd o dużej roli warstwy chłopskiej w dziejach polskich znalazł odzwierciedlenie w źródłach, których autorami byli żołnierze Legionów Polskich.



Okopy nad Nidą

3 marca 1915, Wincenty Solek pisze w pamiętniku o życiu w okopach nad Nidą:

W połowie nocy budzą nas na służbę. Każda kompania na swoim odcinku wystawia placówkę z wedetami, na co przeznaczają jeden pluton, drugi zaś na tzw. czujki, tj. posterunki przy drutach po ich zewnętrznej stronie; wtedy pół kompanii śpi, pół zaś pełni służbę. Posterunki wystawia się zaraz po zapadnięciu zmroku, ściągają się je przed wschodem słońca. Zmiana ludzi na posterunkach z powodu zimna odbywa się co godzinę. Po przespaniu się po służbie wychodzę z ziemianki i przyglądam się przeciwnemu brzegowi Nidy, której pod lodem i śniegiem prawie nie znać. Przede mną, wzdłuż naszych okopów, leży bielusiańka równina zakończona po przeciwnej stronie

siatką z takich że jak nasze drutów, równoległe do nich biegnącą. Tuż za drutami lekko uwypukla się biały pas okopów rosyjskich. Z okopów tych z rzadka i nieregularnie to tu, to tam, odzywa się pukanie rosyjskich karabinów. Łagodny świst kul w górze, szybsze i jakby gniewne ich bzykanie niżej, oraz cmoknięcia o ziemię, słychać wzdłuż całego odcinka kompanii. Moskale zauważyli ruch i domyślili się nowych naprzeciwko sąsiadów. Nasi też poczynają wstrzeliwać się: celownik 600. Powróciwszy do ziemianki zastaję już kawę. Kuchnie polowe podjeżdżają do rowów łącznikowych, dokąd kolejno każda sekcja wysyła po swój fasunek. Pierwszego dnia z powodu nieostrożności naszych chłopców mamy dwóch rannych.

1 Pułk Artylerii (1 pa) – oddział artylerii lekkiej Legionów Polskich

Kpt. Ottokar Brzoza-Brzezina, wykonując polecenie Józefa Piłsudskiego, już 27 sierpnia 1914 zorganizował oddział artylerii pod nazwą „Kadra Artylerii Legionów Polskich”. Liczył on w owym czasie 121 ludzi. 1 września 1914 został przeniesiony do Krakowa, do koszar austriackich w Przegorzalach. Początkowo uzbrojenie podstawowe oddziału stanowiło 20 przestarzałych armat górskich 7 cm M.75 kal. 66 mm. W wyniku nieformalnych działań kpt. Brzozy udało się zdobyć pozostałe wyposażenie dla oddziału. 30 września 1914 rozkazem Komendy Legionów utworzono 1 Pułk Artylerii.

W skład jego wchodziły:

I dywizjon – por. Mieczysław Jełowicki

1 bateria – ppor. Karol Nowak

2 bateria – ppor. Konrad Kostecki

3 bateria – ppor. Kasper Wojnar

II dywizjon – kpt. Ottokar Brzoza-Brzezina

4 bateria – por. Władysław Jaxa-Rożen

5 bateria – por. Marcei Śniadowski

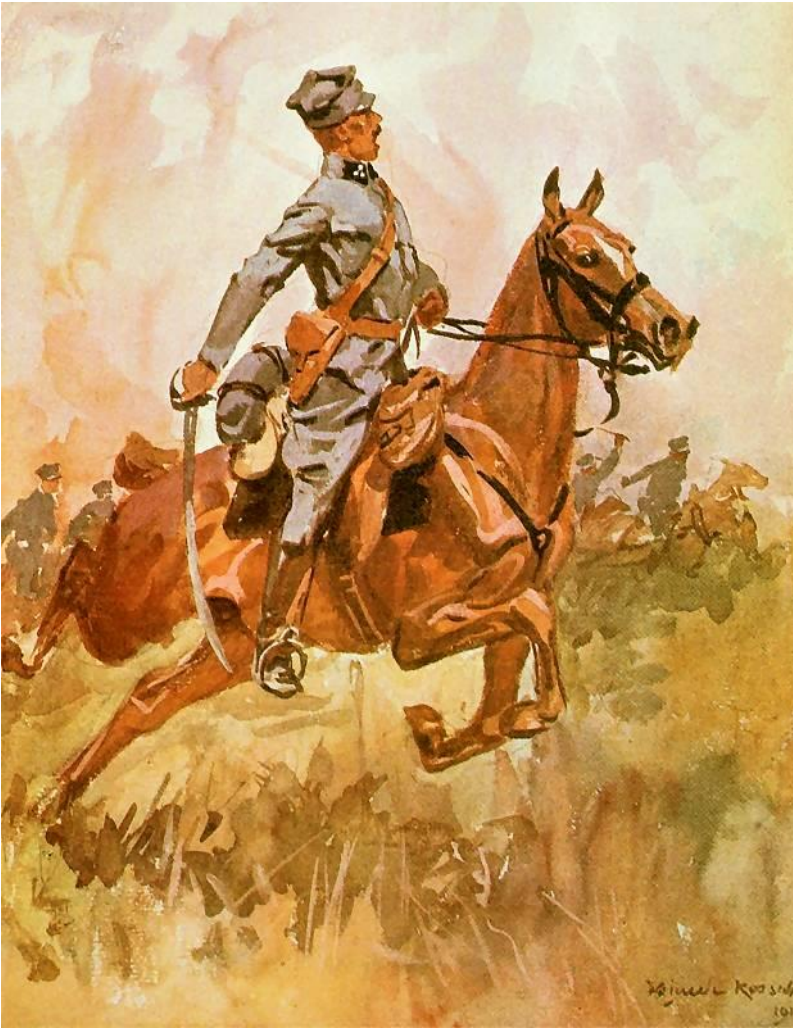
Pułk wchodził do walki bezpośrednio po sformowaniu poszczególnych pododdziałów. Wspierał walkę piechoty działając dywizjonami a nawet pojedynczymi bateriami. Pierwsze strzały do nieprzyjaciela oddała 2 bateria 26 października 1914 roku o godz. 9:40 pod Nadworną i Mołotkowem podczas walk pod Rafajłową.

Baterie kilkakrotnie przechodziły reorganizacje. Po wyczerpaniu nieprodukowanej już amunicji i rozkalibrowaniu większości armat działa zostały wymienione na typowe:

1 bateria – 9 cm armaty polowe wzór 1875/1889.

2 bateria – 3.7 cm działka górskie, które później przekazała piechocie otrzymując 8 cm armaty polowe wzór 1905

Oficer artylerii legionowej pędzla Wojciecha Kossaka



3 bateria – 8 cm armaty polowe wzór 1905.

W sierpniu 1915 pułk sformował baterię konną, której dowództwo objął por. Edmund Knoll-Kownacki. Bateria ta uczestniczyła m.in. w walkach pod Raśną.

W listopadzie 1915 1 pułk artylerii Legionów po raz pierwszy został zebrany w jednym miejscu i połączony w zwarty oddział. Do lata 1916 stał na pozycjach nad Styrem.

Wiosną 1916 przystąpiono do reorganizacji pułku. Rozformowane zostały 3, 5 bateria oraz bateria konna. Z ich składu utworzono trzecie plutony w pozostałych bateriach i sformowano nową 3 baterię. W kwietniu zaczęto organizować dywizjon haubic M.1899 kalibru

10 cm. Do chwili rozpoczęcia walk zdołano utworzyć 1 baterię.

Po przejściu linii frontu pod Rarańczę w nocy z 15 na 16 lutego 1918 części Polskiego Korpusu Posiłkowego, pułk został rozbrojony przez wojska austriackie, a żołnierze internowani.

Do zakończenia wojny dotrwała jedynie siedmiodziałowa bateria mieszana w ramach Polskiej Siły Zbrojnej złożona z zaprzysiężonych Królewaków. Żołnierze baterii, po odzyskaniu niepodległości, weszli w skład 2 Pułku Artylerii Polowej.

W lutym 1915r. II dywizjon otrzymał nowe, zdecydowanie lepsze, armaty kalibru 76,5 mm.

W czasie walk pozycyjnych nad Nida powrócił na stanowisko dowódcy 5 baterii por. M. Śniadowski.

Nad Nida też powstał Polski Artyleryjski Klub Sportowy (PAKS). Zasłynął on m.in. tym, że w meczu z klubem „Nida” (reprezentującym sztab I Brygady) zaaplikował przeciwnikom 20 bramek. A w „Nidzie” grali: Władysław Belina-Prazmowski, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Tadeusz Kasprzycki, Tadeusz Piskor, Stanisław Roupert.

Dalsze losy II dywizjonu ściśle związane są z walkami I Brygady. Boje pod Konarami, Tarłowem, Jastkowem (gdzie artyleria wspierała bój 4 pp Leg).



Front nad Nidą w drugiej połowie grudnia 1914r.

Artyleria I Brygady 1915

Działania nad Nidą

A. Stanowisko „Tur“.

Marceli Jastrzębiec-Śniadowski w okresie służby w Legionach Polskich



Artyleria I brygady wysłała nad Nidę tylko jedną baterię, zdolną wtedy do boju, a mianowicie baterię 5. pod dowództwem Śniadowskiego (Marceli Jastrzębiec-Śniadowski herbu Jastrzębiec, ps. Grot ur. 3 stycznia 1878 w Stanisławowie, zm. 15 marca 1927 we Lwowie – pułkownik artylerii Wojska Polskiego.). Sztab pułku i dywizjonu został w Osieku dla uzupełniania baterii 4. Baterja 5. Wyrusza za brygadą w dniu 14. III. 1915 transportem kolejowym z Oświęcimia o godzinie 18.30. Wagonowanie szło już nieco sprawniej, niż ongiś. Droga trwała 13 godzin, i o 7. bateria wyładowała się w Jędrzejowie. Stąd o godzinie 13 marszem 13-kilometrowym bateria poszła do Tura Górnego. O tym transporcie i marszu mamy wiadomości: z

pamiętnika względnie wspomnień, Schallego, który wówczas już był oficerem, Kunstlera, który był podoficerem, wreszcie Kleibera Alfreda i Woźniakowskiego, którzy byli jeszcze szeregowcami.

Porównajmy te opisy:

Schally: 15. III. 1915. - Przyjazd do Jędrzejowa około 7 rano. Wyładowanie baterii. Wymarsz po obiedzie o godzinie 1. Ciężka, droga, śnieg, głębokie błoto. Marsz przez m. Jędrzejów do Tura Górnego. W przejeździe zauważyłem poniszczone mosty, budynki

kolejowe i urządzenia stacyjne. Śniegu niewiele, ziemia prześwieca, ciężkie błoto. Ludność nie tak zniszczona i obrabowana jak w innych stronach. Kolumna amunicyjna ugrzęzła.

Kiinstler: 15. III. 1915. - Po nakarmieniu ludzi zaraz maszerujemy dalej do Tura. Droga niemożliwa, błoto. Wieczorem dochodzimy do wsi i zajmujemy kwatery. Kolumna amunicyjna ugrzęzła w błocie, nasze konie jada ją wyciągać.

Kleiber Alfred: Około południa wywagonowaliśmy w Jędrzejowie. Miasto Jędrzejów wyglądało okropnie - przemarsz wojsk i walki częściowo zniszczyły miasto - pozatem odgłosy dział upewniały nas, że jesteśmy blisko frontu. Około południa, po zjedzeniu obiadu i nakarmieniu koni, pomaszerowaliśmy w kierunku Pińczowa nad Nidę. Marsz ten był wyczerpujący, gdyż działa grzęzły w rozmokłej ziemi, a ludzie przez cały czas maszerowali pieszo obok koni i dział, aby ulżyć koniom. Przypominam sobie, że błoto nasycone wapnem oblepiało obuwie tak, że trudno wprost było wyciągnąć z niego stopy. Marsz ten bez odpoczynku trwał do godziny 22, a ponieważ w tymże dniu byłem wyznaczony na wartę, wobec tego mogłem wypocząć dopiero 2 godziny nad ranem po przybyciu na przygotowane kwatery. O świcie pobudka i zajmujemy szybko stanowisko w lasku nad Nidą obok wsi Piaski i na lewo od Pińczowa.

Woźniakowski: Była zima śnieżysta i mroźna. Przybyliśmy nad Nidę pod Pińczów, nie pamiętam do jakiej miejscowości, w dzień i po rozlokowaniu się, jak tylko zapadł zmrok, zaprowadzono nas na przyszłe stanowiska na wysokim brzegu Nidy. Z opowiadań uczestników wiemy, że marsz ten wśród rozpoczynających się już roztopów wiosennych, pod zalewającym jeszcze deszczem i mokrym śniegiem był rzeczywiście bardzo przykry, konie wprost przewracały się w błocie; że wywrócił się cały wóz telefoniczny, i utonął w błocie jeden aparat telefoniczny. Niemiłym urozmaiceniem tego nad wyraz przykrego marszu były snopy światła, rzucane od czasu do czasu przez silny reflektor rosyjski na drogę i maszerującą kolumnę. Przybycie zameldowała bateria w komendzie brygady i weszła w skład grupy artylerii odcinka*. Następnego dnia Brzoza wraz ze Śniadowskim udali się na wybór stanowiska, przybył również austriacki pułkownik, dowódca grupy artylerii, który wskazał stanowisko uprzednio zajmowane przez baterię austriacką. Zajęła więc bateria stanowisko pod m. Paski-Tur, a Brzoza wydał na odprawie rozkaz, nakazujący organizację stanowiska.

Odprawa z dnia 16 marca 1915r.

- 1) Kolumna amunicyjna wchodzi bezpośrednio pod rozkazy kpt. Śniadowskiego od dziś dnia 16 b. m., pod względem gospodarczym zostaje jednak nadal ciałem samoistnym.
- 2) Bateria łączy się telefonem z komendantem grupy artylerii w Belku. Tam wysyłać będzie codziennie meldunki o sytuacji w języku niemieckim pod adresem: Artillerieabschnittskommando. Meldunki te wysyłać się będzie o godzinie 5.30 Rano, 9.30 rano, 3 po południu. Podać w nich należy: a) czym bateria strzelała, b), do kogo, c) ilość wystrzelonych naboju, d) czy strzelała artyleria nieprzyjacielska, c) skąd? Wszystko to do wiadomości kpt. Forstera.

- 3) Bateria będzie zapytywała codziennie o godzinie 2 czy potrzebny jest podoficer do odprawy. W razie potrzeby ma się zjawić o godzinie 4 po południu z notatką odpraw u por. Starka, adiutanta. Ma to być podoficer stale ten sam, a władający w słowie i piśmie dobrze językiem niemieckim. Znak telefoniczny dla baterii jest P.
- 4) Bateria raport poranny za siebie i kolumnę amunicyjną wysyłać będzie codziennie do komendy brygady.
- 5) W sprawie fasowania prowiantu zwróca się podoficerowie rachunkowi baterii i kolumny do por. int. Litwinowicza, który ich poinformuje, gdzie się odbywać będzie t. zw. „Fassung”.
- 6) Przypomina się, że rekwizycje pod jakąkolwiek postacią są bardzo surowo wzbronione. Wolno jedynie kupować za gotówkę, po dobrej woli sprzedającego, w zgodności z nim również co do ceny.
- 7) W razie gdyby niedostateczna była ilość prowiantów pobranych dla ludzi i koni - uzupełnić ją należy drogą porozumienia z Zieliną.
- 8) O ile komenda brygady na to zezwoli, bateria V przeniesie swoją kwaterę do Piasków, dokąd się również przeniosą i konie po ustawieniu armat na pozycji. Kolumna amunicyjna zostaje na miejscu-
- 9) Jutro bateria V w miejscu wskazanym przez kmtd. baterii przygotuje przez obsługę pozycję. Do ich okopania można także użyć obsługi z kolumny amunicyjnej.
- 10) Połączenie telefoniczne z komendą brygady wprowadzi się albo bezpośrednio albo pośrednio przez telefon 1 pułku.
- 11) Przy zachowaniu ścisłej tajemnicy przygotować jutro punkt obserwacyjny i wprowadzić armaty na pozycję. Brzezina a. mp.“.

W wyniku tego rozkazu bateria urządziła się na pierwszym swoim stanowisku nad Nidą, gdzie pozostała do końca marca, aż przyszedł rozkaz zmiany stanowiska. Czas ten znowu wygląda nieco inaczej w opisie byłych oficerów, a inaczej w pamięci byłych szeregowych:

Woźniakowski: Kazano nam kopać stanowiska na armaty, rowy łącznikowe, ziemianki - jednym słowem, człek musiał w mroźną noc, zamiast spać, dziobać kilofem twardą matkę-ziemię. Pracę nam oświecały od czasu do czasu szpiegowskie promienie moskiewskich reflektorów. Borucki kierował robotami, oczywiście w sposób faraonowski, i robota szła przez kilka nocy, bodaj tydzień. O świcie schodziliśmy z pozycji do naszej wsi, o zmroku znów żywot kreci. W reszcie wkopaliśmy się w ziemię - bateria dosłownie była pod poziomem powierzchni i pozostaliśmy w ziemiankach kurnych, ściśnieni, jak śledzie. Jadło dostawaliśmy w nocy. Obywatel Czerwonka cicho podjeżdżał pod pozycję i klócił się o każdą chochlę strawy, jak miał ciężką drogę i nie było rumu, a sypał nam pęczak z hojnością Krezusa, kiedy był pod gazem, a kuchnia dojechała bez przygód. Kolporterem wszystkich wiadomości frontowych i pozafrontowych był Michałowski; nazywaliśmy go „reporterem”, miał zawsze pełno wieści otrzymywanych listownie lub przynosił je ze wsi, jako goniec. Armata nasza (działon) była zgraną i dowcipną gromadką, nudy urozmaicał nam gruby, a zawsze głodny Nowotny, przekomarzając się

z flegmatycznym Patoczka i Papeem, Rej wodził Piotrowski i Starżak, zwany „radcą”. Po urządzeniu pozycji pod Pińczowem nad Nidą nie strzelaliśmy w dzień prawie nigdy. W nocy zawsze byliśmy w pogotowiu do otwarcia ognia, który zaczynał się po północy i kończył rano, jednak niezbyt często zdarzało się to, ale jak zaczęło się pranie - to zwykle amunicję musieli donosić ze wsi jezdni. Polowaliśmy na reflektor, który zabraniał nam swobodnie gromadzić się w nocy koło kuchni, oprócz nas myśliwymi nań były i baterje austriackie, i wreszcie około 12 maja 1915 w ostatnią noc bitwy nad Nidą sprzątnęła go bateria węgierska, a nazajutrz po przekroczeniu Nidy opowiadano, że widziano jego szczątki.

Kleiber Alfred: Cały dzień pracujemy nad przygotowaniem stanowisk pod działa, schronów prowizorycznych i zamaskowania. Przodki i tabor pozostały we wsi Tur, gdzie ostatniej nocy na krótko zakwaterowano. Po ukończeniu przygotowania schronów pod działa i prowizorycznych ziemianek, rezerwa obsługi, w której byłem, została odesłana do taborów w celu przywiezienia amunicji. W czasie przywożenia tejże otrzymaliśmy w bliskości baterii kilka pocisków od rosyjskiej baterii, która miała ułatwioną obserwację z wysokiego brzegu po drugiej stronie Nidy. Wypadki ostrzeliwania naszej baterji powtarzały się dosyć często w czasie odezwania się naszej baterii, ewentualnie przyjazdu kuchni polowej na stanowisko baterii w porze obiadowej. Stanowisko baterii 5. w lesie nie było bardzo bezpieczne, ponieważ w czasie początkowych walk pozycyjnych stale było ostrzeliwane, gdyż dymy z przed naszych dział lub dym z kuchni polowej, przybywającej wydać zasłużony posiłek, zdradzały stanowisko, które widoczne było doskonale z drugiego brzegu Nidy (po stronie rosyjskiej) Nasze przodki musiały być bardzo daleko, około 4 km, w Turze, tak, że w razie nagłej potrzeby, dowódca baterii nie miał ich pod ręką. To też dowódca baterji 5., kpt. Śniadowski, na wniosek oficerów wybrał stanowisko na wzgórzu od m. Tur na północny wschód, naprzeciw Pińczowa, pomiędzy dopływem Nidy a wsią Piaski.

Kleiber Józef: W czasie gdy baterja 5, zajmowała stanowisko na górze na południowy zachód od Dolnego Turu, schodziła obsługa w dni wolniejsze od strzeleń do tej miejscowości. Przebywając tam obsługa trzymała się na kwaterach razem w związkach obsługi dział, z uwzględnieniem pewnych uchybień pod względem sympatii lub znajomości. Na tej kwaterze, gdzie kwaterowała moja armata z komendantem działonu Piotrowskim, schodzili się inni koledzy jak: Starżak, Papee, ś.p. Górski, Beaurain i inni, w rozmowach między sobą nadawali sobie różne nazwiska odpowiednio do wyglądu lub zachowania się poszczególnych kolegów. Np. dzisiejszego posła Starżaka nazywaliśmy „radcą”, innego znów z kolegów „Misiem”, od jego ociężałych ruchów i przygrubego wyglądu. Jak widać z tego, współzycie kanonierów baterji 5. było bardzo miłe, wojnę uważaliśmy jako wycieczkę krajoznawczą, nie myśląc wcale o niebezpieczeństwie, jakie każdej chwili nam młodym zagrażało. A konto tej nazwy „radca” przypominam sobie, że gospodarze, gdzie kwaterowaliśmy, słysząc stale nazwisko „radca”, wymawiane pod adresem kan, Starżaka, przyszli pewnego dnia do niego z prośbą, aby on jako „radca” rozstrzygnął jakieś wątpliwości pod względem prawnym i udzielił porady jak mają dalej w pewnej sprawie administracyjnej, połączonej z ich majątkiem, postąpić. Z powyższych wymagań wywiązał się podobno kolega Starżak dobrze, udzielając gospodarzom rady, która była na miejscu. Koledzy

mieli z tego powodu uciechę, gdyż „radca”, będąc zagadnięty przez gospodarzy, musiał się dobrze głowić nadtem, aby ze swej roli - radcy - dobrze się wywiązać”.

Kunstler: 16. III.- Rozglądam się po wsi, która nazywa się Tur Górny; na wschód od niej małe pagórki i Pińczów. Pogoda nieznośna, deszcz ze śniegiem i bezdenne błoto. Słychać od czasu do czasu huk. Z kierunku Pińczowa widać na horyzoncie obłoczki różowego dymu, to wybuchy szrapneli. Konie z wczorajszego błota po marszu wyczyszczone. Podoficer rachunkowy baterii jedzie do Jędrzejowa po prowiant. Przeglądam kwatery ludzi i stajnie dla koni.

17. III. - Zbiórka baterii i odmarsz na przyszłe stanowisko baterii - jest to przetrzebiony las. P racą nad wykopaniem stanowisk pod działa kieruje Borucki. Trochę się wypogodziło, deszcz przestał padać. Po zapadnięciu zmroku staje bateria zaprzężona (tylko działa i jaszczce) gotowa do wyjazdu, na stanowiska ruszamy o g. 6.30 wieczór. Zupełna cisza, słychać tylko oddechy końskie, ja przejeżdżam wzdłuż kolumny, ciemno zupełnie, tylko gwiazdy na bezchmurnym niebie i sierp księżyca. Drugie działo zostaje - urwał się postronek, wnet jednak dołączamy do kolumny. Wśród niezmaconej ciszy dojeżdżamy do lasu, przez cały czas marszu widać rakiety oświetlające horyzont. Bateria staje. Obsługa zaznajamia się dokładnie ze stanowiskami i drogami dojazdu, poczem działa i jaszczce pojedynczo zajeżdżają. Zostaje ustalona służba, poczem wracam z 52 końmi na kwatery. Pięknie wyglądał ten czarny korowód pogrążony w uprzężu. W ciemną noc wśród padającego śniegu dotarliśmy do kwater o północy. Obsługa dział i oficerowie zostali na pozycji, a ja pełniłem funkcję ogniomistrza szefa baterii i podoficera zaprzęgowego.

Dnia 18. III. - Idę na pozycję baterji, odległą od Tura o jakie 3 km. Ustawia się działa, przygotowuje się spanie w okopach i szałasach. O godzinie 2 po południu pierwszy strzał z nowych armat. Dano tego dnia 32 strzały na okopy rosyjskie nad Nidą. Nasze okopy są oddalone od rosyjskich o jakie 2 km, przez lunetę można jednak widzieć Moskali. Na noc zostałem przy baterji i spałem w okopach - bardzo zimno. I tak rozpoczęliśmy wojnę na nowo, ale już prawdziwymi armatami.

19. III. - Na stanowisku baterji był sztab brygady z szefem Sosnkowskim w czasie strzelania, gdy dano 25 strzałów. Po strzelaniu mycie i czyszczenie armat. Po południu o g. 5.35 silny ogień piechoty, rozeszły się u nas pogłoski, że to nasi idą do szturm, to znowu, że Moskale nacierają, że ich wzięto do niewoli; potem się wyjaśniło, że to nasza piechota zrobiła ogniowy jubel z okazji imienin Komendanta. Wieczorem przygotowania do strzelania nocnego, wywieszono latarkę, jako cel pomocniczy, chodzi o zestrzelenie reflektora rosyjskiego, który się ma znajdować w Pińczowie na wieży. O g. 8.30 dano dwa strzały.

20. III. - Na froncie ogólny spokój. W baterji gramy w piłkę nożną i nazwaliśmy się klubem „Nida“. Brzoza rezygnuje z Legionów, ogólne zaniepokojenie.

21. III. - Jako w niedzielę nie strzelano. Gramy zacięcie w piłkę. Uchwaliliśmy rozegrać mecz z piechotą.

22. III, - Inspekcja baterji przez dywizjonera, zajazd na nową pozycję. Strzelano do reflektora bez okopania dział; cel 7 km, dano 20 strzałów. Rozdałem pocztę obsłudze

dział na pozycji. Z tego tytułu miałem nieprzyjemne zajście z por. Boruckim, zakończone pomyślnie po interwencji por. Kownackiego, ale sytuacja taka, że jeden z nas będzie musiał pójść z baterji. O g. 1. padł szrapnel rosyjski na naszą pozycję.

23. III. - Prześliczny słoneczny dzień wiosenny. Jedni grają w piłkę, inni wygrzewają się na słońcu, inni wreszcie piszą listy i kartki, bo poczta polowa jednak funkcjonuje. Nie strzelano. Po południu przystąpiono do robienia nowych okopów, wśród słonecznej ciszy i zapachu żywicy słychać stuk siekier pracujących w lesie. Mamy się przenieść do dworu Tur Dolny.



Pozytyw matrycy (stempla) Strzeleckiej Cenzury Wojskowej w Jędrzejowie

25. III. - W dalszym ciągu praca nad okopami. Przyszedł fotograf z piechoty robić zdjęcia na pozycji. Ogarnęła mnie dziwna tęsknota za rodziną, za domem - niemal żadnej wiadomości od sierpnia 1914r. Po południu odwiedziłem kolegę w piechocie (Tyrpa-Radzyński) w Mierzwinie. Wieczorem widać było małą lunę na horyzoncie, jak się później okazało paliły się okopy austriackie. Przyszła poczta.

26. III. - Ranek pochmurny - deszcz pada. Koń mój „Judka” choruje, jest podejrzany o piersiówkę i zostaje przeniesiony do stajni, gdzie już jest koń Kilińskiego, „Filuś”, który ma piersiówkę. Wieczorem jestem na pozycji z ppor. Sroczyńskim i Ianauem Fab.

27. III. - Raport do brygady ze szczegółowym spisem baterji i kolumny amunicyjnej. Odwiedziłem kolegów w Mierzwinie. Mamy przenieść się do Jelczy¹² na nową pozycję. W czasie obiadu dano 4 strzały do rosyjskich kuchen polowych, które zajeżdżały koło koszar w Pińczowie.

28. III. - Niedziela, spokojnie. Jak poprzedniej nocy robi się w dalszym ciągu nowe okopy - saperzy pomagają. Gęsty śnieg pada. Por. Schally opowiada jak żołnierz z piechoty dostał się do niewoli, wpadł w bagno, Moskale rzucili sznur; pod grozą śmierci

¹² Jelcza

przywiązał się do niego, a Moskale go wyciągnęli. Kilku z naszej piechoty wybrało się na patrol na drugi brzeg, podeszli wedetę rosyjską, narzucili worek na głowę i przyprowadzili jako jeńca, w nagrodę otrzymali 2 dni urlopu do Jędrzejowa i nagrodę pieniężną.

29. III. - Śnieg pokrył wszystko. Ludzie po nocnej pracy przy okopach odpoczywają. Ja gram w karty z Kilińskim i Beaurainem. Por. Schally zbiera wszystkich ludzi do roboty. Po południu wyciągamy armaty i jaszczce ze stanowisk, podprowadza się przodki i szykuje do wyjazdu. Śnieg pada, zimno. Koło g. 9 wieczór prowadzą konie do armat, piękny to widok, wąż ciemny koni szeleszczących uprężą wśród bieli i ciszy nocnej”.

Ten sam okres najdokładniej przedstawia w swoim pamiętniku oficerskim Schally:

16. III. - Kwatery: Tur Górny. Chłopi dość sympatycznie odnoszą się do nas. Por. Kownacki wyruszył rano by założyć sieć telefoniczną, kpt. Brzoza i Śniadowski - wyszukać pozycje. Jakiś pułkownik artylerji austriackiej przyjechał i osobiście polecił pozycje. Jutro mamy wyruszyć do Piasków, kolumna ma zostać w Turze. Sforsowanie Nidy na razie z powodu roztopów niemożliwe. Przed kilku tygodniami dziarski choć nieudany atak 13 p. p. (polski pułk). Perspektywa, że około 3- 4 tygodni zostaniemy nad Nidą. Poczta dobrze funkcjonuje.

17. III, - Rano na pozycje. Naprawianie stanowisk wybudowanych, na których artyleria austriacka przedtem stała. Potem udałem się na punkt obserwacyjny, zrobiłem szkic widokowy, udał mi się. Punkt 950 m od wysuniętej pozycji rosyjskiej. Stosunki panują tu dziwne. Nikt nie zważa na to, czy nieprzyjaciel się pokazuje. Spokojnie sobie raz Moskale, to nasi wychodzą z okopów. Idą się ogrzać do chałupy, inni znoszą słomę czy bełę a nie idą rowami w okopach, lecz górą. Obserwowałem jak jakiś Moskal spokojnie wyszedł z okopów i poszedł się umyć do Nidy. Drugi znowu gotował sobie. Nikt nie strzela. Wygląda dziwnie, jak gdyby było jakie wzajemne porozumienie. Wczoraj opowiadano, że Moskale wygrywali na harmoniach, a nasi wyszli z okopów i tańczyli. Wymieniali sobie też wzajemnie konserwy. Moskale wypytywali się o stosunek żołnierzy do oficerów. Ich oficerowie bawią się w Pińczowie. Dobrze im teraz, zaprowiantowanie też mają dobre. Moskale dokładnie widzieli też, żeśmy swobodnie ustawiali aparaty na punkcie obserwacyjnym, kręcili się, a żaden nie wystrzelił, artyleria ich również nie strzela. Austriacka też mało. Tuż obok naszego punktu obserwacyjnego samotny grób żołnierski. Na miejscu, gdzie 13 p.p. (obr. kraj.) forsował przejście przez Nidę w bagnach, leżą jeszcze trupy. Mnóstwo kruków tam się stale kręci. Przed kilku dniami został jakiś Moskal przez Strzelca zabity zaraz wieczorem, gdy się strzelcy z Moskalami, idąc po wodę nad Nidą, spotkali; Moskale robili im wyrzuty, że im kolegę zabili. Piechota do siebie nie strzela, tylko nasza artyleria i austriacka jakoś nie chciała się do cichego traktatu niestrzelania dostosować. Naturalnie żadna umowa de facto nie istnieje. Po południu wyjechałem szukać kwater w Piaskach. Wieczorem o 6 wyjazd baterii z Tura na pozycję. Ciemno, cicho, czarna smuga baterii odbija się na nieco jaśniejszym tle nieba. Cisza poważna, od czasu do czasu słychać tylko parskanie koni lub świst bata. Kiedy niekiedy kilkominutowy postój. Zajechaliśmy w reszcie na pozycję, prowadziłem armaty mego plutonu na stanowisko. Obsługa dział w ziemiankach. Jedna armata

ugrzeźła, dopiero późno w nocy zajechałem. Około 12 w nocy z wyjątkiem jednego oficera wróciliśmy na kwaterę do Piasków¹³.

18. III. - Około 8 rano wyjechaliśmy na pozycję. Poprawki okopów. O godzinie 2. Rozpoczęliśmy strzelać. Do pierwszej linii okopów, następnie do drugiej linii, wreszcie do miejsca, skąd świeci reflektor - odległość 514 km. Pierwszy raz prowadziłem samodzielnie ogień plutonu. Łuski mosiężne z pierwszych dwóch szrapneli kazałem schować na pamiątkę - obsługa dział ma się podpisać. O 4.50 Zakończyliśmy ogień. Podczas obiadu w Piaskach nadjechał szef Sosnkowski i Ludwik, a potem sam brygadier Piłsudski i jeszcze kilku panów ze sztabu. Tematem rozmowy była dziwna walka i stosunki nad Nidą. Brygadier powiedział potem, by „im dać święty spokój”, tym Moskałom w pierwszych okopach. Na zapytanie też, dlaczego artyleria rosyjska nie strzela, powiedział, „iż jest zdania, że przechowują amunicję na niespodziankę w razie forsowania przez stronę austriacką”. Ze szkicu miarkuję, że na naszym odcinku jest trzy rosyjskie baterie haubic. Na naszych stanowiskach znaleźliśmy czerep pocisku ciężkiej haubicy rosyjskiej. Podobno na tych pozycjach miał zostać zabity oficer i jeden szeregowiec artylerii austriackiej. Można sobie wyobrazić naszą maleńką izdebkę zaledwie parę kroków długą i szeroką, gdy tak liczne towarzystwo kilkunastu ludzi przez godzinę a może dłużej przebywało - dym w oczy gryzł zdrowo. Bardzo zaszczytną była ta wizyta brygadiera dla naszego korpusu oficerskiego. Żołnierze nasi po ukończonym strzelaniu i wyczyszczeniu armat wzięli się do zabawy - sportu na wojnie i grali w football.. Dziwne to na polu walki, ale cóż innego w nudnej walce pozycyjnej robić. Książki by się przydały. Strzelanie artylerii też już ograniczono, maximum w dniu normalne 12 strzałów na baterię. Dziś się nieco więcej strzelało. Nasza bateria sama dała 32 strzały. Sąsiadująca bateria „turecka” (Turkenbatterie) także kilkanaście strzałów dała. Rosyjska artyleria w dalszym ciągu milczy. W nocy reflektory rosyjskie chwilami oświetlają pole walki. Nad wieczorem dziś parę strzałów karabinowych słyhać było - a to rzadkość. Po obiedzie wydawało mi się, że dano parę salw. Zresztą cisza. Jutro ma przyjechać sztab i oglądać „strzelanie szkolne” naszej baterii. Austriacy nazywają naszą baterię 5. „Polenbatterie”. Mam służbę inspekcyjną, będę musiał pójść w nocy na wizytację posterunków i wart naszych. Wróciłem z inspekcji o 11.30. Spokój zupełny.

19. III. - Ostrzeliwanie pozycji rosyjskiej rozpoczęło się o godzinie 11.36 i trwało do 13. Pluton mój dał 10 strzałów, każda armata po trzy szrapnele i dwa granaty. Wczoraj dano 14 strzałów, każda armata 4 szrapnele i 3 granaty. Łuski pierwszych strzałów obsługa mi dziś ofiarowała z nazwiskami obsługi i komendantów dział. Przyjechał dziś pułkownik artylerii austriackiej (doradca artylerii brygadiera). Później przyjechał brygadier Piłsudski i paru oficerów ze sztabu. Oglądali nasze armaty, potem na punkcie obserwacyjnym badali rezultaty ognia - wcale dobre. Po strzelaniu sztab u nas na kwaterze na drugim śniadaniu. Dziś imieniny Piłsudskiego. Potem wyjechaliśmy na obiad. Borucki, Kownacki, Hertel i ja wróciliśmy do baterii; ustawiamy armaty do nocnego strzelania, będziemy bić do reflektora. (Poprawka 3200, kąta 41- 91, libella 207, celownik 6300. Święta Anna w Pińczowie, cel pomocniczy - kątomierz bateryjny

¹³ Tur Piaski

przy prawym filarze ruin na prawo w skos baterii). O godzinie 6 słyszałem parę, zdaje mi się, trzy salwy, potem okrzyk „hura”, później śpiew. Naturalnie na cześć imienin brygadiera. Jak zawsze musiały i teraz krążyć pogłoski, np. że I batalion poszedł do ataku. Inna pogłoska, że Moskale szturmowali i zostali wzięci do niewoli. Fakt ten, że salwami strzelcy uroczystość zaznaczali. Teraz będą już spokojnie w okopach spali. Opowiadano dziś, że chłop podczas naszego wczorajszego strzelania zawołał do swej żony. „Mańka, a zamknij wrota od stodoły, żeby tam granat nie wpadł”. Dowcip czy ładne pojęcie. Wczoraj podczas naszego strzelania popołudniowego Moskale mieli „pietra” ja kto się u nas mówi: obawiali się ataku - zwłaszcza, że nasi chłopcy też strzelali. Dość gęsto strzelano w nocy z ich strony, nawet „piesek”, t. j. karabin maszynowy odezwał się. Po kolacji idę zaraz na pozycję, gdy się reflektor „ośmieli” - zaczniemy strzelać. Długie zabiegi, rezultat mały - 2 strzały dane do 1. w nocy. Uchwyciliśmy tylko kierunek. O godzinie 4 alarm naszej piechoty, strzelanie piechoty do 6 rano. Myśmy spali w najlepsze do 3 rano.

20. III. - O 9 godzinie wybrałem się na pozycję. Na obiedzie było znowu 2 panów ze sztabu brygady, hr. Dzieduszycki i Kaden. Kpt. Brzoza zrobił 4 zdjęcia. Po obiedzie poszliśmy na strzelanie. Jeden z podoficerów dostał rozkaz założenia telefonu do ruin na wysunięty punkt obserwacyjny. Strzelanie nie bardzo szybko i świetnie poszło, bo połączenie nie funkcjonowało. Kpt. Brzoza przyjechał z punktu obserwacyjnego; zdenerwowany, kazał ściągnąć podoficera, który telefon zakładał, pod eskortą kazał go odprowadzić, by go oddać pod sąd wojenny. Potem zarządził zbiórkę baterii i przemówił: „Macie dowód zaniedbania obowiązków. Podoficer, który dostał rozkaz założenia połączenia telefonicznego, nie spełnił rozkazu. Zostanie postawiony pod sąd wojenny. Co go czeka za niespełnienie rozkazu w obliczu nieprzyjaciela, każdy już sam wie - kula w łeb. Miałem całkiem inne pojęcie, ja, - dla którego miejsce nie tu, lecz w wojsku austriackiej - gdym się podjął zadania zawiązania artylerii Legionów, nie biorę nadal odpowiedzialności za taką bandę. Teraz, by mi nie zarzucano, że wszystko zostawiam, wracam do Osiecka, sformuję 4 baterię, a potem mnie już widzieć nie będziecie”. Następnie zwracając się do kapitana Śniadowskiego, podał mu rękę i powiedział „Wam zdaję komendę, a życzę Wam tylko abyście trudną odpowiedzialnością nie dostali przed sąd wojenny”, Kpt. Brzoza mówił bardzo stanowczo, zdenerwowanie ujawniało się z jego słów. Lecz sądzę, że to nie był jakiś chwilowy odruch - zamiar odejścia z Legionów już musiał mieć dawniej. Muszą być jakieś głębsze powody. Bardzo nieprzyjemne było tylko podkreślanie „ja, którego miejsce nie tu, lecz przy moim pułku austriackim”. Z meldunku podoficera obwinionego, człowieka solidnego i dobrego żołnierza, wynika, że nie był on w stanie tak prędko założyć telefonu i do tego zaszło jeszcze jakieś niezrozumienie rozkazu. O g. 6.15 przyszedł od niego meldunek, że telefon założony. Wtenczas już było za późno. Jego wina nie jest taka wielka, to znaczy nie jest niespełnieniem rozkazu w obliczu nieprzyjaciela. Jestem pewien, że nie zostanie ciężko ukarany - mowy niema o skazaniu na śmierć. Żołnierze baterii w swej większości bardzo sobie do serca wzięli to przemówienie. Wrażenie to trochę zatarła spokojna rozsądna mowa kpt. Śniadowskiego. Wieczorem przy kolacji długie dysputy między Śniadowskim, Kownackim i Boruckim. Powietrze nieprzyjemne, zmienne, silny zimny wiatr, deszcz ze śniegiem naprzemian. Dziś znowu trochę podmarzło.

21. III. g. 8.40 rano. - W nocy świecił reflektor w kierunku naszych pozycji dłuższy czas. Czytałem dziś rozkaz do 4. Infanterie-truppen division, do której brygada Piłsudskiego też należy. Są to pułki piechoty 8 i 49, batalion 111/99, batalion IV/3, kawaleria dywizyjna, pułk armat 5., Bateria 1. haubic I, /2, Legiony. Dywizja składa się z 7 i 8 p.p., 4 brygady artylerii, kawalerii I (ułanów landwery), 5. pułku artylerii armat polowych, dywizjony haubic 1/2, 3., Baterie 1/11.- 12 cm armat, 15 cm haubic, potem naszej brygady: 1 i 2 pułk strzelców, kawaleria i 5 bateria. O godzinie 9 rano byłem na punkcie obserwacyjnym, by zrobić szkic. Moskale parę razy do nas strzelali. Daszyński zrobił 2 zdjęcia. W nocy był mróz. Dziś piękny słoneczny dzień. Słyszałem od naszego żołnierza, że dziś przed południem wywiesili Moskale małą białą chorągiewkę na znak, by nie strzelać, i dość liczna grupka około 20 zbliżyła się do brzegu, na co też paru z naszych, przez błota brnąc, zbliżyło się (naturalnie obie strony bez broni) do nich, na jakie 20 metrów i rozmawiali ze sobą. Moskale na długiej desce przysłali tytoń i konserwy. Jeden z naszych oficerów fotografował nawet oficera rosyjskiego, który go prosił łamaną niemiecką o przysłanie tej fotografii. Artyleria austriacka przerwała tę idyllę, dając kilka szrapneli do drugich okopów; na ten sygnał obydwie strony szybko zniknęły w swych ziemiankach. Ten, który mi to opowiadał, zrobił też zdjęcie: grupa Moskali czekających, nasi w drodze do nich. Niedziela. Zostawiliśmy Moskale w spokoju, a oni naszych. Sami siedzimy na kwaterze

22/III. - W nocy rozkaz przesunąć pozycję baterii na prawo wprzód. Wizytacja przez dywizjonera artylerii austriackiej. Strzelaliśmy do Pińczowa i w lewo od Pińczowa. Szef sztabu też był na pozycjach. Gdy armaty po odejściu Austriaka (który był bardzo zadowolony) zostały wprowadzone na dawne pozycje, wybuchł niedaleko od nas szrapnel 6-calowy haubic rosyjskiej. Strzelała na 5/4 km, szrapnel wybuchł zarywszy się w ziemię. Wygrzebałem główkę i parę kul. Podczas naszego strzelania wybuchły 3 szrapnele na lewo od nas dość daleko. Moskale dziś więcej strzelają, w piechocie 4 naszych ludzi zostało rannych. Dziś daliśmy 20 strzałów - każdy pluton po 10 szrapneli na celowniku 6600. W net może zmienimy pozycję. Jako oficer inspekcyjny wybrałem się na skontrolowanie wart, potem na punkt obserwacyjny o g. 10. Noc wiosenna, śliczna, księżycowa, spokojnie naokoło, gdzieniegdzie małe światełka. Idziemy przez łąkę, piaski, małe krzewy. „Stój, - kto idzie” sylwetka wartownika (i z jedną tylko ręką) z przygotowaną do strzału bronią - „Komendant baterii i oficer inspekcyjny”. Poznaje nas po głosie, idziemy dalej. Przechodzimy koło każdej armaty, zaglądam do wszystkich ziemianek. Wszyscy już śpią spokojnie. Z ziemianek maskowanych gałęziami tu i ówdzie wystaje ciemny kominek, widać smugi dymu. Tylko w okopie wartowniczym mdle światełko, kilku żołnierzy śpi, komendant warty budzi jednego do zluźniania. Przeskakujemy rów przed naszą pozycją, nieco dłużej zatrzymuje nas drut kolczasty rozpięty przed całą linią. Idziemy dalej lasem piaszczystym obok linii telefonicznej. Po kilkunastu minutach milczenia wychodzimy na skraj lasu. Już opuszczone ziemianki, stosy gałęzi i ścięte wielkie sosny rozrzucone po lesie, kilka kroków - i stoimy przed rowem. Jedna odnoga prowadzi w kierunku nieprzyjaciela, druga wzdłuż lasu. Ostatnia lina obronna. Idziemy wzdłuż rowu kilkadziesiąt kroków, przed nami białe zniszczone słupy zbombardowanej stodoły, która teraz jest naszym punktem obserwacyjnym. Nie wchodzę pod część utrzymanej jeszcze strzechy, gdzie leży telefonista podoficer,

któremu mam dać rozkazy - oko pada na jasno się kreślący drewniany krzyżyk-mogilę żołnierską. Wpatrujemy się w przestrzeń, przed nami się rozciągającą. Pola zryte okopami, długie smugi, jasne narzuty piaskowe wzdłuż rowów - nad rzeką pasy drutów kolczastych ciągną się aż nad Nidę. Tu i ówdzie widać tylko sylwetkę głowy żołnierza czuwającego w rowie. Cisza głęboka. Księżyc przyświeca spokojnie, gwiazdy migocą jak dawniej za innych lat, spokojnych dni. Wszystko w naturze biegnie dawnym przepisany trybem, nie zważając na dołę i niedołę człowieka-żołnierza - ludów, które porwały za broń, by przelaniem swej krwi zabezpieczyć pokoleniom w przyszłości byt i szczęście. A garstka naszych, którzy wierni tradycjom ojców wyszli walczyć za wolność i Ojczyznę! Czy osiągniemy cel, czy ziszczą się nasze nad zieje? Suchy ostry odgłos strzałów przerywa nastrojową ciszę. To placówka rosyjska daje naszej wedecce znak - „wróg nie śpi”. Dwa strzały odpowiedź - „miej się na baczności, strzelec czuwaj!”. Znowu cisza. Idziemy do chaty, parę kroków obok stojącej. Okna pozasłaniane. W izdebce obraz kwaterunkowy. Przy stoliku grupka naszych dzielnych gra w karty. Na podłodze rozesłana słoma, przemęczeni już zasnęli. Na jednym łóżku gospodarz z dziećmi, na drugim trzech żołnierzy wtóruje sobie chrapaniem, pomiędzy nimi też komendant oddziału, obywatel z trzema czerwonymi pałeczkami na kołnierzu. Na zmianę przychodzą oddziały do lej chałupki tuż za pozycją stojącej, by się wygodnie przespać. Kręci się tu też paru sanitariuszy dostających znowu powoli robotę. Wracamy lasem ku naszym kwaterom.

23. III. - Przedobiedzie bez strażu z naszej strony. Piechota przed nami też mało strzela. Dzień piękny, ciepły. Dziś odwiedził Boruckiego i mnie kolega starszy z akademii, Leinweber. Opowiadał, że Niemcy mają Austrii odstąpić Glatz, Austria Włochom Triest, za co Włosi mają brać czynny udział w wojnie po stronie Austrii i Niemiec. Z granicy włoskiej ma się wojska austriackie wycofać i po zasileniu przez korpus bawarski forsować na Przemyśl, który podobno ma tylko jeszcze prowiantu do końca miesiąca. Po obiedzie praca przy nowych blindażach na lewym skraju lasu. Buduje się silniej, mają być pewne przed ogniem lekkiej artylerii; wieczorem silny ogień piechoty i rakiety w kierunku Michałowa, Pawłowic, Moskale dziś strzelali kulkami ekrazytowemi. Haubice i bateria (turecka) strzelały po południu dość silnie. Trzy austriackie balony captif obserwowały nieprzyjaciela.

25.III. - Dziś latał lotnik austriacki, rano do dziesiątej praca przy okopach. Fatalna wiadomość: Przemyśl padł. Dość głębokie w rażenie. Zwłaszcza pocziwy jednoręki obywatel Mleko się przejął. Rany Boskie, oj będziemy my mieli Polskie! zawołał, gdy się dowiedział. Żeby tylko wszyscy żołnierze byli tacy jak on. Od 10.30 strzelanie, dano 57 strzałów. Był rozkaz komendy grupy by dużo strzelać, bateria I (turecka) i haubice na prawo też dość strzelały. Ogień karabinowy średni. Trzy granaty rosyjskie ciężkich haubic padły około 300 metrów w lewo od nas. Dwa szrapnele na lewo o 200 metrów. Zaprzestaliśmy strzelać o godzinie 1. Od 4 praca przy nowych okopach. Zdaje mi się, że 30 cm moździerz austriackie strzelały - huk głęboki. Piechota rosyjska strzela, kulki błądzą po lesie przed nami. Przy zmroku ukończona praca.

25. III. - Rano konno do Leinwebera z rewizytą. Na lewym skrzydle od nas stoi bateria turecka, potem dwie baterie haubic nowych i jedna bateria starych haubic. Dziś

mieliśmy strzelać do artylerii rosyjskiej, stojącej w Pińczowie między kościołem a domkami na północ. Obserwator na balonie. Silny wiatr. Strzelanie nie odbyło się.

26. III. - Deszcz ze śniegiem. Kończymy okopy na lewym skraju lasu, śliczne, silne jak forteca. Rozkaz zmienić pozycją. Saperzy dziś w nocy już pracowali. Wieczór znowu pójdzie 40 ludzi pracować. Rano poszło 5 strzelców V I batalionu nad brzeg Nidy na pogawędkę z Moskalami, którzy dostali nowy transport sucharów i machorki. Z niemi był też kapral, który zawołał do Moskali, że jest oficerem - jak pan jest oficerem, to rozmówimy się przez telefon i rzucili linę, potem zebrało się ich kilkunastu i kazali kapralowi (zdaje się Niemczycki) przywiązać się do liny, a wreszcie przepłynąć. Kapral przestraszony dał się wziąć, inni zbiegli. Skandal. Przed kilkunastu dniami wybrał się obywatel Bagniewski z całym plutonem na drugi brzeg Nidy. Wziął 5 sybiraków do niewoli. W zeszłym tygodniu poszło kilku ochotników na drugi brzeg; wzięli placówkę, przynieśli starego sybiraka w worku jak kota. Wczoraj został jeden żołnierz zabity. Teraz rzadko się to zdarza.

27. III. - Dałem 4 strzały do Pińczowa za koszary plutonem. Żywe cele, kuchnie czy coś podobnego. Po południu u Bratry.

28. III. - Palmowa niedziela - śnieg z deszczem, błoto, ponury dzień. Rano gęste strzały armatnie na prawym skrzydle (1. korpus). Wnet zmieniliśmy pozycje, niestety zła zmiana, bardzo niewygodna, na pół otwarta pozycja. W nocy pracuje bateria pod dowództwem Kownackiego przy tych nowych pozycjach. Przy armatach pogotowie po 3 ludzi z ppor. Hertlem. Napisałem kilkanaście kart świątecznych. Czytałem dziś rozkaz brygady. Mam nominację brygady na ppor. z dnia 9.X.1914r. - nominację Naczelnego Dowództwa na X I rangę, - więc chorążym mimo „nominacji” Brzozy nigdy nie byłem, choć noszę odznaki.

29. III. - Śnieg, deszcz, od 8 do 12 na pozycji. Przygotowujemy belki by ukończyć nowe stanowisko. W nocy mamy się przeprowadzić. Od kilku dni jemy z kuchni bateryjnej. Wyjazd o 9 wieczór. Zimno i mokry śnieg. Jazda aż do g. 1-30. Kwatera Jelcza duża. Park obok kwatery. Druga armata ugrzęzła, przybyła późno.

30. III. - Pobudka o 7. Szukanie odpowiedniej pozycji. O g. 3.30 zajmujemy nową pozycją, przy ostatnich chałupach wsi; dobra, zakryta prawie. Jazda do 5. Ciężkie błoto. Wozy prowiantowe ugrzęzły. Wysłałem konie armatnie do wyciągania. Ludzie rozkwaterowani tuż obok armat w chałupach. Ciasne te kwatery, bo austriaccy jezdni artylerii też tam mieszkają. Noc spędzam z ludźmi - obawiam się że będą wszy. Niestety bardzo się już szerzą.

Do tego okresu odnoszą się następujące dwa rozkazy Brzozy:

Odprawa z dnia 26 marca 1915r.

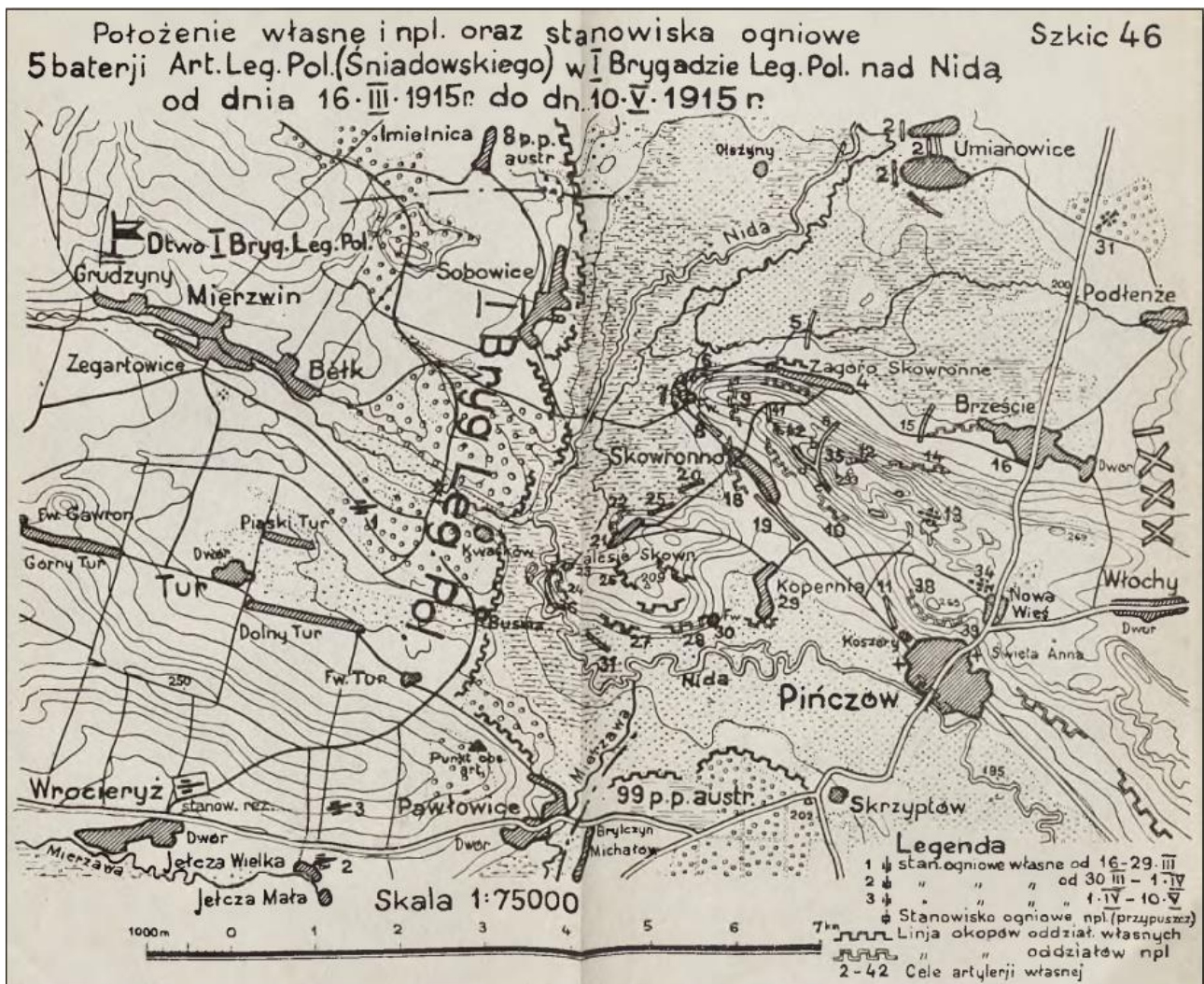
1) Z dniem 20 b. m. komendę nad całkowicie do użytku bojowego skompletowaną częścią II dywizjonu I pułku artylerii Legionów Polskich, t. j. nad baterją armat polowych szybkostrzelnych wz. 5. Obejmie kpt. Śniadowski, który odtąd na osobistą i wyłączną odpowiedzialność pod względem taktycznym i administracyjnym zawiaduje

baterią i kolumną amunicyjną, przyczem ta ostatnia zostaje ciałem gospodarczo i książkowo oddzielnym.

2) W myśl tego będzie kpt. Śniadowski sam bezpośrednio, bez pośrednictwa komendy pułku stykać się i porozumiewać w sprawach taktycznych kmdy brygady i kmdy grupy artylerji.

3) Zatwierdza się przedłożone przez kmdę baterji i kolumny amunicyjnej wnioski w sprawie mianowań podoficerów i poleca się nom nacje te, jako rozkaz dzienny kmdy pułku odczytać przed frontem.

4) Kpt. Śniadowski będzie co 7 dni przedkładał kmdzie pułku raport pisemny, zawierający obraz czynności podjętych pod względem administracyjnym i taktycznym. Obowiązuje to od dnia 24 b. m. Siedzibą komendy pułku jest na razie Osiek. Bateria IV wybierze z pośród zgłaszających się szeregowców 12 ludzi, którzy w charakterze tym samym zostaną wcieleni do oddziału karabinów maszynowych. Aż do dalszego zarządzenia zostaną oni na wyżywieniu baterji IV. Wynikłe stąd różnice książkowe zaliczy bateria IV za pośrednictwem oddziału k. m. w swoim czasie komendzie brygady...



- 6) Kolumna amunicyjna baterii V dotąd nie założyła księgi głównej. Uczyni to niezwłocznie, poczem księgę prześle do komendy pułku dla założenia księgi ewidencyjnej.
- 7) Bateria V i kolumna amunicyjna będą uzupełniać braki w materiale artyleryjskim i w koniach za pośrednictwem komendy brygady artylerii, która jest przy komendzie dywizji w Jasionnej (pułkownik Machaczek).
- 8) Grubsze naprawy materiału armatniego uskutecznią finalny warsztat artyleryjski w Jędrzejowie za uprzednim zezwoleniem komendy artylerji w Jasionnej.
- 9) Kolumna amunicyjna baterji V będzie uzupełniać braki amunicji wprost z parku amunicyjnego brygady artylerji.
- 10) Szeregowiec Abram zostaje mianowany celowniczym, celowniczy Cichy kapralem. Obaj zostają wcieleni do baterji IV, dokąd niezwłocznie udać się mają. Kapral Cichy obejmie w baterji IV stajnię. Zarządzenie zawarte w niniejszym ustępie ma być odczytane przed frontem.

Brzezina k p i.

Wreszcie potwierdzeniem pamiętników i wspomnień o zmianie stanowiska są następujące dwa oryginalne raporty Śniadowskiego:

Raporty:

29.III.1915. - O godzinie 9 wieczór wyjazd z Piasków - Tur do Jełczy Wielkiej.

30.III. - Zajęcie pozycji na wschodnim skraju wsi Jełczy. Pozycja zakryta tuż obok chat, obsługa zakwaterowana w czterech najbliższych.

12. V.1915. Z rozkazu Brygadiera Piłsudskiego wymarsz baterii z Tura przez Mierzwin, Bełk. Połączenie kolumn marszowych V baterii i baterii haubic tureckich tuż nad Nidą. Dalszy marsz wraz wspomnianymi bateriami przez Brzeście, Podłęże do Sędziejowic. Konie i ludzie zmęczeni pierwszym marszem tego rodzaju z powodu bardzo głębokich piasków i upału. Drogi, którymi maszerowała bateria, przeważnie polne, przez oddziały wywiadowcze artylerji z góry niebadane. W Sędziejowicach nocleg. Park na łące, u wjazdu do wsi, konie i ludzie we wsi.



Raport z odbytej kontroli w dniu 1 maja w Niegosławicach.

O godzinie 11 rano przybyliśmy do Niegosławic, miejsca kwater kolumny amunicyjnej naszej artylerii pod komendą ob. ppor. Bolesławicza¹⁴. Tu zastaliśmy następujący stan.

¹⁴ vel Marian Fornal (ur. 6 sierpnia 1890 w Rzeszowie, zm. 9 stycznia 1980 w Londynie) – oficer artylerii Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, w 1962 roku mianowany przez Prezydenta RP na uchodźstwie honorowym generałem brygady.

Żołnierze tej kolumny uskarżali się na terroryzowanie ich przez zastępcę komendanta ob. Kamyka jak również na to, że do nich miesza się i rozkazuje tamtejsza dzierżawczyni, u której mieszkają komendant i jego zastępca. Kary dla żołnierzy są bardzo wielkie. Np. ob. Dąbrowiecki został skazany jednego dnia na 1 godzinę słupka, 4 godziny szpangi 1 godzinę słupka¹⁵ bez przerwy. Ob. Stępień został skazany również na 1 godzinę słupka, 6 godzin szpangi i 1 godzinę słupka bez przerwy. Również skazano jednego żołnierza ob. Dąbrowskiego na 25 kijów, które nie tylko są wielką karą, ale i uwłaszczają mundurowi żołnierza polskiego. Niżsi podoficerowie, biorąc przykład od komendy, znęcają się również nad żołnierzami i tak, kapral Feci uderzył Bednarza w twarz dnia 1 maja b.r. Wypadek już był raz i kapral nie został ukarany. Żołnierze kolumny burzą się na takowe postępowanie i chcą napisać memoriał do komendy brygady ob. gen. Piłsudskiego i wysłać deputację.

O całym tym stosunku żołnierzy do starszych powiedzieliśmy ob. Bolesławiczowi, pytając się równocześnie, czy został wykonany rozkaz komendy brygady, co do odznak oficerskich ob. Kamyka. Pytaliśmy się również czy istnieje raport pułkowy, na co otrzymaliśmy odpowiedź twierdzącą, niezgadającą się jednak z prawdą, gdyż ob. Stępiej od trzech tygodni meldował się do raportu pułkowego, jednak nie uwzględniono mu. Co do ob. Kamyka to nie tylko nie było rozkazu zakazującego mu nosić odznaki oficera piechoty, ale owszem był rozkaz, że ob. Kamykowi odznaki nosić nie wolno. Zauważyliśmy także, że żołnierze kolumny tytułują swych komendantów nie przez „ob“, ale przez „pan“. Ob. por. Bolesławicz zapytany, czy wydawał odpowiednie rozkazy, odpowiedział, że nie, a tytuł „pan“ zatrzymał się jeszcze ze szkoły.

Stamtąd udaliśmy się do Jelczy¹⁶ do ob, kpt. Śniadowskiego i cały ten stan przedstawiliśmy mu, z wracając uwagę na duch panujący między żołnierzami kolumny amunicyjnej. Kapitan Śniadowski usprawiedliwił się, co do wykonania rozkazu brygady przeciw ob. Kamykowi tym, że zapomniał, ale rozkaz da 1 maja b.r. przy rozkazie wieczornym.

Co do kar, które uznał istotnie za wielkie, a niektóre za uwłaszczające honorowi żołnierza, powiedział, że tę sprawę zbada i postara się załatwić; tłumaczył się, że o karach w kolumnie amunicyjnej nie wiedział nic, a to dla tego, że musi czuwać nad baterią, która znajduje się na linii, nie mógł wglądać w porządek kolumny oddalonej od niego (6 km).

Grudziny, dnia 2 maja 1915.

¹⁵ Kara ta odbywała się w następujący sposób: żołnierzowi wiazano ręce z tyłu na plecach i stawiano go pod słupkiem, na którym mniej więcej na wysokości barku znajdował się hak. Na haku tym zaczepiano rzemienie lub sznury krępujące ręce ukaranego i maksymalnie podciągało do góry. Wobec tego musiał on stać na końcach palców. Najsilniejsi mdleli po trzech kwadransach, lub najwyżej godzinie. Aby przywrócić do przytomności polewano delikwentów zimną wodą. Wyznaczony czas kary żołnierz musiał bezwzględnie odstać. Kara słupka i szpangi wynosiła od jednej do dwóch godzin.

¹⁶ Jelczy

Legiony w Turze

Sierpień 1914 – grudzień 1916, Wspomnienia kaprała sekcijnego Ludwika Nowakowskiego **Styczeń 1915 – grudzień 1916 1**

[...] Z wielką ulgą wydostaliśmy się wreszcie poza obręb dworca i Jędrzejowa. Nasza piechota 1 pułku pomaszzerowała do wyznaczonego rejonu już parę godzin przed nami. Kolumnę taboru kolejowego prowadziłem osobiście z mapą w rękę. Komendant Czarnota z Wierzchowskim wyjechali naprzód, by przygotować kwatery. [...] Nasza droga prowadziła przez ubogie wioski: Łysa (Łysaków?) – Mierzwin – Tur Górny do Tura Dolnego. Drogi pełne głębokich wybojów były do tego stopnia rozjechane, iż wyrównywały się z bocznymi rowami. Właściwie obojętnym było, czy jechało się drogą, czy polami. Do Mierzwina dotarliśmy, jako tako, ale dalej, zjeżdżając podmokłą niziną wpadliśmy w istne grzęzawisko błotne. [...] Po trzech godzinach wytężonego wysiłku robota została zakończona. Dodać należy, że w tej akcji taborowej tylko czterech furmanów miało ukończone szkoły średnie, a tylko Kobryń i Szeremeta posiadali pełne kwalifikacje furmańskie, jako że byli rolnikami z Lesiniec pod Lwowem.

W leniwych nurtach rzeki Nidy pod Turem Dolnym utworzył się na około dwa miesiące „legionowy bastion” – punkt wypadowy do działań bojowych przeciwko rosyjskiemu zgrupowaniu obronnemu, w najkrótszej odległości wynoszącej 60 m do pozycji I Brygady. [...] Dopiero późnym wieczorem dobrnęliśmy do miejsca stałego postoju, do Tura Dolnego. Tu już gdzieś blisko był front. Jednak, jak na razie, nie dawał o sobie znać ani pogwizdem kul, ani wybuchami artyleryjskich granatów. Dookoła panował spokój, jak na jakichś głębokich tyłach. [...] Tur Dolny, od południa, rozciągał się wzdłuż niedużego wzniesienia, którego wschodnie stoki obniżały się w widłach rzek – Nidy i Mierzawy. W kierunku północnym, aż po Mierzwin i Dziadówki, rozciągała się szeroko bagnista kotlina. Od wschodu, w odległości mniej więcej 8 km z hakiem, horyzont zamykał się wyniosłymi wzgórzami zakończonymi szczytem o wysokości 293 m nad poziom morza. W nomenklaturze wojskowej szczyt ten nazwano „Skowronne”.

Na wprost Tura Dolnego, u podnóża tych wzgórz, bielily się ruiny folwarku, a spoza ciemnych drzew wyglądały domy miasta Pińczowa. Od tych osad aż prawie po Tur Dolny rozprzestrzeniały się szeroko podmokłe łąki doliny rzeki Nidy. Natomiast na zachód, nieco wyżej, aż po najdalszy horyzont ciągnęły się orne pola. Opisywany zakątek, leżący z dala od wszelkich uczęszczanych dróg, stał się nam na przeciąg dwóch miesięcy domem, przystanią ciszy i spokoju. O tyle, o ile pozwalały na to warunki frontowo-bojowe. Rosyjska linia frontu zajmowała przedni skraj nadnidziańskich łąk, oddalonych od naszych stanowisk od 2 do 3 km.

[...] I Brygada objęła ten odcinek od austriackiego I Korpusu, który od paru miesięcy trwał tu na pozycjach. Aktualnie przeszliśmy pod komendę II Korpusu, którego szefem sztabu był płk Stanisław Szeptycki. Bezpośrednio podlegaliśmy 4 dywizji piechoty. 1 pułk piechoty Legionów, pod komendą mjr. Rydza-Śmigłego, zajmował odcinek obronny od rozbitej kolonii Busina po Kwasków. Od Pawłowic po Businę rozlokowano 3 pp mjr. Trojanowskiego-Ryszarda, na północ od Kwaskowa znalazł się 2 pp z ułanami Beliny. Tutaj, nad całością, komendę sprawował kpt.

Berbecki. Wymieniona numeracja pułków była czasowa i po pewnym okresie zmieniono ją na pułki: 1, 5 i 7. Sztab brygady usadowił się w majątku Grudziny, a 1 pp w Mierzwinie. W Mierzwinie kwaterował również batalion odwodowy zmieniany, co parę tygodni. W związku z tym i obsady odcinków były zmieniane, co pewien czas.

W Mierzwinie były zorganizowane bazy zaopatrzeniowe 1 i 3 pułku. Pragnę jeszcze wyjaśnić, że sprawy pułkowych numeracji były podwójną grą wobec Austriaków. Oficjalnie byliśmy brygadą dwupułkową o trzech batalionach każda. Natomiast na użytek własny udawało się w brygadzie oszczędzać jako uzupełnienie dwa bataliony, nieformalnie trzeci pułk piechoty. Dzięki temu, ku chwale Piłsudskiego i I Brygady ratowało się od zniszczenia na froncie dwa bataliony. W trakcie bojów nasze dwubatalionowe pułki wypadały zawsze lepiej aniżeli austriackie czterobatalionowe. Piłsudskiemu chodziło i oto, ażeby większą ilość kadry oficerskiej można było szkolić w dowodzeniu. Numeracja w pułkach przedstawiała się następująco: I i III batalion wchodziły w skład 1 pp, II i IV batalion do 2 pp, a V i VI batalion do 3 pp. Każdy batalion składał się z czterech kompanii po cztery plutony każda. Nad Nidą poszczególnymi batalionami komenderowali:

- I batalion – kpt. Burhard-Bukacki,
- II batalion – Sław-Zwierzyński,
- III batalion – Sceavola-Wieczorkiewicz,
- IV batalion – Wyrwa-Furgalski,
- V batalion – Olszyna-Wilczyński,
- VI batalion – Satyr-Fleszar.

W kawalerii i artylerii pod względem obsady dowódczej żadne zmiany nie zaszły. Linie umocnień zastaliśmy już zorganizowaną przez wojska austro-węgierskie. Okopy po naszej stronie ciągnęły się wzdłuż płaskiego terenu doliny rzeki Nidy. Główny rów komunikacyjny, zbudowany na wysokość stojącego żołnierza, był słabo wzmocniony, mimo daszka przeciwszrapnelowego i dodatkowych zabezpieczeń ziemianek. Ziemianki wkopane w przednią ścianę okopu [bardziej] przypominały borsuczą norę, aniżeli schron strzelecki. Wewnątrz ziemianek sufit i boczne ściany były szalowane według własnego pomysłu – byle, czym i byle jak. Odwiedzając często kolegów w okopach, miałem możliwość przekonać się na własnej skórze, jak to piaseczek z sufitu ciurkiem wpadał do menażki z kawą. Ale leguny jakoś z humorem przetrzymywali te plagi egipskie, przeczuwając, że niech tylko wiosna zawita, a wszystko zmieni się i będzie inaczej.

Stanowiska obronne od czoła, na całej ich długości, były chronione zasiekami z drutu kolczastego. W niektórych miejscach pozostawiono tylko kilka wąskich przejść dla patroli i ubezpieczeń bojowych. Na ogół cała ta linia obronna była rozbudowana na stałe i była pomyślana jako tymczasowy legionowy przystanek na okres zimowy. Jak na razie odcinek 1 pułku był nad wyraz spokojny. Rzadko kiedy słyszało się tu strzały karabinowe czy wybuchy granatów artyleryjskich. Tylko wyjątkowo, przeważnie nocą, odbywał się żywszy ogień broni ręcznej przy wtórze wybuchów granatów ręcznych. W

tych wypadkach cały nieboskłon nad tym odcinkiem jaśniał wybuchami i błyskami rakiet oświetlających. Zazwyczaj były to wyniki oddziałów rozpoznawczych działających pomiędzy umocnieniami frontów.

*Stanowisko ciężkiego karabinu maszynowego
8mm Schwarzlose wz. 1907/12 na dachu
budynku mieszkalnego, Tur Dolny 10 maj 1915*



[...] W tym zagubionym w terenie zakątku bojowym od kilkunastu dni była przestrzegana konspiracyjna i nieprzymusowa umowa międzyfrontowa. Jej inicjatorami byli Rosjanie. Zaczęło się od tego, że pewnego spokojnego wieczoru „ruskije strielki” zaoferowali legunom zawarcie „potajemnego rozejmu” pod tytułem: „wy nie będziecie strzelać do nas, a my przestaniemy brać was na «muszkę». Jeśli będzie się zbliżać do okopów jakaś władza, to my będziemy pukać panu Bogu w okno. Wy zróbcie to samo i w ten sposób będziemy mieli po kilka dni spokoju”. Naszym legunom nie trzeba było tego dwa razy powtarzać, więc zgodzili się na przedstawione warunki od razu i bez oporów. Dla przypieczętowania umowy nasi przrzucili na drugi brzeg Nidy dwie

manierki rumu i parę paczek „madiarków”. Odtąd, tu nad Nidą, nastaly dni i jednocześnie – jak zwykle w czasach pokojowych – rozwinął się bezcłowy handel eksportowo-importowy. Asortyment towarowy był wprawdzie dość ograniczony, ale jak na istniejące warunki przynosił i tak obu stronom duże zadowolenie. Z naszej strony wymieniano najczęściej rum, bimber, papierosy, wszelką machorkę, sól, cukier, także buty. Oczywiście, ta wymiana handlowa odbywała się nieczęsto, gdyż żołnierki obu stron miały spore trudności z nabywaniem odpowiedniego towaru. Ale było, nie było interes szedł. Celem przrzucenia towaru z jednego brzegu na drugi używano różnych sposobów. Przez wodę służyły do tego celu tratwki, a artykuły nie znoszące wilgoci przesuwano na linkach ponad wodą. Tak to układało się życie na linii bojowej. Natomiast pobliskie tyły, względnie zaplecze starało się jak tylko mogło ulżyć frontowi swoimi usługami. Do nich należały wszelkiego rodzaju warsztaty: szewskie, krawieckie, rusznikarskie, kowalskie i kołodziejskie. Nie licząc tych najważniejszych, jak wszelkie instytucje zaopatrzenia, włącznie z pocztą polową i służbą sanitarną.

Najbardziej pożądane dla żołnierza były przede wszystkim kąpieliska. Na końcu wsi w Turze Dolnym urządzono prymitywną łaźnię z prysznicami jak w krakowskiej „Europejskiej”. W ogóle dla wszystkich żołnierzy tego świata najodpowiedniejszym

miejszem dla wymiany myśli były tylko dwa miejsca: łaźnia i latryna zbiorowa. Tutaj przynajmniej, z całą swobodą, mogliśmy poruszać bieżące tematy, jakie tylko leżały nam na żołądkach. Stąd wychodziły pikantnie sformowane fajerwerki dowcipów. W tych miejscach prowadzono gorące dyskusje polityczno-strategiczne. Tu rozstawiano po kątach władców świata wraz z ich fekaliami. Stąd wreszcie wychodziły – naprędce sklecone – wiersze, których nie powstydziliby się nawet sam imć Fredro. Te wiersze mogli czytać dosłownie chyba sami imć Panowie w wieku poprodukcyjnym. A na koniec – stąd wychodziły na świat okopowe nowinki przedpotopowe jak np. informacje mało co prawdopodobne. Śmieszne to były sprawy, ale całkowicie prawdziwe, jeśli wymienilo się informacje z wszędobyłskimi legionowymi łażnikami.

19 marca, w dzień świętego Józefa, Beliniacy urządzili huczne imieniny Komendanta Piłsudskiego w Grudzynach. Po tym świętowaniu nadszedł prawdziwy, bo na pewno prawdziwy, pierwszy dzień wiosny. Na podmokłych łąkach pokazały się pierwsze bociany i czajki. Po sadach zaczęły grasować pierwsze watahy szpaków. W okolicznych wioskach zaskrzypiały studzienne żurawie oraz odezwały się w stajniach krowy i owce. Z rzadka tylko, tu i ówdzie zarżał chłopski konik. Tych zwierzątek zostało, po przejściu kilku frontów, tak mało, że tylko na przysłowiowe „lekarstwo”. Najwięcej hałasu na podwórkach czyniły jurne koguty zwołujące do ziarna swój harem. Pomiędzy budynkami, z pokrzykiwaniem, uganiały się dzieciaki wraz z radośnie poszczekującymi pieskami. Starzy gospodarze, młodych pozbierano do rosyjskiego wojska, z całą skrupulatnością rolniczą zbierali się do wywózki nawozu pod wczesne ziemniaki. Tam gdzie nie było konia, to cała rodzina zaprzęgała się do wozu, ciągnąc go wraz ze skarbem użyźniającym ziemię na pola przygotowane pod zasiewy. Gdy tylko czas i służba pozwalały, to i my taborcy zaprzęgaliśmy wojskowe konie do chłopskiego pługa czy wozu. W pierwszej kolejności pomagaliśmy tym, którzy nie mieli koni, i tym, którym podeszły wiek nie pozwalający na większy wysiłek. Tak więc i ja – przypomniawszy sobie czasy odbytej praktyki rolnej – zorałem i zbronowałem nie jeden hektar ziemi. Nieraz, krocząc bruzdą za pługiem i wdychając pełną piersią życiodajne tchnienie pulchnej gleby, utwierdzałem się w przekonaniu, iż nie ma na świecie pożyteczniejszej, zdrowszej pracy jak na roli. Istnienie całej ludzkości bez chleba byłoby niemożliwe. A idąc dalej tą myślą, doszedłem do wniosku, że chłop na roli to wielki dobroczyńca ludzkości. Przemysł, maszyny, techniczne wynalazki, owszem, są potrzebne, ponieważ tylko tą drogą można kroczyć w sferę cywilizacji i postępu, ale wszystko to należy czynić z umiarem i tak, by nie zniszczyć chleba. I istotnie, ludzkość, mając czym się nakarmić, bez maszyn i elektroniki, wytrzymała setki tysięcy lat. Natomiast bez chleba, powietrza i wody zginęłaby w jednej chwili. Takie oto problemy, w tym dniu orki, pętały mi się po mózgowicy. Czy odpowiadały one prawdzie? To chyba wykaże najbliższa przyszłość.

Koledzy z oddziałów liniowych, przebywający w odwodzie, w Turze Dolnym, sami również starali się nieść pomoc gospodarzom kwater, na których przebywali. Naprawiali ściany budynków, dachy, studnie i wozy. Doprowadzili do porządku podwórka i ogrodzenia. Wśród nas znaleźli się i pedagodzy, którzy z energią zabrali się do nauczania podrastającej dziatwy¹⁷. Wszelkie rekwizycje i inne wojenne samowole

¹⁷ dzieci

były surowo zakazane na całym terenie objętym przez I Brygadę LP. Legionistom wolno było kupować za pieniądze tylko to, co mieszkańcy wiosek, sami i dobrowolnie, chcieli sprzedać.

Dodam jeszcze, że w ciągu dwóch miesięcy naszego zakwaterowania nie wpłynęła żadna skarga na polskie wojsko. Obce wojska jak: austriackie czy niemieckie nie miały wstępu w nasz rejon. Jeśli żołnierze którychś z nich tam się zapędzili, to szybko musieli zwiewać, by nie narażać swej cielesnej reputacji na szwank. Dzięki naszemu ludzkiemu postępowaniu mieszkańcy Tura Dolnego odnosili się do nas z dużym zaufaniem i często traktowali nas jak członków własnej rodziny.

Komendant w Turze



W zbożnej pracy upływał dzień za dniem. Przy pięknej pogodzie świętowaliśmy dzień Wielkanocny. Rankiem tego dnia każdy z nas, jak tylko potrafił, wysztafirował się na ostatni guzik, by wraz z rodziną gospodarzy (kwatery) udać się na nabożeństwo do najbliższego kościoła w Nawarzycach. Wprawdzie odległość do tej miejscowości wynosiła 8 km, ale piękna pogoda oraz przyjemny spacer, okwieconymi łąkami porastającymi brzegi Mierzawy, stokrotnie wynagradzały ten wysiłek. Wzruszający był to widok gromad ludu spieszących ze wszystkich stron, ścieżkami i polnymi drózkami do Nawarzyc. Szły gromadki odświętnie ubranych rodzin chłopskich, tu i ówdzie zmieszanych z siwymi mundurami strzelców legio-nowych. Twarze pełne radości i spokoju nie przypominały całkiem tych ludzi przerażonych okropnościami wojny. Wprawdzie wojna trwała nadal, ale w tym regionie tak ułożyły się warunki, że jego mieszkańcy śmiało mogli zapomnieć o wojnie.

W tym uroczystym dniu świątecznym nikt o wojnie na pewno nie myślał. W drodze do Nawarzyc głośnie pozdrowienia – „Chrystus zmartwychwstał”, krzyżowały się z wybuchami radości przy spotkaniach z rodziną i znajomymi. Starsza wiekiem dzieciarnia beztrąsko harcowała po nadbrzeżnych łęgach rzeki Mierzawianki. Przodem drepczące dziewczuchy, zgrabne i ubrane na kolorowo, co chwila wybuchały perlistym śmiechem z przyczyn tylko im wiadomych. Wśród legionistów widziało się żołnierzy z oddziałów odwodowych, a także z samej linii frontu.

Na placu kościelnym w Nawarzycach idące dotychczas luzem pododdziały wojskowe, ustawiły się samorzutnie w kolumnę marszową. Po czym, z kilkoma oficerami na czele, w zwartej masie, weszły do głównej nawy niezniszczonego kościoła.

[...] Po nabożeństwie nasi oficerowie udali się z życzeniami do księdza proboszcza, a my z całym narodem rwaliśmy co tylko nogi wyskoczą do Tura Dolnego, boć tam przecież czekało na nas tradycyjne, świąteczne przyjęcie. [...] Gdy wszystko było już gotowe, w świątecznej izbie zebrała się cała rodzina gospodarzy i kilkunastu

wolnych od służby kolegów. Głowa naszej żołnierskiej rodziny – sierż. Czarnota, rozpoczął uroczystość świąteczną krótkim przemówieniem i złożeniem życzeń każdemu z osobna. [...] Po paru godzinach obżarstwa, dobrze zakrapianego, trudno było wysiedzieć w zadymionej izbie. Wobec czego postanowiono rozejrzeć się nieco po Bożym świecie. [...] Błogosławioną ciszę mąciło tylko brzęczenie owadów. Właśnie umawialiśmy się na mecz piłki nożnej, który miał być rozegrany na zapleczu naszych pozycji, pomiędzy reprezentacjami I i III batalionu, jak od strony lasu kwaskowskiego, niby gromy z jasnego nieba, rozległy się wystrzały armatnie. Wnet zza wzgórza pińczowskiego rozpoczął się ostrzał legionowych pozycji. Wybiegliśmy na otwartą przestrzeń, aby zorientować się skąd i w co wałą armaty. Dzięki dobrej widoczności dało się dobrze obserwować, jak austriacka artyleria wali granatami po rosyjskich okopach. Rosjanie odpowiadali ogniem w baterie przeciwnika ile tylko wlezie. Zachodziliśmy w głowę co było przyczyną tak nagłego napadu wściekłości u artylerzystów obu wrogich sobie stron w dzień Wielkanocy. Po kilku minutach gwałtownego ostrzału, tak jak nagle zaczęły wybuchać pociski, tak nagle ostrzał zamilkł. Do wieczora nie padł już żaden strzał. Mecz piłkarski, pomimo tej nagłej niespodzianki, odbył się bez zakłóceń, przynosząc zwycięstwo III batalionowi.

Co spowodowało w Wielkanoc 1915r. tę nagłą wymianę ognia? Okazało się, że obserwujący po obu stronach frontu (linia okopów) artylerzyści zauważyli na przedpolach umocnień jakiś podejrzany ruch i duże zgromadzenia wojaków obu nieprzyjacielskich sobie armii.

Przypatrując się dłużej temu zjawisku, obserwator stwierdził, że to nie żadne działania bojowe, ale rozstap się ziemio, tam nad okopami, w biały dzień Boży, urządzono sobie prawdziwy weekend jak na plaży w Sorrento. Legioniści z jednej, a Rosjanie z drugiej strony rzeki, porozbierani do kalesonów, powyłazili ze swoich nor borsucznych na zapleczach frontu i tam opalali się, jak gdyby nic, jakby wojny nie było. I... o zgrozo... w innym miejscu, gdzie nurt był najwęższy, grupki żołnierzy obu walczących stron prowadzili ze sobą towarzyski palawer. Nawet doszło do tego, że przez rzekę zaczęto przerzucać sobie bliżej nierozpoznane przedmioty. To nie były halucynacje, to była rzeczywistość, którą trzeba było natychmiast stłamsić ogniem. [...] Tak zakończył się dzień świąteczny i pozostający poza oficjalnym protokołem, niepisany rozejm polsko-rosyjski. W kilka dni później, jak przebrzmiały już echa tego wydarzenia, Rosjanie powiadomili nasze czujki, że opuszczają ten odcinek, a na ich miejsce przybędą nowe, syberyjskie jednostki bojowe, o których nie mieli dobrej opinii. Ostrzegali również, ażeby trzymać się na baczności, gdyż sybiracy strzelają celnie i błyskawicznie. Po kilku dniach nasi przekonali się, że informacje były prawdziwe. Zmiana nastąpiła i sybirackie pododdziały zajęły stanowiska m.in. na wysuniętym punkcie oporu pod Kwaskowem, naprzeciw plutonu legionistów z 3 kompanii. W tym plutonie służyli moi starzy kumple: sekcyjny Władek Chmielewski, Tadzio Strzałka i wielu innych. Władek i Tadek wpadli na myśl, aby sprawdzić czujność przeciwnika. W tym celu sporządzili kukłę na drażu, którą od czasu do czasu wysuwali nad górną krawędź okopu. Momentalnie, kiedy pojawiała się kukła, snajper rosyjski oddawał, przeważnie celny, strzał.



Zdjęcie z kwietnia 1914 roku, od lewej stoją: porucznik Kazimierz Dąbrowski-Młodzianowski (późniejszy wojewoda poleski), dr Władysław Jakowicki (profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie), kapitan Tadeusz Kasprzycki (general i minister), Józef Piłsudski (marszałek Polski) i major Edward Śmigły-Rydz (marszałek Polski). Wspomnieć jeszcze należy doktora Składkowskiego, który był generałem, ministrem oraz premierem.

[...] Teren po naszej stronie dawał okazję do skutecznej odpowiedzi Rosjanom. Od strony kwaskowskiego lasku, na 30 m od rosyjskich stanowisk, nad rzeką, podchodził dość wysoki, wąski i piaszczysty suchy garb. Nocą umieszczono na nim podsłuch i zaplanowano, wykorzystując te dogodne warunki terenu, przeprowadzenie akcji ogniowo-niszczącej. Z tego miejsca można było flankować ogniem karabinów maszynowych i granatami całą redutę rosyjską. Akcję bojową przeprowadzono dwukrotnie. Rosjanie, mając kilku zabitych i wielu rannych, po kilku dniach ciężkich walk, przesunęli swoje stanowiska bardziej w głąb swoich pozycji.

Tak to dobry pomysłuśnek spowodował na dłuższy czas spokój na naszym obronnym odcinku. Nieomyślny kalendarz zapowiadał już końcowe dni kwietnia. Raz po raz dochodziły via kuchnia różne wiadomości o mającym nastąpić wkrótce marszu naprzód. Wnioskując po coraz to częstszych ostrzałach artyleryjskich, to na północy, to na południu, dochodziło się do wniosku, iż front staje się coraz bardziej nerwowy i niespokojny. Nocą, wzdłuż całego odcinka bojowego, wytryskiwały w niebo ogniste race raket świetlnych. Ze wzgórza nad Kopernią, częściej jak zwykle, obmacywał nasze pozycje smugami rosyjski reflektor. Wprawdzie austriacka artyleryjska bateria starała się zniszczyć to stanowisko, ale dzięki sprytności rosyjskich artylerzystów stanowisko bojowe szybko zmieniało swoje pozycje. Częściej też nocą i dniem padały strzały karabinowe i trajkotały ciężkie karabiny maszynowe. Za dnia nie dało się już pojechać do Kwaskowa i trzeba było nakładać sporo drogi do Dziadówki i lasku kwaskowskiego. Jednym słowem, w państwie ciszy i spokoju zaczął się ruch w interesie. Było to już w ostatnich dniach kwietnia jak wieczorami wsłuchiwaliliśmy się w długie pomruki armat dochodzące gdzieś z południa.

Wieczorem 2 maja 1915r., w chwili pobierania kolacji, gruchnęła między nami wiadomość o przełamaniu frontu rosyjskiego. Duża radość zapanowała wśród legionistów, ponieważ to wydarzenie mogło być oznaką początku klęski Rosjan oraz mogło przyspieszyć uwolnienie Królestwa Polskiego spod carskiego panowania. Nam „Galicjakom”, w dalszej konsekwencji tego zwycięstwa, przynosiło nadzieję nawiązania kontaktu z domem rodzinnym. Wreszcie i w naszym sektorze bojowym zaczęło również coś się dziać. Znajdujące się w odwodzie w Turze Dolnym pododdziały I batalionu, w

tym 3 kompania Wojsznera, zostały powiadomione o rozkazie postawienia pododdziałów w stan bojowy.

[...] O zmierzchu, w dniu 3 maja, z całym tym kramem (pełny tabor kołków, tyk, zwojów lin i różnego rodzaju narzędzi) powróciliśmy do Tura Dolnego, do rejonu Businy, gdzie była zebrana 3 kompania. Chłopcy rozlokowali się pod rozwalonymi budynkami, częściowo w okopach rezerwowych. Skład kompanii nie był duży i liczył sobie: 5 oficerów, 9 saperów oraz 106 szeregowych.

[...] Tam właśnie szedł wypad 2 pułku na Skowronne pod komendą poruczników Roweckiego i Styki. I znowu nastąpiła denerwująca cisza. Nagle, z miejsca dokąd posuwały się plutony 3 kompanii, padł pojedynczy strzał. Z zapartym tchem czekaliśmy na wybuch potężnego zgiełku bitewnego, a tymczasem... do brodu od strony Koperni zbliżało się dwóch strzelców z karabinami w rękę, z nałożonymi bagnetami. Poznałem w nich kolegę Turka. A że to rodzony Lwowiak, więc powitałem go po lwowsku zawołaniem „dziak szpuc Oleško”.

Szybko przeszli bród, a tuż za nimi waliła cała chmara rosyjskich jeńców. [...] 3 kompania w kilka minut wzięła do niewoli 62 żołdatów. Dnie po akcjach bojowych nabrały niezwyklej ruchliwości. Zwoziło się skrzynie różnorakiej amunicji, żywność, sorty mundurowe i brakujące części rynsztunku bojowego.

Strzelcom uzupełniano amunicję do stanu 180 naboii, a żelazne porcje żywnościowe podwojono. Wszystkie te poczynania wyraźnie wskazywały, iż nasz okres byczenia się i łazikowania dobiegał końca. [...] Z pełnymi wozami powróciliśmy niezwłocznie do Tura Dolnego. O zmierzchu, w dniu 3 maja, z całym tym kramem potoczyłem się do rejonu Businy, gdzie była już zebrana 3 kompania. Chłopcy rozlokowali się pod rozwalonymi budynkami, częściowo w okopach rezerwowych i odpoczywali. Skład kompanii nie był duży: liczył 5 oficerów, 106 szeregowych i 9 saperów. Gdy już dobrze się ściemniło, Wojszner otrzymał rozkaz: „obejść przez zaskoczenie rosyjskie okopy leżące na wschód od Businy pod Kopernią”, wziąć jeńców i powrócić tą samą drogą. To nocne uderzenie zostało wykonane w ten sposób, że w pierwszym rzucie nacierał 3 pluton ppor. Langnera ps. „Złom” i 2 pluton ppor. Boreckiego oraz 1 pluton ppor. Pakosza.

Wspomnienie legionisty z działań wojskowych na ziemi Jędrzejowskiej

Wymarsz na Jędrzejów

Żałowałem, że nie możemy zatrzymać się w Iwanowicach. Musimy śpieszyć, gdzie nas rozkaz woła. Spać już nie mogłem, mimo że po wjechaniu na znakomitą szosę krakowską, wyboje pozostały za nami i szybko zbliżyliśmy się do Słomnik.

Widno było zupełnie, gdy zatrzymaliśmy się na Rynku w Słomnikach. Wszędzie warty austriackie. Pomimo nocy otwarta piekarnia, a milicja miejska z białymi opaskami na rękawach każe otworzyć i restaurację. Wykorzystujemy postój półgodzinny i posilamy się, gdzie i jak kto może. Po chwili ruszamy dalej, by już bez przygód około 6 rano stanąć w Miechowie.

I tu pełno już Austriaków. Ale prócz formacyj etapowych widać już oddziały liniowe - dragonów i artylerię. Na rynku spotykam mego kolegę uniwersyteckiego Józefa Serugę, zarzewiaka i drużyniaka, powołanego do wojska austriackiego. Jest kadetem - aspirantem w oddziale telefonicznym i mówi mi, że Austriacy za chwilę wyruszają w kierunku Pińczowa, my podobno mamy uzupełnić wyekwipowanie i maszerujemy na Jędrzejów. Wasze kompanie kadrowe pod Śmigłym już są podobno pod Chęcunami. żadnej bitwy pod Miechowem nie było. Herwin żyje! Wszystko to były plotki, puszczane przez krakowską „Nową Reformę”¹⁸.

My wyładujemy się na Rynku. Zbiórka. Maszerujemy do prowizorycznych koszar, mieszczących się w budynku po rosyjskim monopolu spirytusowym. Znajdujemy się znowu w cieplej atmosferze dawnych strzeleckich czasów. Pełno tu „obywatelek” z krakowskiego „Strzelca” z kol. Bronisławą Kozłowską na czele. Jedne kierują „kuchnią etapową”, inne są sanitariuszkami w prowizorycznym szpitalu etapowym, inne wreszcie kierują warsztatami krawieckimi, szyją bieliznę, mundury. Witamy się serdecznie, pytamy o nowiny. Bierzymy przygotowane już dla nas śniadanie i rozkosznie wyciągamy się na świeżej słomie w nadziei, że otrzymamy zasłużony wypoczynek. Znajdujemy się na głównym szlaku etapowym Kraków-Chęciny, więc wszystkie nasze troski materialne skończyły się.

Toteż wkrótce słyhać tylko chrapanie dokoła. W południe - pobudka. Obiad znakomity. Niestety, każą się śpieszyć. Zbiórka! Batalion maszeruje dalej. Wprawdzie pogłoski o bitwie pod Miechowem okazały się fałszywe, ale kompanie kadrowe pod Śmigłym i batalion Wyrwy biją się gdzieś za Jędrzejowem i my śpieszymy na pomoc. Po znakomitym obiedzie, złożonym z rosółu oraz sztuki mięsa i kartofli, odświeżeni, wyspani i syci maszerujemy ze śpiewem ulicami Miechowa, aby następnie marszem ubezpieczonym skierować się szosą przez Książ Wielki do Jędrzejowa. Droga doskonała. Mija nas samochód, a w nim ob. Gustaw z ob. Świętopełkiem (Rajmundem Jaworowskim), który jest pono mianowany komendantem Oddziału Wywiadowczego. Kolumna wita ich śpiewem:

¹⁸ Nowa Reforma – dziennik ukazujący się w latach 1882-1928 w Krakowie. Powiązany z obozem demokratycznym.

„Miły Komendancie prowadź ze nas dalej!

Bo my chcemy jeszcze dzisiaj szturmować Moskali”

Wieczorem stajemy w Książu. Znać już, że jesteśmy na szlaku etapowym naszych straży przednich. Przed pałacem hr. Wielopolskich czeka nas kolacja, przygotowana uprzednio przez tutejszego komendanta placu ob. Kubę (śp. Kazimierza Bojarskiego). Oficerowie idą na kolację do pałacu, my ją spożywamy na obszernym dziedzińcu pałacowym. Jest gulasz i kawa. Co więcej potrzeba? Żołnierz musi być syty, a wtedy chętnie idzie na plac boju.

Pomimo że od trzech lat byłem w „Strzelcu” i studiowałem różne nauki wojskowe, o wojnie miałem „zielone” pojęcie. Jako „literat” ze studiów, wyobrażałem ją sobie trochę po literacku. Zdawało mi się, że wojna musi tak wyglądać jak na obrazach Andriollego, czy Grottgera. Sądziłem, że składa się z bitew, które kończą się z reguły „szturmem”, tj. walką wręcz. Czytałem wprawdzie w regulaminach, że wojna składa się w 9/10 z marszów. Ale nie mogłem sobie tego wyobrazić inaczej jak pod ogniem artyleryjskim, lub co najmniej karabinowym. A tutaj - 6 dni upłynęło od chwili wymarszu na wojnę i bitwy ani na lekarstwo.

Toteż chciałem wreszcie zobaczyć bitwę. Ucieszyłem się, gdy po krótkim wypoczynku przychodzi rozkaz załadowania na pod wody. Znowu jedziemy długim sznurem jak ze Skąły do Miechowa. Wypawszy się w Miechowie czuwać teraz na wozie. Jedziemy szosą na Jędrzejów. Mijamy pogrążony we śnie Wodzisław, cichy i pusty. Tylko gdzieniegdzie snują się postaci brodatych żydów - milicjantów z białymi opaskami. Nie zatrzymując się jedziemy dalej, by raniutko stanąć w Jędrzejowie. Tu już są nasze władze. Na Rynku na balkonie wielki biały szyld z czerwonym napisem: „Komisariat Wojsk Polskich”. Komisarzem jest dr Emil Bobrowski, poseł z Podgórze do parlamentu austriackiego. Podobnie jak w Miechowie jest tu już „Liga Kobiet”, która przygotowała nam śniadanie.

Batalion po wyładowaniu ustawił w kozły broń. Żołnierze śpiewają. Otacza nas przychylnie usposobiony tłum. Kiedy zaintonowano „Boże coś Polskę” - wszyscy odkryli głowy. Z początku nieśmiało odzywa się parę głosów cywilnych, później coraz więcej, wreszcie cały tłum śpiewa z nami. Jędrzejów to drugi punkt w Królestwie po Iwanowicach, gdzie nas rozumieją, współczują, życzą powodzenia. Wykorzystując nastrój, na balkonie Komisariatu ukazuje się dr Emil Bobrowski, który pięknie, gorąco przemówił. A końcowy jego okrzyk: „Niech żyje Polska Niepodległa” tłum podchwycił „Niech żyje”.

Nastrój w mieście jest podniecony. W pobliżu są pono Moskale. Ludność widzi w nas swoich obrońców, garnie się do nas w obawie przed powrotem Moskali, którzy nie zdołali przeprowadzić tu mobilizacji. W chwilę po śniadaniu batalion nasz idzie, celem wystawienia placówek. Nasza kompania w straży przedniej. Nasz pluton jako oddział przedni. Ja prowadzę patrol boczny prawoskrzydłowy.

Marsz na Kielce

Maszeruję ze swoją sekcją w odległości 300-400 m od szosy wśród niezżętych zbóż i pilnie rozglądam się dokoła. Śliczny sierpniowy dzień, słońce rozkosznie grzeje, lekki wiatr południowy kołysze łany owsów i jęczmieni. W oddali widać sylwetkę wsi. To - Podchojny. W ustronnej chacie na południowym skraju wsi zatrzymujemy się. Widzę, że czoło kolumny na szosie zostało w tyle. Wypytyuję, czy nie ma nieprzyjaciela. Uzyskawszy informacje czekam zbliżenia się kolumny. Gościnnie gospodarz zaprasza do siebie na mleko. W chacie baba i dzieci płaczą i pytają, czy tu będzie bój. Zapewniam ich, że pójdziemy dalej, że Moskale już nigdy nie wrócą. Widzę niedowierzanie. Czy aby na prawdę nie wrócą?

Z szosy sygnalizują mi, abym wracał. Zatrzymujemy się w Podchojnach. Zaciągamy placówki. Nasza kompania rozmieszcza się na skraju wsi, tuż przy szosie. Zakładamy biwak na łące nad sadzawką, zamaskowani drzewami ogrodu. W oddali widać skraj lasu, z którego spodziewamy się ujrzeć nieprzyjaciela. Gdy tylko spostrzegamy jakiś ruch pod lasem, kompanijny Bończa osobiście bada sytuację przez lornetkę.

Chłopi chętnie znoszą chleb i mleko. Zamiast obiadu spożywamy więc „drugie śniadanie”. Po śniadaniu pół kompanii, będącej w odwodzie, zezwolono spać. Korzystam więc z okazji, wyciągam się na kocu i zasypiam... Obudził mnie jakiś hałas. Zrywam się. Alarm. Zbiórka w dwurzędzie. „Gotuj broń”. Widzę, że zanoszą się na walce z kawalerią.

Czekamy komendy z palcami na cynglu. Z lasu wylania się patrol kawaleryjski i posuwa się powoli. Pozwalamy mu się zbliżyć na odległość strzału karabinowego. Kompanijny Bończa śledzi jego ruchy przez lornetkę. Po chwili – „Do nogi broń”! To był - nasz patrol kawaleryjski z oddziału Beliny. I znowu długie godziny oczekiwania w skwarne popołudnie sierpniowe. W wojsku ciągle się czeka, na wojnie czeka się wielokrotnie więcej. Ale oczekiwanie na placówce ma pewien smak specjalny. Myśl, że lada chwila można mieć do czynienia z nieprzyjacielem, nie pozwala ulec znużeniu. Toteż takie czekanie nie męczy. W cieniu drzew skwar nie daje się zbyt we znaki. Nagle słychać strzały gdzieś na sąsiedniej placówce. Na linii bojowej wiadomości rozchodzą się szybko powtarzane z ust do ust. Toteż wkrótce wiemy już, że znowu ukazał się patrol z lasu, tym razem patrol kozacki. Spłoszony zbyt wcześnie - umknął pozostawiając w naszych rękach trzech jeńców. A więc pierwsi nasi jeńcy!

Powrót do Jędrzejowa

Tak upłynęło popołudnie i zmierzch powoli zapadał. Otrzymujemy rozkaz powrotu do miasta. Wyloty zastajemy obsadzone placówkami. Na ulicach budują barykady. W Jędrzejowie są już dwa dalsze bataliony ob. Ryszarda, które nas właśnie luzują. Mamy noc do naszej dyspozycji. Pierwsza to noc po trzech nocach prawie nieprzespanych. Należy się nam zasłużony wypoczynek. Ponieważ jednak drzemałem kilka godzin po południu, więc korzystając z wolnego czasu wchodzę do jakiejś knajpki. Pełno tu strzelców z różnych kompanii. Szukam któregoś z krakowskich kolegów.

Natykam się na płocczanina śp. kol. Janusza Bernatowicza. Nie wiedziałem, że jest z nami, bo należał przed wojną do „Spójni”. Jako dawny ochotnik w pułku dragonów rosyjskich jest w kawalerii. Kawaleria ma tę przewagę nad piechotą, że się dużo rusza, dużo wie i ma zawsze coś nowego do opowiadania. Na wojnie żołnierz lubi trzy rzeczy: wyspać się, najeść się i dowiedzieć się czegoś nowego. Toteż chciwie słucham opowiadania kol. Bernatowicza o potyczce strzelców w Kielcach i o bitwie pod Karczówką. Przyjechał właśnie z Chęcina, eskortując pierwszych naszych rannych i chorych. Od niego dowiaduję się, że przed nami operuje dywizja rosyjska gen. Nowikowa i właśnie dziś w nocy planuje napad na Jędrzejów. Dlatego to nasz batalion, który miał maszerować dalej, aby się połączyć z batalionami Śmigłego i Wyrwy, które są na przedzie, zatrzymano w Jędrzejowie. Placówki nasze w ciągu dnia spłoszyły patrole Nowikowa i powstrzymały natarcie na Jędrzejów do wieczora, aż nadeszły dwa bataliony ob. Ryszarda, które dają gwarancję bezpieczeństwa miasta przed niespodziewanym napadem.

Mieliśmy po raz pierwszy w Królestwie nocleg pod dachem. Zakwaterowano nas w jakiejś szkole tuż obok kościoła. Walają się po ziemi carskie portrety, moskiewskie książki, które szarpiemy w strzepy. Wyciągamy się na słomie i zażywamy spoczynku. W nocy była strzelanina z patrolami moskiewskimi, ale my nawet tego nie słyszeliśmy. Rano, wedle meldunków, Moskali w pobliżu nie było. „Karna” wyprawa gen. Nowikowa na Jędrzejów nie udała się.

W tym samym czasie batalion Wyrwy i batalion Śmigłego toczyły walkę nad Nidą pod Brzegami i również odparły nieprzyjaciela. Toteż mamy drogę wolną do dalszego marszu na północ - do Warszawy!

Wymarsz na Małogoszcz

5 sierpnia rano wyruszamy z Jędrzejowa. Przodem patrol kawalerii a za nim grupa dwóch batalionów ob. Ryszarda w kierunku Małogoszcza. Nasz batalion pod komendą ob. Kordiana Lwowskiego (śp. Monasterskiego) maszeruje samodzielnie wzdłuż toru kolejowego w kierunku na Miąsową. Opuszczamy gościnny Jędrzejów śpiewając wesoło „Hej strzelcy wraz”, żegnani czule przez mieszkańców miasta, życzących nam szczęśliwego powrotu. Zaraz za miastem idziemy już marszem ubezpieczonym. Nasza kompania w straży przedniej. Nasz pluton znowu stanowi oddział przedni, ja prowadzę patrol boczny, tym razem lewoskrzydłowy. Idę równolegle do szpicy przez las, który wczoraj obserwowaliśmy z placówki. Posuwanie się w lesie jest zawsze utrudnione. Rozsypałem sekcję w tyraliery. Z bagnetem na broni przedzieramy się przez lekko podszyty las, dbając o to aby nie oderwać się od szpicy, maszerującej swobodnie torem kolejowym. Coraz trudniej jednak posuwać się naprzód, czuję że zostaje w tyle. W jakiejś gajówce dowiaduję się, że wczoraj była tam sotnia kozaków. Z bagnetem w ręku z trudem przebijam się przez las o coraz gęstszym podszyciu. Gąszcz krzewów i zdradliwe bagienka strasznie dają się nam we znaki. Bagnetami torujemy sobie drogę, przeskakujemy przez bagna, ale częściej musimy je obchodzić. Obawiam się, aby w gęstwinie nie pogubić swej sekcji, coraz trudniej

utrzymać w niej łączność. Nareszcie las się kończy i wydostajemy się na obszerną polanę.

Krótki postój i odpoczynek kolumny marszowej pozwala i nam wytchnąć przez chwilę. Widzę z oddali, że łącznik konny przywiózł jakieś rozkazy batalionowemu. Bezpośrednio potem ściągają ubezpieczenia, widocznie nieprzyjaciel wycofał się daleko. Maszerujemy dalej marszem podróźnym.

Idziemy teraz polnymi drogami przez Mzurową i Bizorędę, aż docieramy do Nidy. Wczoraj tutaj toczyła się bitwa. Widać świeże okopki. Spodziewamy się wypoczynku. Tymczasem batalionowy wydaje krótki rozkaz: „Maszerować”. A posłuszna kolumna, ostatkiem sił goniąca, wlecze się powoli, czekając jak Boskiego zmiłowania odpoczynku.

Znowu idziemy przez las, który dłuży nam się w nieskończoność.

Batalionowy na koniu nie czuje, co cierpi kolumna. Nareszcie - i las się kończy, a na skraju lasu z bronią w dłoni spuszcza się w wąwóz i znajdujemy się w kotlinie, w której rozłożyła się wieś Korzecko.

Tu zastajemy już rozkwaterowany batalion Śmigłego. Batalion Wyrwy stoi w Chęcinach. Późny wieczór i szalone zmęczenie nie pozwoliło mi zobaczyć się z towarzyszami z kadrówki, których nie widziałem od 10 dni. Obiecuję sobie to powetować nazajutrz rano.

Tymczasem 16 sierpnia jeszcze przed śniadaniem otrzymuję rozkaz udania się z moją sekcją na placówkę. Idę, więc na czczo i rozstawiam swoją placówkę Nr 1 na wzgórzu, dzielącym wieś Korzecko od miasta Chęciny. Placówka moja prawoskrzydłowa wypadła tuż nad miastem. Widzę doskonale Chęciny, widzę nawet pojedynczych ludzi, kręcących się po ulicach, widzę sklepy, w których na pewno można dostać kawałek chleba... Kiszki marsza grają, żołnierz szemrzą, że nie mogą na głodno pełnić służby. A tu trzeba czekać. Może komuś z przełożonych przypomni się, żeśmy wymaszerowali na placówkę bez śniadania.

Te kilka dni wojny przekonały mnie, że dobry dowódca musi przede wszystkim dbać o żołądki swych żołnierzy, bo „morale” żołnierza na wojnie zależna jest w pierwszej linii od pełnego żołądka. Niestety, wszyscyśmy byli „cywilami”, a nasi komendanci nigdy żołnierzami nie byli i na własnej skórze głodu nie doświadczyli. Staram się więc, jak mogę, pocieszyć swoich żołnierzy, że dostaniemy za to podwójną porcję obiadu i rozglądam się w położeniu. Widzę na prawo od nas w dole jakiś biwak kawalerii austriackiej. Artyleria zajeżdża na pozycję. Czyżby zanosilo się na bitwę? Koło południa zlurowano nas. Prawie biegiem wracamy do wsi, ale, niestety, obiad jeszcze nie gotów. Oczekujemy więc obiadu, a tu znowu otrzymuję rozkaz zlurowania placówki Nr 2, wystawionej przez II pluton. Zakląłem siarczyście, ale rozkaz - to rozkaz!

Placówka Nr 2 była dotąd placówką oficerską, mimo to stwierdziłem, że nie mogę jej pozostawić w dotychczasowym miejscu, bo przed sobą miałem wzgórze, które mi zasłaniało pole widzenia. Przesuwam się więc dalej o paręset kroków od wsi na sąsiednie wzgórze i posyłam o tym meldunek do kompanii. W lewo mam dobrą łączność z placówką Nr 3 ob. Kratowicza. Wystawiam osobiście wedety-czujki. Baterie

rozstawione na pozycjach mam na prawym skrzydle. Co chwila widzę od strony Chęcín pędzące patrole ze zwiadów.

Nagle na biwaku austriackim - alarm. Baterie zaprzodkują i zjeżdżają z pozycji. Cały oddział austriacki koncentruje się pod lasem i szykuje się do odmarszu w kierunku... Jędrzejowa. Czyżby Riickzug?

Batalion Wyrwy wycofuje się z Chęcín i maszeruje drogą przechodzącą z tyłu mojej placówki do Korzecka. Z mego wzgórza mam świetny widok na całą okolicę, ale zupełnie nie orientuję się w sytuacji. Uważam, że to świetna pozycja do przyjęcia bitwy i nie rozumiem przyczyny odwrotu. Nie mam wprawdzie lornetki, ale i gołym okiem widzę jasną smugę szosy Chęciny-Kielce. W oddali widać - Karczówkę. Po chwili widzę na szosie patrole kawalerii, posuwające się z Kielc do Chęcín. Za nimi widzę całe szwadrony cwałujące i wpadające do Chęcín. Gołym okiem nie mogę rozpoznać czy to kawaleria austriacka, czy rosyjska. Ogólnego położenia naszego nie znam. Posyłam meldunek jeden, drugi. Żadnych rozkazów nie otrzymuję. Łącznicy moi nie wracają. Po odwrócie austriackim nie wiem, czy bitwę sami przyjmujemy, czy się wycofamy. Czuje zdenerwowanie moich żołnierzy, staram się dodać im ducha dobrym humorem. Zdaje sobie jednak sprawę z tego, że jeśli kawaleria, która wpadła do Chęcín, jest kawalerią rosyjską, to lada chwila grozi mi odcięcie od Korzecka, gdyż kawaleria ta szybciej znajdzie się na drodze na moich tyłach, nim ja zdążę ściągnąć placówkę i zejść na drogę Chęciny-Korzecko-Małogoszcz. Do wsi mam 500 metrów. Wysyłam łączników do sąsiednich placówek. Placówka Nr 3 nic nie wie, placówki Nr 1 pono już nie ma na swoim miejscu.

Po raz pierwszy doznałem uczucia strachu. Nie chodziło mi o mnie, chodziło mi o honor oddziału, którego byłem dowódcą. Zejść z posterunku nie mogłem, rozkazów żadnych nie otrzymuję, łącznicy moi nie wracają, a tu lada chwila mogę być odcięty od drogi Chęciny-Małogoszcz i znaleźć się pomiędzy nieprzyjacielem, który maszeruje za nami do Korzecka, a oddziałami, które są niewątpliwie w Chęcínach.

Kiedy męczyłem się nad decyzją, co w tych warunkach począć, wpada zadyszany kompanijny Bończa i każe nam placówkę na gwałt ściągać. Bitwy nie przyjmujemy. W Chęcínach jest kawaleria rosyjska, która, na szczęście, zatrzymała się w mieście i dzięki temu uniknęliśmy odcięcia. Nasze bataliony już odmaszerowały z Korzecka. Podczas alarmu o nas zapomniano. Dopiero w marszu zauważono brak naszego plutonu i kompanijny Bończa sam wrócił po nas.

Odwrót

Biegiem wycofujemy się wraz z placówką Kratowicza. Na przełaj przez wzgórza i wertepy gonimy oddalającą się w kierunku Małogoszcza kolumnę. Ściemnia się powoli. Maszerujemy godzinę i drugą, a batalionu naszego nie widać. Dopiero w Jedlnicy na postoju doganiamy kolumnę. Nasz pluton ma być teraz strażą tylną. Obok nas patrol żandarmerii Kostka (Wacława Biernackiego) prowadzi jakiegoś żyda. Głowę ma obwiązaną, jest ranny. Podobno to szpieg z Chęcín, który miał dawać jakieś znaki Moskałom. Aresztowany usiłował zbiec i dostał cięcie szablą.

Koło 10 wieczorem stajemy na nocleg w Bolminie. Jestem wściekle głodny. Sierżanta prowiantowego nie widać. Kompanijny pyta, kto pójdzie poszukać mleka dla kompanii. Zgłaszam się na ochotnika i idę na poszukiwania. Wracając zbłądziłem i zamiast na naszą kwaterę, wchodzę na kwaterę... sierżanta prowiantowego. Wówczas to mogłem stwierdzić, jak słodki jest żywot sierżanta prowiantowego na wojnie. Siedział sobie za stołem i pałaszował obfitą jajecnicę, którą mu przystojna gosposia podsuwała. A ja po całodziennym poście za niego starałem się o mleko dla kompanii, i ostatecznie nie wiem, czy po pół szklanki wypadnie...

W nocy była gwałtowna strzelanina. Jak się później okazało, nasze placówki strzelały do krów i koni pasących się na łące, a także do patrolu niemieckiego, który zapędził się aż z Częstochowy, aby nawiązać łączność z oddziałami austriackimi. Podobno wzięto nawet do niewoli jakiegoś... pruskiego ułana. Nazajutrz zdegradowano wszystkich komendantów tej kompanii.

My mamy dzień wypoczynku. Pierwszy dzień wolny od czasu wymarszu z Krakowa. Rano były ćwiczenia kompanijne, Po południu - wolne. Słychać jakieś strzały. Pono żandarmeria rozstrzelała tego szpiega, któregośmy wczoraj widzieli. Przed wieczorem zobaczyłem go, Leżał pod lasem z żółtą kartką, przypiętą na piersi z napisem: „Za zdradę Ojczyzny”, Czy jednak mógł on Polskę uważać za swoją Ojczyznę, jeśli tylu Polaków służył Rosji, Prusom, czy Austrii?

Po dość późnym obiedzie - zbiórka. Mamy ruszać dalej, Nadciąga grupa ob. Ryszarda z Małogoszcza. Zdaje się po raz pierwszy jesteśmy wszyscy razem. Pierwszy raz od wymarszu zobaczyłem Komendanta. Jechał na kasztance w otoczeniu całego sztabu, wśród którego, prócz ob. Gustawa i Świętopełka, zauważyłem Wicza i Kazika Sawickiego, Wśród „niższego sztabu” zauważyłem jakichś żołnierzy niemieckich i austriackich, pono łączników konnych od sąsiednich oddziałów „sprzymierzonych”. Dziękuję za takich sprzymierzeńców! Wśród żołnierzy rozchodzi się pogłoska, że doszło do porozumienia pomiędzy luźnie dotąd operującymi naszymi oddziałami i oddziałami niemieckimi i austriackimi i mamy wziąć Nowikowa w trzy ognie. Austriacy nacierają od frontu z linii Pińczów-Jędrzejów, my od zachodu z Piekoszowa na Kielce, a Niemcy od północy z Końskich.

Tymczasem posuwamy się marszem ubezpieczonym. Idziemy to drogą, to polami, po rżyskach, na przełaj, to znowu jesteśmy na jakiejś polnej drodze. Ciemno, trudno się zorientować w kierunku marszu. W jakiejś wsi schwymano podobno przebranego po cywilnemu strażnika (policjanta) rosyjskiego. Żandarmeria nasza wiąże go postronkami i przemocą zabiera na podwodę. My maszerujemy i maszerujemy w noc ciemną i chłodną. Tabor nasz utyka na ciężkich drogach w błocie, czy piasku i trzeba wóz za wozem wyciągać. A tabor nasz składa się z dwóch chłopskich wozów na każdą kompanię. Jeden wóz amunicyjny, drugi żywnościowy. Nie można ich zostawić bo byśmy nie mieli ani rezerwy amunicji, ani tej trochy kaszy, którą nam co dzień dają. Dochodzę do przekonania, że najuciążliwsze na wojnie są marsze. Wlecze się wlecze nieszczęsna piechota, ostatkiem sił goni...

Przed świtem stajemy w Rykoszynie. Rozstawiają placówki. Postój ubezpieczony. Nasza kompania w pogotowiu. Spać nie wolno. Złożyliśmy tylko broń w kozły,

ułożyliśmy rynsztunki pod kozłami i rozeszliśmy się po dziedzińcu dość obszernym, należącym do zagrody jakiegoś bogatszego gospodarza. Zimno przenika do kości. Tabor ugrzązł gdzieś przed wsią w błocie i o śniadaniu ani marzyć. Nie ma się gdzie ogrzać, bo chałupę naszego gospodarza zajęto na komendę batalionu. Batalion nasz zmienił właśnie komendanta. Zamiast Kordiana objął go dawny znajomy mój i kolega krakowski ob. Karasiewicz. W chałupie zebrali się oficerowie naszej kompanii i grzeją się przy ogniu. Na dworze ognisk palić nie wolno, batalionowy pozwolił jednak kolejno wchodzić sekcjami do chałupy. Przyszła i na mnie kolej. Wchodzę i widzę oficerów przy jajecznicy, głodny jestem straszliwie, osłabłem i ledwie trzymam się na nogach. Karasiewicz poczęstował mię haustem koniaku z manierki. Świetnie mi to zrobiło, udało mi się dostać od gospodarza kilka ziemniaków i tak pokrzepiony wychodzę na dwór, aby zrobić miejsce innym. Brak płaszcza dotkliwie daje się we znaki. Choć nogi odmawiają posłuszeństwa, usiłuję biegać w koło kozłów, aby nie przemarznąć. Wreszcie - świta. Nad ranem pozwolono nam wejść do stodoły i nie rozbierając się zdrzemnąć się na sianie.

18 sierpnia postój ubezpieczony w Rykoszynie. Widocznie czekamy, aż „sprzymierzeńcy” zajmą podstawy wyjściowe do na tarcia na Kielce... Brak tytoniu daje się dotkliwie odczuć. W całej okolicy nie można dostać ani szczypty, wszystko już strzelcy wykupili. Korzystając z wolnego czasu włóczę się po wsi i natrafiam na kwatery 1. kompanii kadrowej. Od wymarszu z Krakowa nie widzieliśmy się. Miło płynie czas na pogawędce ze starymi już weteranami, uczestnikami bitew pod Kielcami i Karczówką. Ale trzeba wracać do swojej kompanii.

Po 10 dniach w polu bielizna domaga się gwałtownie prania. Żołnierze moi umieją to robić znakomicie. Ja jako „inteligent” nie umiem się wziąć do tego, próbuję na wszystkie strony - nie idzie. Na szczęście natykam się na jakąś babę, która za kilka halerzy zrobiła to świetnie. Suszę więc bieliznę na słońcu i znowu mam ją czystą na dni kilkanaście.

Podział organizacyjno-taktyczny

Wieczorem - zbiórka ogólna. Ogłaszają nam rozkaz o nowym podziale organizacyjno-taktycznym. Nasz batalion dotąd bez numeru, otrzymuje numer V. Kompanie, dotychczas numerowane wewnątrz grupy ob. Ryszarda, tak jak wymaszerowaliśmy z Krakowa, otrzymują numery wewnątrz batalionów. Nasza kompania 11 otrzymuje Nr 2. Kompania 9 - Nr 3 itd. Nasz pluton dotąd I w kompanii otrzymuje Nr II. Zamiast więc dotychczasowego I plutonu 11. kompanii, jestem w II plutonie 2. kompanii V batalionu.

Cała polska siła zbrojna pod naczelnym dowództwem Komendanta Piłsudskiego składa się obecnie z 5 batalionów strzeleckich. Batalion I, złożony z dotychczasowych kompanii 5., 6., 7. i 8. ma Żegota (Marian Januszajtis), batalion II, złożony z kompanii 13. i kompanii podhalańskich, które „doszłusowały” w Krzeszowicach, ma Norwid (Mieczysław Neugebauer). Batalion III, złożony z kompanii kadrowych, ma Śmigły (Edward Rydz). Batalion IV, złożony z kompanii krakowskich 1.-4., ma Wyrwa (Tadeusz

Furgalski¹⁹) i wreszcie nasz batalion V, złożony z kompanii 9.-12. ma Karasiewicz (Michał Tokarzewski).

Tadeusz Furgalski ps. „Wyrwa”



W naszym batalionie, 1. kompanię (dawną 12.) objął Mieczysław Sław-Zwierzynski jako zastępca komendanta batalionu, 2. kompanię (dawną 11.) ma nadal Władysław Bończa-Uzdowski, 3. kompanię (dawną 9.) - Alojzy Wir-Konas i wreszcie 4. kompanię (dawną 10.) objął obecnie Franciszek Kruk-Mioduszewski.

Tabory kompanijne złączono obecnie tworząc tabory batalionowe jako tabory I rzędu. Tabor ogólny jako tabor II rzędu objął Zygmunt Klemensiewicz. Prócz tego mamy dwa małe oddziały konne: Władysława Beliny-Prażmowskiego i Zbigniewa Wąsowicza (sokoli konni), oddział wywiadowczy Świętopelka i od dział sanitarny Stanisława Roupperta.

Po zbiórce - wypoczynek przed jutrzejszym wymarszem. Jutro bowiem mamy dalej prowadzić manewr oskrzydający na Kielce. 7. K.T.D. (dywizja austriackiej kawalerii) posuwa się od Pińczowa, gdzie są Niemcy nie wiemy. Ja mam pecha. Wyznaczają mi służbę w kompanii i znowu spać nie mogę.

Pobyt w Jasionnie

Jędrzejów! Tu po raz pierwszy byłem w obliczu nieprzyjaciela, stąd rozpoczynam marsz, który miał trwać bez przerwy niemal 5 miesięcy!

Komendantem Placu był ppor. Protassewicz-Szuskowski Leon²⁰. Od niego dowiadujemy się, że Brygada przed 5 dniami ruszyła z nad Nidy i prawdopodobnie w tej chwili jest w okolicach Staszowa.

Na obiad zaprosili nas jacyś państwo, których nazwiska nie zanotowałem, znajomi ppor. Protassewicza-Szuskowskiego. Przyjmują nas bardzo gościnnie, jakby to były pierwsze miesiące wojny. Po obiedzie, ugotowanym w naszej kuchni polowej, żołnierzom pozwolono się rozejść i załatwić ostatnie sprawunki. Największy kłopot mamy z taborem, nie mamy wozów ani koni, nie mamy czym zabrać prowiantów. Ppor. Protassewicz-Szuskowski szuka wozu na wszystkie strony, ale nigdzie go dostać nie może, obiecują dopiero na dzień następny. Ponieważ jednak w mieście nie ma wolnych kwater, musimy wymaszerować w kierunku Chmielnika i zanocewawszy w którejś wsi pobliskiej, nazajutrz po sprowadzeniu wozów - maszerować dalej.

Zbiórka. Kompania ustawiona w dwurzędzie na Rynku. Żegna nas ppor. Protassewicz-Szuskowski. Por. Narbutt wydaje ostatnie polecenia ppor.

¹⁹ Tadeusz Furgalski ps. „Wyrwa” (ur. 3 czerwca 1890 w Rzeszowie, zm. 6/7 lipca 1916 w Maniewiczach) – major Legionów Polskich.

²⁰ Ppor. Leon Protassewicz ps. „Szuskowski” - adiutant baonu

Słoniowskiemu, zostającemu w Jędrzejowie celem przyprowadzenia podwód. Pada komenda: „Bacność! Kolumna czwórkowa w prawo! Czwórki w prawo zwrot! Marsz”! Po wydaniu komendy „odtrąbiono” maszerujemy ze śpiewem ul. Pińczowską w kierunku Chmielnika. 16 maja o godz. 18 poczułem się znowu w polu już w atmosferze naszej kochanej Brygady.

Chłopcy ochoczo maszerowali, zanudzając nas pytaniami kiedy nareszcie będziemy w Brygadzie. Mnie dokuczały bardzo nowe długie buty przez niedoświadczonego szewca niedostosowane do marszów. A tu jak na złość wysłany przodem ppor. Nilski-Łapiński przysłał meldunek, że w Mogile kwater nie ma i musimy maszerować dalej do Jasionnej. Po dwugodzinnym marszu docieramy wreszcie do wsi. W momencie gdy mijamy park dworski, wybiegło na drogę kilka panien dworskich, witając nas słowami: „Szczęść Boże”.

Jasionną cała niemal zajęta była przez różne tyłowe formacje II korpusu i 4. dywizji austriackiej, w której składzie walczyła obecnie nasza Brygada. Stały tu szpitale polowe, liczne kolumny taborowe itp. Na samym skraju wsi udało nam się wreszcie znaleźć kilka chałup, które zarezerwował dla nas ppor. Nilski. Kiedy rozkwaterowaliśmy się, zmrok zapadł. Najgorszym było to, że nie mieliśmy żadnych prowiantów i trzeba było żołnierzom polecić wyżywić się własnym przemysłem. Nie było to łatwe w pobliżu Nidy, gdzie tyle miesięcy stojące wojska opustoszyły okolicę z wszelkich zapasów. Toteż niewielu żołnierzy znalazło coś niecoś, reszta poszła spać na głodno. My również, niezbyt syci, choć gospodarz nasz wy dostał skądś kilka jajek, poszliśmy spać na słomę, rozścieloną w chałupie. Dla mnie po 8 miesiącach był to pierwszy nocleg w polu.

Nazajutrz, kiedy pozostawiony w Jędrzejowie ppor. Słoniowski z podwodami nie nadjeżdżał, posłał mnie por. Narbutt do rozkwaterowanych we dworze władz austriackich celem wypożyczenia koni. Stała tam Komenda taborów II korpusu. Kiedy przyszedłem do dworu, Komendant spał jeszcze, adiutant natomiast młody podporucznik objaśnił mi, że oni zaraz ruszają, więc koni wypożyczyć nie mogą, ale radził zwrócić się do właściciela majątku, który niewątpliwie koni nam użyczy. Udałem się więc do mieszkania właściciela, ale na podwórzu spotkałem już „dziedziczkę” (której nazwiska niestety nie zanotowałem), a która po krótkiej naradzie z mężem bardzo chętnie zgodziła się na wypożyczenie koni. Czekać na konie miałem okazję poznać panienki ze dworu, które wczoraj nas tak serdecznie witały. Opowiadały mi one, że znają wielu oficerów, naturalnie i ułanów I Brygady, a sam Komendant bywał tu często na odprawach w 4. dywizji, która stała we dworze. Z pobliskich Grudzyn często przyjeżdżali nasi ułani. Cały dom właścicieli Jasionnej zrobił na mnie bardzo miłe wrażenie ze względu na pozytywne ustosunkowanie się do Legionów.

Tymczasem konie zaprzężono i trzeba było jechać. Przy pożegnaniu serdecznie zapraszano mnie na obiad. Wracam więc tryumfalnie do kompanii i konie wysyłamy do Jędrzejowa po żywność. Czekamy na ich powrót, gdy będzie można wreszcie coś ugotować. Tymczasem nadjechał ppor. Słoniowski z naszą kuchnią polową i jedną podwodą. Mamy więc już własny tabor i możemy maszerować dalej. Czekamy tylko

na ugotowanie obiadu. Ponieważ zameldowałem por. Narbuttowi o zaproszeniu mnie do dworu, więc pozwala mi się udać tam na obiad, chociaż ja ze względu na kolegów krępuję się skorzystać z zaproszenia. Ale na rozkaz por. Narbutta idę ponownie do dworu. Dwa maleńkie pokoiki pozostawiono właścicielom, reszta zajęta przez wojsko austriackie.

Obiad skromny, jarski, wojenny, ale wydaje mi się wspaniały, wobec perspektywy oczekiwania aż nasi kucharze coś ugotują. Właściciel dworu, bardzo miły staruszek, typowy szlachcic polski. Córki bardzo sympatyczne panny i kuzynka Galicjanka, a raczej Królewianka, która wyszła za mąż za Galicjanina, powołanego na wojnę, oficera zamkniętego w twierdzy Przemyskiej. Nastrój miły w stosunku do nas, chociaż powiedziałbym, zanadto już austrofilski. Panie założyły tu trafikę dla żołnierzy i pracują w niej cały dzień, więc tam spędzamy na pogawędce poobiedniej miłą chwilę.

Podpisałem się w „sztambuchu” i wracam. Por. Narbutt, nauczony doświadczeniem, uważa, że należy jeszcze raz pojechać po żywność do Jędrzejowa, bo dalej możemy mieć jeszcze większe trudności z zaprowiantowaniem. Jadę więc furą do Jędrzejowa razem z ppor. Słoniowskim. Nie dojeżdżając do Jędrzejowa spostrzegam w oddali na polnej drodze maszerującą kolumnę strzelecką. Zatrzymujemy furę, wyskakujemy z wozu i biegnę na przełaj w kierunku maszerującej kolumny, aby sprawdzić, kto to taki. Stwierdzam, że to kompania uzupełniająca, która z Kęt wraca do Brygady. Ogółem 100 karabinów, złożonych z chorych i rannych wracających do Brygady. Prowadzi ją ppor. Kazimierz Sawicki! Nie widziałem się z nim prawie 7 miesięcy. Toteż po przywitaniu się ustalamy, że dalej pomaszerujemy razem i wskazuję im, gdzie kwateruje nasza kompania. Wracam na wóz i jadę do Jędrzejowa. Ppor. Słoniowski wysiada na Rynku, ja pojechałem wprost na dworzec do „Fassungsstelle”. Po pobraniu prowiantów, głównie sera holenderskiego, którego mieli bardzo dużo, wracam na Rynek i w cukierni czekam na ppor. Słoniowskiego. Umówiliśmy się na 7, ale nie mogę się go doczekać, szukam w Komendzie Placu, w aptece - na próżno. Widząc że mija 8, nie czekam dłużej i jadę. Przyjeżdżam późno - wszyscy już kładą się spać, bo wymarsz o 6.

Późno w nocy wrócił piechotą ppor. Słoniowski, przeklinając mnie, chociaż nie byłem winien jego niepunktualności.

18 maja rano wymarsz półbatalionu, który objął por. Narbutt. Naszą kompanię powierzył ppor. Słoniowskiemu jako najstarsze mu stopniem. Maszerujemy przez Motkowice nad Nidą do Kijów. Motkowice zniszczone zupełnie, widać rowy strzeleckie tak niedawno opuszczone, leje od granatów, druty kolczaste. We wsi nie ma zupełnie ludności, tylko wojsko. To samo mniej więcej w Kijach, tylko tu widać już powracających mieszkańców. Jest to własność ob. Łuszczewskiego, który wstąpił do Beliny, a przejściowo był też w oddziale wywiadowczym. Syn jego służy w naszej artylerii. We dworze - pustka. Jest tylko jakiś starszy jegomość, zdaje się administrator, który na ogół robi sympatyczne wrażenie. (...)

Wspomnienia oficera łączności I. brygady - Opatkowice

(...) znów znaleźliśmy się w Kieleckiem, poprawiły się humory, kiedy po 15-u godzinach przebywania w ciasnych i dusznych przedziałach, wywagonowano nas nareszcie w Jędrzejowie, w stronach niedawnych naszych działań na początku wojny.

Na dworcu, otrzymawszy herbatę, odmaszerowaliśmy do kwater, gdzie gospodarze przyjmowali nas gościnnie jak starych znajomych, albo bliskich krewnych. Rano odmarsz ku rzece Nidzie. Stanęliśmy we wsi Opatkowice, majątku niegdyś rodzinnym teściów i miejscu urodzenia żony autora tych kart. Na odprawie brygady dowiedzieliśmy się, iż znaleźliśmy się w obrębie działań II-go korpusu Austrii wyznaczono nam do obrony pozycję na odcinku długości 9. kilometrów, Dla technicznego umocnienia tej pozycji, przydzielono do pomocy kompani saperów austriacki pluton saperów.

Następnie odbył się w brygadzie przegląd, na którym austriacki dywizjoner gratulował nam dotychczasowych sukcesów wojennych.

Kwaterny ostatecznie wyznaczono naszej kompani w Opatkowicach Murowanych, gdzie dwór był zajęty przez nasz sanitariat, tudzież ulokowaliśmy w nim, dla względów kurtuazji, 2 oficerów austriackiego plutonu saperów, obierając sobie jedną z chat wiejskich na kwaterę oficerską. Właściciel majątku, p. Różycki zapraszał nas do siebie, ale ze względu na liczbę oficerów w naszej kompani nie skorzystaliśmy z zaproszenia ani razu.

3.III. O. T. B. I. objął obsługę telefonów po Austriakach. Linie niektóre na pozycjach trzeba było przebudować - z uwagi na inny podział odcinka długości 9. kilometrów pomiędzy oddziały - przy czym na sam pluton telefoniczny przypadło wybudowanie 11, kilometrów nowych linii.

Oddział nasz uległ powtórnej reorganizacji: komendantem III, plutonu (telefonicznego) w kompani saperów, a równocześnie 1. półplutonu (sekcji) został ś. p, ob. Czarny-Warchałowski, zaś II. półplutonom dowodził ob. sierż. Rotarski. Z przeegzaminowanych uczestników kursu w Bulowicach zorganizowano 9 patroli dla piechoty, oraz 1 patrol dla kawalerii.

(...) W sztabie dywizji austriackiej pobraliśmy komplety dla kompani pieszych oraz 1 komplet kawaleryjski, którymi zostały wyposażone patrole telefoniczne w oddziałach I. brygady. Tymczasem, na zajętych przez nas pozycjach ożywił się ogień artyleryjski. Gdy bowiem dawniej pomiędzy Austriakami a Rosjanami ciche panowało porozumienie niestrzelania nawet do pojedynczych żołnierzy, udających się np. do rzeki po wodę, to wraz ze złuzowaniem chłopcy nasi nie respektowali układu poprzedników, lecz ostrzeliwali każdego nieprzyjacielskiego żołnierza, spokojnie idącego po wodę. To oczywiście nie mogło się podobać naszemu przeciwnikowi i stąd wynikła ustawiczna strzelanina armatnia. Saperzy w tym czasie nie próżnowali; co drugą noc były wysyłane plutony na roboty do umacniania pozycji piechoty na linii, zaś na kwaterach odbywały się wykłady z zakresu fortyfikacji polowej i minerstwa. W wykładach tych brał udział austriacki porucznik Bronisław Czyżek, który jednakże

jako rezerwowy oficer niewiele nowego wnosił od siebie do wiadomości już posiadanych przez nas, wkrótce też więc sam zaniechał rozpoczętych wykładów.

Przy sposobności wyjazdu do Jędrzejowa po zakupy dla kompani, poszedłem odwiedzić doktorostwo Przytkowskich, znajomych jeszcze z pierwszej naszej bytności w Jędrzejowie. Uprzejmi zawsze i gościnni dla nas gospodarze zatrzymali mnie na obiedzie, po którym przybył również z wizytą ob. Komendant Piłsudski w towarzystwie ob. szefa sztabu ppłka Sosnkowskiego i oficera ordynansowego, ś. p. ppor. Sulistrowskiego). Komendant Główny zapytał mnie o powód przybycia do Jędrzejowa, a po mojem zameldowaniu służbowem, zasiedliśmy do stołu, gdzie zjawił się również oficer austriacki, zajmujący u doktorostwa kwaterę. Ponieważ ani Komendant, ani też szef sztabu nie nosili podówczas żadnych odznak na mundurach, przeto ze zdziwieniem zapytał mnie jeden ze współbiedniaków, po czem właściwie żołnierz odróżnia oficerów swojego sztabu. Nie wiem, czy zdołałem zaspokoić ciekawość Niemca wyjaśnieniami, że Komendanta i szefa sztabu całe nasze wojsko zna osobiście i odróżnianie ich jest w gruncie rzeczy zbędne.

(...) Dzień 20.III. był niemiły, gdyż jako wotanta delegowano mnie do sądu polowego, gdzie sędzono o zbrodnię kradzieży w naszej prowianturze.

31.III. przenieśliśmy kwatery kompani do Opatkowic Drewnianych, wsi sąsiadującej z Opatkowicami Murowanymi, gdzie dotąd znajdowały się nasze kwatery. Zmiana kwater pociągnęła za sobą także pewną zmianę trybu naszego życia. Do pewnego stopnia już zżyte, a w każdym razie węzłami koleżeństwa związane koło oficerów, zostało rozdzielone w 2. czy nawet 3. kwaterach. Ob. kompanijny Dąbkowski, brat jego Stefan, ob. Czarny-Warchałowski i autor tych kart pozostali już do końca postoju nad Nidą na jednej wspólnej kwaterze. Czynimy przygotowania do świąt Wielkiej Nocy. Postanowiliśmy za składowe pieniądze oficerów urządzić kompanii naszej święcone. Ponieważ aprowizacja świąteczna i starania o nią przypadły w udziale autorowi tych kart, przeto w Jędrzejowie zakupiłem potrzebne ilości wędlin i ciast, zaś większą ilość pieczywa dla żołnierzy postanowiliśmy wypiec w domu. W tym celu zakupiliśmy mleko, jaja i mąkę z całej wsi, najęliśmy gospodynie do pieczenia. Mleko jednak, pochodzące od różnych krów przyniesione w przeróżnych naczyniach, od razu się zważyło, lecz pomimo tego nieszczęścia, mieliśmy za to dużo serów, a placki i baby udały się wyśmienicie. Przeto po jakimś takim uporządkowaniu cuchnącego chłopskiego podwórka, urządzono w stodole stół ze święconem, które poświęcił ks. kapelan Kosma; chłopcy mieli dużo radości, pałaszując przysmaki.

3.IV. nadszedł rozkaz stawienia się o 5-ej popołudniu na rezurekcji w kościele w Mierzwinie. Nabożeństwo odbyło się uroczyście, lecz uderzał w niem brak udziału ludu, który zazwyczaj tłumnie przychodzi na rezurekcję. Były salwy honorowe baonu pod komendą ś. p. kapitana Herwina. Po procesji zaś odbyła się defilada przed Ob. Komendantem Głównym. Życie na odcinku i jego odwodach stawało się szare, a dzień do dnia podobny. Codzienne wyjazdy na pozycje i do komend rozlokowanych we wsiach ewakuowanych z ludności miejscowej: jak Imielno, Dolny Tur i t. p. w celu kontrolowania obsługi stacji oraz linii telefonicznych, wypełniały czas.

26.IV. kompania odebrała rozkaz brygady wybudowania kładki na Nidzie na odcinku wsi Sobowice, w celu przeprowadzenia nocnej demonstracji. Akcję tę przypisywaliśmy wizycie generała Dankla, który miał się wyrazić, iż pragnie pozycje opuścić, aby forsować Nidę. Nasz odcinek jednakże najmniej się ku temu nadawał. Pozycje rosyjskie górowały nad naszymi liniami, osłoniętymi jedynie szerokimi bagnami, które, jak twierdzą jedni, stanowią przeszkodę nie do przebycia, zaś według innych, mają się z nachodzić miejsca wśród błot, znane miejscowej ludności, które wygodnie można przejść, a także są na rzece brody. Dwa wysokie wzgórza Skowronne i Kopernia znajdują się po stronie przeciwnika, który się w nich ufortyfikował. Kładka na szerokość 2-ch ludzi ma służyć dla przejścia baonu piechoty. O 2-iej godzinie w nocy ma być demonstrowane natarcie.

Podczas gdy na zaimprovizowanym boisku przed kwaterą sztabu brygady w Grudzynach odbywał się mecz piłki nożnej, w kompanii naszej gorączkowo przygotowywano się do wyprawy nocnej nad Nidę. Koledzy wielce sobie ważyli poruczone im zadanie i przygotowywali się na zacięty opór przeciwnika. Rozdano ludziom amunicję, a oficerowie pozostawili w kompanii wszelkie swoje dokumenty osobiste, ponieważ stwierdzono wypadki, że Rosjanie wieszają naszych jeńców, pochodzących z pod zaboru rosyjskiego.

Komendant I. armii, gen. Dankl odwiedził ponownie nasz odcinek d. 30.IV. i nakazał systematyczne niepokojenie wroga demonstracjami w celu znaglenia go do utrzymywania wielkich sił na tym froncie. Ogień artyleryjski przeto powtarza się co noc; rozpoczynając się o północy, trwa 2 do 3 godzin. Nieprzyjaciel jednakże spostrzegł się po paru demonstracjach i zaprzestał odpowiadać na strzały. W milczeniu swem trwa przeciwnik uporczywie do tego stopnia, że nawet patrolom naszym na strzały, oddawane bezpośrednio przed linią przeszkód - po przeprawieniu się przez rzekę Nidę nie odpowiada. Gdy nasi saperzy budowali kładkę na Nidzie przed Sobowicami austriacka 1/2- kompanja pionierów dostała na południowym odcinku koło Pawłowic takie samo zadanie. To już wyprowadziło wreszcie przeciwnika z cierpliwości i otworzył ogień energiczny na obydwie mosty. Przeprawy zaniechano; ale następnej nocy znów przeciwnik zachował się względnie spokojnie. Ta wstrzeźliwość, wobec jawnie przygotowywanych 2, punktów dla przeprawy, była znamieną i komendę naszą pierwszy raz naprowadziła na domysł, że przeciwnikowi musi brakować amunicji,

3.V. dostała kompania saperów rozkazy przeprowadzenia się przez Nidę i wysłania oddziału z minami, w celu wysadzenia ziemianek, w których ukrywał się przeciwnik.

Noc była ciemna „jak oko wykol”, sprzyjała przeto przedsięwzięciu. O północy podszedłem do telefonu sprawdzić obsługę stacji, słyszę podawane artyleryjskie „poprawki”, gdy tymczasem koledzy obserwują działanie ognia naszych armat. Wyprawa nie zawiodła; wypłoszeni ze swych ziemianek Rosjanie pozostawili w rękach piechoty naszej 64. jeńców, których przyprowadzono do sztabu do Grudzyn. Byli to żołnierze 2 pułków - 321-go i 331-go ros. piechoty. „Fasunek” jeńców b. ucieszył komendę austr. dywizji, za co podziękowano nam w odprawie. Jeńców odprowadzono do Jędrzejowa, po uprzednim przesłuchaniu ich w brygadzie; był to rosły materiał

ludzki, dostatnio wyekwipowani żołnierze, choć nie ukrywali zadowolenia, że w ten sposób wojnę już zakończyli.



Jeńcy rosyjscy na Jędrzejowskim Rynku

4.V. właśnie rozpoczęliśmy II-gą szkołę telefoniczną, na którą oddziały nadesłały 40, kandydatów celem uzupełnienia swoich patroli.

5.V. z odprawy nadeszła wiadomość o pogromie wojsk rosyjskich w Galicji pod Gorlicami. W nocy nad Nidą ustawiczna kanonada. Słuchy o rosyjskim odwrocie krążą coraz uporczywiej.

8.V. na moich imieninach kilkunastu kolegów z naszej kompani i innych oddziałów było podejmowanych skromnym śniadaniem. Dyskusjom i rojeniom o wojnie ruchowej nie było końca.

11.V. przyszedł nareszcie wieczorem, dawno oczekiwany rozkaz do odmarszu. Kompania saperów ma zbudować mosty na Nidzie dla przeprawienia wszystkich oddziałów brygady. O. T. B. I. energicznie zajął się zwinięciem wszystkich linii telefonicznych z tej strony Nidy. Noc spędziliśmy na przygotowaniach do odmarszu. Im zaś postój dłuższy, tem trudniejszym bywa opróżnienie odcinka i zmontowanie wymarszu.

12.V. rano ruszyliśmy wreszcie, wyprawiwszy wpród wszystkie patrole nad Nidę. Na miejscu naszej przeprawy w Sobowicach ukończyli saperzy most o godzinie 12;30 w południe, po którym właśnie rozpoczął się przemarsz taboru i trwał do godz. 14;30 popołudniu Ciekawe było dla nas zwiedzenie pozycji na Skowronnej, opuszczonych już przez Rosjan. Umocnienia typu polowego, lecz nader solidnej roboty. Rozkwaterowano nas na noc w Gartatowicach. We wsi znajdujemy wielu zbiegów z wiosek, przez które przechodziły pozycje.

Dzienniki wojenne Jana Dziemby z lat 1914–1916

Rok 1914

8 sierpień – wymarsz z Krakowa z oleandrów – o godzinie 7-ej rano.

22/ sierpień Przybycie do Kielc o godzinie 11-ej rano ul. Warszawska. Odwrót: 1-szy

11/9 Wymarsz z Kielc o godzinie 4-ej po południu –Pluton Krakowicza ostatni schodzi z pozycji na Szydłówek – przechodzimy przez śpiące już miasto – wszystkie sklepy pozamykane – mieszkańcy wylękli ostrożnie wyglądają z pozamykanych już bram i okien, dopędzamy naszą kompanię (II 5 B-Bończy) 3 km za Kielcami –na Morawicę – nasz pluton, jako pogotowie i zarazem wystawia placówki i wedety na szosie, od strony Kielc.

12/9 Wymarsz o godzinie 6-ej rano z Morawicę do Chmielnika gdzie jemy obiad – po południu o godzinie 2-ej odmarsz do Stopnicy, dokąd przybywamy o godzinie 10-ej w nocy – kwatery.

13/9 Nasz pluton od 9-ej rano idzie na placówki i wystawia wedety od północnej strony miasteczka – po południu o godzinie 6-ej – wymaszerowaliśmy ostatni – nasza Kompania osłania odwrót naszych – o godzinie 10.30 przechodzimy most na Wiśle pod Szczucinem, który nad ranem zostaje spalony.

23/9 Przeprowa przez Wisłę pod Opatowcem, o godzinie 8-ej wieczorem.



*Legiony Polskie na ziemiach Królestwa Polskiego,
stanowisko karabinów maszynowych*

Rok 1915

28/2 Odmarsz z Kęt o g. 12 w południe i przybycie do Biały-Bielska o g. 5 po południu.

1/3 Odjazd z Biały-Bielska do 6 rano i przyjazd do Jędrzejowa, o g. 9 rano 2/3 do wsi Zapusty.

3/3 Odmarsz z Zapusty o g. 5 po południu do wsi Mierzwin na kwatery (3 kilometry od pozycji).

22/3 Koło godziny 6-ej po południu salwy moskiewskie i okrzyki „hurra” – Przemysł wzięty.

24/3 Odmarsz z Mierzwina do następnej wsi Bełku o g. 9.30 rano, słycać żywą kanonadę naszych (Brzozy i austriackie) baterii, a i Moskale odpowiadają częściej – pogoda śliczna do Bełku przybyliśmy o g. 10r.

4/4 Pierwszy dzień świąt – pogoda śliczna – o godzinie 9r. wybraliśmy się do okopów, nie dochodząc do okopów już nam kule nad głowami świstały – o g. 11 Moskale i nasi wywiesili białe chorągiewki – zesli się na moście winszując sobie zdrowia i wesołego Alleluja, gdyż po stronie rosyjskiej znajdowali się i Polacy – krzycząc „niech żyje Polska”.

12–13–14/4 Chorowałem na influenes,

16 i 17/4 odpoczywałem z rozkazu lekarza.

25/4 Przegląd naszej piechoty (dawny IV B) i kawalerji (trzy szwadron) oraz naszych karabinów maszynowych przez generała Dankla, który zapowiedział nam nową ofensywę, która ma niebawem nastąpić.

Noc z 25 na 26/4 od g. 2 do 5 po północy nieustanna strzelanina, z rzadka odzywają się nasze armaty, tylko karabiny maszynowe gorączkowo pracują.

Noc z 26 na 27/4 od godziny 12.30 do godziny 6 rano silne ostrzeliwanie góry pińczowskiej szczególnie z armat (4 baterje), nasi przeszli na drugą stronę Nidy (I K V B) podkradli się pod same wedety nieprzyjacielskie, które się cofnęły do okopów – nasi jednak widząc podstęp, cofnęli się z powrotem, już pod ogniem karabinów maszynowych i zwykłych tracą 1 człowieka, a jeden został raniony lekko.

Z 2-go na 3-go/5 po północy, nasi przeszli na drugą stronę Nidy (3K. VB. VP.), dotarli do pierwszej linii okopów rosyjskich – pod osłoną ciemności – wtargnęli do nich i po zabraniu 60-ciu kilku jeńców, cofnęli się z powrotem ze śpiewem na ustach.

Z 10-go na 11/5 Moskale cofali się o g. 2 po północy z okopów góry pińczowskiej, w ogóle z całego frontu nad Nidą.

11/5 Wymarsz z Bełku o g. 7 wieczorem do Lobowie – kwatery.

12/5 Wymarsz z Lokowic o g. 6r. do Lędziejowic – kwatery.

Ułani Beliny w Zagaju

W Zagaju podczas I wojny światowej pracowały przyfrontowe magazyny zaopatrzeniowe i punkty sanitarne. Od początków marca do 10 maja, ułani pełnili planowo szwadronami, zmieniającymi się co 10 dni, służbę w okopach nad Nidą pod Sobowicami. Miejszem schronienia żołnierza wycofanego z linii frontu była przeważnie włościańska chata, której mieszkańcy życzliwie patrzyli na legionowe oddziały. Rolę

szczególną w tej pomocy dla bezpośredniego zaplecza frontu wykonał także dwór ziemiański. Kapelan ułanów Kosma Lenczowski ²¹ skomentował stosunek Łuszczkiewiczów właścicieli dóbr Zagaje do ułanów jako negatywny. Wedle jego doniesienia wyglądało to tak: Po południu spowiedź 2 szwadronu w Zagaju we dworze p. Łuszczkiewiczów. Wypowiadałem 8 ułanów, ze dworu nikt nie przyszedł” i dalej: „18 marca (1915). Komunia na werandzie. 8 ułanów i domownicy byli w czasie Mszy św. na werandzie, reszta ułanów zewnątrz. R Łuszczkiewiczowie przyjęli, przenocowali, ale więcej etykietalnie, nie z serdecznością Różyckich” Odnotował on bowiem, że tegoż 17 marca (1915): „Komunia św. w Opatkowicach Murowanych. Wszyscy Różyccy ze służbą przystąpili do Komunii św., czym nadali nabożeństwu większej uroczystości”.



Ułani przed dworem w Zagaju

O tym, że legionowi kawalerzyści kilka długich tygodni stacjonowali w Zagaju i byli tu na pewno serdecznie goszczeni, świadczą liczne ilustracje rozpropagowane w serii kart „BELINIACY” wydanej w latach 1915-1916

19 III 1915r. w dywizjonie w Zagaju gościł Komendant Józef Piłsudski

²¹ Kosma Lenczowski właśc. Karol Marcei Lenczowski (ur. 18 stycznia 1881 w Maniowach, zm. 1 czerwca 1959 w Krakowie) – kapucyn, kapelan Legionów Polskich w latach 1914-1918.

Beliniacy w Zagaju



Pieśń Legionowa „Siedzimy tu w Zagaju”

W maju 1915r. powstała w oddziale Beliny w Zagaju Pieśń legionowa „Siedzimy tu w Zagaju”. Piosenkę skonfiskowaną w drugim zeszytzie Zbyszka Mrocza napisał Stefan Felsztyński ²² (zgodnie z przekazem Romana Woynicza-Horoszkiewicza, Artystyczne zagadnienia w Legionach, „Pion”, 1935, nr 12) w maju 1915r. Śpiewana była na melodię zbliżoną do „hymnu” kabaretu „Zielony Balonik” Dance du Ventre

Siedzimy tu w Zagaju rzędem na błocie,

Odbieramy fasunki w chlebie i złocie.

Nie ma jak te konserwy,

Strasznej dodają werwy,

Ułany, choć wzbroniono,

„Plują czerwono”.

Stosunki, stosuneczki i porządeczki

Pałą sobie nawzajem łojowe świeczki.

²² Stefan Felsztyński (ur. 3 maja 1888 w Zagórz, zm. 30 czerwca 1966 w Londynie) – podpułkownik kawalerii Wojska Polskiego, artysta malarz. Zaprojektował pierwszy wzór munduru noszonego przez 1 Brygadę tzw. „Beliniaków”.

*Każdy jest kapitalny,
O mało nie genialny,
I powiada, że to „On”,
A nie Napoleon.*

*Żołnierz jest obywatel i przygód szuka,
Lepiej niż do Moskala do dziewic puka.
I tylko z wielkiej łaski
Pucuje gwer i paski,
Czasem zaś, jak wypadnie,
Coś tam ukradnie...*

*Wierne to jest odbicie dawnych ułanów,
Co bronili przed laty ojcowskich łąnów.
Dzisiaj trochę inaczej,
Lecz to każdy przebaczy,
Nie można żądać Wiele
Od „obywatela”.*

*A Belina we dworze siedzi jak sam król,
Gdy się chcesz z nim dogadać, lepiej gębę stul.
Jeden Serwach²³ odgadnie,
Co w rotmistrzu jest na dnie,
Serwich prawdziwie wierny,
Ten „druh” pancerny.*

*Ot, spojrzuj, komendancie, na te porządki²⁴,
Zapuść oko przez gębę w puste żołądki,
Zwiedź choć raz puste żłoby,
Pełne owsa jakoby,
A może się w twej duszy
Sumienie ruszy!*

²³ Serwich – właściwie: Władysław Serwik, luzak Beliny, w 1924 r. wachmistrz 1 Pułku Szwoleżerów.

²⁴ 19 III 1915 r. w dywizjonie gościł Komendant Piłsudski.

Imieniny Piłsudskiego w Grudzynach

Nad Nidą miało miejsce manifestowanie poparcia dla Józefa Piłsudskiego. 19 marca 1915r. w Grudzynach Piłsudski świętował pierwszy raz imieniny na froncie. Oficerowie podarowali mu wtedy złoty zegarek z napisem „*Kochanemu Komendantowi - korpus oficerski*”, a III batalion ofiarował piękny album, przechowywany potem w Muzeum Belwederskim. Na przyjęciu imienninowym byli obecni delegaci pułków. Żołnierze w okopach uczcili imieniny swego komendanta strzałami na wiwat. Wśród świętujących we dworze w Grudzynach imieniny Piłsudskiego był, oprócz oficerów, polityk socjalistyczny, Ignacy Daszyński, członek Naczelnego Komitetu Narodowego. Piłsudski przeszedł wówczas z nim na „ty”.

„Było to prawdopodobnie ostatnie jego »braterstwo« (...) Za czasów legionowych nie wypił ani jednego braterstwa z podległymi mu oficerami, jak ze Śmigłym czy Sosnkowskim, z którym wspólnie przebywał w Magdeburgu.”²⁵,

W książce Henryka Szczerbowskiego „Boje o Polskę Marszałka Józefa Piłsudskiego” wydaną we Lwowie w 1933 roku przedstawił następujące wspomnienia z tego wydarzenia:

W pustym dworze, we wsi Grudziny, urządzili oficerowie skromne przyjęcie, które zamieniło się w podniosłą uroczystość hołdu dla Komendanta i braterstwa legionowych żołnierzy. Z wielkim triumfem zdobyliśmy trochę smakołyków, rzadkich na froncie i trochę wina na toasty. W wielkiej, nieopalonej sali jadalnej dworu ustawiliśmy stoły w podkowę, - oczekując przybycia Komendanta; powitała Go orkiestra melodią legionowego marszu, - a my wszyscy sprężyliśmy się w siwych mundurach i słuchali słów powitania i życzeń, - jakie Komendantowi składał jego ukochany oficer, Rydz-Śmigły. Mówił za nas wszystkich i z naszych serc wyjął życzenia, by przyszłe imieniny obchodził Komendant w wolnej Warszawie! Czyż mogło być piękniejsze życzenie? - Potem zasiedliśmy do stołu i gwarzyli ze sobą o żołnierskich przygodach ostatnich miesięcy. Niektórzy spotykali się tutaj po długiej rozłące, - nie widzieli się od czasów szkolnej ławy, - więc całowali się i ściskali z radości, że spotkali się pod rozkazami Komendanta. - A kiedy w czasie obiadu wzniosł jeden z oficerów toast na zdrowie naszego Wodza i orkiestra zagrała melodię najpiękniejszą dla polskiego ucha: - „Jeszcze Polska nie zginęła”, - zerwaliśmy się na równe nogi i, dobywszy szabel z pochew, - skrzyżowaliśmy je nad stołem jak wał obronny na znak, że ślubujemy wierność i życie naszemu ukochanemu Wodzowi! Cudna to była chwila, łącząca nas z Komendantem na zawsze! A potem składaliśmy mu skromne dary żołnierskie; najpiękniejszy z nich to album z fotografiami pułków i podpisami oficerów i żołnierzy. Przeglądał je Komendant, zamyślając się głęboko nad fotografiami tych podkomendnych, po których jedynie obrazek w albumie pozostał - a dusza gdzieś w niebie. Znał ich losy i koleje wojenne Komendant, bo znał każdego prawie żołnierza, otaczał opieką i darzył miłością! A potem czytał długie kolumny nazwisk w albumie i

²⁵ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935, Kraków, Łomianki 2006

uśmiechał się do niewyraźnych podpisów, skreślonych niezgrabną, spracowaną ręką rzemieślnika, - a najrzewniej do krzyżyków, kładzionych chłopską ręką zamiast podpisu. Ci niepiśmienni byli mu może najmilsi, bo najbardziej Polski - matki potrzebujący.



Józef Piłsudski wśród oficerów I Brygady, w dniu swoich imienin.

Grudzińny, 19 marca 1915r.

W 1918 roku Piłsudski uwięziony w twierdzy w Magdeburgu 18 marca pisał do żony: „Jutro moje imieniny, jeśli chcesz mi zrobić imieninowy prezent, przyślij mi dwie talie kart do pasjansa. Te, które mam, już bardzo się zniszczyły”. Z Polski manifestacyjnie wysyłano życzenia do Magdeburga, które zresztą nie doszły do adresata. Podobno jednak po uwolnieniu komendanta Niemcy oddali tysiące przesyłek.

Imieniny Józefa Piłsudskiego co roku obchodziła niemal cała II Rzeczypospolita. W całym kraju odbywały się akademie, defilady, uroczyste msze święte w intencji bohatera. Polacy dekorowali ulice, aby dać dowód oddania i szacunku dla Naczelnego Wodza. Bez względu na to, gdzie w tych dniach znajdował się Józef Piłsudski – czy był to Belweder, czy w willa w Sulejówku – odwiedzały go tłumy żołnierzy, polityków i zwykłych ludzi. W 1925 roku, mimo choroby marszałka, w pamiątkowej księdze życzeń do godziny 16 wpisało się niemal 1700 osób.

Gdy Piłsudski gościł w tym dniu poza granicami kraju. Rodacy zasypywali go tysiącami depech i kart pocztowych. Po roku 1926 dzień 19 marca zaczęto traktować na równi z największymi świętami państwowymi, takimi jak 15 sierpnia (Wojska

Polskiego) czy 11 listopada (Niepodległości). Tradycja ta przetrwała także po śmierci Piłsudskiego – do 1939 roku organizowane były uroczyste apele dla wojska, w kościołach odprawiano msze za spokój jego duszy, a flagi pozostawały opuszczone do połowy masztu.

Po śmierci Marszałka Piłsudskiego 12 maja 1935 roku, nadal urządzano jego imieniny aż do 1939 roku, składając mu hołd, szczególnie uroczyste w wojsku. Armia zaliczała imieniny Marszałka do świąt narodowych na równi z 3 maja, 15 sierpnia i 11 listopada. Wydawano upiększone życiorysy, specjalne numery „Żołnierza Polskiego”, iluminowano koszary. W miejscu urodzenia Marszałka w Żuławie 10 października 1937 roku prezydent Mościcki wraz z wdową Aleksandrą Piłsudską zasadzili dąb, który tam rośnie do dziś.

19 marca 2017 roku odbył się II Imieninowy Rajd Pieszy Józefa Piłsudskiego. Ponad 40 osób wyruszyło na pieszą wędrówkę na trasie Pińczów – Grudzyny, ale najpierw złożono kwiaty i zapalono znicze przed pomnikiem Józefa Piłsudskiego przy SOSW w Pińczowie. Chwilą ciszy uczczono także pamięć żołnierzy poległych za Ojczyznę w roku 1915, spoczywających na cmentarzu w Mierzwinie. Około godziny 15.00 uczestnicy rajdu dotarli na metę – przed zabytkowy dworek w Grudzynach. W II Imieninowym Rajdzie Pieszym Józefa Piłsudskiego uczestniczyli przedstawiciele władz lokalnych, strzelcy z Jednostki Strzeleckiej w Pińczowie i Starachowicach, strażacy OSP Grudzyny i mieszkańcy Pińczowa.

Sport w legionach nad Nidą

Kilka dyscyplin sportowych cieszyło się specyficznym zainteresowaniem wśród legionistów. Dyscyplinami takimi były: hippika²⁶, piłka nożna, piłka ręczna (tzw. szczypiorniak), gimnastyka, zapasy (w tym np. tzw. walki kogucie na jednej nodze), lekkoatletyka, szermierka, tenis, boks, gra szachowa, kręgle i brydż. Z licznych publikacji opisujących dzieje Legionów wynika, iż polscy żołnierze, w wolnych od służby chwilach, dużo uwagi poświęcali kulturze fizycznej i różnego rodzaju pojedynkom zespołowym. Najwięcej przekazów odnosi się do meczów piłki nożnej. W latach 1915–1917 piłkarze poszczególnych kompanii brali udział w różnych rozgrywkach piłkarskich, niekiedy na zapleczu frontu, jak np. nad Nidą i Styrem.

Piłka nożna

Po 1914 roku formowano nowe bataliony, powiększając stan liczebny Legionów. Wówczas okazało się, że nowi żołnierze, ochotnicy, mają problemy z zachowaniem sprawności fizycznej w czasie prowadzonych akcji. Czas działań pozycyjnych nad Nidą dowództwo Legionów wykorzystało, na poprawienie sprawności, szkolenie i integrację żołnierzy. W ramach tych działań również przychylnie zaczęto patrzeć na sport, a tym samym na piłkę nożną

²⁶ Jazda Konna, z gr. híppos 'koń'

Pierwsze mecze piłkarskie w Legionach rozegrano już wczesną wiosną 1915 roku. w Grudzynach oraz Mierzwinie, gdzie rozlokowała się wówczas Komenda 1 Pułku Piechoty, wśród jej oficerów tworzono pierwsze drużyny legionowych piłkarzy - bez nazw, jedynie w celu wspólnej gry w piłkę. Drużyny te potrafiły jednak prowadzić również regularne treningi i rozgrywały między sobą mecze. Pomysł chwycił i w niedługim czasie powstały w I Brygadzie stałe drużyny reprezentujące poszczególne formacje.

Inicjatorami pierwszych drużyn i rozgrywek piłkarskich byli gracze Lwowskich Czarnych. Za nimi poszli inni, a dowództwo patrzyło przychylnym okiem „na wyczyny piłkarskie, dostrzegając w nich znakomity środek podtrzymania sprawności fizycznej, rozrywki i odprężenia”. Piłsudski nie uległ wówczas futbolowej modzie i ze sportów wolał oddawać się wówczas ulubionej grze w szachy.



Drużyna piłkarska Legionów Polskich w Mierzwinie

Mecze odbywały się m.in. przed kwaterą sztabu brygady w Grudzynach oraz w Mierzwinie, gdzie stacjonowało wojsko. Wśród grających w piłkę byli także niedawni zawodnicy klubów, m.in. Henryk Bilor i Tadeusz Kowalski z Czarnych Lwów oraz Witold Rutkowski z Wisły Kraków. Antoni Poznański, który przed I wojną światową grał w Wiśle Kraków, a później w Cracovii, zaczął kompletować drużynę piłkarską w Piotrkowie. To właśnie on jest pomysłodawcą założenia drużyny piłkarskiej przy Komendzie Legionów w 1915 roku w Grudzynach i Mierzwinie, która kilka miesięcy później nazywała się już Legia (obecna Legia Warszawa). Stanisław Mielech, legionista i futbolista Cracovii, wspominał, że spośród legionistów wracających ze szpitali do pułków wyławiano piłkarzy o znanych nazwiskach i wcielano do formującej się kompanii sztabowej (życiorysy piłkarzy w rozdziale - Wybitni Polacy walczący nad Nidą).

Nad Nida też powstał Polski Artyleryjski Klub Sportowy (PAKS), rozegrał on szereg meczy z batalionami piechoty, a nawet z drużyną sztabu I Brygady. W drużynie sztabowej grał naczelny lekarz bryg. kpt. dr Stanisław Rouppert, ps. „Teodor”,. Zasłynął on m.in. tym, że w meczu z klubem „Nida” (reprezentującym sztab I Brygady) zaaplikował przeciwnikom 20 bramek. A w „Nidzie” grali: Wł. Belina-Prazmowski, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Tadeusz Kasprzycki, Tadeusz Piskor. W drużynie zwycięzców wystąpili: Alfred Kleiber, Wincenty Kowalski i Stanisław Kilnstler. Po meczu

zorganizowano zawody konne, w których wzięli udział przedstawiciele okolicznego ziemiaństwa.

Belina niezadowolony z wyniku poprosił o rewanż, z powodów wydarzeń na froncie w rewanżu przeciwko „PAKS” w „Nidzie” zagrali żołnierze stacjonujący tylko w Zagaju a sama drużyna chwilowo nazwała się „Nida Zagaje”. Rewanż zakończył się zwycięstwem PAKS 4:3.

W Krakowie w tym czasie odnotowano: Kataklizm dziejowy, którego widownią jest obecnie Europa, doprowadził normalne życie sportowe do upadku. Liczne rzesze sportowców i atletów, które przed wojną wypełniały liczne boiska sportowe i sale ćwiczeń – obecnie pod znakiem Marsa²⁷, nie zapominają o dawnych swych ulubionych ćwiczeniach i kontynuują je w dalszym ciągu. Przykładem Niemcy, Francuzi i Anglicy. Matche futbolowe rozgrywane na pozycjach przez żołnierzy przy hukach pękających szrapneli i granatów są widowiskiem bardzo oryginalnym. Nasi Legioniści oznaczają się również podobnym animuszem, więc każdy postój jest miejscem mniej lub bardziej ciekawych zawodów sportowych i walk atletycznych²⁸.

Organizowanie się legionistów w celu rozgrywania meczów piłkarskich było wyłącznie ich oddolną inicjatywą. Nikt z dowództwa nie tworzył specjalnie drużyn, ani nie wyznaczał treningów. Ale jednocześnie dowódcy byli świadomi pozytywnego wpływu sportu na sprawność fizyczną żołnierzy, poprawę ich nastrojów i morale. Nie hamowali, więc tej samorzutnie kształtującej się inicjatywy, ale w znacznym stopniu ją wspierali, udzielając opieki i pomocy.

Przez pierwsze 15 miesięcy formowane w różny sposób i w różnym czasie pułki legionowe walczyły niezależnie od siebie - I Brygada w Małopolsce, na Kielecczyźnie i Podhalu, a II Brygada ponad 200 km dalej, w Karpatach i na Węgrzech. Nie stwarzało to okazji do wspólnych kontaktów, nie mówiąc o jakiegokolwiek szerszej rywalizacji sportowej pomiędzy żołnierzami. Kiedy pułki I Brygady posiadały już drużyny piłkarskie, sportowcom służącym w II Brygadzie nawet przez myśl nie przeszło, że mogliby uprawiać jakiś sport. Od późnej jesieni 1914 roku dziesiątkowani chorobami prowadzili wyczerpujące walki w bardzo trudnych warunkach terenowych z oddziałami rosyjskimi próbującymi rozerwać linię frontu. Wielu późniejszych piłkarzy i organizatorów Legii brało udział w kampanii karpackiej II Brygady. Stanisław Mielech, Zygmunt Wasserab i Władysław Groele przeszli cały szlak, biorąc udział w wielu bitwach.

Zawody piłkarskie stanowiły niekiedy główny punkt programu świąt poszczególnych oddziałów. Kulisy przygotowań do meczów ujawnił pamiętnikarz Jan Kruk-Śmigła, bohater spod Kostiuchnowki, zaś po wojnie znany organizator imprez sportowych w 1 Pułku Piechoty Legionów.

„Przedpołudniem ukończyliśmy roboty na boisku. Po południu mieliśmy trening, który wypadł nienadzwyczajnie, gdyż piłka nam nieco pękła, a my chcieliśmy ją dokończyć, biliśmy, więc ostro” 17. Na problemy ze sprzętem do gry w piłkę nożną

²⁷ Odniesienie do rzymskiego boga wojny marsa

²⁸ Nowości Ilustrowane”, 16/1916

wskazał również jej miłośnik z Polesia: „I oto pewnego dnia ukazała się na polanie, namiętnie uganiająca się za piłką drużyna footballowa. Ze zdumieniem przekonano się, że role piłki nożnej odgrywają spodnie, zawinięte w kłębek i przewiązane sznurkiem”. Inny uczestnik rozgrywek piłkarskich tak wspominał przygotowania do rozgrywek: „Z ekwipunkiem piłkarzy nie było kłopotu, bo dowódca kompanii i podoficer mundurowy wszystkie nadwyżki w magazynach przeznaczył dla nich. Nożyce poszły po fasowanych kalesonach, a miejscowe warsztaty krawieckie przyszywały na koszulkach emblematy klubowe z czarnej satyny nadesłanej nam wraz z piłkami przez lwowską Ligę Kobiet. [...] Pierwszą piłkę przysłała nam tak wielkich rozmiarów, że odbijając głową groziło wtłoczenie jej (głowy) do żołądka.”

Legionista podjął ponadto próbę omówienia jednego z meczów. „Zaczęła się gra prowadzona z początku przez obie partie nerwowo. Było to jednak badanie słabych stron przeciwnika. Czwartacy mieli atak, pomoc i bramkarza doskonałych, słabszą tylko obronę. My natomiast bramkarza i baców [obrońców – T.W.] cudownych, słabszą zaś pomoc”. Piłkarzom kibicowali m.in. Józef Piłsudski, Bolesław Roja, Tadeusz Piskor, Stanisław Rouppert i Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Nie jest prawdziwa natomiast dość często powtarzana informacja, że Komendant wcielał się w rolę sędziego meczów piłkarskich.

Z pamiętnikarskich przekazów wynika, że w Grudzynach nad Nidą znudzonych legionistów opanowała wręcz gorączka futbolowa. Organizatorem imprez sportowych był w tym wypadku „Obywatel Stachurek”, czyli dr Stanisław Rouppert. W piłkarskich meczach uczestniczyli znani później i powszechnie rozpoznawalni oficerowie i ministrowie z lat II Rzeczypospolitej: gen. Tadeusz Kasprzycki, gen. Tadeusz Piskor, gen. S. Rouppert, gen. Stanisław Grzmot-Skotnicki, gen. Stanisław Burhardt-Bukacki, płk Władysław Belina-Prażmowski, a nawet gen. Kazimierz Sosnkowski i marsz. Edward Rydz-Śmigły. Oprócz meczów o charakterze rekreacyjnym, w których brali udział wyżej wymienieni, na nieco wyższym poziomie grę w piłkę nożną uprawiali z powodzeniem i inni legioniści. Znawca problemu z okresu wojny zapamiętał: „Na mecz występowała nasza drużyna złożona tylko z członków sztabu Brygady. Na bramce grał szer. Walaszek. W obronie grał kpt. inż. Litwinowicz i szer. Kiełbusiewicz. Obrona ta była twarda i trudno ją było przejść. Na środku pomocy grał sierż. W. Litwinowicz i kpr. Świeszczkowski [...]. Skład ataku był następujący: prawe skrzydło kpt. Piskor, prawy łącznik por. Wieniawa, środek napadu Rouppert, lewy łącznik por. lek. wet. Kucz”

Całość sprawy, dotyczyła rzeczywiście pierwszoplanowych postaci z legionowych kręgów, skoro Rouppert poświęcił jej oddzielny artykuł w dwudziestoleciu międzywojennym, pod jakże wymownym tytułem: Piłka nożna w sztabie I Brygady Legionów.

Grających nad Nidą legionistów z przeciwległego brzegu rzeki obserwowali, a może nawet kibicowali im, żołnierze rosyjscy. Nie zakłócili gry żadną prowokacją i ostrzałem z broni palnej. „Szczególnie popularna była piłka nożna, w którą wcale liczna grupa legionistów grała namiętnie. Inni, równie namiętnie, kibicowali i oglądali zmagania kolegów. Wśród tych ostatnich byli również rosyjscy obserwatorzy, którzy

przyglądali się przez lornetki ze wzniesienia Skowronno. Istniały nawet dwie drużyny – «Nida» i «A.B.C.».

Szachy

Należy zwrócić uwagę na dużą popularność gry szachowej wśród legionistów różnej rangi. Jak sądzę, znaczenie gry wynikało z bardzo prozaicznej przyczyny. Jej wielkim orędownikiem byli Józef Piłsudski oraz legionowy „Szefer”, czyli Kazimierz Sosnkowski. Przed przybyciem „Szefera” do twierdzy w Magdeburgu osamotniony Komendant spędzał czas nad szachownicą. Piłsudski w jednym z listów podkreślił: „przechodzę do najważniejszej części dnia, do studiów szachowych, co mnie zajmuje dobrych parę godzin – zaś szarą godzinę chodzę po pokoju, a gdy zabłyśnie elektryczność, kończę swoje szachy”. Pasjonujące partie szachów Piłsudskiego i Sosnkowskiego, rozegrane w twierdzy magdeburgskiej w październiku 1918r., opisane już zresztą w literaturze przedmiotu, były bodajże najlepszą egzemplifikacją popularności królewskiej gry w Legionach.

Na temat szachowych zdolności Komendanta jego rywal odnotował: „Piłsudski grał nadzwyczaj pomysłowo, kombinował, lubił ofiary i grę ryzykowną, nie uznawał gry pozycyjnej”. Z kolei Wieniawa-Długoszowski zauważył, iż Komendant „imponował niezwykle umiejętnością grania w szachy na ślepo, bez patrzenia na szachownicę”. W okresie wojny Piłsudski grywał również z innym żołnierzem I Brygady, Jędrzejem Moraczewskim, drugim po wojnie premierem niepodległej Polski.

W końcu w Grudzynach nad Nidą w grze szachowej swój talent ujawnił dr Rouppert, który rywalizował m.in. z Piłsudskim i Tadeuszem Furgalskim „Wyrwą”. Zachowała się również dokumentacja ikonograficzna wskazująca na to, że gra szachowa w legionowych okopach nie była również obca gen. Władysławowi Sikorskiemu. Jest też zrozumiałe, że dużą popularnością wśród żołnierzy Legionów cieszyły się różne odmiany zawodów hippicznych, w tym przede wszystkim rajdy konne na dużych dystansach oraz pogoń za tzw. lisem. W II Rzeczypospolitej odbywały się podobne, wyjątkowo trudne i niebezpieczne imprezy przeznaczone dla oficerów pułków kawalerii. Najbardziej znany „ułański rajd” doszedł do skutku w 1928r. w związku z okrągłą rocznicą odzyskania niepodległości. Rajd na trasie Warszawa – Morskie Oko w Tatrach (dużo ponad 500 km) zorganizował gen. Gustaw Orlicz-Dreszer, dowódca 2 Dywizji Kawalerii, ongiś słynny ułan Władysława Beliny-Prażmowskiego. Wśród uczestników można było doszukać się innego ułana z legionowych czasów – Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, już wówczas dowódcy 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Nawiązaniem do tradycji wojennej były również rajdy piesze na dystansie 122 km szlakiem Kadrówki z sierpnia 1914r., których trasa przebiegała z podkrakowskich Oleandrów do Kielc. Trzyetapowy rajd został zorganizowany pomiędzy 6 i 8 sierpnia. Było to, najkrócej rzecz ujmując, święto sportowo-strzeleckie nie tylko Związku Strzeleckiego, ale całego Wojska Polskiego. Imprezie tej w latach 1924–1939 (z wyjątkiem 1934r. z uwagi na powódź) dużą rangę nadawała prasa wojskowa z „Polską Zbrojną” na czele. W 1939r. defiladę uczestników marszu przyjął marsz. Edward Śmigły-Rydz, zaś w uroczystościach uczestniczyło ok. 100 tys. osób.

Piłka ręczna

W czasie internowania legionistów w Szczypiornie, polscy jeńcy grali szmacianą piłką w grę, która obecnie znana jest jako piłka ręczna. Właśnie tą drogą ta dyscyplina sportowa została spopularyzowana w Polsce i stąd jej potoczna nazwa szczypiorniak. Z tego też powodu graczy w piłkę ręczną nazywa się szczypiornistami.

Ofensywa 11 maj 1915r. Zakończenie działań nad Nidą

Wspomnienie zamieszczone przez H Zielińskiego w gazecie „Polska zbrojna pismo codzienne” nr 132, 13-maja 1932.

Budził się ranek 11 maja 1915 roku. Ciepła, księżycowa noc wiosenna, ustępowała powoli miejsca bladej jutrzence, która, poprzedzając słońce, obejmowała w swe władanie szerokie topiele Nidy, jej brzegi, wzgórza i równiny ziemi pińczowskiej. W oparach i mgłach porannych milkły po woli tajemnicze szmery, wywoływane bulgotaniem leniwie toczących się wód rzeki, szumem oczeretów, dalekim echem rozgrywających się za Wisłą bojów. Ziemia barwiąc się zwolna różowo, oczekiwała chwili, w której zapanować miało niepodzielnie, wszechwładne słońce z jego palącymi promieniami. Okopy jeszcze spały. Panującą tu ciszę przerywały od czasu do czasu odgłosy rozmów telefonicznych, zwłaszcza w rejonach ziemianek komend batalionów i kompani, to znów odgłosy kroków sunących sennie służbowych, lub przebiegających łączników, wreszcie ostre, szarpiące strzały wedet²⁹.

Tam tylko, gdzie rzeka odginając się silnie w stronę rosyjskiego brzegu, oddalała się od okopów legionowych - wysunięte pod osłoną nocy placówki, zbierać się już poczynały powoli do odwrotu, by jeszcze pod opieką znikających ciemności, znaleźć się w okopach. Nie wszędzie jednak odpoczywano. Według wiadomości, nadesłanych wczoraj z komendy 4 austr. dywizji, Rosjanie mieli jakoby zamiar wycofać się w ciągu nocy dzisiejszej i rozpocząć swój odwrót na wschód. Przede wszystkim, więc w sztabie I-szej Brygady Legionów Polskich wyczekiwano z niecierpliwością na meldunki sytuacyjne z pułków, które miały potwierdzić nadesłaną wiadomość. Niestety, strzały placówek rosyjskich padały jak zwykle co noc, może nieco częściej tylko. Nadchodzące zaś meldunki brzmiały jednakowo: „...Sytuacja bez zmian...”. A więc jednak wiadomość austriacka okazała się mylną!

Wreszcie na czerwieniejące coraz to silniej niebie, wylania się powoli, majestatycznie tarcza słońca, mieniając się tysiącem kolorów, promieniami swymi obejmując co raz to szerszy obwód ziemi. Wzrok, sięgając daleko, zatrzymuje się na wyniosłym masywie Skowronna, strzelistych wieżach kościołów Pińczowa, wreszcie na szerokiej dolinie Nidy, wijącej się paru korytami, w morzu zielonych łąk i krzaków.

Padające jeszcze do niedawna strzały rosyjskie nagle milkną. Jakaś niesamowita cisza i martwota ogarnia kraj po drugiej stronie rzeki. Czyż może to jakiś dziwny zbieg okoliczności, by tak nagle zamilkły wszystkie placówki rosyjskie, nikt tam w ich

²⁹ dawniej: warta, pikietta, straż; czujka, czata, wideta

okopach się nie ruszał? Chyba to nie odwrót, boć przecie jeszcze ostatni meldunek Berbeckiego z godziny 5.10 przynosi normalną wiadomość: „...sytuacja bez zmiany”. Naraz w sztabie brygady pada wiadomość: „Moskale się wycofali...”. Wszyscy pochylają się nad telefonistą, który wpisuje odbierany właśnie fonogram z 2 p. p. „...Patrol z 6 ludzi przeszedł Nidę i idzie na Skowronno, wkrótce wymaszeruje pluton w celu podtrzymania go. Kompania stoi gotowa we wsi Sobowice. Berbecki kpt.... u. A więc wiadomość z 4 dywizji nic była mylną - Rosjanie się wycofali.

W chwilę później nadszedł pisemny meldunek kpt. Berbeckiego, który opisywał już dokładnie, jak stwierdzono odwrót rosyjski. W sztabie brygady zawrzało. Fonogramy rozbiegły się na wszystkie strony do 1, 2 i 3 pułków piechoty, do kawalerii, artylerii, saperów, zakładów, a wszystkie niosły tę samą wiadomość o odwrocie „Moskali” i rozkazy przygotowania się do wymarszu. Do komendy 4 dywizji poszedł zaś meldunek: „W tej chwili został skonstatowany na północnym pododcinku (kpt. Berbeckiego - przyp. aut.) odwrót rosyjski. Własne silne patrole obsadziły Skowronno. Jeden batalion stoi w pogotowiu marszowym do przekroczenia rzeki, jak również i jeden szwadron będzie gotowy do wymarszu...”. Radość ogarnęła wszystkich; wszyscy też od najmłodszych do najstarszych byli gotowi do wymarszu. Każdy miał już dość tych nudnych okopów, tego kretowiska, gdzie siedzieć wypadło tyle miesięcy. Rozkazy do wykonania ewentualnej przeprawy w razie stwierdzenia odwrotu rosyjskiego, były już przygotowane od kilku dni, to też kiedy nadesłany został rozkaz ze sztabu oddziały już wiedziały co mają robić.

Według dyspozycji 4 dyw. piech. - J Brygada miała przeprowadzić na lewy brzeg Nidy jeden pułk piechoty, który miał stanowić oparcie dla oddziałów sąsiedniej grupy generała Haasa z I korpusu, stojącej na prawo od brygady naprzeciw Pińczowa. Na stopnie zaś miał być wysłany jeden szwadron na zwiady, który miał być podparty jedną kompanią piechoty, mającą zająć wieś Stawiany. Kompania saperów brygady miała zaś przystąpić do natychmiastowej odbudowy mostu na grobli, łączącej wieś Sobowice z folwarkiem Skowronno. Reszta od działów brygady została przeznaczona do odwodu dywizyjnego. Otóż, w myśl tejże dyspozycji Komendant wyznaczył 2 p. p. kpt. Berbeckiego do przeprawy, z tym, że jeden półbaon miał zostać wysunięty do wsi Stawiany, jako podpora szwadronu kawalerii, prowadzące go rozpoznanie. W ślad, więc za patrolom zwiadowców konnych pułku pod dowództwem sierżanta Cybulki. Został wysłany pluton, a za nim cała 2-H batalionu z zadaniem opanowania stanowisk rosyjskich na wzgórzu Skowronno. Oddziały te wysunęły się aż za wzgórze Skowronno do wsi Zagóro-Skowronno, następnie do Brześcia, leżącego już przy trakcie, łączącym Pińczów z Kielcami, gdzie stwierdzono, iż Rosjanie rozpoczęli swój odwrót o godzinie 12 w nocy, kiedy to ruszyła piechota i artyleria, zaś oddziały kawalerii, które przysły na miejsce piechoty (dywizjon kozacki, stanowiący jazdę dywizyjną) wycofały się dopiero o godzinie 8 rano, przechodząc koło Pińczowa. Dalej znów według zebranych wiadomości, Rosjanie mieli się wycofać w kierunku Buska, gdzie nad rzeką Czarną mieli przygotowane nowe pozycje. O godzinie 11-ej przed południem przeprowadził się szwadron kawalerii legionowej (por. Grzmota - Skotnickiego) na odcinku 1 p. p., następnie po wyminięciu wzgórza Skowronno i po porozumieniu się z komendą IV baonu, ruszył na rozpoznanie po osi; Stawiany - Holendry - Chmielnik - Suchowola - Podlesie. Szwadron,

posuwając się bardzo szybko, dotarł o godz. 14.00 do wsi Samostrzałów, gdzie stwierdził, iż patrol kozacki w sile 20 koni, opuścił tę wieś dopiero przed godziną. Po godzinnym odpoczynku, przeznaczonym na furażowanie, podzielony na trzy silne podjazdy, przesunął się znów w kierunku wsi Holendry, gdzie dowiedziano się, iż kozacy opuścili tę wieś na 20 minut przed przybyciem szwadronu. Wreszcie przed wieczorem dotarł do Suchowoli, skąd wysłane wprzód podjazdy, nawiązały już bezpośrednią styczność z nieprzyjacielem, okopanym na linii Gumienice - Osiny, przesłaniającym od wrót swych sił z przed frontu 25 austr. dyw. piech., które wycofały się dopiero w nocy z 11 na 12.5.

W tym samym czasie znów cała uwaga komendy brygady skierowana została na od budowę mostów przez groblę z Sobowic do folwarku Skowronno, która z powodu trudnego dostępu jak i braku odpowiedniego sprzętu postępowała dość wolno, mimo przybycia nawet pod wieczór, półkompanii pionierów austriackich por. Bigielle. W południe zostały przeprowadzone dalsze jednostki 2 p. p. kpt. Berbeckiego. Przeprowadzenie głównych sił została nakazana przez dowództwo 4 dyw. w rannych godzinach 12 maja. Do tego zaś czasu, oddziały miały pozostać na swych stanowiskach, gotowe do walki w razie powrotu przeciwnika. Późnym, więc wieczorem, ukazał się rozkaz komendy brygady nakazujący oddziałom przygotować się do wymarszu na drugi dzień, przy czym zbiórka wszystkich, miała się odbyć przy odbudowywanych mostach o godzinie 6-ej rano. 2 p. p. miał pozostać na lewym brzegu; półbatalion kpt. Sława-Zwierzyńskiego w ciągu całego dnia przebywający w Stawianach został ściągnięty do Podłęża, gdzie zaciągnął placówki na linii Hajdaszek - Brzeście. Szwadron por. Skotnickiego na noc cofnął się do Suchowoli, gdzie rozkwaterował się, w oczekiwaniu na nowe rozkazy. Noc z 11 na 12 maja zastała więc oddziały w następującej dyslokacji: Komenda brygady w Grudzynach - dworze. 1 pułk: sztab w Turze, I baon na odcinku Kwasków - Busina, III baon w odwodzie w Turze Wielkim, Małym i Dziadówkach. 2 p. p., sztab i II batalion w Zagóro-Skowronno, IV baon dwoma kompaniami (2 i 4) obsadzał placówki, dwie zaś kompanie stały w Brześciu. 3 p. p. Sztab w Grudzynach, V baon w odwodzie w Mierzwinie, VI na pozycjach od Businy do Pawłowic. Kawaleria: 1 i 3 szwadrony w Zagaju, 2-gi w Suchowoli. Artyleria: 5 bateria na pozycji na płd. od Tura, 4 bateria na kwaterach w Opatkowicach. Saperzy przy budowie mostu. Stan brygady w dniu 11.5.1915 wynosił: Oficerów 203, podoficerów' 763, szeregowców 4044 - razem 5044. Koni wierzchowych 429, pociągowych 602, razen. Idór. W linii było 85.16 proc., w sanitariacie 4.2* . proc., w taborach 10.55 proc. Armat 8. c. k. m. 6, kuchni polowych 22, wozów 163.

Bilans walk nad Nidą

W czasie bojów nad Nidą poległo 10 żołnierzy, 35 było rannych. Zdarzały się sytuacje ranienia lub nawet zabicia żołnierzy własnej strony. Przypadki takie były drobiazgowo badane przez sztab.

Śmierć Bronisława Hermana „Wicher”,

W nocy z 13 na 14 kwietnia 1915r. został śmiertelnie postrzelony przez własny posterunek ppor. Bronisław Herman „Wicher”, komendant 3. plutonu 2. kompanii V batalionu. Jak stwierdzono, Herman często wychodził z okopów dla sprawdzenia sprawności służb własnych żołnierzy na wedetach. Tej nocy po kolei kontrolował posterunki, stosując procedurę z hasłem. Po sprawdzeniu dwóch z nich udał się w kierunku kolejnego. Sprawca wypadku, słysząc kroki po błocie i ruch przed sobą, wykonał „gotuj broń” i nasłuchiwał. Na dwukrotny okrzyk określony regulaminem wojskowym nie uzyskał odpowiedzi. Za chwilę usłyszał niedaleko wystrzały. Myśląc, że to Rosjanie pragną wykorzystać ciemną noc i zaatakować okopy - strzelił.

Spisano obszerny protokół z tego zajścia. W czasie prowadzonego śledztwa postać zmarłego przedstawił komendant 2. kompanii, por. Mikołaj Szyszłowski „Sarmat”. Akcentował, że od samego początku, mimo młodego wieku, Herman dał się poznać jako oficer bardzo obowiązkowy, skrupulatny i nadzwyczaj formalistyczny. Wymagał wiele od żołnierzy. W plutonie na ogół nie był lubiany z powodu swojej surowości. Jednocześnie Szyszłowski zaznaczył, że był sprawiedliwy i dbał o swoich podkomendnych. Jego ambicją było wyćwiczenie plutonu tak, aby był najlepszy w całej kompanii”.

Wyjaśnienia zawarte w protokole potwierdził dowódca 2. pułku Berbecki, dodając ze swojej strony uzupełnienie. Żołnierze V batalionu byli pouczeni, że pojedyncze osoby, a nawet mniejsze oddziały nieprzyjaciela winny być chwywane, a dla ochrony osobistej szczególnie wśród ciemnej nocy należy używać bagnetu. Na to zwracał również uwagę, kpt. Piątek „Herwin”, ostrzegając, że na odcinek V batalionu mogą, z powodu bagien przed frontem, przedostaje się ze strony nieprzyjaciela tylko pojedynczy ludzie, z których wzięciem do niewoli nie powinno być problemów. Ostatecznie Berbecki wypadek ten objaśnił dwiema przyczynami. Po pierwsze ppor. Herman miał zwyczaj przy administrowaniu wedet zbliżać się do nich od strony nieprzyjaciela, przy czym często nie odpowiadał na pytania żołnierzy „Stop - kto idzie”. W ten sposób chciał sprawdzić ich reakcje na takie sytuacje. Po drugie noc była bardzo ciemna, z lewego skrzydła odcinka dochodziły odgłosy bezładnej strzelaniny- to wzmagало napięcie i zdenerwowanie żołnierzy.

Omówione powyżej tragiczne zdarzenie stało się przykładem braku współdziałania dowódcy i podwładnych, ale także niedostatecznego doświadczenia i ryzykowania własnym życiem w imię podniesienia dyscypliny żołnierskiej. Podłożem takiego zachowania mogły być też względy natury psychologicznej i ideowej, kiedy głównym celem walki było poświęcenie dla sprawy

Na bezpieczeństwo żołnierzy wpływ miała umiejętność obsługi broni jej staranna konserwacja. Jeden z legionistów widząc grupę nieprzyjaciela zbliżających się do Nidy Jednak nabój pozostał w lufie przy celowniku, co spowodowało jej rozerwanie i zranienie Żołnierza. Zwierzynski, dowódca I batalionu, w którym służył poszkodowany, jako przyczynę wypadku podał zaniedbania w regularnym czyszczeniu broni. To z kolei wynikało z braku wazeliny, oliwy dostarczanych przez intendenturę w niedostatecznej pomimo zgłaszania ciągłych zapotrzebowań na to produkty.

Lista zabitych w czasie walk nad Nidą od 3 marca do 11 maja 1915 r.⁴²

Lp.	Nazwisko i imię, pseudonim, stopień wojskowy	Przydział taktyczny	Data śmierci i aktualne miejsce pochówku
1.	Boczoń Jan	VI b	29 IV, nieznane
2.	Brzezina Stanisław	5 pp	6 IV zm. z ran, Jędrzejów
3.	Budzyński Władysław „Bandar”	5 pp	8 V, Czarkowy
4.	Bujak Stefan „Szczygieł”	V b	27 IV, Mierzwin
5.	Frączek Maurycy ppor.	5 pp	7 V, Mierzwin
6.	Herman Bronisław „Wicher” ppor.	V b	14 IV zabity przez własną placówkę, Mierzwin
7.	Horosz Roman st. żłn.	1 pp	7 IV, wypadek z bronią, Mierzwin
8.	Podcerkiewny Jan	VI b	11 IV, Mierzwin
9.	Śliwiński Jan	V b	27 IV, Mierzwin
10.	Wiśniewski Antoni	VI b	27 III, Mierzwin

Obsada oficerska I Brygady Legionów Polskich w marcu 1915 r.⁴³

Sztab (12 osób)	
Józef Piłsudski	– komendant
Kazimierz Sosnkowski	– szef sztabu
Tadeusz Kasprzycki	– oficer sztabu
Konstanty Dzieduszycki	– adiutant
Michał Fuksiewicz	– oficer ordynansowy
Zygmunt Sulistrowski	– „
Dr Stanisław Rouppert	– naczelny lekarz
Dr Kazimierz Zagrodzki	– naczelny lekarz weterynarii
Karol Lenczowski	– kapelan
Aleksander Litwinowicz	– oficer prowiantowy
Gustaw Krotke-Kochanowski	– „
Gustaw Grzybowski	– „
1. Pułk Piechoty (29 osób)	
Edward Rydz	– dowódca
Kazimierz Młodzianowski	– adiutant
Dr Sławoj Składkowski	– lekarz pułkowy
Tadeusz Zieleniewski	– oficer broni
Bolesław Jan Urbanowicz	– oficer prowiantowy
I batalion	
Tadeusz Furgalski	– dowódca
Dr Władysław Jakowicki	– lekarz
Dowódcy kompanii: Alojzy Konas, Jan Kruszewski, Jan Opieliński, Władysław Dragat	
II batalion	
Wacław Wieczorkiewicz	– dowódca
Mieczysław Ścieżyński	– adiutant
Dr Władysław Stryjeński	– lekarz
Dowódcy kompanii: Mieczysław Brodowski, Stanisław Tessaro, Marian Kukiel, Juliusz Kulczycki	

2. Pułk Piechoty (25 osób)

Leon Berbecki – dowódca
Jerzy Błęszyński-Ferek – adiutant
Dr Eugeniusz Piestrzyński – lekarz
Jan Iwanicki – oficer broni
Julian Hersztal – oficer prowiantowy

I batalion

Stanisław Zwierzyński – dowódca
Dowódcy kompanii: Aleksander Łuczyński, Leonard Rybarski, Włodzimierz Maxymowicz-Raczyński, Alfred Biłyk

II batalion

Józef Wilczyński – dowódca
Zdzisław Przyjałkowski – adiutant
Dowódcy kompanii: Stanisław Burchardt, Jerzy Śladki, Mieczysław Kwieciński, Henryk Paszkowski

V batalion (7 osób)

Witold Rylski – dowódca
Józef Wiśniewski – adiutant
Dowódcy kompanii: Jerzy Sawicki, Mikołaj Szyszłowski, Stefan Biernacki, Kazimierz Piątek

VI batalion (11 osób)

Albin Fleszar – dowódca
Leon Suszkowski-Protasewicz – adiutant
Dowódcy kompanii: Tadeusz Piskor, Julian Bagniewski, Leopold Kula, Franciszek Pększyc

Kompania saperów (4 osoby)

Mieczysław Dąbkowski – dowódca
Dowódcy plutonów: Stefan Dąbkowski, Aleksy Nehring, Stanisław Żmigrodzki

Oddział karabinów maszynowych (2 osoby)

Juliusz Słonecki – dowódca
Jan Berlinerblau – dowódca plutonu

Kawaleria (19 osób)

Władysław Prażmowski – dowódca
Antoni Jabłoński – adiutant
Dr Ksawery Maszadro – lekarz
Dr Waław Skulski – lekarz weterynarii
Zbigniew Lewiński – oficer prowiantowy
Dowódcy szwadronów: Gustaw Dreszer, Janusz Głuchowski, Stanisław Skotnicki

Chorzy i ranni (20)

Mieczysław Neugebauer, Michał Tokarzewski, Artur Żymirski (Michał Żymierski), Julian Stachiewicz, Tadeusz Müller, Waław Biernacki, Roman Dunin, Jerzy Sawicki, Mieczysław Mysłowski, Zdzisław Trzeźniowski

Stan prezencyjny I Brygady 10 maja 1915 r.⁴⁴

Oddział	Linia			Sanitariat			Tabor			Razem
	Of.	Podof.	Szer.	Of.	Podof.	Szer.	Of.	Podof.	Szer.	
1. Sztab	2	6	12	1	–	1	2	6	14	44
Pułk I batalion	20	73	45	41	4	13	–	3	14	582
III batalion	21	98	434	1	5	12	–	3	14	588
2. Sztab	3	7	7	1	–	2	–	6	10	36
Pułk I batalion	20	76	468	1	5	11	–	3	14	598
II batalion	20	67	467	1	7	13	–	2	19	596
V batalion	18	84	419	1	5	15	–	4	21	568
VI batalion	20	77	429	1	5	19	–	3	20	574
Saperzy (z oddz. telefonicznym)	5	20	98	–	2	3	–	4	29	195
			34							
Kawaleria	14	55	277	2	4	4	–	1	19	376
Artyl. Bateria nr 4 i 5	11	28	206	2	4	10	–	4	28	293
Kolumna amunic.	–	–	–	–	1	4	1	9	72	87
Karab. masz. nr 1, 2, 3	7	24	124	–	–	–	–	2	10	167
Oddział sanitarny	–	–	–	1	18	27	–	2	11	59
Poczta –	–	–	–	–	–	1	3	7	11	
Sztab Brygady	15	7	27	–	–	–	–	6	31	86
Sanitariat	–	–	–	1	2	2	–	1	2	8
Sztab Oddz. weteryn.	–	–	–	1	1	1	–	1	3	7
Audytoriat	–	–	–	–	–	–	2	3	2	7
Prowiantura, mag., tabor	–	–	–	–	1	–	3	26	85	115
Żandarmeria	1	8	1	–	–	–	–	–	2	12
Muzyka (orkiestra)	1	6	30	–	–	–	–	1	3	41
Razem	179	636	3487	15	64	137	9	93	430	5050
		4302			216			532		

Znak: – oznacza, że dane zjawisko nie występuje w rozumieniu braku obsady osobowej.

Zazwyczaj meldunki z okopów mówiły, że nic się nie dzieje. A mimo to pobyt w na pierwszej linii frontu był atrakcją dla żołnierzy. Gdy batalion, w którym służył, został zluzowany i wycofany do Opatkowic Drewnianych, Felicjan Sławoj Składkowski, odnotował to, jako zmianę na gorsze. „Nudno tu i ciasno w porównaniu z okopami, gdzie człowiek ciągle był na świeżym powietrzu i nigdy się nie nudził, bo zawsze było coś do obserwowania u Moskali.³⁰”

Nie tylko jednak obserwowano się z oddali. Polacy i Rosjanie, po wzajemnym porozumieniu się, że nie będą strzelać, naprawiali bez obaw okopy lub brali wodę z rzeki. Dochodziło do wymiany gazet, ku oburzeniu austriackiego pułkownika, który zagroził, że będzie strzelać do Rosjan i nie odpowiada, za to, że – być może – zgina także legionieści. Polacy uprzedzili Rosjan o niebezpieczeństwie, które rzeczywiście nadeszło. „Tak zmyte zostało zbratanie w okopach”, pisał Składkowski dodając, że legionieści rozmawiali z Rosjanami tylko „dla kawału”. Bawiono się w przeciąganie liny w najwęższym miejscu rzeki. Kto silniejszy? Ale w ten sposób Rosjanie wzięli jeńca

³⁰ F.S. Składkowski, Moja służba w Brygadzie, Warszawa 1932

porywając na swoją stronę legionistę opasanego liną. Austriackie dowództwo wydało w końcu zakaz nieformalnych spotkań z przeciwnikiem.

W nocy z 3 na 4 maja kompania dowodzona przez por. Jana Wojsznara-Opielińskiego dokonała wypadu za rzekę, biorąc pod Kopernią do niewoli ponad 60 żołnierzy rosyjskich, wbijających pale, między którymi miały być rozpięte druty kolczaste. Wśród jeńców schwytanych nad Nidą byli także Polacy.

„Oczywiście następuje zupełna zmiana w sposobie traktowania i rozpoczynają się długie, niesłychanie długie opowiadania. (...) Jeniec Polak prawie nic nie wie o Legionach, a już zgoła nic o bitwach zwycięskich i odznaczeniach, jakie Legiony otrzymały. To też dopytuje ciekawie o wszystko i lży mu z oczy spływają, gdy słucha powieści.” [F. Mirandola, Walki I. Brygady 1914-1915, Kraków 1916].

7 maja do legionistów dotarła wiadomość o sukcesie armii niemieckiej i austrowęgierskiej, które pod Gorlicami, przełamały front. Wpłynęło to także na sytuację na odcinku utrzymywanym przez legionistów. „Mochy muszą puścić Nidę, bo inaczej Austriacy zajdą im na tyły od strony południa”. – pisał Składkowski.

11 maja Tadeusz Kasprzycki zapisał w notatkach: „Po g. 8 rano zorientowano się w 2 pułku, że naprzeciwko panuje nienormalny spokój. Wysłano drobny patrol, za nim silniejsze. Dostają się swobodnie na drugą stronę – rosyjskich ubezpieczeń nie ma, pierwsze okopy puste, dalsze również. Odwrót Moskali. Koniec z Nidą!³¹„

Gdy I Brygada opuszczała okopy nad Nidą, liczyła nieco ponad 5 tysięcy żołnierzy. W kilka dni później rozpoczęła się krwawa bitwa pod Konarami.

Wielkie straty tak wśród nieprzyjaciela jak i miejscowej ludności poczynili zwłaszcza Austriacy używając ciężkich dział. W dużym stopniu ucierpiały miejscowości leżące po obu stronach Nidy: Jurków, Pińczów, Skowronno, Sobków, Umianowice, Wiślica. W związku z zatrzymaniem się frontu w Królestwie nastąpiła zmiana układu sił na całym froncie wschodnim. 9 armia rosyjska opuściła tereny Królestwa. 11 maja Rosjanie opuścili linię Nidy, a ich miejsce zajęły wojska austrowęgierskie. Kilka dni później w północnej Kielecczyźnie ruszyły wojska niemieckie. Zajęły one Kielce i w drugiej połowie maja doszły do linii Krynki - Opatów, gdzie stoczyły boje w okolicach Kunowa i Waśniowa, pod Iłżą m.in. z walczącym po stronie rosyjskiej Legionem Puławskim. W końcu czerwca wojska rosyjskie, w związku z utratą 3 czerwca Przemyśla, a 22 czerwca Lwowa - opuściły w drugiej połowie lipca w wyniku klęski nad rzeką Iłżanką, opuściły ostatni, północno-zachodni skrawek Kielecczyzny. Po przesunięciu się działań wojennych na wschód ziemie Królestwa Polskiego znalazły się w rękach państw centralnych, które już od pierwszych dni zaczęły tworzyć załóżki administracji okupacyjnej.

³¹ T. Kasprzycki, Kartki z dziennika oficera I Brygady, Warszawa 1934

Jędrzejów na początku I wojny światowej

Około południa 9 sierpnia 1914 roku od strony Krakowa wkroczyło do Jędrzejowa 7 konnych kawalerzystów Beliny. Wjechawszy na Rynek, zatrzymali się i Belina odczytał ludności dekret, iż Jędrzejów zostaje zajęty przez polskie wojsko (...). Wtedy to po raz pierwszy Jędrzejów stał się miejscem działalności Legionów.

W 1915r. w Jędrzejowie znajdowała się kwatera Komendanta Legionów Polskich – Józefa Piłsudskiego. Mieściła się ona w kamienicy należącej do rodziny Przypkowskich, o czym przypomina tablica pamiątkowa na ścianie obecnego muzeum.

16 sierpnia 1914r., kiedy powstały Legiony Polskie i Naczelny Komitet Narodowy, z odezwą do mieszkańców Jędrzejowa zwrócił się Emil Bobrowski, pułkownik lekarz Wojska Polskiego, działacz socjalistyczny, prosząc o składanie artykułów żywnościowych, paszy dla koni i innych oraz na rzecz wojska. W odpowiedzi, 19 sierpnia 1914r. ziemianie z powiatu jędrzejowskiego zobowiązali się oddawać po 20 koron austriackich z włóki ziemi i 12 koron z włóki łąk na rzecz wojska. W Jędrzejowie zorganizowano szwalnię, w której szyto rzeczy potrzebne legionistą takie jak: chlebaki, bieliznę oraz pościel na potrzeby polowego szpitala, jaki zorganizowano w opuszczonej leśniczówce na Podklasztorzu. Szwalnia prowadzona była przez mieszkanki miasta zaangażowane w Koło Pomocy Legionistom, które później przekształciło się w Ligę Kobiet.

Rosjanie Jędrzejów opuścili na krótko przed wkroczeniem Polaków, powrócili do miasta w połowie września 1914r., ponieważ nastąpił odwrót wojsk austriackich i rosyjska ofensywa w kierunku Krakowa. Wojska polskie i austriackie wycofały się z Jędrzejowa, ustępując miejsca wojskom rosyjskim. W okresie od końca września do połowy grudnia 1914r. w rejonie miasta trwały intensywne walki, których skutkiem było m.in. strącenie wież kościoła bł. Wincentego Kadłubka w wyniku niemieckiego ostrzału artyleryjskiego 27 września 1914 roku. Jędrzejów przechodził też z rąk do rąk.

W październiku 1914r. miasto ponownie znalazło się we władaniu Rosjan, front był blisko, dlatego nie stosowali oni represji wobec mieszkańców. Sytuacja w Jędrzejowie stabilizowała się dopiero pod koniec grudnia 1914r., przed Bożym Narodzeniem. Rosjanie wycofali się na wschód, a do miasta znów wkroczyły wojska austriackie.

Po zajęciu Jędrzejowa władze okupacyjne austriackie przystąpiły do tworzenia struktur administracyjnych. Zwierzchnim organem władz była c. i k. Komenda Powiatowa w Jędrzejowie, która podlegała generał -gubernatorstwu w Lublinie. Instytucji tej podporządkowano niemal wszystkie dziedziny życia, w tym także władze gminne w powiecie jędrzejowskim. Najważniejszym zadaniem komendy było sprawne zarządzanie podległym terenem w warunkach wojennych, a więc m.in. ściganie dezertersów, karanie winnych różnych przestępstw, organizowanie dostaw żywności dla wojska.

C. i k. Komenda Powiatowa kierowana była w głównej mierze przez oficerów austriackich, na niższych szczeblach zatrudniano też Polaków. Siedziba komendy znajdowała się w budynku, który przed wojną zajmował urząd powiatowy, w narożnej

kamienicy u zbiegu ul. Pińczowskiej i Rynku. W tym samym budynku mieściło się również biuro werbunkowe Legionów Polskich, którego kierownikiem od kwietnia 1915 do lipca 1916r. był ppor. Leon Suszkowski-Protasiewicz³². W tym samym czasie w placówce tej zatrudnieni byli: sierżanci Tadeusz Białkowski, Stefan Syrek i Stefan Miłosz, kaprale Stanisław Tyrcha i Eugeniusz Majer oraz starszy żołnierz Stefan Czarnecki.

W kolejnych miesiącach austriackie władze okupacyjne przystąpiły do odbudowania tych instytucji, które w wyniku wojny przerwały swoją działalność. Austriacy oczekiwali podporządkowania, ale równocześnie dawali duże swobody narodowe. W praktyce przełożyło się to na wprowadzenie języka polskiego, jako urzędowego we wszelkich urzędach i szkołach. Równoprawnym językiem był niemiecki. Odbudowywanie i tworzenie nowych instytucji rozpoczęło się na wiosnę 1915r. Od 1 maja 1915r. uruchomiono szkoły z polskim językiem wykładowym. W gminie Jędrzejów takie placówki miały ruszyć w Jędrzejowie, Piaskach i Podchojnach. Nauka trwała po 2 godziny dziennie. Plan nauki obejmował na 1. roku: a) naukę religii, b) naukę przedwstępną, naukę czytania i pisania, c) rachunki, d) śpiew. Jako podręcznik pomocniczy używano książki »Szkółka dla młodzieży - część I - elementarz i rachunki« - przepisana dla szkół z językiem wykładowym polskim w Galicji. Książkę tę można było nabyć w księgarni w Jędrzejowie w cenie 48 hal. Dla dzieci rodziców ubogich dostarczyła Komenda obwodowa każdemu Zarządowa szkolnemu pewną liczbę książek bezpłatnie.

W miejscowościach Deszno, Opatkowice Pojałowskie, Nawarzyce, Strzeszkowice, Przelaj, Tarnawa i Węgleszyn podjęto z dniem 1 maja 1915r. naukę dla dzieci 6-cio i 7-mioletnich, gdyż starsze dzieci pomocne są rodzicom w robotach rolnych. Księża proboszczowie, naczelnicy gmin i sołtysi używali swego wpływu i zachęcali rodziców do regularnego posyłania dzieci do szkoły.

Ze względu na niebezpieczeństw o rozszerzenia wścieklizny przez psy swobodnie się włóczące, oraz ze względu na szkody wyrządzane przez nie wśród zwierzyny, zarządzono, aby wszystkie psy z wyjątkiem psów myśliwskich były trzymane w dzień i w nocy na uwięzi lub zaopatrzone w mocne kagańce.

26. Czerwca 1915 otwarto c. i k. etapowy Urząd pocztowy i telegraficzny w Jędrzejowie przy ul. Klasztornej dla prywatnego ruchu telegraficznego.

Prywatny ruch telegraficzny był dozwolony między etapowym i urzędami pocztowymi i telegraficznymi w Jędrzejowie, Miechowie, Dąbrowie i Olkuszu, jak również między tymi urzędami a urzędami w Monarchii austro-węgier Telegramy nadawać można w języku niemieckim, węgierskim i polskim.

Urzędy te zasięgiem obejmować miał gminy: Nawarzyce, Mstyczów, Węgleszyn, Sędziszów, Złotniki, Mnichów, Raków, Mierzwin, Oksa, Nagłowice i Przasław. Od 26 czerwca 1915r. wprowadzono możliwość przesyłania poczty prywatnej, otwarto posterunek żandarmerii, któremu podlegały gminy Jędrzejów, Przasław i Raków. W

³² W LP adiutant VI baonu, następnie ppor. w Komendzie LP i oficer werbunkowy w Jędrzejowie (NKA 15788, Res. 33/E z 3 IX 1916)

sierpniu 1915r. utworzono oddział c.k. straży skarbowej, który obejmował swoim działaniem gminy Jędrzejów, Przasław i Raków. Zadaniem straży było zapobieganie wywozowi towarów, opodatkowanie cukru, wódki i piwa, kontrola składowania tytoniu, kontrola zakładów przemysłowych, zapobieganie przemytowi i kontrola sanitarna. Komendantem tej instytucji był Józef Bodziński.

We wrześniu 1915r. Feliks Przytkowski został mianowany lekarzem okręgowym z siedzibą w Jędrzejowie. Okręg sanitarny obejmował gminy: Jędrzejów, Przasław, Nagłowice, Brzegi, Raków i Mierzwin. W dniach 9-10 grudnia 1915r. w sali straży pożarnej miała też się odbyć okręgowa konferencja nauczycielska, w której obowiązek uczestnictwa mieli wszyscy nauczyciele szkół publicznych i prywatnych.

Głównym elementem władz okupacyjnych na terenie powiatu jędrzejowskiego było budowanie poparcia dla państw centralnych i rozbudzenia nastrojów antyrosyjskich. Do realizacji tego celu starano się wykorzystać polskie rocznice narodowe, przy czym nacisk na organizowanie tego typu obchodów wzmógł się w 1916r. Świadczy o tym m.in. zorganizowanie wielkich obchodów rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

19 kwietnia 1916r. w sali straży ogniowej – pod patronatem c. i k. Komendy Powiatowej – odbyło się narada delegatów różnych środowisk (inteligencja, duchowieństwo, ziemianie, Koło Kobiet, mieszczenie). Obgadano, że 3 maja o godz. 11 najpierw odprawiona zostanie msza św., po której odbędzie się odczyt popularny o konstytucji. Po południu miał się odbyć odczyt dla inteligencji, a wieczorem przedstawienie amatorskie. Tego dnia wszystkie domy miały być udekorowane flagami narodowymi. Nie wszyscy jednak równie chętnie chcieli włączyć się w obchody, gdyż jak zanotował korespondent „Ziemi Kieleckiej”, „przeciw orkiestrze, która by dla ludu tego dnia grała pieśni patriotyczne, przedstawiciele ziemiaństwa i duchowieństwa bardzo oponowali”.

W relacji z obchodów „Ziemia Kielecka” napisała, że wzięła w niej udział bardzo duża grupa mieszkańców Jędrzejowa. Po mszy św. w kościele parafialnym uformowano pochód na czele z orkiestrą strażacką, który przeszedł ul. Kielecką, przez Rynek i ul. Wodzisławską pod krzyż na mogile powstańca z 1863r., gdzie dr Kupczyński wygłosił mowę patriotyczną. Później pomaszzerowano z powrotem na Rynek, pod biuro komendy werbunkowej Legionów Polskich, gdzie orkiestra odegrała mazurka Dąbrowskiego. Po południu w sali straży ogniowej Jan Jeżewski w Korytnicy wygłosił odczyt o Konstytucji 3 Maja. Obchody zakończył występ teatru amatorskiego. Obchody zakłócić miała jedynie postawa ks. Stanisława Marchewki z parafii klasztornej, który w czasie głównych przedpołudniowych obchodów urządził zebranie parafialne, „przez co gospodarze z tej parafii nie mogli wziąć udziału w pochodzie”.

Obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja odbywały się także w 1917 i 1918r., ale miały nieco mniejszy rozmach. W 1917r. urządzono je w niedzielę, 6 maja. Uroczystości przesunięto o trzy dni z powodu opóźnienia prac polowych na skutek przedłużającej się zimy. O godz. 11 w obu jędrzejowskich kościołach odbyły się msze św., po których ruszył pochód z Rynku do klasztoru i z powrotem. 5 listopada 1916r., na mocy traktatu ogłoszonego przez Niemcy i Austro-Węgry Królestwa Polskiego

tworzono nowy twór państwowy o takiej samej nazwie, tj. Królestwo Polskie, ale pozostające w ścisłym związku i pod kontrolą państw centralnych. Decyzja ta miała umożliwić przeprowadzenie poboru rekrutów, czego nie można było dokonać na terenach okupowanych. Akt 5 listopada przedstawiany był, więc jako „ogłoszenie niepodległości” Polski. By to wydarzenie uczcić, odgórnie zarządzono zorganizowanie manifestacji. W Jędrzejowie odbyła się ona 5 listopada 1916r., a w Wodzisławiu – 12 listopada 1916r.

W 1915 zostały przez władze okupacyjne przeobrażone sądy:

1) Jędrzejów z gminami Jędrzejów, Przasław i Raków.

Sędzia gminny: Edward Łuszczkiewicz, właściciel dóbr Zagaje; ławnicy: Bolechowski Józef, gospodarz z Jędrzejowa, Terczyński Józef, gospodarz z Rakowa i Maludziński Michał, gospodarz z Przasławia.

2) Wodzisław z gminami Wodzisław, Nawarzyce, Sędziszów i Mstyczów.

Sędzia gminny Wojciech Ziemiński, właściciel dóbr Wodzisławia; ławnicy: Michał Suliga, gospodarz w Piotrkowicach, Tomasz Jarosz, gospodarz w Strzeszkowicach, Franciszek Lato, gospodarz w Słaboszowicach.

3) Węgleszyn z gminami Węgleszyn, Nagłowice, Złotniki i Małogoszcz.

Sędzia gminny Wincenty Biernacki, właściciel dóbr w Jaronowicach i Sieńsku; ławnicy: Jakub Sadowski, gospodarz w Złotnikach, Baltazar Wróbel, gospodarz w Węgleszynie, Józef Treter, gospodarz w Nagłowicach.

Do dotychczasowego urzędzenia tych Sądów nie wprowadzono żadnych zmian. Rzeczowe i miejscowe właściwość tych Sądów pozostała taka sama jak przed 1915 rokiem. „Właściwość Sądów gminnych wedle ich dotychczasowego zakresu działania zostaje utrzymana tak dla spraw cywilnych jako też i spraw karnych; orzecznictwo ich będzie wykonywane z powołaniem się na »prawo-ustawę-sumienie« pod nadzorem ścisłym sądów wojskowych odnośnych komend okręgowych.”³³

Ruchy niepodległościowe w Jędrzejowie

Realne plany władz okupacyjnych nie trudno było jednak spostrzec. W datowanym na 29 grudnia 1916r. raporcie jędrzejowskiej Komendy Obwodu nr 3 Polskiej Organizacji Wojskowej można przeczytać: „Po 5 listopada wadze austriackie tak intensywnie przeprowadzają rekwizycje zboża, kartofli, koni, krów i świń, że jeśli to potrwa jeszcze 2 miesiące, kraj będzie zupełnie z tych rzeczy ogołocony”.

W latach 1915-1918 u jędrzejowian wyróżnić można było dwa typy postaw: pasywistyczną i aktywistyczną. Pasywiści, do których zaliczało się głównie zwolenników Narodowej Demokracji, starali się nie uczestniczyć w działaniach realizowanych przez austriackie władze okupacyjne. Bojkotowali wszelkie instytucje, zwłaszcza te, które utworzono po wydaniu aktu 5 listopada 1916r. Taka postawa płynęła z tego, iż endecy

związani byli z orientacją antyniemiecką, zakładającą współdziałanie z Rosją, a po jej upadku w 1917r. – z państwami ententy, tj. z Francją i Anglią. Postawę aktywistyczną prezentowali natomiast zwolennicy orientacji antyrosyjskiej, zakładającej, że głównym wrogiem sprawy polskiej jest Rosja. Wychodząc z takiego założenia, aktywiści przyjęli strategię kolaboracji z państwami centralnymi do czasu, kiedy będzie to korzystne dla sprawy polskiej. Wśród ugrupowań politycznych popierających takie rozwiązanie były m.in. PPS oraz powstający w Królestwie Polskim ruch ludowy.

W Jędrzejowie i powiecie jędrzejowskim działali zarówno pasywiści, jak i aktywiści. Ci pierwsi rekrutowali się z szeregów ziemiaństwa. Obóz niepodległościowy aktywistów, zaczął się formować już w 1914r., zaraz po wkroczeniu do Królestwa Polskiego I Kompanii Kadrowej. W Jędrzejowie utworzono Komisariat Rządu Narodowego, który był podporządkowany Komisariatowi Generalnemu w Kielcach. Na początku września 1914r. komisariaty jednak zlikwidowano, przekształcając je w agendy Polskiej Organizacji Narodowej, powołanej z inicjatywy J. Piłsudskiego po utworzeniu Naczelnego Komitetu Narodowego. Później struktury polityczne obozu niepodległościowego wielokrotnie zmieniały nazwę, by w grudniu 1915r. ostatecznie przekształcić się w Centralny Komitet Narodowy. PON, a później CKN stanowiły polityczną reprezentację obozu niepodległościowego, ramię zbrojne stanowiła działająca w konspiracji Polska Organizacja Wojskowa.

Jędrzejowianie od samego początku aktywnie uczestniczyli w działaniach obozu niepodległościowego. W działania niepodległościowe zaangażowani byli także: Zygmunt Bankiewicz ze Świątnik, Wincenty Nawrot, Edmund Józef Smągłowski i Andrzej Waleron (wszyscy z Jędrzejowa), którzy wchodzili w skład utworzonej we wrześniu 1916r. Narodowej Rady Okręgowej Ziemi Kieleckiej, która stanowiła strukturę regionalną Centralnego Komitetu Narodowego. Współtworzyli Radę Narodową Powiatu Jędrzejowskiego, która uchodziła za najlepiej zorganizowaną strukturę w skali całego Królestwa Polskiego. W jej skład wchodziło, bowiem aż 14 gminnych rad narodowych, które działały m.in. w Desznie, Jędrzejowie, Książu Wielkim, Oksie, Podchojnach, Piaskach, Przasławiu, Rzeszówku, Sędziszowie i Wodzisławiu.

Dalsza polaryzacja postaw mieszkańców Jędrzejowa nastąpiła w 1917 i 1918r. Wpływ na to miały m.in. kryzys przysięgowy, a szczególnie podpisanie naruszającego polskie interesy narodowe pokoju w Brześciu. Otóż 9 lutego 1918r. w Brześciu doszło do zawarcia układu pokojowego między Niemcami i Austro-Węgrami a Ukraińską Republiką Ludową, na mocy którego do Ukrainy przyłączano m.in. Chełmszczyznę oraz część wschodniej Galicji. Polacy traktowali te postanowienia jako naruszenie integralności terytorialnej, dlatego też na obszarze całego kraju doszło do spontanicznych protestów. Swoje niezadowolenie z traktatu brzeskiego manifestowali również mieszkańcy Jędrzejowa. Według relacji Andrzeja Walerona w lutym lub marcu 1918r. utworzony został komitet protestacyjny, na czele którego stanął Władysław Wielowieyski z Lubczy. W samym Jędrzejowie doszło natomiast do dużej manifestacji. „Natychmiast strażacy wytoczyli na rynek sikawkę, by stanowiła trybunę. Cała ludność w ilości do 2 tysięcy momentalnie zgromadziła się wokół tej trybuny, a peowiacy poza publicznością ustawili czteroboczny kordon. Wielowieyski zagał zgromadzenie (...).

Austriacy chyba ze strachu wyprowadzili na rynek kompanię swego wojska i ustawili ją w dwurzędzie przed Kreiskomendą, a frontem przeciw nam. Skutek ich głupoty był taki, że wszyscy peowiacy bez żadnego rozkazu momentalnie rzucili się na tę kompanię, by ją rozbroić” – wspomina Andrzej Waleron.

Zbrojne starcie wisiało więc na włosku, ale do rozlewu krwi jednak nie doszło. Dwaj działacze ludowi Andrzej Waleron oraz Kacper Niemiec zdołali bowiem uspokoić tłum. Manifestacja brzeska świadczy, że wczesną wiosną 1918r. społeczeństwo Jędrzejowa posiadało już świadomość walki o narodowe interesy.

Kolejka wąskotorowa

Ziemie polskie zaboru rosyjskiego były wyjątkowo zaniedbane pod względem gospodarczym, zacofane technicznie, a także pod względem infrastruktury. Doktryna armii carskiej była taka, że na terenach graniczących nie budowano dróg bitych, linii kolejowych, aby w przypadku wybuchu wojny, wrogie wojska miały trudności w poruszaniu się, a armie rosyjskie będą miały czas na przygotowanie właściwej obrony. Wkraczające wojska austrowęgierskie zmuszone zostały do budowy szeregu prowizorycznych kolejek wąskotorowych dla dowozu ładunku swoim wojską na linię frontu.



W lutym 1915 roku wojska austriackie dla potrzeb militarnych wybudowały pierwszy odcinek polowej linii wąskotorowej o szerokości 600 mm. od Jędrzejowa do Motkowic nad Nidą o długości 18 km oddana do ruchu 16 lutego 1915 roku. W maju 1915r trwały prace przy budowie tymczasowych mostów na Nidzie, które służą kolejce

do dziś; po cofnięciu się frontu austriacko - rosyjskiego znad rzeki Nidy rozpoczęto budowę następnego odcinka linii do Hajdaszka, Sędziejowic i Chmielnika, a następnie przez Raków Opatowski do Bogorii. Równoległe do trasy kolei parowej Jędrzejów-Raków, została zbudowana kolej konna od stacji Jasionna przez Kije, Lipnik, Chmielnik, Drugnię, Rudki, Gorzków, Wyględów, Iwaniska, do Opatowa o długości 92, 4 km, a jej ukończenie na całej tej trasie nastąpiło 27 czerwca 1915 roku. Demontaż tej kolei konnej nastąpił 03 lipca 1915 roku.

Łączna długość tej kolei wynosiła 86 km. Niemal równoległe powstały odcinki Miechów - Węchadłów - Działoszyce, Kocmyrzów - Posądzka. Budowano również styczne kolejki konne; w 1917 czynne już były kolejki na odcinku Kije - Pińczów - Michałów - Koniecmosty - Opatowiec oraz Staszów - Rytwiany - Pacanow/Szczucin.

Bardzo surowe kary były przewidziane w stosunku do osób, które uszkodzą paliki i tyczki lub inne elementy na budowie, osoba taka podlegała karze śmierci. Gdy sprawcy nie można było zidentyfikować koszty ponosiła gmina która określoną przestrzeń nadzorowała, grzywna wynosiła do wysokości 10.000 koron. Zakazane było również przechodzić, przejeżdżać konno lub kołowo przestrzeń kolejową. W razie zasinienia materiałów budowlanych, jak drzewo, kamień, żelazo, karę nakładano również na gminę, zobowiązaną do strzeżenia danej przestrzeni, nałożoną kara pieniężna do wysokości 1000 koron, a oprócz tego zobowiązana gmina musiała pokryć koszt zaginionych materiałów.

Dalsze szlaki kolejki budowali Radziwiłłowie: z Bogorii do Staszowa, Rytwian, Sierag, Łubnic, Zborówka i Rataj, ponieważ na tych terenach mieli duże majątki rolne i ogromne obszary lasów, w tym tartaki, młyny i gorzelnie. Właściciel cukrowni ułożył dla własnych potrzeb tor z Iwanisk do Włostowa. Swój udział w budowie sieci wąskotorowej miały też koleje państwowe, które były zmuszone zsynchronizować i scalić wszystkie odcinki w jeden organizm. I tak w 1927 roku wąskotorówki: miechowska, jędrzejowska, pińczowska, kocmyrzowska zostały przejęte przez PKP. Kolejka wąskotorowa na odcinku Jędrzejów - Bogoria - Szczucin Wąski stała się jedynym środkiem transportu dla przewozów pasażerskich i towarowych.

Wykaz stacji na linii północnej w 1915 roku:

Jędrzejów, Piaski, Jasionna, Podlesie, Stawy, Umianowice, Stawiany, Sędziejowice, Holendry, Chmielnik, Suchowola, Strojnow, Drugnia, Rudki, Potok, Życiny, Raków.

T A R Y F A:

Od jednej stacji do następnej.	Za 1 osobę (pakunek)	za 1 wóz o		
		3 t	6 t	8 t
	0.30 K	5 K	8 K	10 K

W latach 1916-1917 na Kielecczyźnie powstały następujące kolejki o znaczeniu gospodarczym do wywózki płodów rolnych i innych bogactw naturalnych:

Miechów Stacja / Charsznica/ - Miechów Miasto- Działoszyce o długości 37, 6 km z torem o szerokości 600 mm – z trakcją parową, którą otwarto dla ruchu 26 czerwca 1916r.

Jędrzejów – Chmielnik – Raków – Bogoria - Staszów, z odgałęzieniami Chmielnik-Chmielnik Miasto i Bogoria – Iwaniska o całkowitej długości 118,84 km, której otwarcie nastąpiło 20 grudnia 1916r. Cała ta kolej była o szerokości 600 mm i posiadała trakcję parową. Obydwie te koleje budowała węgierska firma „Arnoldego” zatrudniając polskich robotników rekrutujących się z miejscowej ludności.

Kolej konna typu „Rollbahn” o szerokości toru 700 mm i długości 65 km, z Kijów przez Pińczów do Opatowca n/ Wisłą.

Wszystkie wymienione koleje wąskotorowe były zarządzane przez miejscowe „Felbahn Komando”, a podlegały pod: Kuk Militare Generalgouvernement Polen” z siedzibą w Lublinie – czyli „Austro-węgierska wojskowa komunikacja krajowa” Wraz z odzyskaniem niepodległości 11 listopada 1918 roku, wszystkie te koleje zostały przejęte przez Wojsko Polskie, a dopiero kiedy 05 kwietnia 1919 roku powołano do życia Ministerstwo Kolei Żelaznych, to przejmowało koleje od wojska, a proces przejmowania trwał aż do 1922 roku, co nie dotyczyło kolei prywatnych.

Do № 13.

Rozkład jazdy

ważny od 20. lipca 1915 na linii
JĘDRZEJÓW-RAKÓW.

km.	ze Szczakowej			C. i. k. p. Jędrzejów prz.	Stacya	do Szczakowej			
	pociąg					pociąg			
	Nr. 13	Nr. 27	N. 41			Nr. 14	Nr. 28	Nr. 40	
1	5. ²²	11. ⁴⁷	6. ¹²	od.	Jędrzejów	prz.	9. ⁵⁷	4. ²²	9. ²²
4. ³	5. ²²	12. ¹⁸	6. ⁴²	"	Piaski	od.	9. ³²	3. ⁵⁷	9. ²⁷
8. ⁴	6. ¹⁵	12. ⁴⁰	7. ⁰²	"	Jassionna	"	8. ⁵⁰	3. ²⁴	8. ²⁴
12. ⁶	6. ³⁸	1. ⁰³	7. ²⁸	"	Podlesie	"	8. ²⁷	2. ⁵²	8. ²²
16. ⁸	7. ⁰¹	1. ²⁶	7. ⁵¹	"	Stawy	"	7. ⁵⁸	2. ²⁵	7. ⁵²
21	7. ²²	1. ⁴⁷	8. ¹²	prz.	Umianowice	od.	7. ⁵⁴	1. ⁵⁰	7. ²²
25. ⁶	7. ³⁰	1. ⁵⁵	8. ²⁰	od.	Stawiany	prz.	7. ²⁵	1. ⁴⁸	7. ¹⁸
29. ⁷	7. ⁵⁵	2. ²⁰	8. ⁴⁵	"	Sendziejowice	od.	7. ⁰⁰	1. ²⁵	6. ²⁵
33. ⁷	8. ¹⁷	2. ⁴²	9. ⁰⁷	"	Holendry	"	6. ²⁶	12. ⁵¹	6. ²¹
37. ³	8. ³⁸	3. ⁰⁵	9. ²⁸	"	Chmielnik	"	5. ²⁵	12. ²⁰	5. ⁵⁰
41. ⁸	8. ⁵⁷	3. ²²	9. ⁴²	prz.	Suchowola	od.	5. ²²	11. ⁵⁷	5. ²⁷
46. ¹	9. ⁰⁷	3. ³²		od.	Strojnow	prz.		11. ⁴⁰	5. ¹⁰
50. ¹	9. ³⁰	3. ⁵⁵		"	Drugnia	"		11. ¹⁹	4. ⁴⁹
54. ⁴	9. ⁵³	4. ¹⁸		"	Rudki	"		10. ⁵²	4. ²²
58. ⁴	10. ¹⁵	4. ⁴⁰		"	Potok	"		10. ²¹	3. ⁵¹
62. ⁷	10. ³⁰	5. ⁰¹		prz.	Zyciny	od.		9. ⁴⁷	3. ¹⁷
67. ⁴	10. ⁴¹	5. ⁰⁰		od.	Raków	prz.		9. ³⁴	3. ⁰⁴
	11. ⁰⁵	5. ²⁸		"		od.		9. ¹⁴	2. ⁴⁴
	11. ²⁶	5. ⁵¹		"		"		8. ⁴⁵	2. ¹⁵
	11. ⁴⁰	6. ¹⁴		prz.		od.		8. ¹¹	1. ⁴¹

UWAGA: Czas nocny od 6. wieczór do 5.22 rano oznacza się przez podkreślenie liczb minutowych.

Polska Organizacja Wojskowa

Polska Organizacja Wojskowa (POW) była to tajna organizacja wojskowa powstała w sierpniu 1914 w Warszawie z inicjatywy Józefa Piłsudskiego w wyniku połączenia działających w Królestwie Polskim konspiracyjnych Związku Walki Czynnej i grup Armii Polskiej w celu walki z rosyjskim zaborcą. Początkowo bezimienna, od października 1914 zaczęła używać nazwy POW.

Struktury Polskiej Organizacji Wojskowej w Jędrzejowie, które zapewne utworzono w 1916r. jako 3 obwód VI Okręgu kieleckiego, w dużym stopniu przenikały się z organizacją polityczną. Szefami jędrzejowskiego obwodu POW byli m.in. Edward Wieczorek ps. „Wrzos” oraz Józef Gajowniczek ps. „Wilk”, „Szczęsny”, „Okrasa”. Silną pozycję polityczną posiadało Polskie Stronnictwo Ludowe, którego struktury w Jędrzejowie utworzono już w 1916r. Do najwybitniejszych działaczy tej partii należeli m.in. wspomniany już Andrzej Waleron, Józef Kruk, Wincenty Mróz, Piotr Rogowski, Tadeusz Kuliński, Jerzy Więckowski i Piotr Sobczyk. Ludowcy prowadzili bardzo aktywną działalność. Organizowali m.in. wiece polityczne. Jeden z nich odbył się 15 kwietnia 1917r. W jego trakcie do blisko tysiąca zgromadzonych osób przemawiali m.in. mec. Winnicki i Piotr Sobczyk. Ten ostatni mówił m.in. o potrzebie zorganizowania się ludu w Polskie Stronnictwo Ludowe. Inni mówcy wskazywali na konieczność wstępowania ochotników do Polskiej Organizacji Wojskowej. Na wiecu przyjęto dwie uchwały: w pierwszej uznawano POW za „jedyną niezależną od obcych wpływów siłę wojskową polską”, w drugiej – uznano Tymczasową Radę Stanu za jedyny rząd polski. Inną formą działalności PSL był czynny udział w pracach Rady Narodowej Powiatu Jędrzejowskiego oraz zakładanie organizacji spółdzielczych, w tym m.in. kółek rolniczych.

Raporty Komendy Obwodu 3 Jędrzejów za czas od 1 sierpnia do 1 października 1916 roku, wymieniają tylko jedną organizację lokalną, niestety nie wyszczególniając gdzie się ona mieściła. Więcej szczegółów podaje dopiero raport z 17 listopada 1916 roku: organizację POW w Obwodzie 3, stanowią dwie sekcje (...). Pierwszą sekcję stanowią nauczyciele ludowi rozrzućeni po całym obwodzie, żadne więc prace wojskowe, w ścisłym znaczeniu tego słowa prowadzone być nie mogą. Druga sekcja składa się wyłącznie z młodzieży uczniów seminarium nauczycielskiego w miejscu pobytu Obwodu 3. Kolejne dane, dotyczące struktury organizacji w Obwodzie 3, pochodzą już z 1917 roku. Wykaz graficzny Komend miejscowych Obwodu 3, z dnia 13 lutego 1917 roku, wymienia trzy organizacje lokalne w Jędrzejowie, Podklasztorzu, Wodzisławiu oraz miejscowości, w których istnieli członkowie powiązani luźno z POW folwark Marianów pod Sędziszowem, Mokrsko, Brzezinki, Klemencice, Podchojny, Piaski, Sudół, Lubcza, Mierzwin, Piotrkowice, Mierzawa.

Organizacja lokalna w Jędrzejowie uległa jednak rozwiązaniu, o czym informuje Raport Obwodu 3, z 1 marca 1917 roku: w miejscu pobytu Komendy Obwodu nie ma żadnej organizacji lokalnej, wszelkie usiłowania utworzenia takowej spełzły na niczym. Raport ten wymienia dwie organizacje miejscowe: 1 Podklasztorze, 2 Włodzisław, oraz organizację luźną, którą tworzą nauczyciele ludowi, rozsiani po całym powiecie, którzy mogą być uważani jedynie jako punkty oparcia dla instruktorów posyłanych.

W marcu 1917 roku, funkcjonowała w Obwodzie 3 tylko jedna organizacja miejscowa Wodzisław, zbiórki w organizacji Seminarium uległy zawieszeniu, bowiem Dyrekcja Seminarium, gdzie powyższa organizacja funkcjonuje, zagroziła bezwzględny wydalaniem z seminarium, podejrzanych o należenie do POW i pilnym nadzorem uniemożliwia nie tylko zbiórki, lecz i komunikowanie się.

Sytuacja w Obwodzie 3 uległa pogorszeniu w kwietniu, kiedy to, życie organizacyjno-wojskowe (...) uległo zawieszeniu. W org. lok. Wodzisław dla braku instruktora; w organizacji lokalnej Seminarium z powodu szykan szkolnych. Dopiero 1 maja 1917 roku, wznowiono zbiórki w organizacji miejscowej Seminarium. Raport Komendy Obwodu 3, z 1 czerwca, wskazuje na wyraźną poprawę. Wymienia bowiem już trzy funkcjonujące organizacje, z których jednak tylko jedna podana była z nazwy 1 Jędrzejów-Seminarium. Ponadto czytamy w nim: w raportach dotychczasowych figurowało 15 ludzi, jako związanych z organizacją luźną, byli to nauczyciele ludowi rozrzućeni po całym obwodzie, w pracy POW nie brali jednak żadnego udziału i korzyści żadnych organizacja z nich nie miała. Stronnictwo Ludowe może uważać ich za punkty organizacyjne, a POW w żadnym razie liczyć na nich nie może. Aby nie stwarzać w raportach pozycji fikcyjnych, skreśliłem ich z dn. 1 maja br..

W następnym miesiącu, pod koniec czerwca istniało już osiem organizacji lokalnych: Jędrzejów, Seminarium, 2, Wodzisław, 3 Strzeszkowice, 4 Klemencice, 5 Piotrkowice, 6 Piaski, 7 Niegosławice, 8 Sudół. Natomiast 1 września wyszczególnionych było już dziewięć organizacji miejscowych: 1 Jędrzejów, 2 Piaski, 3 Sudół, 4 Mierzawa, 5 Klemencice, 6 Krzcięcice, 7 Wodzisław, 8 Piotrkowice, 9 Strzeszkowice.

Raport Komendy Obwodu 3 z 20 września 1917 roku wymieniał wśród siedmiu organizacji lokalnych obwodu, organizację lokalną Brzegi, jednak wydaje się, że musiała tu nastąpić pomyłka, bowiem kolejny raport z 31 października tego roku mówił o Brzegach punkt organizacyjny. Innymi punktami organizacyjnymi były: Sędziszów, Żarniki, Łukowa, Małogoszcz, Leśnica, Skroniów(?), Raków. Nie wydaje się również, aby podana liczba siedmiu organizacji miejscowych była prawdziwa, ponieważ zarówno raport wcześniejszy, z 21 września, jak i późniejszy, z 31 października, różnią się pomiędzy sobą w wykazie organizacji tylko jednym szczegółem. Mianowicie raport z października uwzględnia dodatkowo organizację lokalną Niegosławice.

Identyczną strukturę komend lokalnych Obwodu 3 podawał kolejny raport z 1 listopada 1917 roku, w tym też miesiącu obwód został podzielony na kompanie. W skład pierwszej kompanii wchodziły: Jędrzejów z Podklasztorzem, Piaski, Sudół, Skroniów i Brzegi, natomiast do drugiej: Wodzisław, Krzcięcice, Mierzawa, Klemencice, Piotrkowice, Strzeszkowice i Niegosławice. Ostatni zachowany schemat terytorialny Obwodu 3 pochodzi z 1 lutego 1918 roku, wyszczególniono wówczas następujące organizacje lokalne: Jędrzejów, Wodzisław, Krzcięcice, Sobków, Małogoszcz, Brzegi, z adnotacją, że Sudół i Piaski wchodzą w skład organizacji lokalnej Jędrzejów.

Komendanci organizacji lokalnych i formacji Obwodu 3.

Organizacja lok. 1 Jędrzejów:

30.VIII - 30.X.1917- Lis- Madejski Władysław

Organizacja lok. Brzegi:

1917 -Wrona- Strojek Jan

Organizacja lok. 6 Niszków:

od 2.XI.1918 - Żuczek Stanisław

Organizacja lok. Wodzisław:

12.VII.1916 -Iskra- Szydłowski

Plutonowi 2 Plutonu:

26.VI.1917, 30.VI.1917 -Krzyk- Klimczyk Walenty

26.VI.1917, 30.VI.1917 -Lis- zastępca

Kmnt.2 Kompanii:

od XI.1917 -Czarny- Domański Tadeusz

Sekcyjni org. lok. 1:

„Chlebowski” - Waleron Andrzej, Tadeusz Plutecki - „Olszewski”-, Julian Kwapien „Koguciak”.

W Jędrzejowie swoją działalność zaznaczyła jeszcze jedna organizacja - działające legalnie Towarzystwo Strzelecko-Sportowe „Piechur”. Na początku marca 1918r. doszło najprawdopodobniej do rozwiązania tej organizacji.

Powiatowy Komitet Obywatelski

Większe znaczenie dla przygotowania ludności do przejęcia władzy w odradzającej się Polsce miało utworzenie Powiatowego Komitetu Obywatelskiego, co nastąpiło w ciągu kilku tygodni po zawarciu traktatu brzeskiego. Genezy tej instytucji należy doszukiwać się w 1915r., kiedy to z inicjatywy ziemian założony został Komitet Obywatelski, w skład którego weszli m.in. Władysław Wielowieyski - jako prezes, Władysław Majewski, Bolesław Kugler, Michał Szymanowski i Feliks Przytkowski. Zadaniem tego komitetu, którego nazwę po pewnym czasie zmieniano na Komitet Ratunkowy, było m.in. niesienie pomocy ludności, która została poszkodowana w czasie wojny, oraz rejestracja strat. Komitet Ratunkowy istniał do końca 1918r.,. Na wiosnę 1918r., kiedy wiadomo było, że odbudowanie państwowości polskiej jest tylko kwestią czasu, formuła apolitycznej działalności „ratunkowej” stała się już niewystarczająca. W tej sytuacji utworzono Powiatowy Komitet Obywatelski, do którego weszły środowiska reprezentowane w Komitecie Ratunkowym, a także działacze niepodległościowi skupieni wokół Polskiej Organizacji Wojskowej. Na czele PKO, który reprezentował społeczeństwo Ziemi Jędrzejowskiej, stanął Władysław Wielowieyski.

Począwszy od listopada 1918r. zaczęły się tworzyć na Kielecczyźnie, w miastach i gminach strażę bezpieczeństwa noszące różnorakie nazwy, jak np. Straż Polowa w Radomsku, milicja w Miechowie. Inicjatywę do tworzenia tych organizacji dawały bądź to osoby prywatne, bądź żandarmi narodowości polskiej z żandarmerii austriackiej, którzy pozostali na posterunkach, bądź organizatorzy z POW.

W tym samym czasie zawiązana została organizacja o charakterze porządkowo-militarnym – w Jędrzejowie Straż Bezpieczeństwa. W jej skład wchodziłi głównie starsi wiekiem powiacy. Tak zorganizowana żandarmeria zwalczała występujący na coraz silniejszą skalę bandytyzm, ukrócała masowe samowole, nieprawne konfiskaty, posiadanie broni i materiałów wojskowych. Członkowie tej formacji na lewym ramieniu nosili biało-czerwoną opaskę.

Wybory do Rady Miejskiej

Zgodnie z ordynacją z 5 marca 1918r., wybory miała nadzorować komisja wyborcza. W Jędrzejowie w jej skład wchodziłi: komisarz wyborczy Henryk Majssa, Feliks Przytkowski, Michał Laskowski, Stanisław Pakaszewski, Jan Łagiński i Lejb Hamburgier. Do zadań tego grona należało m.in. nadzorowanie przebiegu wyborów oraz rozpatrywanie potencjalnych skarg.

Przygotowanie wyborów spoczywało na magistracie. W pierwszej kolejności należało przygotować listy osób uprawnionych do głosowania w poszczególnych kuriach. W Jędrzejowie znalazło się na nich ogółem 1620 mężczyzn w wieku powyżej 25 lat, z tym, że do kurii pierwszej zaliczono 590 osób, do kurii drugiej – 421, do kurii trzeciej – 24 i do kurii czwartej – 585 osób. W każdej kurii wybierano po sześciu radnych. Jak wynika z protokołu posiedzenia komisji wyborczej z 5 sierpnia 1918r. wpłynęły dwa protesty odnośnie list wyborców. Jeden z dwóch żydowskich komitetów wyborczych twierdził, że listy te są niepełne i zawierają błędy. Przedłożono więc wykaz osób pominiętych, na którym umieszczono 127 nazwisk, głównie Żydów. Ponadto komitet żydowski przedstawił listę 199 osób, które jego zdaniem błędnie zostały zapisane w kurii pierwszej, choć powinni być ujęci w kurii czwartej (jako osoby trudniące się rzemiosłem lub bez zajęcia). Komisja wyborcza odrzuciła oba wnioski. Odnośnie listy osób pominiętych w spisach wyborców uznano, że żydowski komitet wyborczy nie przedstawił dowodów, że miały one prawo do głosowania. W przypadku wniosku o przeniesienie 199 osób z kurii pierwszej do czwartej uznano, że nie ma do tego podstaw, gdyż listy wyborców sporządzono poprawnie. Skargę wniósł także chrześcijański komitet wyborczy, ale w tym wypadku żądano przeniesienia konkretnych osób między kuriami. Większością głosów komisja wyborcza przychyliła się do tej prośby.

Zgodnie z ordynacją wyborczą, prawo zgłaszania list ubiegających się o stanowisko radnego i ich zastępców posiadały komitety założone przez mieszkańców. W Jędrzejowie powstały trzy takie: jeden komitet chrześcijański i dwa żydowskie. Pełnomocnikami Komitetu Wyborczego Chrześcijańskiego byli: Stanisław Pakaszewski i Michał Laskowski. Z kolei dwa konkurujące ze sobą komitety żydowskie

reprezentowali: pierwszy – Dawid Zelcer i Mojżesz Tenenbaum oraz drugi – Moszek Josek Werdiger i Emanuel Gottlieb.

Termin zgłaszania list kandydatów upływał 2 września 1918r. Trzy jędrzejowskie komitety wyborcze zgłosiły łącznie siedem list, przy czym aż trzy z nich w kurii pierwszej. Cztery listy zgłosił Komitet Wyborczy Chrześcijański, a trzy oba komitety żydowskie. Do Rady Miejskiej kandydowały następujące osoby (pozycje 1-6: kandydaci na radnych, pozycje 7-12: kandydaci na zastępców radnych):

Kuria pierwsza:

Lista Komitetu Wyborczego Chrześcijańskiego: 1. Roman Prusakiewicz, 2. Jan Kiersztejn, 3. Jan Czekaj, 4. Feliks Brożkiewicz, 5. Karol Gądzik, 6. Karol Szczeciński, 7. Mieczysław Ciastowski, 8. Władysław Kruszyński, 9. Antoni Majchrzak, 10. Łukasz Kołacz, 11. Jan Janikowski, 12. Feliks Rogólski;

Lista komitetu żydowskiego pierwszego: 1. Izrael-Dawid Zelcer, 2. Jakub Skórecki, 3. Izaak Ickowicz, 4. Boruch Manela, 5. Chaim Breslauer, 6. Jakub Horowicz, 7. Szlama Dutkiewicz, 8. Zajnwel Skórecki, 9. Jakub Rajzman, 10. Szuel Enoch, 11. Szlama Dykierman, 12. Henoch Rajzman¹⁶⁵;

Lista komitetu żydowskiego drugiego: 1. Lejb Hamburgier (52 lata), 2. Moszek Nuta Weinreich (58), 3. Izaak Brandes (40), 4. Naftula Wdowiński (40), 5. Chaim Enoch (58), 6. Mordka Frucht (37), 7. Moszek Gotlieb (32), 8. Benjamin Ferens (40), 9. Kałma Helberg (46), 10. Izrael Bojgen (52), 11. Moszek Sankowicz (42), 12. Szlama Dawid Minc (42).

Kuria druga:

Lista Komitetu Wyborczego Chrześcijańskiego: 1. Jan Gołębiowski, 2. Piotr Sobczyk, 3. Franciszek Gadacz, 4. Adam Kwieciński, 5. Stanisław Nurczyński, 6. Józef Bolechowski, 7. Kajetan Faryna, 8. Władysław Jędrzejowski, 9. Ignacy Więckowski, 10. Stanisław Łasak, 11. Franciszek Marcinkowski, 12. Piotr Grad.

Kuria trzecia:

Lista Komitetu Wyborczego Chrześcijańskiego: 1. dr Feliks Przypkowski, 2. Michał Laskowski, 3. Józef Kruk, 4. Józef Smągłowski, 5. Gabriel Zajączkiewicz, 6. Antoni Sucharkiewicz, 7. Feliks Wodzyński, 8. Julian Jachimowski, 9. dr Stanisław Pitas, 10. Stanisław Pakaszewski, 11. Ignacy Wąsala, 12. Stanisław Polak¹⁶⁸.

Kuria czwarta:

Lista Komitetu Wyborczego Chrześcijańskiego: 1. Józef Dutkiewicz, 2. Roman Janowski, 3. Arystarch Dizner, 4. Piotr Skorupka, 5. Józef Piasecki, 6. Jan Pomorski, 7. Stefan Broniewski, 8. Antoni Ledziński, 9. Feliks Czerkawski, 10. Karol Duda, 11. Walenty Kowalczyk, 12. Wincenty Rumprecht;

Lista komitetu żydowskiego pierwszego: 1. Mordka Nachtynger, 2. Henryk Probołowski, 3. Natan Tenenbaum, 4. Dawid Rytterband, 5. Abram Jakub Goldman,

6. Mordka Zilbersztajn, 7. Josek Sternszys, 8. Mosze Podolski, 9. Chaim Icek Śledzik, 10. Jankiel Śledzik, 11. Josek Rozenhole, 12. Szulim Majer Rubinstein

Wybory przeprowadzono na przełomie września i października 1918r. Nie znamy jednak ich wyników, gdyż nie zachowały się dokumenty z tego czasu.

Szwadron jędrzejowski

Szwadron ten został zorganizowany przez por. Edwarda Kleszczyńskiego, a powstał z pozostałości kadry 7 p.uł. austriackich w Pińczowie przy wydatnej pomocy okolicznego ziemiaństwa. W jego skład weszły również lotne oddziały kawalerii, a mianowicie: plutony radomski, częstochowski i radomskowski. Por. Kleszczyński został odwołany w pierwszych dniach grudnia 1918 roku na dowódcę szwadronu radomskiego, więc na jego miejsce został wyznaczony por. Edward Bednarski. Dowódcami plutonów zostali: ppor. Jarzyński, ppor. Skrzyński, ppor. Łomnicki, ppor. Bednarski i wachm. Dworakowski. Wachmistrem-szefem został wachmistrz L. Peszkowski. W drodze na front w końcu grudnia 1918r. został zatrzymany w Zamościu dla uśmierzenia rozruchów. Szwadrony wojewódzkie miały początkowo pełnić funkcję policyjną. Jego półszwadron pozostawiony w mieście pełnił taką rolę do marca 1919r., w marcu włączony do 11 pułku ułanów.

Kierowany rozkazami dowództwa Okręgu Generalnego Kielce pełnił służbę wewnątrz kraju. 14 marca 1919 roku wchodził w skład 11 p.uł. jako 3 szwadron.

Wycofanie się wojsk austrowęgierskich z Jędrzejowa

W roku 1918 sytuacja na frontach wojny światowej zmieniła się radykalnie na niekorzyść państw centralnych. Wprawdzie na wschodzie, po jednostronnym wycofaniu się z wojny bolszewików, armie niemiecka i austriacka zajęły ogromne obszary sięgając po Psków i Odessę, to na zachodzie i południu ponosiły klęskę za klęską. 3 czerwca ogłoszono deklarację wersalską, 9 sierpnia nastąpiło przełamujące uderzenie sprzymierzonych na linii Sommy, a jednocześnie, w Niemczech rozpoczęła się fala strajków, które były zapowiedzią rewolucji przygotowywanej przez Różę Luksemburg i Karola Liebknechta

Zgodnie z relacją Andrzeja Walerona, wojska austriackie miały opuścić Jędrzejów pod sam koniec października 1918r. Natychmiast też Powiatowy Komitet Obywatelski ogłosił przejęcie władzy nad miastem i powiatem. Pierwszym starostą został z ramienia Rady Regencyjnej - Władysław Wielowiejski. On też w dniu wyjazdu Austriaków z miasta zajął budynek c. i k. Komendy Powiatowej, gdzie siedzibę znalazły polskie władze tworzącego się właśnie państwa. Władysław Wielowiejski funkcję komisarza pełnił bardzo krótko, zaledwie kilka dni. W nocy z 6 na 7 listopada 1918 roku działacze lewicy niepodległościowej rozplakatowali ogłoszenie o powstaniu Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej i obaleniu Rady Regencyjnej, który przejął władzę nad austriacką strefą okupacyjną w Królestwie Polskim, w tym także

nad powiatem jędrzejowskim. W tej sytuacji stanowisko komisarza ludowego na powiat jędrzejowski otrzymał działacz ludowy Andrzej Waleron, który bez większych problemów przejął kontrolę nad miastem. Nowym władzom podporządkowała się także złożona z Polaków kompania wojsk austriackich, która w tym czasie stacjonowała w Jędrzejowie.

Rządy Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej skończyły się po kilku dniach, gdy do Warszawy przybył Józef Piłsudski. Dwunastego listopada gabinet Ignacego Daszyńskiego oficjalnie przekazał władzę w jego ręce.

Cmentarze I wojny światowej

Pozostałością I wojny światowej było tysiące mogił, często oznakowanych naprędce zbitym krzyżem lub tabliczką. Pola bitew szybko porządkowano, żołnierzy grzebano więc w prowizorycznych, płytkich grobach, rozrzuconych w różnych miejscach: na polach, w lasach, wśród zabudowań, co mogło grozić wybuchem epidemii. Ze względu na koszty utrzymania starano się zmniejszyć liczbę cmentarzy i skomasować ciała poległych na zbiorczych cmentarzach wojennych.

Pobudki te sprawiły, że do spraw grobownictwa wojennego władze zmuszone były podejść w sposób zorganizowany i planowy. Wykorzystywano wszelkie dostępne środki, mające za zadanie jak najszybsze i najtrwalsze upamiętnienie poległych. W związku z tym, wraz z tworzeniem administracji okupacyjnej organizowano oddziały zajmujące się grobami wojennymi. Na szczeblu centralnym, 3 grudnia 1915r., w austrowęgierskim ministerstwie wojny utworzono wydział grobów wojennych, zajmujący się koordynacją spraw grobownictwa wojennego na terenie monarchii i obszarów okupowanych. Na szczeblu generalnego gubernatorstwa wojskowego, na mocy zarządzenia z 1 lutego 1917r., utworzono w sekcji wojskowej X oddział grobów wojennych (1 sierpnia 1917r.). w ramach oddziałów grobów wojennych, począwszy od szczebla centralnego, a skończywszy na szczeblu powiatowym, działały dwie grupy: ewidencji grobów wojennych oraz opieki nad grobami. Zadaniem pierwszej grupy było poszukiwanie, ustalanie przynależności grobów, ich identyfikacja oraz rejestracja. Druga grupa zajmowała się projektowaniem i urządzaniem cmentarzy oraz opieką i upamiętnianiem grobów znakami mogilnymi. Aby należycie upamiętnić poległych prace należało rozpocząć od ewidencyjnych czynności terenowych. Poszukiwania grobów prowadzono od razu po wycofaniu się frontu na wschód. Zadaniem grup ewidencyjnych było nie tylko spisanie grobów i określenie ich położenia w terenie, ale również prowadzenie pełnej dokumentacji dotyczącej ich położenia, liczby i numerów, określenia ich charakteru, daty założenia, podania przynależności armijnej poległego, jego nazwiska, stopnia, jednostki oraz liczby nieznanych żołnierzy pochowanych w danym grobie. Występowały duże braki w materiałach ewidencyjnych oddziałów grobów wojennych. Władze zwierzchnie jeszcze w końcu 1917r. zalecały tworzenie na nowo patroli, których celem miało być poszukiwanie i identyfikacja grobów wojennych. Determinacja ta wynikała z faktu, iż 71% poległych żołnierzy nieznanymi było z nazwiska i jednostki, w której walczyli. W legionach polskich rozpoznano ponad połowę

poległych, ale wynikało to z ich stosunkowo małej liczebności. W wojsku austrowęgierskim rozpoznano zaledwie 27% zabitych. Najgorzej kreował się stan w armii rosyjskiej – niewiele, bo zaledwie 8% rozpoznanych z liczby około 10.000 poległych.

Zgromadzony i skorygowany materiał ewidencyjny przesyłano do oddziału grobów wojennych generalnego gubernatorstwa, a stamtąd do austrowęgierskiego ministerstwa wojny. Podczas prac terenowych typowano i kategoryzowano poszczególne mogiły. Dobrze zachowane oraz usytuowane na terenie atrakcyjnym krajobrazowo pozostawiano na miejscu, poprawiając i uzupełniając ich drobne elementy (krzyż, napis, numer grobu). Z kilku mogił zgrupowanych w bliskiej odległości od siebie tworzono osobny cmentarz wojenny lub dzielnicę wojenną na cmentarzach wyznaniowych. Natomiast mogiły rozrzucone, znajdujące się na niedostępnym terenie przenoszono na nowo zakładany cmentarz wojenny. W okresie działań wojennych, kiedy nie było czasu na dokładne oznakowanie grobu i opatrzenie go napisem, zadowalano się prowizorycznym jego oznakowaniem za pomocą palika z wrytym numerem. Zasad tych szczególnie przestrzegano w armiach niemieckiej i austrowęgierskiej, gdzie każdy żołnierz nosił zawieszony na szyi znaczek tożsamości – tzw. nieśmiertelnik. Miał on formę owalnej blaszki przedzielonej na pół. Na obydwóch połówkach znajdowały się te same dane: nazwisko, wyznanie, numer ewidencyjny. W przypadku śmierci żołnierza znaczek ten przełamywano, jedną część wkładano do grobu, a drugą zabierano. Numer ewidencyjny umieszczano również na paliku stawianym na grobie poległego. Podczas ekshumacji porównywano ze sobą numery ewidencyjne.

Przy przenoszeniu szczątków i składaniu ich do grobu stosowano się do ogólnie ustalonych zasad. Stosowano podział mogił na: groby pojedyncze, grupy grobów pojedynczych, groby zbiorowe, groby masowe. W czasie przenoszenia zwłok oficerów składano je do mogił pojedynczych, również zwłoki z grobów pojedynczych posiadające metryki żołnierskie składano do mogił pojedynczych lub zbiorowych. Zasada też dotyczyła oddziałów, które wykazały szczególne bohaterstwo w walce. Reszta zwłok pozbawiona metryk i ekshumowana z grobów masowych składana była w grobach masowych (dotyczyło to głównie poległych armii rosyjskiej). Początkiem zakładania cmentarzy wojennych było właśnie przenoszenie szczątków poległych żołnierzy. Prace przy zakładaniu i urządzeniu cmentarzy wojennych rozpoczęto jesienią 1916r. projekty cmentarzy aprobowała artystyczna grupa Konsultacyjna, której zadaniem było ich opiniowanie, korygowanie i zatwierdzanie do realizacji. Na realizację większych założeń cmentarnych musiało wyrazić zgodę ministerstwo wojny. Wraz z zakładaniem nowego cmentarza powstawały problemy dotyczące kosztów jego budowy, późniejszego utrzymania oraz opieki. W myśl zarządzeń ministerstwa wojny do opieki nad grobem zobowiązany był właściciel terenu, na którym znajdował się cmentarz czy mogiła oraz, pomocniczo, gmina i organizacje społeczne. W wydawanych rozporządzeniach władze szczegółowo regulowały sprawy zakładania i urządzenia cmentarzy wojennych. Nakazywano brać pod uwagę łatwość dojazdu do cmentarza, ukształtowanie terenu, sypkość gleby (miało to wpływ na możliwość formowania mogił i innych elementów ziemnych). Zalecano stosowanie prostych i skromnych form ogrodzeń, nagrobków i

pomników. Mogiły rozmieszczone w prostych rzędach tej samej wielkości miały mieć charakter mogił ziemnych ozdobionych trawą.

Po grudniowych walkach 1914r. w Galicji I Brygada powróciła na początku marca 1915r. na Kielecczyznę. Tutaj prowadziła do 11 maja walki pozycyjne nad Nidą. Poległych w tym czasie 10 legionistów pochowano na cmentarzach parafialnych w Jędrzejowie i Mierzwinie.

Jędrzejów - Cmentarz Podklasztorze

W Jędrzejowie przy ulicy, ul. Stanisława Konarskiego na cmentarzu znajdują się mogiły poległych w I wojnie światowej. Cmentarz ten powstał w 1915r. i jest obecnie częścią cmentarza parafialnego.

Spoczywa tutaj prawdopodobnie 84 żołnierzy armii austro-węgierskiej, 14 niemieckiej, 45 rosyjskiej, 29 nieznanego przynależności armijnej oraz 4 legionistów z I Brygady.



Choć pochowano tu czterech legionistów, nazwisko tylko jednego z nich zachowało się wśród krzyży stojących na tym miejscu. Owym zmarłym legionistą jest **Mieczysław Porst**, ur. 12 - lipca - 1898 Bereznik pow. Kereczke Węgry, zmarły z ran 26 czerwca 1915r., żołnierz 4 kompanii 1 pp Legionów (według innych danych - V batalion)

Wyodrębniona kwatery wojskowa na terenie cmentarza katolickiego, pierwotnie stanowiła samodzielny cmentarz wojenny, którego centralnym elementem była drewniana kaplica. Cmentarz usytuowany jest na planie zbliżonym do prostokąta, z drewnianą kapliczką i żeliwnymi krzyżami. Dziś z cmentarza pozostała tylko północna część, a kaplica stanowi granicę kwatery.

Dalej za kaplicą, między nowymi pochówkami, które zajęły część cmentarza, odnajdujemy kamienny nagrobek w formie niskiego obelisku (z wyrzeźbioną głową Chrystusa), na którym wryty napis:

**ZDE V PANU ODPOCIVA | FRANTIŠEK | TRAKAN | ZE ŽIDENC Z MORAWY |
+ 17. 5. 191K.U.K.MOB.SPIT.8/5 | BOŽE OTČE BUD MILOSTIV | ME | HRISNEMU**

Na żeliwnych krzyżach znajdują się napisy:

GERREITER | PAUL | EICHELROTH | 3 THUR.J.R.71/11 | + 29.9.1914

LDST.JAGER | FRANZ | MUSIL | K.U.K.F.JAG.B.17 | + 25.4.1915

LDST.JNFT. | JOSEF | KASTNER | K.U.K.J.R.4/11 K | + 7.5.1915

LDST.JNFT. | PETER | MLADINOV | K.U.HONF.R.7/1 K | + 11.6.1915

JNFANT | FRANZ | KRISTO | K.U.K.J.R.4/GK | + 11.5.1915

G-nt Polska

KORPORAL | JOHANN | COLLUSI | K.U.K.F.A.R.7/3 K | +4.3.1915
KANONIER | FRANZ | SORANZ | K.U.K.SCH.H.D.Z./2 | + 10. 6. 1915
LDST.JNF. | FR. BRUNN- | THALLER | KU.K.J.R.99/15 K | + 6.6.1915
ZIV.KUTSCHER | JUAN | MIHALIC | + 19.2.1915
JNFANT. | FRANZ | TRUST | K.U.K.J.R.4 | + 1.1. 1915
RITTM. | KARL | V.PETROVITS | K.U.K.HUS.RGT.3 | + 1.1. 1915
JNFANT. | EDUARD | GENZA | K.U.K.J.R.8/7.K. | + 2.3.1915
ZIV. KUTSCHER. | MICHAEL | DOCZI | STAFFEL 6/4 | + 1.3.1915
HUSAR | JOHANN | MELIS | K.U.K.HUS.RGT.16 | + 23.12.1914
FAHR.SOLD. | JMRA | VEKANY | KU.K.LOK.F.B.N. | + 10.7.1915
RES.JNFT. | RUDOLF / | HOTAR | K.U.K.JR.99 | + 5.1.1915
JAGER | KARL | SCHAGER | K.U.K.JAG.B.10 | + 27.3.1915
JNFT. | ANTON | WALLNER | K.U.K.J.R.4/10 K | + 27.5.1915
MUSKETIER | ROMAN | BILINSKI | L.J.R.51/12 | + 29.11.1914
r. Fahrkan | JOHANN | WAGNER | K.U.K.F.H.R.25/3 | + 5.4.1915
JAGER | JOHANN | GRINDLING | K.U.K.F.JAG.B.10 | + 7.4.1915
LDST.JAGER | F.WINTER- | BACHER | K.U.K.F.JAG.B10 | + 15.3.1915
VERPFL.SOLD. | WENZEL | PATEK | MIL.V.MAG.PRAG. | + 6.7.1915
EISENBAHN | NIKIFER | PINCZAK | SICH. A.LDST.J.R.20 | +++
RES-ULANE | JOSEF | MATRAS | K..LW.U.R.5/2 F | + 9.3.1915
SAPLUR | ADALBERT | KUBIN | SCH.KOLONN.23 | 6.2.1915
JNFANT. | FERDINAND | GERMAK | K.U.K.J.R.99 | +5.1.1915 JNFANT.
JOHANN | WEBER | K.U.K.J.R.4/8 K. | + 24.1.1915
RES.JNFT. | REIMUND | KADLEC | K.U.K.J.R.99/7 K. | +1.6.1916
KANONIER |r. OSTER- | REICHER | SCH.HAUB.DV.2 | +5.5.1915
ERS.RES. | KARL | DOLIHAL | K.U.K.J.R.S. | + 1.1.1915
VORM. | DEMETRIUS | GORAL | K.U.K.J.H.R.58.B | + 18.1.1915
JNFANT. | JOSEF | SOFKA | K.U.K.J.R.99/15 | + 30.5.1915
HIER RUCHT | EIL | SOCHOR | K.U.K.J.R.8/9 K. + ++
JNFANT. | LEOPOLD | STURZEIS | K.U.K.J.R.34/5 K. | + 24.2.1915
LEGIONAR MIECYSLAW | PORST | P.LEG.1 BR.R. K. | + 27.6.1915
JGER | JACOB | BOSEC | K.U.K.JAG.B.31 | + 13.4.1915
JNFANT. | FERDINAND | WOLF | K.U.K.J.R.34/10 | + 4.3.1915
RES.ZUGSF. | JOSEF | RINGSMUTH | K.U.K.J.B.10/3 K + 13.3.1915
LDST.JAGER | KARL | KONARIK | KU.K.F.JAG.B.25 | + 27.6.1915
1 TAPFERE | OSTERR.UNG. | ARTILLERIST | FURS FATERLAND | 1915
2 TAPFERE | OSTER.UNG. | KRIEGER | K.U.K.JR.13 | + JANNER 1915

G-nt Polska

F.KANONIER | ALOIS | PATERNOSTER | K.U.K.F.K.R.6/2 B. | + 16.3.1915
JNFANT. | ERNST | GEBHARDT | K.U.K.J.R.34/7 K | + 3.3.1915
ERS.RES. | JOSEF | KOSEL | K.U.KJ.R.8/2 K. | + 13.4.1915
ZUGSFUHRER | KARL JOSEF | DOLZL | K.U.J.R.4/4 K. | + 13.2.1915
JNFANT. | RUDOLF | LOICHTE | K.U.K.J.R.4/10 K. | + 16.2.1915
BREMSEK JOSEF | KLIER | PFEDEBAHN | + 20. 7.1915
LDST.JNFT. | KARL | URBANEK | K.U.K.J.R.84/11 K. | + 5.4.1915
LDST.JNFAN. | KARL | HABERMANN | K.U.K.JR.84/3. | + 11.5.1915
LDST.JNFT. | STEFAN | WINGELBAUER | K.U.K.J.R.49/8 K | + 14.2.1915
HIER RUHT 1 OST.UNG. | KRIGER | PRO PATRIA | MORTUS
LDST.JNFT. | RICHARD | RISCHANEK | K.U.K.J.R.99/1 K. | + 25.5.1915
JNFANT. | FRANZ SCHLUKERT | K.U.K.J.R.84/12 K. | 26.4.1915
JNFANT. | JOSEF / RADIL | K.U.K.LST.J.R.30 | + 8.4.1915
JNFANT. | HEINRIH | HORAL | K.U.K.J.R.6/9 K | + 14.2.1915
SCHUTZE | PETER | NAVRATIL | K.U.K.R.SCH.R.5/5 | + 24.12.1914
LST.JAGER | VALENTIN | SIMUNC | K.U.K.F.JAG.B.31 | + 12.2.1915
HIER RUHT | 1 OSTERR. | INFANTERIST | K.U.K.J.R.13 | JANNER 1915
ZUGSFHRER | JOSEF / STARCH | KU.K.J.R.4/1 K. | + 20.3.1915
JAGE | ANDRO |
MAJCEN | K.U.K.F.JAG. B.31 + 7.5.1915



Na Jędrzejowskim cmentarzu pochowani są żołnierze 4 Dolnoaustriacki Pułk Piechoty Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżackiego (Zakon krzyżacki). W 1914 roku pułk wchodził w skład II Korpus Austro-Węgier. Okręg uzupełnień pułku znajdował się w Wiedniu. Bataliony pułku brały udział w walkach z Rosjanami w końcu 1914 i na początku 1915 roku w Galicji oraz w Królestwie Kongresowym C. i k. 4 Pułk Piechoty został utworzony w 1696 roku. Szefami pułku byli kolejni wielcy mistrzowie zakonu krzyżackiego. Kolory pułkowe jasno niebieski (himmelblau), guziki złote. Skład narodowościowy w 1914 roku 95% – Niemcy. W 1914 roku pułk wchodził w skład II Korpus Austro-Węgier. Okręg uzupełnień pułku znajdował się w Wiedniu.

Kapliczka na Cmentarzu Podklasztorze

Na cmentarzu wojennym jest kaplica, która stanowi unikatowy obiekt na terenie dawnego województwa kieleckiego ze względu na formę i wyposażenie wnętrza. Kaplica jest drewniana, oszalowana, na planie prostokąta (340 x 450 cm), z dachem dwuspadowym krytym papą i wieżyczką z sygnaturką. W elewacji frontowej ośmiokątny portal zbity z belek. Okna w elewacjach bocznych prostokątne z ostrołukowymi daszkami, w szczytach - ośmioboczne. Wnętrze nakryte spłaszczoną kolebką, szalowane, w latach osiemdziesiątych miało jeszcze resztki tapety. Ołtarz w półkolistej obudowie z gałęzi wykonany z bali brzoźowych i sosnowych oraz gałęzi. Do mensy przybite były dwa greckie krzyże. W predelli obraz na desce Matki Boskiej z Dzieciątkiem w obramieniu z gałęzi zwieńczonym krucyfiksem; na obrazie u dołu napis *III. Maria Mutter Gottes bit fur uns*. Po bokach aedicule. Przed wejściem dwie kmiece kule na murowanych podstawach.



Z boków kaplicy umieszczono dwa duże drewniane krzyże, koło których zgrupowano w rzędach kilkadziesiąt mogił z brzoźowymi krzyżami. Pierwotnie osobny

cmentarz wojenny kilka lat później włączono w obręb rozrastającego się cmentarza katolickiego.

W 1984r. kaplica została poddana restauracji przez parafię oo. Cystersów w Jędrzejowie i w wyniku wykonanych prac została niemal zupełnie przebudowana, w stosunku do poprzedniego kształtu. Wymieniono większość konstrukcji nośnej ścian i wieżby, pokrycie dachu i szalowanie. Usunięto ołtarz z wnętrza kaplicy. W 1986 roku znajdujące się w otoczeniu kaplicy krzyże rozstawiano według nowego planu, a teren pochówków żołnierskich obsiano trawą i otoczono krawężnikami.

Jędrzejów - Cmentarz „Kielecka” (parafia Św. Trójcy)



Po prawej stronie alejki prowadzącej od bocznego wejścia na tarasie są pozostałości kwater w postaci niewielkich pagórków ziemnych i wału od strony alejki wejściowej. Teren pochówków porośnięty jest trawą i drzewami. Z dwóch stron wygrodzony jest alejkami, z pozostałych stron są nowe pochówki, które zajęły część tereny dzielnicy cmentarza wojennego. Trzynaście kwater jest wyraźnie wyodrębnionych, na których jest 7 żeliwnych krzyży, jeden krzyż drewniany i dwa krzyże z patyków. Spoczywa tu prawdopodobnie 79 żołnierzy armii austro-węgierskiej oraz 3 legionistów. W okolicy spoczywało również 32 żołnierzy armii rosyjskiej, ale ich pochówki nie zachowały się. Pierwotnie dzielnicę wojenną założono w części prawosławnej cmentarza. Zlokalizowano tu kilkadziesiąt mogił z drewnianymi i żeliwnymi krzyżami oraz kamienną tablicą z napisami. W mogiłach przy kamiennych

kopczykach pochowano oficerów. Krzyże są zardzewiałe, niektóre uszkodzone.

Cmentarz Brzegi

Po prawej strony głównej alejki, na środku cmentarza, jest rząd 4 mogił. Trzy mogiły z betonowymi krzyżami, jedna z cementową płytą o wymiarach 56 x 50 cm. W płytę wmurowany jest kamienny krzyż z wyrytym napisem: Hierruhen / Gefr. Otto Schmidt / Ulan Paul Schulz/v. Gerade Res. Ul. Regt. 17 /.../ 28.9.1914. Nad napisem wyryty „żelazny krzyż”. Na mogile przy płycie drewniany krzyż, pierwotnie nakryty daszkiem. Pochowano tu 5 żołnierzy armii niemieckiej poległych w 1914 i 1915r., 27

IX 1914 wojska austrowęgierskie i niemieckie wygrały bitwę pod Jędrzejowem. Rosjan wyparto za Nidę.

W tym czasie powstały cmentarze w Mzurowej i Brzegach. Następnego dnia po bitwie do Brzegów przyjechał konny patrol żołnierzy niemieckich. Mieli sprawdzić czy nie ma wroga. We wsi było spokojnie, więc zatrzymali się na trochę. Rosjanie byli blisko i nie wiadomo, czy ktoś ich powiadomił, czy sami zauważyli jakiś ruch we wsi. Rosjanie zaczęli strzelać z dział. Niemcy bezładnie rzucili się do ucieczki. Kilku z nich poległo. Jeden z Niemców, który był w tym czasie w domu rodziny Mołędów, siedział za stołem. Pocisk armatni wpadł do izby gdzie ten siedział, wybijając okno i niszcząc stół. Niemca rozerwało w pół. Żołnierz żył jeszcze dwie godziny nim umarł. Pochowano go na cmentarzu pod betonowym pomniczkiem. Wiadomo o tym od miejscowego człowieka. Na cmentarzu pochowano kilku poległych wtedy Niemców. Na tym samym cmentarzu, po drugiej stronie, blisko muru, naprzeciw kwatery wojennej jest żeliwny krzyż z cmentarza wojennego. Napisy są bardzo wytarte, słabo czytelne. Udało się odczytać OTTO KREUTZ i że należał do 133 Pułku Piechoty Landwery. Tajemnicą jest, skąd się tu wzięł, skoro pułk ten był oddalony 30 km. a jego szlak bojowy tędy nie przechodził.

Łysaków - mogiła żołnierza z 1914r.

Mogiła w „lesie od Potoka”. W odległości ok. 1 km. na prawo od szosy Potok Wielki - Łysaków. Usytuowana na polanie, bardzo słabo widoczna. Na mogile mały drewniany krzyżyk. Mogiła zarośnięta trawą. Według miejscowych informacji spoczywa tu żołnierz austro-węgierski. Pierwotnie na mogile stał duży drewniany krzyż z nazwiskiem poległego. Obecnie na mogile widnieje tabliczka zawierająca napis „Józef Housko z Patkowic, żołnierz austriacki”.

Cmentarz Motkowice

We wsi Motkowice nad Nidą, około 2 km. od centrum wsi, po lewej stronie drogi Motkowice - Jędrzejów znajduje się cmentarz wojenny kryjący 34 żołnierzy austrowęgierskich i 4 rosyjskich, poległych w latach 1914 - 1915. Z daleka widoczny jest, jako kępa zieleni. Założony na planie prostokąta o wym. 20 x 8 m. otoczony jest nieregularnym szpalerem drzew i krzewów. Centralnym punktem jest drewniany krzyż o wysokości ok. 3 m., do którego wiodzie alejka rozdzielająca dwa pola grobowe, kryjące ok. 26 mogił ziemnych. Zarysy mogił zatarte i słabo widoczne a cały cmentarz zarośnięty i zaniedbany. W Motkowicach Rosjanie wystrzelali w zasadzce cały oddział austriacki. Na ramionach krzyża napisy: „Śpijcie spokojnie w tej mogile. Wy, którzy za różne walczyli idee, Wieczne Odpoczywanie Racz Im Dać Panie”. Na grobach nie zachowały się dawne krzyże ani napisy. Cmentarz jest wpisany do rejestru zabytków województwa świętokrzyskiego.

Cmentarz Wodzisław

Kwaterna żołnierzy 1914 - 1915r. na cmentarzu katolickim starym. W końcu cmentarza, na lewo od głównej alejki, trzy kwatery w cementowych obramowaniach (5 x 2 m.). Kwatery trójdzielne, na przedniej kwaterze stojąca płyta z lastryka, na tylnej

był betonowy krzyżyk. Spoczywa tu 257 żołnierzy armii austrowęgierskiej, 5 rosyjskiej, i 3 niemieckiej. Pierwotnie dzielnica wojenna obejmowała większy obszar cmentarza, obecnie zarośnięty chaszczami i krzakami.

Mogiły Kije

Cmentarz wojenny z lat 1914 – 1915, przeniesiony z innej lokalizacji. Pierwotnie był wygrodzony wałem ziemnym i obejmował w tylnej części nasyp ziemny, z częścią środkową niższą i bocznymi wyższymi wysuniętymi do przodu. Na nasypie umieszczono duże drewniane krzyże: cztery łańskie, dwa lotaryńskie i jeden rosyjski. Przed nasypem zlokalizowano cztery rzędy mogił. Spoczywało tu 189 żołnierzy armii austrowęgierskiej i 135 rosyjskiej, ekshumowanych w 1937 roku i przeniesionych na cmentarz wojenny w Pińczowie.

Mogiły Nawarzyce gm. Wodzisław

Mogiły żołnierzy z lat 1914 - 1915 na cmentarzu katolickim. Obecnie brak jest wiedzy gdzie owe mogiły się znajdowały, zostały ona najprawdopodobniej zniszczone. Pochowano w nich 2 żołnierzy armii austro-węgierskiej i 2 rosyjskiej.

Cmentarz Mierzwin

Na cmentarzu parafialnym w Mierzwinie jest wydzielony cmentarz wojenny żołnierzy I Wojny Światowej armii austrowęgierskiej i rosyjskiej oraz żołnierzy legionów Piłsudskiego. W tradycji mieszkańców Mierzwina w kwaterze tej znajdują się nieoznaczone mogiły powstańców z 1864r.



Na tym cmentarzu pochowany został Bronisław Herman ps. „Wicher” Zginął 14 kwietnia 1915r. zastrzelony omyłkowo przez legionistów podczas kontroli wedet nad Nidą pod Sobowicami. Pośmiertnie odznaczony orderem Virtuti Militari.

Na tabliczce widnieje napis „Cmentarz, miejsce pamięci spoczywających tu 15 żołnierzy Armii austrowęgierskiej, 2-uch Rosyjskiej, poległych w pierwszej wojnie światowej oraz żołnierzy legionistów I brygady Józefa Piłsudskiego w latach 1914-1915”.

Na kamiennym monumencie odsłoniętym w październiku 1996 roku ufundowanym przez społeczność gminy Imielno widnieje napis „żołnierzom poległym

w I wojnie światowej w latach 1914-1915 oraz legionistom I Brygady Józefa Piłsudskiego”.

Na pamiątkowej tablicy wymienionych jest osiem nazwisk:

Jan Boczoń – na tablicy nazwisko jest błędnie zapisane jako „Boczeń”. Urodzony w 1891 w miejscowości Jordanów, przydzielony do VI baon I Brygada LP. Poległ lub zaginął 29 IV 1915 nad Nidą

Stefan Bujak „Szczygieł” - poległ w Sobowicach IBr. 5b.

Maurycy Frączak - ur. 22 września 1889 w Pisarzowej, zm. 7 maja 1915 w Sobowicach pdp. I Brygady 5p. 1 stycznia 1915 roku został mianowany podporucznikiem piechoty. Wsławił się w bojach pod Łowczówkiem i nad Nidą. 6 maja 1915 roku w czasie inspekcji wysuniętej placówki dowodzonego przez Frączka III plutonu 2 kompanii II baonu został ciężko ranny. Zmarł w nocy z 6 na 7 maja. Maurycy Frączek został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari Nr. 6462

Bronisław Herman „Wicher” - poległ w Sobowicach 14 kwietnia 1915 pdp. 1p. 5b. 2k.

Roman Horosz (Horesz) - Urodzony w 1890 lub 1891r. w Warszawie gdzie pracował jako robotnik fabryczny. przydzielony do 1.pp LP w stopniu starszy szeregowy. Służył w 4. kompanii I baonu 1.pp LP, zmarł wskutek rozbierania granatu ręcznego 7 IV 1915r. Pawłowice nad Nidą

Jan Podcerkiewny - Urodzony w 1896 w Białka Szlachecka z zawodu piekarz. Służył w 1.kompanii VI baonu LP, poległ 11 IV 1915r. Kwaśków, pochowany Mierzwin

Jan Śliwiński - Urodzony w 1897r. w Krakowie, z zawodu ślusarz. Służył w V baonie LP, poległ 27 IV 1915r. Sobowice.

Antoni Wiśniewski - Urodzony w 1897r. w Wodzisławiu gdzie pracował jako kowal. Służył w 1.kompanii VI. baon, poległ 23 III 1915r. Kwaśniów, pochowany w Mierzwinie.

Cmentarz Sokołów Dolny

Cmentarz wojenny z lat 1914-1915. Spoczywają na nim prawdopodobnie żołnierze armii austrowęgierskiej i rosyjskiej. Ulokowany jest przy linii kolejowej, w odległości 25 m od torów. Większą jego część zajmuje kopiec ziemny o wysokości 2,5 m i obwodzie 45 m, z krzyżami na szczycie.

Wybitni Polacy walczący nad Nidą

Na Ponidziu swój chrzest bojowy przeszło 96 późniejszych polskich generałów i marszałków. Wtedy - w 1914 roku - byli to w dużej części chłopcy liczący sobie od 15 do 19 lat. U boku Piłsudskiego walczili tu między innymi Edward Rydz-Śmigły, Kazimierz Sosnkowski, Stefan Rowecki (19 lat), Felicjan Sławoj-Składkowski, Bolesław Chruściel (15 lat), Leopold Okulicki (16 lat), Stanisław Mayer (15 lat) oraz 19-letni Kazimierz Schally, późniejszy generał brygady i szef gabinetu prezydenta Mościckiego,

który był ojcem urodzonego w Wilnie w 1926 roku Andrew Victora Schally - amerykańskiego biochemika polskiego pochodzenia, który w 1977 roku został laureatem nagrody Nobla za odkrycie zjawiska wydzielania hormonów w podwzgórzu mózgu - co zapoczątkowało neuroendokrynologię.

Władysław Jarema, polski aktor, reżyser teatru lalek. Syn prawnika i adwokata. W 1945 zamieszkał w Krakowie i założył wraz z żoną Teatr Lalki, Maski i Aktora Groteska. W 1951 został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, a w latach 1954-1964 był profesorem i dziekanem Wydziału Lalkarskiego krakowskiej PWST. Już jako emeryt pojawił się kilkakrotnie w filmie w rolach epizodycznych (1971 – Bicie serca, jako starzec, 1970 – Romantyczni, jako lokaj Napoleon, 1969 – Struktura kryształu, jako dziadek.). Urodzony 5 grudnia 1896 we Lwowie, zm. 28 marca 1976 w Krakowie Wr. 1914 w sierpniu ze Związkiem Strzeleckim Sambor doszedł do Krakowa, skąd z oddziałem «Zygmunta» (piechota) na teren b. Królestwa Polskiego. Do połowy września służył w kompanii Ludwika Piskora. Następnie przeszedł do 1 szwadronu ułanów Beliny, pluton ppor. Śmigielskiego. Pod Limanową zachorował na zapalenie płuc trafił do szpitala. Po długim leczeniu wrócił nad Nidę do pułku w Zagaju - z którym odbył walki nad Nidą. Pod Klimontowem znów trafił do szpitala w Krakowie. Przez Stację Zborną Jędrzejów wysłany na rekonwalescencję do Pińczowa (Kreiskommando), w następnych latach przydzielony do Centralnego Urzędu Ewidencji.

Stefan Felsztyński - malarz, aktor i publicysta, dowódca. Studiował medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Był oficerem plutonu konnego „Sokół”, a od 1914r. walczył w Legionach i pełnił funkcję oficera 1 pułku ułanów. Wraz ze swym pułkiem stacjonował w Zagaju gdzie spisał pieśń legionową „Siedzimy tu w Zagaju” (Siedzimy se w Zagraju) i zaprojektował umundurowanie Beliniaków. Uczestniczył w bitwie pod Rarańczą. Występował jako oskarżony w procesie w Marmaros-Sziget. Dowodził batalionem 15 pp w czasie wojny polsko-bolszewickiej. W czasie II wojny światowej sprawował obowiązki oficera Armii gen. Andersa. Należał do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Piłkarze w legionach nad Nidą

Henryk Józef Bilor (ur. 19 listopada 1889 we Lwowie, zm. 1940 w Kijowie) – polski piłkarz, założyciel i wieloletni zawodnik klubu Czarni Lwów, reprezentant Lwowa i Galicji, trener i działacz piłkarski. Jako żołnierz uczestnik czterech wojen (1914-1921, 1939), legionista, kapitan artylerii Wojska Polskiego, ofiara zbrodni katyńskiej.

Po wybuchu I wojny światowej wstąpił do Legionów Polskich. Służył jako sekcyjny w 1 Pułku Piechoty w składzie I Brygady. Następnie przeniesiony do artylerii służył w 4 baterii 1 Pułku Artylerii. Odniósł rany w bitwie pod Konarami w maju 1915. Później objął funkcję dowódcy działonu. Podczas służby legionowej grał w piłkę nożną w zespole I Brygady. Po odejściu ze służby legionowej odbył kurs w szkole podoficerskiej, kurs przeszkolenia w Górze Kalwarii w 1917. Po kryzysie przysięgowym

został zwolniony z Legionów, po czym był internowany w obozie Bustyaháza³⁴ od 26 sierpnia 1917, skąd odzyskał wolność 20 listopada 1917.

Tadeusz Sławomir Kowalski (ur. 31 maja 1894 we Lwowie, zm. w kwietniu 1940 w Charkowie) – piłkarz i łyżwiarz, kapitan artylerii Wojska Polskiego, ofiara zbrodni katyńskiej. Służył w legionach w 1 Pułku Artylerii Legionów, potem w austriackim 124 Pułku Artylerii Ciężkiej.

Po zakończeniu wojny z bolszewikami pełnił służbę w 5 Pułku Artylerii Polowej we Lwowie. 1 grudnia 1924 Prezydent RP Stanisław Wojciechowski na wniosek ministra spraw wojskowych, gen. dyw. Władysława Sikorskiego awansował go na kapitana ze starszeństwem z 15 sierpnia 1924 i 3 lokatą w korpusie oficerów zawodowych artylerii. W 1928 był zweryfikowany z lokatą 2. W 1932 pełnił służbę w Dowództwie Okręgu Korpusu nr VI we Lwowie.

Jednocześnie z karierą wojskową uprawiał kilka dyscyplin sportowych. Był piłkarzem Czarnych Lwów w latach (1910-1928), ale największe sukcesy odniósł w łyżwiarstwie figurowym. Wraz z siostrą Henryka Bilora, piłkarza Czarnych Lwów, Zofią Bilorówną dziewięciokrotnie zdobywał tytuł mistrzów Polski w parach sportowych (1927-1935). W 1933 wygrali mistrzostwa słowiańskie, zorganizowane w morawskiej Ostrawie, a następnie zawody w czeskiej Pradze. Byli też pierwszymi polskimi medalistami Mistrzostw Europy w 1934 (brązowy medal). Podczas mistrzostw świata zajęli 4. miejsce w 1934 i 5. w 1935. Jako łyżwiarz figurowy Tadeusz Kowalski startował w barwach Lwowskiego Towarzystwa Łyżwiarzkiego (LTŁ).

Minister Obrony Narodowej decyzją Nr 439/MON z 5 października 2007 awansował go pośmiertnie do stopnia majora.

Witold Rutkowski urodził się w Podgórzu w 1892 roku. Grę w Wisłę rozpoczął w 1908 roku i z marszu stał się podstawowym zawodnikiem. Występował na pozycji lewoskrzydłowego i cechował się wielką przebojowością oraz skutecznością. Zagrał w najważniejszych spotkaniach Wisły w tamtej epoce. Wśród tych spotkań wymienić można pierwsze udokumentowane Derby Krakowa w 1908 roku albo dwumecz z FC Aberdeen w 1911 roku (pierwsza zawodowa drużyna goszcząca na ziemiach polskich). Ogółem w ciągu czterech lat rozegrał w barwach Wisły około 60 spotkań, co na tamte czasy było bardzo dużą ilością.

Witold Rutkowski zapisał się w historii Wisły w jeszcze jeden szczególny sposób – to właśnie on przyprowadził na treningi swojego młodszego kuzyna, Henryka Reymana.

Rutkowski zakończył karierę piłkarską w 1912 roku, co prawdopodobnie było spowodowane podjęciem studiów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jednocześnie został członkiem Drużyn Strzeleckich. Po wybuchu I wojny światowej wstąpił w szeregi I Brygady Legionów Polskich. W czasie jednej z bitew życie uratował mu kieszonkowy zegarek – pocisk trafił Witolda, ale utkwiał w zegarku.

³⁴ Busztyno, osiedle typu miejskiego w obwodzie zakarpackim w zachodniej Ukrainie (na Zakarpaciu)

Po zakończeniu wojny dokończył przerwane studia prawnicze, następnie pracował w administracji różnych przedsiębiorstw i dał się poznać jako sprawny organizator. Często mieszkał poza Krakowem, ale pozostał związany z Wisłą. Jako jej działacz organizował między innymi uroczystości jubileuszowe w 1931 roku. Wojskowe przeżycia odbiły się jednak na jego zdrowiu. Witold Rutkowski zmarł w 1945 roku.

Piłkarzem Wisły był także brat Witolda, Tadeusz. Wiślackie tradycje w rodzinie podtrzymuje wnuk Witolda, także Witold – zawodnik i działacz sekcji strzeleckiej TS Wisła.

Antoni Poznański urodził się 23 maja 1892 roku w Berszedzie (zmarł 3 czerwca 1921 roku we Lwowie). W 1915 roku był pomysłodawcą i współzałożycielem drużyny piłkarskiej przy Komendzie Legionów na Wołyniu, która kilka miesięcy później nazywała się Legia.

Do Legionów trafił w sierpniu 1914 roku i jeszcze w tym samym miesiącu wyruszył do walki w Królestwie wraz ze swoim oddziałem strzelców. Długo jednak nie walczył. W jednej z potyczek został ogłuszony granatem, w wyniku czego, jak sam twierdził, stracił całkowicie słuch w jednym uchu. Pozostałe kampanie legionowe spędził jako szofer jednego z nielicznych samochodów przydzielonych do Komendy Legionów. W Legii w 1916 roku grał często, w 1917 już nie zawsze się udawało uzyskać zwolnienie ze służby na mecz. W tym czasie szkolił się na pilota w Wiener Neustadt. Gdy grał w meczach Legii, potrafił samemu strzelać po kilka bramek. Największą popularność osiągnął grając jednak w Cracovii, chociaż oprócz niej oraz Legii występował również w Wiśle Kraków, AZS-ie Kraków, Koronie Warszawa i w ŁKS-ie podczas studiów w Łodzi. Był uważany za najlepszego piłkarza ziem polskich okresu I wojny światowej. Już w 1911 roku Austriacki Związek Piłkarski zakwalifikował go jako gracza reprezentacyjnego. W lotnictwie dosłużył się stopnia kapitana. Walczył na froncie rosyjskim w IV Eskadrze z podczas wojny polsko-ukraińskiej w 1919 roku (został odznaczony medalem za waleczność), a następnie służył we Lwowie, gdzie również grywał w piłkę we lwowskiej Sparcie.

Stanisław Feliks Mielech (ur. 29 kwietnia 1894 w Stanach, zm. 17 listopada 1962 w Warszawie) – polski piłkarz, napastnik, reprezentant kraju.

W reprezentacji rozegrał dwa spotkania. Brał udział w historycznym, pierwszym meczu międzypaństwowym polskiej kadry – 18 grudnia 1921 Polska przegrała w Budapeszcie z Węgrami 0:1. Był wówczas graczem Cracovii. Z klubem tym zdobył mistrzostwo Polski w 1921.

W czasie I wojny światowej jako żołnierz Legionów J. Piłsudskiego był założycielem szeregu piłkarskich drużyn legionowych np. w Grudzynach, Mierzwinie, Zagaju. Za żołnierskie zasługi w legionach polskich, został dwukrotnie odznaczony krzyżem waleczności Gdańsk. Od 1923r. do 1927 był związany z Legią Warszawa, której nazwy był pomysłodawcą. Z wykształcenia był doktorem praw – ukończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, przed wojną pracował jako inspektor cel w Wolnym Mieście.

Stanisław Rouppert, ps. „Teodor” (ur. 15 kwietnia 1887 w Warszawie, zm. 13 sierpnia 1945 w Edynburgu) – doktor medycyny, generał brygady Wojska Polskiego, wiceprzewodniczący Rady Naukowej Wychowania Fizycznego i przewodniczący jej Komisji Lekarskiej (1927-1939), protektor I Zjazdu Polskich Lekarzy Sportowych, działacz sportowy, członek Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (1931-1945). Od sierpnia 1914 do lipca 1917 szef służby zdrowia – lekarz naczelny I Brygady Legionów Polskich, oraz lekarz 1 Pułku Piechoty na froncie. Po kryzysie przysięgowym internowany w Beniaminowie.

Inne

W 1915 roku w Jędrzejowie przebywał Fryderyk Habsburg arcyksiążę austriacki. Ostatni habsburski książę cieszyński, wojskowy, generalny inspektor armii Austro-Węgier, w latach 1914–1916 jej głównodowodzący.



Naczelny Komitet Narodowy 6 listopada 1915 roku mianował na stanowisko komisarza werbunkowego w Jędrzejowie ppor. Leon Suszkowski-Protasiewicz (W LP adiutant VI baonu,)

Życie w okopach

7 III - 10 IV. W okopach mokro, bo odwilż. Woda zbiera się na dnie rowów i pomimo położonych środkiem desek, wszędzie błoto

19 IV - 5 V. W okopach na wprost góry Skowronno (kota 292, o którą w Święta Bożego Narodzenia walczył i niemal doszczętnie wyginął austriacki pułk Dzieci Krakowskich, popularnie zwany trzynastką), z nastaniem pogodnych i ciepłych dni życie

stało się zupełnie znośne. Okopy osuszyły się i wiara z konieczności tylko wchodzi do ciemnych i zimnych ziemianek, przesiadując w osłonecznionych miejscach, gra w szachy lub gawędzi. W górze warczą aeroplany, baterie z obu stron odzywają się spokojnie bez pośpiechu, a na tyłach naszej linii wiszą już dwa balony obserwacyjne.

W. Solek, Pamiętnik legionisty.

Obywatele Galicji od 1868 roku podlegali obowiązkowi służby wojskowej. Od tego momentu radykalnie zmienił się stosunek społeczeństwa polskiego do armii austriackiej stacjonującej w kraju. Obca dotąd armia poczęła być coraz częściej postrzegana jako „swoje” wojsko. Austriacy bowiem nie rozpraszały żołnierzy po odległych garnizonach i nie mieszały w jednym „tyglu” narodowości, co w armii rosyjskiej było regułą. Stopniowo cesarskie regimenty, których tradycje sięgały często wojen religijnych XVII wieku, przesiąkały słowiańskim duchem. Coraz większa liczba obywateli wiązała swoje życie ze stacjonującymi w ich miejscowości pułkami. Rekruci z Krakowa byli z reguły kierowani dla odbycia służby wojskowej do 13 Pułku Piechoty „Młodego Strahemberga”. W 1914 roku część jednostki przeniesiono do Bośni, która była wtedy najbardziej zapalnym miejscem na mapie Europy. W Krakowie pozostał jednak IV batalion Pułku, nazywanego przez mieszkańców „Krakowskimi Dziećmi”. Żołnierze polskiego pochodzenia stanowili w nim 82% składu osobowego.

W Brzegach 14 sierpnia, wspólnie z kompanią cyklistów i dragonów austriackich I Kompania Kadrowa stoczyła pierwszy poważny bój. Kiedy oddziały strzeleckie walczyły nad Nidą, dywizja jazdy austriackiej wyruszyła z Miechowa przez Pińczów i pod Morawicą starła się z trzema szwadronami jazdy rosyjskiej, które wyruszyły z Kielc z planami, by przez Sobków i Mokrsko wyjść na tyły I Kadrowej potykającej się pod Brzegami i tym samym odciąć jej wycofania do Jędrzejowa.

Dla uczczenia marszu strzelców Piłsudskiego od 1924 roku aż do wybuchu II wojny światowej, z inicjatywy byłych legionistów, organizowano Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Uczestniczyła w nim patriotyczna młodzież ze Związku Strzeleckiego oraz żołnierze Wojska Polskiego. Marsze wznowiono w 1981 roku, po kilkudziesięcioletniej przerwie. Były one formą patriotycznej demonstracji młodzieży związanej ze środowiskami opozycyjnymi. Od 1989 roku Marsz powrócił do przedwojennej formuły. Ma charakter zawodów sportowo-obronnych. Co roku bierze w nim udział po kilkaset osób, głównie członkowie organizacji strzeleckich, harcerze, żołnierze Wojska Polskiego i funkcjonariusze Straży Granicznej oraz osoby cywilne.

Na niektórych odcinkach frontu wschodniego doszło zimą i wiosną do spektakularnych aktów bratania się żołnierzy rosyjskich i austrowęgierskich. Początki na katolickie Boże Narodzenie 1914 roku były nieśmiałe - tam gdzie okopy dzieliła

niewielka odległość, Polacy po obu stronach wspólnie śpiewali kolędy. Wielkanoc nad Nidą wypadła już znacznie okazałej:

*Moskale stoją nad Nidą, popatrzcie! Niezbyt rozumiejąc, co to ma znaczyć, wychodzimy i widzimy, że nad Nidą [...] stoją rzędem Moskale, a nasi bez broni z tej strony i rozmawiają ze sobą, aż tu słycać. Zaciekawieni tym niezwykłym zjawiskiem, zarówno z naszych, jak i rosyjskich okopów wybiegają żołnierze i dążą przez oświetlone słońcem przedpole okopów i nadbrzeżną łakę [...] na brzeg. [...] Na całej linii nie słycać ani jednego strzału karabinowego ni armatniego. Całą linię bojową opanował nastrój świąteczny. **Wielkanoc.***

Także na co dzień dochodziło do czasowych porozumień na średnim niższym szczeblu walczących wojsk. Składkowski wspomina na przykład, że w komendzie batalionu widział reflektor, używany jednak nie do oświetlania wrogich pozycji, lecz wyłącznie jako „taburet”: „Nie zapalamy go w okopach, gdyż Moskale wtedy puszczają swój, z góry za Pińczowem, gnębią zupełnie światło naszego, a potem chórem śmieją się z nas zza Nidy. Po co się więc kompromitować?”. Niektóre układy z nieprzyjacielem wymagały bardziej precyzyjnych ustaleń. Dotyczyło to zwłaszcza wymiany żywności. Towar na wymianę zostawiały w umówionych miejscach patrole. Rosjanie byli co prawda generalnie lepiej karmieni, ale chleb, który dostawali, nie cieszył się ich uznaniem. Brakowało im także czasem tytoniu, którego państwa centralne miały po dostatkiem, dzięki importowi z Bułgarii i Albanii. Najbardziej deficytowym towarem był jednak w rosyjskich okopach alkohol. Wojenna prohibicja w Rosji miała czasami wstrząsające skutki. Na froncie i na tyłach oficerowie i żołnierze-alkoholicy pili denaturat, spirytus opalowy, zdarzały się także wypadki śmiertelne po spożyciu np. spirytusu w kostkach, przeznaczonego do maszynek kuchennych. Dużo



Fasunek czerwonego wina w pierwszym dniu (prawosławnych) świąt Bożego Narodzenia 1915 roku.

bezpieczniejszym źródłem alkoholu była dla niektórych wymiana z Austriakami: kiełbasa i chleb za rum, suchary i tytoń.

Wszystkie te przejawy oswojania frontowej rzeczywistości były zwalczane przez dowództwo. Wydawano zakazy handlu i kontaktów z wrogiem, nie bardzo jednak skuteczne. Po prostu dłuższy pobyt we względnym spokoju

sprawił, że żołnierze przestawali widzieć wroga w sąsiadach z drugiej strony. Na dłuższą metę najskuteczniejszym środkiem utrzymania dyscypliny i mobilizacji okazywała się ofensywa. W ten sposób zwolennikom agresywnej taktyki przybył kolejny

argument: utrzymywanie wojska w ciągłym ruchu jest konieczne nie tylko ze względu na uchwycenie inicjatywy, lecz również aby zachować dyscyplinę w szeregach. Kiedy żołnierze zaczynają narzekać na jedzenie, dobrze kazać im atakować, tłumaczy w „Ostatnich dniach ludzkości” pewien austriacki porucznik koledze - choćby po to, żeby nie wyszli z wprawy. Atak, także w sytuacjach beznadziejnych, ma wiele zalet. Pułkownik bardzo nie lubi, kiedy zbyt wielu podwładnych przeżyje odwrót.

Żytkiewicz Stanisław, Ks. Płk 25 września 1914r. Załatwiwszy wiele ciężących na nim obowiązków organizacyjnych, kapelan dotarł wreszcie do stacjonującego w Woli Żelichowskiej nad Nidą VI batalionu, w którego składzie znajdowały się rzeszowskie oddziały dowodzone przez Leopolda Lisa Kulę i objął przy nich stanowisko kapelana batalionu, które będzie pełnił aż do zakończenia legionowej kampanii. 9 października 1914r. rozkazem komendanta Józefa Piłsudskiego, którym tenże starał się sformować kadre oficerską późniejszego Wojska Polskiego wraz z 134 innymi żołnierzami legionów Żytkiewicz otrzymał patent oficerski i stopień podporucznika. Słabe zdrowie upoważniało go do zwolnienia ze służby i tylko jego upór i starania pozwalały mu wciąż pozostawać w okopach wśród swoich żołnierzy i przyjaciół. Wiosna roku 1915 zastała oddziały nad Nidą. Wielkanoc spędzano w okopach. W książce płk. Demela pt. „Pułkownik Leopold Lis-Kula” czytamy: „w ziemiance przy ustrojonym choinkami stole zebrała się kompania, jeden pluton został w okopach przy karabinach groźnie leżących na przedpiersiu strzelnic. Ksiądz kapelan Żytkiewicz poświęcił, pluton oddał trzy zgrabne salwy w kierunku okopów rosyjskich, poczem przy niespokojnym świetle reflektorów rosyjskich - nastąpił uroczysty podział święconego dla żołnierzy”.

Główny Ośrodek Wywiadowczy w Jędrzejowie.

Witold Tomasz Jodko-Narkiewicz (ur. 29 kwietnia 1864 w Słucku, zm. 22 października 1924 w Warszawie), pseudonimy m.in. A. Wroński, Jowisz - polski działacz socjalistyczny, publicysta, dyplomata.

We wrześniu 1914 roku, a więc już w czasie trwania I wojny światowej, stojąc na czele, niezależnej od Austrii, Polskiej Organizacji Narodowej (PON), prowadził jako reprezentant Piłsudskiego, rozmowy z dowództwem IX Armii niemieckiej. W ich trakcie ustalono, że PON będzie mogła prowadzić werbunek do Legionów na terenach Królestwa opanowanych przez Niemców, dostarczając w zamian IX Armii informacji wywiadowczych z terenów zajmowanych przez Rosjan. Akcja ta nie przyniosła większych efektów, podobnie jak wyprawa do Berlina w towarzystwie Dmowskiego i Korfantego, gdzie Jodko-Narkiewicz rozmawiał z jednym z przywódców Partii Centrum, posłem Matthiasem Erzbergerem, o możliwości utworzenia państwa polskiego na ziemiach odebranych Rosjanom.

W nocy 28 września Jodko-Narkiewicz wyjechał do Bytomia, aby porozumieć się z komendą 9 armii niemieckiej. Sztab Hindenburga wyjechał właśnie do Królestwa, kierując się przez Miechów i Jędrzejów na Kielce. Jodko-Narkiewicz wrócił więc zaraz do Krakowa (29 IX). Następnego dnia Jodko-Narkiewicz i Sokolnicki udali się

samochodem w ślad za dowództwem 9 armii. „Jazda do Miechowa - zanotował w dzienniku 30 IX 1914r. - dla zobaczenia się z *Armeeoberkommando*. Wyjazd o godzinie 1 po południu, zamiast o 7 rano. Miechów, komenda miasta, pokazujemy legitymacje i pytamy się o dowództwo 9 armii, pokazują nam na mapie Jędrzejów. Jedziemy tam”. Pod wieczór dotarli do Jędrzejowa. Na miejscu „adiutant przyjmuje, wysłuchuje mnie i odsyła do Hauptmanna Lüdersa, szefa biura wywiadowczego. Idziemy do niego i ja wykładam - dwa przedmioty: wywiady i sprawy polityczne”.

W ten sposób odbyło się pierwsze spotkanie Sokolnickiego i Jodki-Narkiewicza z przedstawicielem wywiadu niemieckiego w Polsce, oficerem sztabu 9 armii Hindenburga, kpt. Lüdersem. Rozmowa odbyła się „przy świadku”, w obecności pomocnika Lüdersa, „więc w trudnych warunkach technicznych” - zanotował Sokolnicki.

Lüders wysunął na początku konferencji sprawę pomocy PON w prowadzeniu wywiadu przeciwko Rosji. Jodko-Narkiewicz zreferował tekst przewidywanej umowy między komendą 9 armii a PON, zaczynając od spraw wywiadowczych. Omówiono wstępnie organizację polskiej służby wywiadowczej w Królestwie. Jodko-Narkiewicz przedstawił „cztery żądania 'Ziuka' (Józefa Piłsudskiego)” - zapisał tego dnia w dzienniku. Niestety nie odnotował nigdzie, jakie to były żądania. „Nawiązała się dłuższa dyskusja w przedmiocie wywiadów - notował współcześnie Sokolnicki - tak doniosłych, a tak trudnych, w szczególności kobietom”. Najwięcej czasu poświęcono na omówienie sprawy przepustek wojskowych dla członków PON. Lüders był ostrożny w rozmowach. Widać było - wnioskował Sokolnicki - że „nie miał on żadnych instrukcji z Berlina, nie uprzedzono go o naszym pojawieniu się ani dezyderatach”.

Druga część spotkania poświęcona była kwestiom politycznym, wysuniętym przez Jodko-Narkiewicza: „Polityka, 11 punktów żądań” - zapisał w dzienniku - „wykładam potrzeby (rekrutacja, obrona interesów, przyszłość) potem czytam punkty [do projektowanej umowy], w zasadzie nie protestuję ani przeciw [planowanym] podatkom, ani rekwizycjom, ani aresztowaniu ludzi!”. Lüders obiecał, że zreferuje w sztabie 9 armii przedstawione żądania, którym nadano ostatecznie charakter umowy o wzajemnych zobowiązaniach. Na koniec zaproponował konferencję z kpt. Fleischmannem von Theisruck, austriackim oficerem sztabowym przydzielonym wtedy do dowództwa 9 armii niemieckiej. Sądził bowiem - pisał Sokolnicki - „iż wskazaną będzie wspólna rozmowa nad przedłożonym programem i wyraził mocne zdziwienie, gdy zauważyliśmy, że [ta rozmowa] nie [jest] konieczna. Postulaty nasze wziął *ad referendum* do szefa sztabu [Ericha von Ludendorffa], naznaczając powtórna rozmowę z nami nazajutrz w Kielcach”. Za podstawę przygotowywanej umowy został przyjęty projekt, który Jodko-Narkiewicz przedstawił Lüdersowi.

Rozmowy kontynuowano w Kielcach, dokąd 1 października dowództwo armii przeniosło swoją siedzibę. Hindenburg i Ludendorff zamieszkali w byłym pałacu gubernatorskim. Jodko-Narkiewicz i Sokolnicki zatrzymali się w hotelu *Bristol* przy dworcu kolejowym. Po południu udali się do dawnego pałacu biskupów, który tego dnia zajął Hindenburg na swoją główną kwaterę.

Na zakończenie rozmowy Lüders oświadczył, że umowę między 9 armią a PON „można uważać za zawartą”. Zakomunikował, że po rozmowie w Jędrzejowie „wysłał telegram sprawdzający do sztabu głównego w Berlinie”, jednak „odpowiedź jeszcze nie nadeszła, a w skutek tego oba oryginały umowy będą nam przesłane do Krakowa nazajutrz przez specjalnego kuriera automobilem sztabowym, jeden do podpisu, drugi dla nas”. Rozstrzygnięto również problem dokumentów osobistych dla działaczy PON. Przewidywano, że członkowie organizacji otrzymają karty legitymacyjne; dla mężów zaufania PON, którzy posuwaliby się „razem z czołem wojska” przewidywano specjalne legitymacje, jeszcze inne legitymacje dostaliby wywiadowcy.

Naczelna Komenda Armii zarządziła 2 lutego 1915r. przeniesienie Departamentu Wojskowego do Piotrkowa. Przesunięto niemal wszystkie agendy Departamentu Wojskowego. W transporcie dnia 21 lutego 1915r. - wspominała Julia Świtalska - „z nami Departament Wojskowy i jego szef, Władysław Sikorski. Jechaliśmy w głównej misji wyrabiania przychylniej opinii dla polskich formacji. Niech zobaczą to wojsko polskie. [...] W Piotrkowie - pycha! Miasteczko czyste, kwatery sztykowe, zwłaszcza nasza, na Piotrkowskiej ulicy, piękne trzy pokoje u pp. Bronikowskich, ludzi serdecznych. Wokół tłum raczej obojętny, niż przyjazny, czy też wrogi. [...] Ale po jakimś czasie, rozkoszne niebo zaczęło się zasępiać, mimo że tyle uroczych postaci zjechało do Piotrkowa, i że tak zasadniczo wesołością tryskało miasto, i praca była miła, i ludność zjednana. Nie były tyle bolesne utarczki z Austriakami, co swary między nami, Polakami. Zrazu łagodne, zaogniały się, jątrzyły i męczyły nas”.

W rezultacie umów austriacko-niemieckich z 9 i 10 stycznia 1915r. rozgraniczono strefy okupacyjne w Królestwie Polskim. Administrację wojskową terenu okupacji austro-węgierskiej podzielono na obszary etapowe 1 armii oraz 2 armii, którą w lutym 1915r. zastąpiła 6 armia, nazywana również grupą armijną von Kovessa.

Od lutego 1915r. służbę wywiadu na obszarze działania 1 armii prowadził Główny Ośrodek Wywiadowczy w Jędrzejowie. Ośrodkiem kierował mjr Gustaw von Iszkowski, drugim oficerem wywiadu był kpt. Władimir Nyczaj. Na obszarze etapowym 2 (6) armii powołano Główny Ośrodek Wywiadowczy w Piotrkowie, którym zawiadywał ppłk. August von Turaau, mając do pomocy kpt. Zdenko Hofrichtera. Po trzech miesiącach oddział *HK-Stelle* w Jędrzejowie został przeniesiony do Olkusza.

W tym czasie cały wywiad i kontrwywiad Biura Ewidencyjnego oraz Oddziału Informacyjnego AOK w sprawach polskich prowadziły dawne placówki *HK-Stelle* w Galicji: w Krakowie, Lwowie i Przemyślu, a także nowe oddziały *HK-Stelle* na terenach okupowanych: w Piotrkowie i Jędrzejowie (Olkuszu).

Z Głównym Ośrodkiem Wywiadowczym w Jędrzejowie, a następnie w Olkuszu współpracował Oddział Wywiadowczy przy Departamencie Wojskowym NKN, utworzony 1 stycznia 1915r. pod kierownictwem Zdzisława Szenka. Rozgraniczono zakres kompetencji między Oddziałem Wywiadowczym I Brygady, „by stworzyć w ten sposób nie konkurencję”, a „współdziałanie oparte na podziale pracy”. W Departamencie Wojskowym NKN przyjmowano, że Oddział Wywiadowczy I Brygady „zajmował się jedynie wywiadami taktycznymi na linii bojowej”. A więc niejako w uzupełnieniu tych prac komendant Oddziału Wywiadowczego DW NKN otrzymał

instrukcję podjęcia następujących czynności: 1.) zorganizowania „oddziału wywiadu defensywnych na tyłach armii sprzymierzonych, tj. wyszukiwanie sieci szpiegowskiej, dróg, którymi ciągle istnieje komunikacja z Warszawą, używana jedynie do agitacji moskalofilskiej oraz szpiegostwa, wreszcie wyszukiwanie i badanie działalności ludzi, którzy nie będąc szpiegami wojskowymi, niemniej przeto działają jawnie lub skrycie na korzyść Rosji” oraz 2.) zorganizowania „służby wywiadowczej ofensywnej, mając na celu jedynie wywiady strategiczne, tj. poza linią bojową, na tyłach armii rosyjskiej, na jej liniach etapowych i wewnątrz samej Rosji dla badania nowych formacji wojsk, działalności intendencji, prowiantury itd.” Najwięcej uwagi poświęcano sprawom kontrwywiadowczym, gdzie odnotowano kilka sukcesów w tropieniu szpiegów rosyjskich. Rezultaty drugiego kierunku prac były bardzo skromne. Wysłano wprawdzie za linię frontu kilkanaście osób do przeprowadzenia wywiadów, stworzenia sieci wywiadowczej i przygotowania akcji dywersyjnych na tyłach armii rosyjskiej, ale nie uzyskano zwrotnych informacji o podjętych zadaniach.

Oddział Wywiadowczy przy Departamencie Wojskowym NKN kontaktował się z Oddziałem Wywiadowczym I Brygady, ale nie podejmowano współpracy operacyjnej. Ograniczano się do wymiany korespondencji. Z Zagórze wysyłano kopie raportów wywiadowczych przedkładanych austriackim władzom wojskowym, w tym również pisane przez Piłsudskiego.

Dla Komendanta Oddział Wywiadowczy I Brygady stanowił przede wszystkim narzędzie działań politycznych, którego nie chciał utracić. Jego członkowie zajmowali się działalnością polityczno-kurierską, w myśl otrzymanyh dyrektyw z Komendy I Brygady. Emisariusze Oddziału Wywiadowczego w Zagórze, wykonujący tylko formalnie zadania wywiadowcze, zapewniali bieżący kontakt z tworzonym zapleczem politycznym za linią frontu, głównie w Warszawie.

Służby wywiadu na terenach zajętych przez wojska niemieckie i austrowęgierskie w Królestwie Polskim zostały ostatecznie scentralizowane i podporządkowane władzom okupacyjnym. Naczelną Komendę Armii 17 maja 1915r. powołała dwa Wojskowe Gubernatorstwa: w Piotrkowie dla dotychczasowego obszaru etapowego 6 armii (powiaty: Radomsko, Piotrków, Opoczno, Końskie i enklawa Jasna Góra) oraz w Kielcach, z tymczasową siedzibą w Miechowie (Dąbrowa Górnicza, Olkusz, Miechów, Włoszczowa, Jędrzejów, Pińczów, Busko, Kielce). Rozkazem z 25 czerwca 1915r. Conrad von Hötzendorf odwołał ppłk. Augusta von Turnau, powierzając kierownictwo placówki *HK-Stelle* przy Gubernatorstwie Wojskowym w Piotrkowie jej dotychczasowemu zastępcy, mjr. Hofrichterowi. Później drugim oficerem wywiadu oddziału piotrkowskiego *HK-Stelle* został mjr Friedrich Löffler.³⁵

Spis legionistów z regionu jędrzejowskiego

Nazwisko	Imię / Imiona	Miejsce urodzenia (przynależy)
Antas	Julian	Jędrzejów

³⁵ http://niniwa22.cba.pl/lodowa_sciana_4.htm

G-nt Polska

Antos	Julian	Jędrzejów
Arabski	Stanisław	wieś [...] k. Jędrzejowa
Barański	Bolesław	Jędrzejów
Biernacki	Jan	Nagłowice pow. Jędrzejów/Sędziszów
Brele (?)	Wawrzyniec	Kodlica (?) dwór, pta Jędrzejów
Bucior	Wojciech	Jędrzejów k. Kielc
Cellary	Władysław	Jędrzejów
Chrzanowski	Kazimierz	Mierzwin pow. Jędrzejów
Czarnota	Adolf	Sędziszów pow. Jędrzejów
Dąbek	Klemens	Małogoszcz pow. Jędrzejów
Drażkiewicz	Mieczysław	Węgleszyn, pow. Jędrzejów
Dukwicz	Marian	Jędrzejów, woj. Kieleckie
Filip	Józef	Wodzisław pow. Jędrzejów
Geizler	Marian	Jędrzejów
Gierat	Stanisław	Włodzisław pow. Jędrzejów
Glejzer	Antoni	Jędrzejów
Gnoiński	Bolesław	ur. Jędrzejów, przyn. Pińczów
Gołębiowski	Stefan	Jędrzejów
Gretka	Jan	Jędrzejów
Gretka	Józef	ur. i przyn. Jędrzejów
Herod	Roman	Mokrzysko pow. Jędrzejowski
Janikowski	Bolesław	Lubcza, pow. Jędrzejów
Jaszczyk	Józef	Jędrzejów
Jeziński	Jan	Wodzisław, pow. Jędrzejów
Jeziński	Marian	Sędziszów, pow. Jędrzejów
Jędras	Franciszek	Jędrzejów
Kamiński	Adam	ur. Jędrzejów
Kamiński	Franciszek	ur. i przyn. Małkowice pow. Jędrzejów
Kamiński	Franciszek	Jędrzejów
Kordon	Adam	Jędrzejów pow. Jędrzejów
Kośmider	Piotr	Jędrzejów
Kuśmider	Piotr	Jędrzejów
Latomski/Lato	Ignacy	Jędrzejów
Łuszcz	Stanisław	Jędrzejów
Mardziel	Józef	Jędrzejów
Masławiec	Gustaw	Jędrzejów
Możdzeń	Walenty	Jędrzejów
Mrozowski	Karol	Cieśle k. Jędrzejowa

G-nt Polska

Muszyński	Stanisław	Boleścice, pow. Jędrzejów
Nowicki	Stanisław	Wodzisław k. Jędrzejowa
Nurczyński	Wacław	Jędrzejów
Paritak	Wincenty	Jędrzejów
Pluta	Józef	Jędrzejów
Rdzeń	Jan	Jasienica, pow. Jędrzejów
Reissman	Leon	Małogoszcz (pow. jędrzejowski)
Siwiec	Wincenty	ur. przyn. Jędrzejów
Słota	Leon	Niegosławice k. Jędrzejowa
Smolkowski	Przemysław Jan	ur. Jędrzejów
Sobieraj	Jan	Węgleszyn, Jędrzejów
Sota / Soła/	Franciszek	Żarczyce Większe, pow. Jędrzejów
Sputo	Ludwik	Jędrzejów
Szeltyński	Jerzy	Jędrzejów
Szletyński	Jerzy	Jędrzejów
Szymczykiewicz	Jan	Jędrzejów
Tetelewski	Stefan	Jędrzejów
Turski	Józef	Jędrzejów
Uziębło	Jakub Przemysław	Sędziszów pow. Jędrzejów, woj. Kieleckie
Wilk	Ignacy	Laskowa, pow. Jędrzejów
Witkowski	Adam	Jędrzejów
Witkowski	Jan	Jędrzejów
Wojsa	Stanisław	Drochów gm. Sobków k. Jędrzejowa
Zaremba	Stanisław	Jędrzejów
Zaręba	Henryk	Jędrzejów
Zielonka	Tadeusz	Jędrzejów

Bibliografia

- Bezak Paweł**, *Epopeja Legionowa*, Warszawa 2015
- Budzyński Wacław**, *Z pierwszym szwadronem 1-go Pułku Ułanów Pierwszej Brygady Legionów Polskich w roku 1915-1916*, 1920
- Czas**, *dziennik poświęcony polityce krajowej i zagranicznej oraz wiadomościom literackim, rolniczemu i przemysłowemu*, 1848-1939
- Dworzyński Witold**, *Wieniawa: poeta, żołnierz, dyplomata*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 1993
- Inlender Adolf Władysław**, *Wielka wojna 1914-1915: z licznymi ilustracjami i ze szczególnym uwzględnieniem walk na ziemiach polskich oraz dokładną historią działalności Legionów Polskich. T.1*, 1915
- Jezierski Edmund**, *O wolność Polski: opowieść z walk legjonowych*, 1925
- Jeziorski Władysław**, *Nowy śpiewnik polski: 1914-1917*, 1917
- Kasprzycki Tadeusz**, *Kartki z dziennika oficera I Brygady*, Warszawa 1934
- Konstankiewicz Andrzej**, *Broń strzelecka i sprzęt artyleryjski formacji polskich i Wojska Polskiego w latach 1914 – 1939*
- Legiony** *jednodniówka ilustrowana*, Warszawa 1917
- Leżeński Cezary, Kukawski Lesław**, *O kawalerii polskiej XX wieku*, Ossolineum, 1991
- Mirandola Franciszek**, *Walki I. Brygady 1914-1915*, Kraków 1916
- Nowa Reforma**, *dziennik ukazujący się w latach 1882-1928 w Krakowie, powiązany z obozem demokratycznym*
- Nowak Janusz Tadeusz, Zientara Maria, Milewska Wacława**, *Legiony Polskie 1914-1918: zarys historii militarnej i politycznej*, Księgarnia Akademicka, 1998
- Oetingen Urszula**, *Cmentarze I wojny światowej w województwie kieleckim*, Warszawa 1988
- Piłsudski Józef**, *Józef Piłsudski o sobie: z pism, rozkazów i przemówień komendanta*, 1936
- Polska Zbrojna**, *pismo codzienne 1921-1939*
- Składkowski Felicjan Sławoj**, *Moja służba w Brygadzie*, Warszawa 1932
- Solek Wincenty**, *Pamiętnik legionisty, Wincenty Solek*
- Starzyński Roman**, *Cztery lata wojny w służbie komendanta: przeżycia wojenne 1914-1918*, 1937
- Świątek Ryszard**, *Lodowa ściana, Sekrety polityki Józefa Piłsudskiego 1904-1918*
http://niniwa22.cba.pl/lodowa_sciana_4.htm
- Tokarz Wacław**, *Legiony na polu walki: działania pierwszego pułku Legionów na lewym brzegu Wisły w sierpniu i wrześniu 1914 roku: relacje uczestników*, 1916
- Z bojów Brygady Piłsudskiego**, 1915
- Żołnierz Polski**, *pismo poświęcone czynowi i doli żołnierza polskiego*, 1919-1939